

A romantic couple embracing at sunset over a misty lake. The woman has long, curly brown hair and is wearing a blue top. The man is wearing a white shirt. The background shows a sunset over a lake with mist rising from the water, and a small boat is visible in the distance.

Tam,
gdzie rodzi się
miłość

EDYTA ŚWIĘTEK

EDYTA ŚWIĘTEK

Tam,
gdzie rodzi się
miłość


Replika

Copyright © Edyta Świętek
Copyright © Wydawnictwo Replika, 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja
Joanna Pawłowska

Projekt okładki
Iza Szewczyk

Zdjęcie na okładce
<http://pl.depositphotos.com/> SimpleFoto
<http://pl.depositphotos.com/> Kruchenkova

Skład, łamanie, przygotowanie wersji elektronicznej
Maciej Drozdowski

Wydanie I

ISBN 978-83-7674-331-8
Wydawnictwo Replika
ul. Wierzbowa 8, 62-070 Zakrzewo
tel./faks 61 868 25 37
replika@replika.eu
www.replika.eu

— *Superanda omnis fortuna ferenda est*
(Trzeba umieć pogodzić się z losem)

PROLOG

Daniel Hajdukiewicz był tak znużony kilkugodzinną podróżą, że marzył tylko o tym, aby wziąć szybki, odprężający prysznic i z kieliszkiem koniaku w dłoni zasiąść przy kominku. Ostatnio jego siostra, Daria, pożyczyła mu niezły thriller. To było tuż przed wyjazdem do Londynu na aukcję w Christie's, gdzie, jako wielki pasjonat żeglugi dalekomorskiej, licytował dziennik pokładowy „SS Mackay-Bennett” – statku, który został wysłany na ratunek pasażerom Titanica. Nie nabył go, gdyż cena woluminu znacznie przerosła jego możliwości finansowe. Połakomił się jednakże na zdjęcie wydobyte z wraku transatlantyku, przedstawiające niezidentyfikowaną damę w ciemnym kapeluszu.

Wyjeżdżając, miał świadomość, że prawdopodobnie nie zdoła zakupić dziennika. Skusiła go jednak możliwość obejrzenia eksponatu na wystawie oraz wzięcia udziału w aukcji. W pierwszej fazie, gdy cena nie wywoływała zawrotów głowy, odczuwał przyjemny dreszczyk emocji za każdym razem, gdy przebijał kontrlicytatorów. Niestety środki, którymi dysponował, były mizerne w stosunku do dalszego rozwoju sytuacji – musiał zatem odpuścić. Nie uważał wyjazdu za stratę czasu, lubił takie wyprawy. Każda możliwość ucieczki od problemów rodzinnych była na wagę złota.

Drewniane schody zatrzeszczały pod naporem stóp. Daniela zawsze urzekał ten dźwięk, w przeciwieństwie do klekotu leciwej windy z kratowaną klatką kabiny. Mimo zmęczenia, nie korzystał z dźwigu, ponieważ myślał o tym, aby wsiąść do nadgryzionej zębem czasu maszynerii, przyprawiała go o gęsią skórkę. Nawet częste przeglądy techniczne urządzenia nie przekonywały mężczyzny do zmiany zdania. Omijał windę szerokim łukiem – dosłownie, gdyż klatka schodowa wiła się spiralnie wokół szybu.

Wszedł na trzecie piętro kamienicy w Ustrzykach Dolnych, gdzie przed rokiem, ku niezadowoleniu ojca, nabył mieszkanie. Ojciec wyrzucał mu egoizm oraz dezercję w czasie, gdy był potrzebny rodzinie,

leczył on czuł, że potrzebuje przestrzeni. Dochodził do swoich drzwi, gdy schody na parterze znowu zatrzeszczały. Widać jeszcze jakiś mieszkaniec kamienicy wracał do domu późną nocą.

Mężczyzna wyjął z kieszeni klucze i zachrobotał mechanizmem zamka. Porzucił w przedpokoju niewielką walizkę i udał się do salonu, gdzie od razu spełnił marzenie o kieliszku koniaku – łyk alkoholu przyjemnie rozgrzał mu wnętrze. Odstawił opróżnione szkło na stolik. Podeszedł do kominka, chwalać w duchu przemówność, która nakazała mu przygotowanie paleniska przed wyjazdem. W ciszy mieszkania rozległ się trzask zapałki. Kroki na klatce schodowej ucichły, cała kamienica pogrążona była we śnie.

Nie czekając, aż ogień rozpali się na dobre, poszedł do łazienki, aby wziąć prysznic. Patrząc w zaparowane lustro, stwierdził, że odpuści sobie golenie – równie dobrze może to zrobić rano, zanim wyjedzie do „Zacisza”. Wysuszył ręcznikiem rudą czuprynę.

Daniel nigdy nie miał powodzenia u dziewczyn, gdyż jako jedyny z Hajdukiewiczów nie wyróżniał się atrakcyjną powierzchownością. Był najstarszy z piątki rodzeństwa. Każde z nich – z wyjątkiem Darii, która była ładną podobną do matki – odziedziczyło po ojcu męskie, klasyczne rysy twarzy. Cała rodzina, pominiawszy tatę, obdarzona została przez naturę rudymi włosami. Młodszy bracia i siostra mieli ciemno-rude, prawie kasztanowe włosy i zielone tęczy – podobnie jak ich matka, Danuta. Daniel odstawał od reszty: oczy miał bladej, wodnistoniebieskiej barwy, ponadto był najbardziej piegowaty ze wszystkich. Bracia nosili krótkie, proste fryzury – jego włosy miały najokropniejszy, jasnorudy odcień, do tego kręciły się niesfornie, powodując frustrację mężczyzny. Gdy uczył się w liceum, rówieśnicy wciąż mu dokuczali. Tak działo się do czasu, aż został wysłany przez ojca na treningi sportów walki – wówczas wszystko się zmieniło, prawo pięści zapewniło mu święty spokój. Budowę ciała także miał inną od rodzeństwa – bardziej atletyczną – i przynajmniej to było powodem jego zadowolenia, gdyż na tle wysmukłych braci wyglądał jak prawdziwy osiłek.

Kończył ubierać się w pidżamę i szlafrok, gdy odniósł wrażenie, że słyszy skrzypnięcie podłogi. Zamarł w bezruchu, nasłuchując, ponieważ od lat uczony był czujności. Wytężył słuch, lecz poza trzaskami dochodzącymi z kominka nie dobiegły go żadne odgłosy.

Daniel pokręcił głową.

– Najwyższa pora skończyć z paranoją, która nas dopadła. Ojciec przesadza z tym poczuciem zagrożenia – stwierdził.

Wrócił do salonu. Ogień w kominku buzował aż miło, rozświetlając tonące w półmroku pomieszczenie. Mężczyzna usiadł w fotelu i sięgnął po drugi kieliszek koniaku oraz książkę.

Od lat cierpiał na bezsenność, więc nawet wielogodzinna podróż nie była w stanie zagnać go do łóżka. Wiedział dobrze, że gdyby teraz się położył – pobudzony rześkim prysznicem – to aż do bladego świtu nie mógłby zmrużyć powiek. Lepiej więc było pozwolić, by ciepło ognia i alkohol uspiły jego zmysły. Zagłębił się w pasjonującej lekturze.

Nagle wydało mu się, że znowu słyszy trzask suchych, podłogowych desek. Kątem oka dostrzegł majaczący za nim cień.

Część 1

MASKI

„ZACISZE”

Półtora roku później

- Daria, proszę, pomóż dziewczynom przy wydawaniu kolacji. - Darek spojrzał błagalnie na siostrę.

- Co się dzieje?

- Totalna klęska. Wczasowicze dopisali jak mało kiedy, tymczasem Jola nie przysłała do pracy, Majka siedzi w kuchni i beczy, a Renata sama tego nie ogarnie. Pójdiesz? Proszę... Ja wiem, że miałaś zaplanowany na dziś tylko nocny dyżur w recepcji, ale obiecuję, że wkrótce się to zmieni i nie będziesz tak tyrać. Od przyszłego tygodnia przychodzą do pracy dwie nowe osoby, pomożesz do tej pory jeszcze trochę?

- Okej. Wisisz mi dobre wino, rudzielcu.

- Wiewióra! - Odciął się za „rudzielca”.

Daria podeszła do bliźniaczego brata i zmierzwiła jego kasztanową czuprynę. Darek w odwecie pociągnął ją za luźno spleciony warkocz.

- Jak będziesz mi dokuczał, to sam pójdiesz obsługiwać gości - zagroziła.

- Jesteś wielka.

- Dobre wino - przypomniała. - I przysługa - dodała asekuracyjnie, gdyż nigdy nie mogła przewidzieć, kiedy będzie potrzebowała jego pomocy.

- Załatwi się. Dzięki, siostra! - krzyknął w stronę jej pleców, gdy ona pędziła już korytarzem prowadzącym do kuchni, rzucając mu przez ramię żakiet od kostiumu.

Nie mieli szczęścia do personelu - to był początek sezonu, przyjeżdżało wielu wczasowiczów oraz liczne grupy integracyjne, a jak na złość brakowało im kelnerek, pokojówek i recepcjonistki. Być może powodem tego stanu rzeczy był gang, który od lat „opiekował się” hotelem, ściągając haracze i płosząc przy tym pracowników. W ostatnich

czasach rotacje personelu były zjawiskiem nagminnym i zazwyczaj pokrywały się z terminami odbioru kolejnych rat. Uzbrojeni w kije do baseballu mężczyźni budzili grozę. Właściciel hotelu niejednokrotnie zgłaszał problem policji, lecz po każdej interwencji sytuacja ulegała pogorszeniu, a brutalność bandytów narastała.

Daria coraz częściej musiała porzucać biuro i zamiast organizować promocje, załatwiać rezerwacje, urządzać imprezy oraz myśleć o papierkowej robocie, krzątała się po jadalni, przyjmowała gości przyjeżdżających do hotelu, a nawet pomagała pokojówkom.

Tego wieczoru również nie było jej dane zająć się własnymi obowiązkami.

Wpadła do kantorka przylegającego do stołówki, ściągnęła z haczyka fartuch i ciasno zawiązała go sobie wokół szczupłej talii. Zawinęła włosy w luźnego koka i spięła go klamrą. Uprzytomniła sobie, że wraz z żakietem, rzuconym w stronę Darka, pofrunął również identyfikator, który był jednocześnie kartą otwierającą przejścia służbowe w hotelu. Rozejrzała się bezradnie w poszukiwaniu pomocy i dostrzegła przycupniętą w kącie, zapłakaną dziewczynę.

– Maja, co się dzieje? Dlaczego płaczesz?

Odpowiedziała jej seria pociągnięć nosem i nieartykułowanych szlochów. Daria przykucnęła przed leżącą rzewne łzy przyjaciółką. Chciała ją pocieszyć, gdyż domyślała się, co jest powodem rozpaczy, lecz w tym momencie do kantorka wbiegła zziębnięta Renata.

– Boże! Za jakie grzechy mnie tak pokarałeś? – jęknęła. Wtedy zauważyła Darię. – Niebo mi cię zsyła! Majka znowu beczy, a Jolka gdzie zabalowała. Pomożesz mi z kolacją?

– Po to przyszłam. Maja, daj mi identyfikator, bo zapomniałam swojego. Później pogadamy, okej?

Dzięki plastikowej karcie z paskiem magnetycznym na rewersie mogła przedostać się do innych pomieszczeń. System nowych zamków i zabezpieczeń funkcjonował od niedawna – miał służyć ochronie hotelu przed gangsterami, lecz zamiast poprawić bezpieczeństwo, rozjuszył opryszków.

Zapłakana dziewczyna odpięła drżącą dłonią plakietkę z logo hotelu oraz napisem:

Witaj!

Mam na imię Maja,

w czym mogę pomóc?

Daria, za nic mając fakt, że to nie jej imię się tam znajduje, przyklepiła identyfikator do fartucha. Było jej obojętne, jak będą zwracali się do niej goście hotelowi, zazwyczaj i tak mówili „proszę pani” lub „panienko”.

Właściciel „Zacisza” był człowiekiem wymagającym. Na jego polecenie każdy członek personelu musiał nosić służbowy uniform oraz identyfikator. Tylko Darii oraz Darkowi pozwalał na większą swobodę, przede wszystkim dlatego, że zajmowali się sprawami zarządczymi, co nie zwalniało ich z konieczności pomagania w sytuacjach awaryjnych. W związku z tym, każde z nich przewinięło się przez niemalże wszystkie stanowiska. Zнали hotel od podszewki, więc zarówno budynek, jak i specyfika pracy na poszczególnych etatach nie stanowiły dla nich tajemnicy.

Marek Michał Lesner musiał przyznać, że w „Zaciszu” serwowano niezłe posiłki. Kończył właśnie kolację na ciepło i zastanawiał się nad wypiciem dobrej kawy, lecz nie miał ochoty na oferowane przy szwedzkim stole gatunki rozpuszczalne oraz mielone. Marzył o świeżo zaparzonem espresso albo cappuccino. Wciąż jeszcze odczuwał znużenie po podróży, choć pretensje za ten stan rzeczy mógł mieć wyłącznie do siebie – nikt nie zmuszał go do pracy po godzinach w dniu wyjazdu.

Większość personelu firmy „Naft-Oil” skończyła już kolację. Marek przyjechał do hotelu najpóźniej, zdążył tylko porzucić bagaż w pokoju i od razu przyszedł coś zjeść. Uprzedzono go, że o dziewiętnastej zacznie się pierwszy etap integracyjnej komedii, która została zaplanowana na weekend.

Zerknął na zegarek – miał jeszcze piętnaście minut. Przy odrobinie szczęścia mógłby wypić upragnioną kawę. Obok sąsiedniego stolika krzątała się kelnerka. Zbierała na tacę zbędne nakrycia. Już miał ją zagadnąć, gdy przez okno jadalni wpadł ostatni promień południowego słońca i zatrzymał się na dziewczynie.

Marek zamarł z wrażenia.

Z zapartym tchem patrzył, jak blask rozświetla kasztanowe włosy kelnerki, jak igra w miękkich lokach, wymykających się niesfornie z luźno związanego koka. Zauroczyły go złociste struny światła, w których mieniły się maleńkie, połyskliwe drobinki kurzu, przez co obraz przed jego oczami sprawiał wrażenie mniej ostrego, nieco rozmytego. Czas nagle stanął w miejscu. Marek pomyślał, że to niesamowite i dobrze byłoby w końcu zwolnić chociaż na chwilę.

Żałował, że nie ma pod ręką lustrzanki. Gdyby teraz wcisnął przycisk zwalniający migawkę, to zrobiłby najpiękniejsze zdjęcia w swoim życiu.

Nie widział dokładnie twarzy nieznanomej dziewczyny – była do niego zwrócona lewym półprofilem. Zauważył jedynie zarys policzka, jedwabistą skórę i zgrabne, małe uszko, w którym tkwił opalizujący kolczyk. Musiała być bardzo młoda, miała wyjątkowo smukłą figurę

nastolatki. Jej ubranie składało się z prostej, białej bluzki i ciemnej spódnicy, której krawędź wystawała spod ciasno zawiązanego, ciemnozielonego fartucha. Wyglądała na tak nieprawdopodobnie szczupłą i kruchą, że z powodzeniem opasałby jej talię dłońmi.

Zachwycony, nie mógł oderwać od niej wzroku. Czekał, aż kelnerka spojrzy w jego stronę, aby mógł sprawdzić, czy jest tak ładna, jak to sobie wyobrażał.

Dziewczyna pobierała naczynia z sąsiedniego stolika, odwróciła się w stronę Marka i w końcu zobaczył ją w całej okazałości. Nie zawiodła oczekiwań – była niezmiernie piękna. Lesner omiotł ją uważnym spojrzeniem, począwszy od burzy ciemnorudych, gęstych loków, poprzez niewielki, zgrabny nosek, wysokie kości policzkowe, delikatnie wykrojone usta, subtelne łuki brwi, a skończywszy na niesamowitych, najbardziej zielonych tęczęwkach, jakie zdarzyło mu się widzieć.

Nie był w stanie oderwać pełnego podziwu spojrzenia od jej twarzy.

– Mogę panu w czymś pomóc? – zapytała z uśmiechem.

Słońce wyjrzało zza jej pleców, rażąc go w oczy. Nim zamknął na moment powieki, zauważył przyczepiony do fartucha identyfikator i odczytał imię z plastikowej plakietki.

– Maja – powiedział półgłosem, bardziej do siebie, niż do niej. – Śliczne imię.

– Dziękuję – odpowiedziała.

Nie zamierzała prostować nieporozumienia. Jakie to miało znaczenie? Był tylko gościem – jednym z wielu, kolejną twarzą, która zniknie, zapomniana. Zauroczył ją sposób, w jaki wymówił słowo „śliczne” – zabrzmiało mniej więcej jak „slyse”. Mężczyzna nie wyglądał na obokrajowca, prawdopodobnie miał wadę wymowy.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. Był w trudnym do określenia wieku, być może pomiędzy trzydziestką a czterdziestką. Nawet gdy siedział, sprawiał wrażenie wysokiego. Uznała jego twarz za przeciętną, nie był ani przystojny, ani brzydki. Włosy nieznanego miały bliżej nieokreślony kolor. Jedyne znaki szczególne, jakie zauważyła, to niewielka blizna ze śladem po szyciu, znajdująca się po lewej stronie nad ustami. Zapewne była pozostałością po zabiegu zoperowania zajęczej wargi – to tłumaczyłoby poniekąd jego wymowę – ale równie dobrze mogła być pamiątką po jakimś wypadku.

– Czy byłaby pani tak uprzejma i przyniosła mi filiżankę espresso? Nie lubię kawy rozpuszczalnej ani po turecku – wyjaśnił.

Faktycznie miał wadę wymowy. Seplenił, a do tego niepoprawnie artykułował głoskę „l”. Uznała to za rozzulające. Przypuszczała, że z tego powodu nie brylował raczej w towarzystwie i nie należał do gadatliwych osób.

- Oczywiście, zaraz panu podam.

- Dziękuję.

Odeszła, a razem z nią zniknęła cała magia chwili. Marek bezwiednie wyciągnął dłoń w stronę, z której jeszcze przed chwilą razily go promienie słońca, lecz złapał palcami pustkę.

- Pańska kawa. - Ostrożnie postawiła na stole filiżankę.

Dłoń dziewczyny zadrżała przy tym nieznacznie - Daria nie miała wprawy w serwowaniu posiłków, wołała zbierać zbędne nakrycia. Porcelana brzdęknęła cichutko.

- A może napije się pani ze mną? - zapytał z nadzieją.

- Przykro mi, ale nie mogę - odparła. - Nie wolno mi - wytłumaczyła krótko.

Okraśliła odmowę uśmiechem. Nieznajomy wyglądał samotnie, nie chciała mu sprawiać przykrości, lecz ten zakaz, podobnie jak wiele innych, wprowadził właściciel hotelu. „Zacisze” miało wysoką renomę, a personel musiał zachowywać klasę.

- Szkoda - westchnął. - Miło byłoby dla odmiany spędzić czas z piękną dziewczyną, a nie z męczącymi współpracownikami.

- Pan jest zapewne z tej grupy integracyjnej, która przyjechała wczesnym popołudniem - stwierdziła, myśląc o kilkunastoosobowej, hałaśliwej zgrai, która schodziła się właśnie do małej salki konferencyjnej.

- Niestety tak - potwierdził.

- Niestety? - powtórzyła. - Nie podoba się panu nasz hotel?

Sprawiła wrażenie zmartwionej. Lesner skarcił samego siebie w duchu za to, że tak nieprecyzyjnie sformułował myśl.

- Ależ nie! - Zaprotestował. - Hotel jest naprawdę piękny, podobnie jak obsługa. - Uśmiechnął się znacząco. - Chodziło mi o to, że nie lubię tego rodzaju imprez. Wystarczy, że na co dzień oglądam te twarze w biurze. Wspólne spędzanie wolnego czasu to przesada. Naprawdę nie może pani wypić ze mną kawy?

- Naprawdę nie mogę.

- Szkoda. Już dawno nie piłem równie dobrej - pochwalił.

- Miło mi to słyszeć. Nie chciałabym pana niepokoić, ale pańska grupa zgromadziła się już w sali konferencyjnej. Spóźni się pan na spotkanie.

- Spotkanie... Och! Nuda, ale niestety będę musiał tam pójść.

- Może nie będzie tak źle? Mimo wszystko, życzę miłego wieczoru - powiedziała, odchodząc.

Pomyślał, że powinien był zapytać Maję, o której kończy pracę, umówić się na wieczór, a później chyłkiem wymknąć się z sali

konferencyjnej i pójść z nią na długi spacer wzdłuż cicho pluskającej tafli jeziora.

Skończył pić espresso. Wyjął z portfela dwudziestozłotówkę i podłożył pod filiżankę. Miał nadzieję, że to ona będzie sprzątać ten stolik. Jako kelnerka nie zarabiała zapewne kokosów, przypuszczał, że napiwki od gości stanowią znaczący dodatek do jej pensji. Sprawiała wrażenie bardzo młodziutkiej, wyglądała na maturzystkę lub świeżo upieczoną studentkę, na pewno miała duże wydatki.

Chwilę później naszła go bezduszna myśl, że zapewne nie w głowie jej studia. Być może serwuje kawę na tym zadupiu, marząc, aby pewnego dnia zjawił się książę z bajki i zabrał ją do innego świata.

Marek wstał i bez pośpiechu ruszył w stronę sali konferencyjnej. Wychodząc z jadalni, przystanął na ułamek sekundy i zerknął w kierunku uchylonych drzwi kuchni. Dostrzegł rude włosy odwróconej tyłem dziewczyny. Wzruszył ramionami, jakby chciał utwierdzić się w przekonaniu, że chwila magicznego zaczarowania minęła bezpowrotnie.

Tymczasem Daria, nieświadoma wrażenia, jakie wywołała na Lesnerze, przypomniała sobie o przyjaciółce. Znalazła Majkę dokładnie w tym samym miejscu, gdzie ją zostawiła. Z oczu dziewczyny wciąż płynął niepoohamowany strumień łez.

Pochyliła się nad koleżanką.

– Majeczka, co ci jest, skarbie? To przez Jacka, prawda? – stwierdziła domyślnie.

– Bo on już taki jest... – wyrzuciła z siebie nieskładnie Maja. – Wciąż tylko goni za dziewczynami. A mówił, że jestem jego promyczkiem słońca.

– Głuptasie... – Daria pogładziła ją po ramieniu. – Tyle razy ci mówiłam, że Jacek to drań i wciska ten kit wszystkim laskom. Ostrzegałam cię przed nim, mówiłam, żebyś mu nie wierzyła, bo będziesz płakać. No i widzisz? Miałam rację, niestety. Poszukaj sobie porządniejszego chłopca – poradziła, nienawidząc jednocześnie samej siebie za powtarzanie wyświechtanych banałów.

Mało brakowało, a parę tygodni temu ona także uległaby magii pięknych oczu przystojnego barmana. Ją też nazwał kiedyś swoim promyczkiem słońca i pocałował na zapleczu pubu, lecz na szczęście zachowała rozsądek i nie dała się zbałamucić. Tato zaszczeplił w niej nieufność do mężczyzn.

– Nie mogę o nim zapomnieć. To nie takie proste. Ja go Kocham!

– Wiem, skarbie.

– Co ty tam możesz wiedzieć? Byłaś kiedyś zakochana?

– Nie – przyznała Daria.

Przez ułamek sekundy przemknęła przed jej oczami twarz obcego mężczyzny z dziwną wadą wymowy. Uśmiechnęła się nieznacznie. Dlaczego pomyślała akurat o nim? Nawet nie wiedziała, jak ma na imię. Zamieniła z nim ledwo parę słów, nie więcej niż z przeciętnym gościem hotelu.

Czy mogłaby zakochać się w kimś tak pospolitym?

Tato pragnął, żeby poślubiła księcia z bajki, miał już nawet swojego faworyta. Nie mogła zarzucić Łukaszowi absolutnie nic: był wykształcony, elokwentny, przystojny, zamożny. Był także zaradny – wychowywał się bez ojca, a mimo to odniósł w życiu sukces. Być może z przekory – dlatego, że Hajdukiewicz tak bardzo go cenił – Daria nie potrafiła wskrzeszać w sobie żadnych żywszych uczuć. Nie odczuwała zazdrości, kiedy inne dziewczyny próbowały z nim flirtować. Niejedna wczasowiczka wzdychała na widok przystojnego finansisty, który pojawiał się czasami w hotelowym lobby lub pubie. Daria zaś, gdy już musiała pracować w recepcji, wybierała dyżury nocne, bo to oznaczało, że nie będzie go miała w zasięgu wzroku – on bywał w „Zaciszu” wyłącznie za dnia, współpracując głównie z Darkiem.

Prawdopodobnie to właśnie kobieca przewrotność i bunt przeciw twardym regułom narzucanym przez tatę sprawiły, że wyobraźnia podsunęła jej obraz przeciętnego mężczyzny w miejsce boga seksu, za którego uchodził Łukasz, i który tylko Jackowi mógł ustąpić pola, jeśli chodziło o powodzenie wśród dziewcząt. Zapewne za ten stan rzeczy odpowiadało to, że Łukasz, w przeciwieństwie do Jacka, nie zabiegał o uwagę ze strony kobiet – to one do niego lgnęły, z wyjątkiem zupełnie niezainteresowanej Darii.

– No, to co ty możesz wiedzieć? – zgasiła ją Majka. – Nie można tak po prostu o kimś zapomnieć. Miłość przychodzi niespodziewanie: po prostu pewnego dnia spoglądasz kogoś w oczy i już wiesz, że twój świat przewrócił się do góry nogami. Zrobisz dla niego wszystko, przewycięzysz każdą trudność, przeczekasz... A kiedyś może on pokocha, może oprzytomnieje – dodała ciszej, bez większego przekonania. Widać było, że nie wierzy we własne słowa.

– Maja, dobrze wiesz, że nie ma się co łudzić. – Najchętniej opowiedziałyby przyjaciółce o epizodzie sprzed kilku tygodni, lecz nie chciała wzbudzać zazdrości. Nie miała wątpliwości, że w jej przypadku poczynania Jacka były wyrachowane. Co innego z Majką – ta rzeczywiście mogła wpaść mu w oko.

Daria nigdy nie uważała się za ucieleśnienie piękna. Twierdziła, że szpecily ją rude włosy, była za chuda i miała zbyt bladą karnację, aby wzbudzać namiętność w mężczyznach.

W rzeczywistości niejednen plótt komplementy i próbował u niej coś

wskórać, lecz nauki ojca nie poszły w las. Poza tym, armia braci, złożona niegdyś z czterech, a teraz już tylko z dwóch chłopaków, starannie strzegła Darii, więc dziewczyna musiała dobrze kombinować, żeby umknąć choć na chwilę spod tej surowej kurateli, co również zniechęcało adoratorów.

– A co ja mam zrobić? – załkała znowu nieboraczka. – Jak się tato dowie, to mnie stłucze.

– Oj, nie płacz! Nikt cię nie stłucze. Pomyśl tylko: to niedorzeczne, jesteś przecież dorosła!

Odpowiedział jej jeszcze żałośniejszy szloch. Ojciec Majki znany był z żelaznej ręki i szeptano pokątnie o tym, że nie żałuje pasa na swoje dzieci, a i nawet żonie nie raz i nie dwa musiało się przy tej okazji dostać.

Skonsternowana Daria objęła przyjaciółkę.

– Nie płacz, Majeczka. O co miałyby być zły? Żeś się zakochała? Przecież to nic złego.

– Ty nic nie rozumiesz, Daruśka. Ja... – zaszlochała i pociągnęła nosem, aż zabulgotała.

Zaczęła gorączkowo przetrząsać kieszenie w poszukiwaniu chusteczki, lecz nie miała przy sobie, więc Daria podała jej swoją. Dziewczyna doprowadziła się do porządku.

– Już lepiej?

– Nie. Już nic nie będzie lepiej, bo ja jestem w ciąży!

– O cholera! – Wyrwało się Darii i bardzo szybko pożałowała, że nie udało jej się opanować reakcji na tę nowinę, gdyż wywołała ona kolejną falę szlochów.

Z uwagi na temperament starego Biernata, najlepiej byłoby, gdyby Jacek ożenił się z Majką. Niestety, chłopak nie należał do ludzi, którzy biorą odpowiedzialność za swoje postępowanie.

– Majeczko, nie płacz. Uspokój się, trzeba zachować rozsądek. To pewne?

Odpowiedziało jej energiczne bulgotanie w chusteczkę i skinienie głową.

– Byłaś u lekarza czy tylko zrobiłaś test?

– By... łam... u... le... karza...

– Jacek już wie?

– Nieee... Chciałam mu powiedzieć, ale on nie chce ze mną gadać. Wymyśla mi, że jestem beksa.

– Musisz z nim porozmawiać. Powinien zatroszczyć się o dziecko. Żeby przynajmniej alimenty płacił...

– A co mi z alimentów, jak mnie tatko załucze?

– No masz ci los. A może się ożeni? – Tym razem to Daria nie wierzyła

we własne słowa.

– Nieee... On woli Jolkę!

– Nie rycz – napomniała ją surowo Daria. – Musisz z nim pogadać. A jak będzie robił uniki, to Darek albo Damian do niego przemówią. Przed moimi braćmi ma respekt. Jeśli zajdzie potrzeba, to mu nakładą do głowy... Eee... Pięściami.

– Łatwo ci mówić. Ciebie takie rzeczy nie spotykają. Nie masz żadnych problemów.

– Co ty tam wiesz – stwierdziła wymijająco. O jej problemach nie wiedział nikt poza najbliższą rodziną. Nie opowiadała o nich nawet przyjaciółce. – Mnie też nie jest łatwo.

– Bo tatuś cię krótko trzyma? – zakpiła Majka. – Wiesz co? Ciesz się, bo dzięki temu nie wpadniesz w kłopoty. A mój to się nami w ogóle nie przejmuje, tylko do bicia wrywny.

Może i miała rację, Daria nie zamierzała wchodzić głębiej w temat. Spróbowała natomiast wyobrazić sobie, co by było, gdyby to ona wyskoczyła w domu z taką rewelacją. Ojciec na pewno nie byłby zachwycony, że wymknęła się spod kontroli, choć wiedziała, że powód, dla którego wszyscy jej tak pilnie strzegli, nie wynikał z fałszywej moralności.

Tato dawał przyzwolenie na seks przedmałżeński, zarówno jej, jak i swoim synom. U Darka przemieszkiwała jego dziewczyna – Grażyna Suska. Ponadto jakiś czas temu ojciec zaproponował Łukaszowi, aby nocował w ich domu, jeśli zasiedzi się w pracy do późna. I zapewne nie bez powodu oddał mu do dyspozycji sypialnię przylegającą do pokoju Darii. Ona zdecydowanie wolała pozostawać z nim w koleżeńskich relacjach, więc gdy Łukasz nocował w ich domu, brała nocne dyżury.

Jak się nie będą ciebie bali, to się będą z ciebie śmiali^[1] – przemknęło przez myśl Marka. Ten cytat towarzyszył mu przez całe życie, był jego życiowym mottem.

Jeśli miało się mało interesującą fizjonomię, a na domiar złego wadę wymowy, którą ktoś postronny mógł uważać za zabawną, nie można było sobie pozwolić na to, aby się ośmieszać – przekłete seplenienie musiało schodzić na dalszy plan. Ludzie czuli do niego respekt i szacunek. Poprzez wzbudzanie strachu mogli rządzić jedynie głupcy, a on zdecydowanie do głupców nie należał. Wychowany w surowości, najmłodszy z czwórki rodzeństwa, jedyny syn – musiał dostosować się do zasad rządzących w jego świecie.

Na widok Marka kilka osób wstało, lecz pokazał niedbałym ruchem dłoni, że zebranie ma być kontynuowane bez zakłóceń. Przycupnął z tyłu na jednym ze składanych krzeseł, skąd spokojnie wysłuchał

referatu o nowych metodach pozyskiwania klientów.

Słumił ziewanie – prelegent był wyjątkowym nudziarzem, przemawiał monotonna, a na dodatek każde zdanie okraszał niezwykle irytującymi wstawkami typu: „yyy”. Marek zdawał sobie sprawę z tego, że swoboda wypowiedzi nie jest cechą, która została dana każdemu tak po prostu. Nim osiągnął obecny poziom wystawiania, przez wiele lat uczestniczył w zajęciach z logopedą. Nadal nieco seplenił, lecz przynajmniej nie miał tej denerwującej manieri. Pomyślał ponadto, że gdy następnym razem zdecyduje się na udział w imprezie integracyjnej, zadba, aby część merytoryczna była urozmaicona chociaż odrobiną humoru.

Referat dobiegł końca, Marek został poproszony o wygłoszenie opinii. Ponieważ już wcześniej zapoznał się z tekstem przedmówcy, wskazał kilka słabych punktów. Następnie polecił współpracownikom, aby podzielili się na małe grupki i przedstawił im zadania do wykonania. Mieli na nie czterdzieści osiem godzin. Zostawił ich w samym środku burzy mózgow i chyłkiem opuścił salę konferencyjną.

Za drzwiami przystanął na chwilę, zastanawiając się, co robić dalej. Zgodnie z planem pierwotnym miał brać czynny udział w „zabawie”, lecz w drodze do hotelu zmienił zamiar. Wolał jak zwykle pozostać na uboczu. Misja, którą miał do wykonania, i tak zostanie doprowadzona do finału.

I jak teraz zagospodarować wolny czas?

Remigiusz Więcek, jego najbliższy współpracownik, miał dojechać rano – w Krakowie zatrzymały go ważne sprawy. Marek żałował, że nie ma przy sobie przyjaciela. Mogliby razem wypić piwo, choć bardziej prawdopodobnym było, że zostawiłby Remka w sali konferencyjnej, aby ten na gorąco notował obserwacje z poczynań uczestników imprezy, a on i tak spędziłby ten wieczór samotnie.

Zapadła noc. Przez okno zobaczył olbrzymią, srebrną tarczę księżyca, zawieszoną bardzo nisko nad drzewami okalającymi jezioro. Mężczyzna uznał, że ten widok wart jest uwiecznienia. Wbiegł po schodach na piętro, do przydzielonego mu pokoju. Wyłuskał z torby lustrzanekę Canona. Wyszedł na korytarz, a następnie w pośpiechu zbiegł na dół, do hallu, i ruszył w stronę wyjścia. Miał nadzieję na zrobienie ciekawych zdjęć – fotografowanie było jego życiową pasją.

Wychodząc, spojrzął w stronę recepcji, aby sprawdzić, czy w malowniczo położonym hotelu czuwa w godzinach wieczornych ktoś, kto w razie czego mógłby otworzyć drzwi, gdyby zbyt długo zabawił na robieniu zdjęć. W tej krótkiej chwili ponownie zobaczył kelnerkę, a raczej mignął mu przed oczami płomień rudych włosów oswobodzonych z koka i puszczonej na ramię luźno splecionym warkoczem.

Zamiast ruszyć w stronę wyjścia, podszedł do recepcji. Coś znacznie

silniejszego od podszeptów zdrowego rozsądku pchało go ku dziewczynie.

– Dobry wieczór. Znowu się spotykamy – zagadnął.

Nieznajoma podniosła znad książki wielkie zielone oczy.

Uśmiechnęła się do niego.

– Witam ponownie. Nie powinien pan być na prelekcji? – wyraziła zdziwienie. Wiedziała, że salę zarezerwowano do dwudziestej drugiej, później dla uczestników imprezy zaplanowano zabawę w pubie.

– Powiniennem, lecz dałem nogę. – Jego słowa zabrzmiały niemalże jak wypowiedź chłopca, który nabroił, ale ma nadzieję, że kara go ominie. – To było koszmarnie nudne. Zjazd integracyjny to prawdziwy cyrk, wszyscy prześcigają się w podlizywaniu, każdy tylko patrzy, aby wykopać dołek pod innymi i osiągnąć maksimum korzyści. Nie znoszę tego – stwierdził ogłędnie. Nie widział powodu, aby opowiadać jej o swojej roli w tym wszystkim.

– Miło słyszeć, że pan nie planuje kopania dołków. Ja także tego nie lubię, irytuje mnie wazeliniarstwo. Proszę mi uwierzyć, że nawet w tak małym światku jak ten hotel, nie brak intryg i mataczenia.

– Widzę, że świetnie się rozumiemy.

– No, powiedzmy – stwierdziła wymijająco. Nie zamierzała go wtajemniczać w swoje sprawy.

– O wiele przyjemniej jest postać tutaj, niż kisić się wśród bandy karierowiczów.

Mimo wady wymowy przyjemnie było go słuchać – budził sympatię i zainteresowanie.

Marek popatrzył na nią z uwagą, lecz nie poczynił wielu nowych obserwacji z wyjątkiem dwóch: po pierwsze – teraz, gdy jej włosy nie były upięte w koka, podobała mu się jeszcze bardziej, a po drugie – do schludnej, białej bluzeczki przypięty był inny identyfikator, na którym widniało imię „Daria”.

– Daria czy Maja? – zapytał.

– A jakie to ma znaczenie? – Wzruszyła ramionami.

– Takie, że i jedno, i drugie imię pasuje do pani, a ja nie chciałbym zapamiętać pani jako bezosobowej.

– Zapamiętać? – powtórzyła, unosząc lekko jedną brew.

– Takich włosów i oczu nie sposób zapomnieć – stwierdził.

Zaskoczył samego siebie – nigdy wcześniej nie rozmawiał z kobietami w ten sposób. Z jakiegoś niezrozumiałego powodu miał nadzieję, że dziewczyna nie zaszufadkowała go jako taniego podrywacza.

Ku jego zdumieniu roześmiała się – niezbyt głośno, aby nie zwracać na siebie uwagi.

– Oczywiście, że nie. Ile wiewiórek widział pan z odległości jednego

metra?

- Widzę sporą dawkę autoironii, a tymczasem te włosy są niesamowite.

- Bez przesady. Idzie pan robić zdjęcia? - Zmieniła nagle temat, spoglądając na lustrzanekę, którą trzymał w dłoni.

- Owszem. Zobaczyłem przez okno niesamowicie wielki księżyc. Pomyślałem, że warto go uwiecznić. Fotografowanie to moja pasja. Jesteśmy nierozłączni. - Uniósł aparat.

- Jest pan fotografem?

- Amatorem - sprecyzował. - Mam prośbę. Mogłbym zrobić pani zdjęcie? Chociaż jedno. Te włosy... Proszę.

Nie zwykł o nic prosić, zazwyczaj stawiał żądania. Przy niej zdecydowanie nie był sobą. Czuł, że słowo „proszę” jest w jej przypadku jak najbardziej odpowiednie.

- Cóż panu z mojego zdjęcia? - zapytała. - Za dzień, dwa wyjedzie pan do swoich spraw. Po latach spojrz pan przez przypadek na moją fotografię i będzie zachodził w głowę, w jakich okolicznościach się spotkaliśmy i czemu nie pamięta pan mojego imienia.

- À propos - wszedł jej w słowo: - Daria czy Maja?

- A jak pan myśli?

- Daria, prawda? - stwierdził bez zastanowienia.

- Okej. Niech będzie Daria, wszystko jedno. - Wzruszyła ramionami. - Klient nasz pan.

Zrobiło mu się przykro. Zbywała go.

- Ale mi nie jest wszystko jedno.

- Dlaczego?

- Bo pani nie jest przeciętną osobką, ja to czuję. Recepcjonistka, kelnerka... Może pani być kim chce, nosić różne identyfikatory i maski. Wewnątrz jest pani kimś.

- Daria - powiedziała szybko.

Nie chciała słuchać, co jeszcze mógłby dodać. Już i tak rozmawiała z nim zbyt długo. Spokój jej ducha został zachwiany. Ten dziwny człowiek z lekką wadą wymowy budził osobliwą tkliwość - uczucie, które do tej pory było jej obce.

- Marek - przedstawił się.

Podali sobie ręce. Daria miała zadziwiająco silny, zdecydowany uścisk, lecz gdy mężczyzna poczuł w swej masywnej dłoni kruchość drobniotkich kosteczek, uznał, że ta dłoń stworzona jest do pieczętowania. Nie wypadało jej pocałować, a jednak pomyślał nagle, że bardzo pragnie dowiedzieć się, jaki zapach i smak ma skóra Darii. Intrygowana go coraz bardziej - mimo że do tej pory nie zwracał uwagi na piękne dwudziestolatki.

Z natury nie był kobieciarzem, na ogół stronił od damskiego towarzystwa, albo raczej skupiony był na zaspokajaniu potrzeb, nie angażując się emocjonalnie w przelotne związki. Zasadniczo mógłby pójść dalej i stwierdzić, że nie chciał być rozpraszanym przez partnerki. Grubą kreską oddzielał pracę od życia prywatnego, zresztą tego ostatniego prawie nie posiadał, wciąż brakowało mu czasu na sprawy inne niż kariera. Choć nie miał szczególnych preferencji co do wyglądu swoich kochanek, zazwyczaj wybierał kobiety dojrzalsze i bardziej doświadczone.

– Mogę? – zapytał krótko, zdejmując przesłone z obiektywu lustrzanki.

– Obawiam się, że nie jestem zbyt wdzięczną modelką. Nie lubię pozować.

– Nie proszę, żebyś pozowała, Dario – powiedział ciepłym półgłosem. Jej imię wymawiało mu się przyjaźnie, nie było w nim pułapek, nie seplenii. Ucieszył go czysty dźwięk, który padł z jego ust. – Po prostu pozostań bez ruchu. Możesz pochylić lekko głowę nad książką i podnieść wzrok, dokładnie tak, jak zrobiłaś to w pierwszej chwili, gdy zakłóciłem twój spokój.

– Aż tak precyzyjnie zapamiętał pan ten moment? – Zdziwiła się.

– Marek – poprawił. – Mam fotograficzną pamięć.

Pochyliła głowę. Kilka razy trzasnęła migawka – zrobił więcej niż jedno ujęcie. Już wiedział, że będzie widział te niezwykle zielone oczy w chwili przed zaśnięciem i był tym faktem poirytowany. Kimkolwiek była: recepcjonistką czy kelnerką, miała w sobie coś intrygującego. Z rozkoszą sprawdziłby, czy jej płomiennie rude włosy odzwierciedlają równie płomienny temperament. Miał trzy dni, aby tego dokonać. Później trzeba będzie o niej zapomnieć, bo jaki byłby sens w utrzymywaniu znajomości na odległość? W poniedziałek musiał wracać do swojego klaustrofobicznego świata, w którym dla niej na pewno nie byłoby miejsca.

– O której kończysz pracę? Chciałbym cię zaprosić na kawę.

– O szóstej rano. To chyba nienajlepsza pora. Przypuszczam, że będziesz wtedy przewracał się pod kołdrą na drugi bok.

– Ależ skąd. Szósta rano to doskonała pora na picie kawy, i jeśli tylko nie będziesz zbyt zmęczona po całonocnej pracy, to zapraszam.

Spojrzała na jego rozbrajającą minę. Spodobała się jej ta prostolinijność. Tylko czy przyjmować zaproszenie? Pominąwszy fakt, że był hotelowym gościem, istniał jeszcze jeden powód, dla którego nie powinna tego robić. Powód, o którym wolałaby nie pamiętać, ale nie mogła pozwolić sobie na ten luksus.

– A więc? Kawa?

Zawahała się. Czy wolno było kusić los?

- Okej. Szósta rano, aczkolwiek coś mi mówi, że będę ją popijała samotnie, bo ty na pewno zaśpisz – powiedziała po chwili wahania.

- Założymy się?

Dalszą rozmowę przerwało wejście mocno spóźnionych hotelowych gości.

- Idę robić zdjęcia – oznajmił Marek. - Jeszcze tu wrócę.

Odprowadziła go wzrokiem do przeszklnionych drzwi, a później zajęła się parą wczasowiczów. Szybko załatwiła wszystkie formalności. Po chwili została sama, nie licząc psa leżącego spokojnie u jej stóp.

Ogarnęły ją wątpliwości czy dobrze zrobiła, zgadzając się na to spotkanie, ale szybko je stłumiła, tłumacząc samej sobie, że nie może z gruntu wszystkich skreślać, być nieufna i zachowawcza. Nie powinna także każdego mężczyzny podejrzewać o nieczne zamiary. Potrzebowała zapomnieć choć na chwilę o swoich zgryzotach: zagrożeniach, które czają się wokół, oraz Danielu i Dominiku, śniących wiekuiste sny w rodzinnym grobowcu Hajdukiewiczów.

Wiedziała, że Darek skarciłby ją za lekkomyślność, lecz przecież nie zamierzała zrobić nic złego. Chciała wypić kawę z tym intrygującym mężczyzną.

Ojciec, bojąc się o jej bezpieczeństwo, wciąż trzymał ją krótko. Gdyby było go stać na całodobową ochronę dla córki – na pewno by ją zlecił.

- Nie uważasz, tato, że przesadzasz? Przez tyle lat żyliśmy spokojnie i w miarę beztrudnie, nic złego się nie wydarzyło... - Próbowała się kiedyś zbuntować.

- Nie doceniasz przeciwnika, córko – przerwał ostrym tonem, jak zawsze, gdy usiłowała przekonywać go do swoich racji. - To, że Janus siedzi spokojnie i nic nie robi, o niczym nie świadczy. Znam go wystarczająco dobrze, aby wiedzieć, że gotów jest spełnić swoje groźby. To jest człowiek, który zawsze musi dopiąć swego. Nie wierzę, że odpuścił.

- Ale tato! Przecież minęło tyle lat! Zrozum, nie możesz wiecznie trzymać mnie pod kloszem. Ja się duszę.

- Wolę, żebyś się dusiła, ale była żywa, niż gdybym miał cię pochować.

Z tym argumentem nie było dyskusji. Nigdy nie zdołała go przekonać, że Janus mógł o niej tak po prostu zapomnieć. Po tajemniczych zgonach Daniela i Dominika czujność ojca urosła do rozmiarów paranoi.

Czy tatko zganiłby ją za to, że tak długo rozmawiała z nieznanym mężczyzną? Była o tym przekonana. Jemu wszyscy wydawali się podejrzani.

Marek wrócił godzinę później. Podszedł do lady recepcyjnej. Znudzony

Moby uniósł łeb i powitał go lekkim warknięciem.

– To twój pies?

– Moby, mój przyjaciel. Nie jest groźny. – Skłamała, gdyż pies wytresowany był tak, aby skoczyć do gardła każdemu, kto mógłby stanowić dla niej zagrożenie. Jeden okrzyk wystarczyłby, żeby pozornie łagodny czarny terier rosyjski przemienił się w krwiożerczą bestię. – Po prostu nie wykonuj przy nim gwałtownych ruchów, on za tym nie przepada.

– Ładne zwierzę – pochwalił.

– Jak nocna eskapada? – zapytała z uśmiechem. – Zrobiłeś jakieś fajne zdjęcia?

– Chcesz zobaczyć?

– Tak, jasne.

Włączył aparat. Na wyświetlaczu ukazały się miniaturki fotografii. Razem pochylili się nad Canonem. Moby warknął ostrzegawczo, jak zwykle czujny i nieufny, lecz widząc uspakajające gesty Darii, legł z powrotem u jej stóp, opierając olbrzymi pysk na przednich łapach. Bystre spojrzenie ciemnych ślepi śledziło każdy gest intruza.

Marek, na ile tylko pozwalał mu dzielący ich kontuar, przysunął się do recepcjonistki. Poczł subtelną woń perfum z delikatną kwiatową nutą – nie drażniła nozdry, lecz miała w sobie coś niepokojącego. Pomyślał, że to intrygujący zapach i zapewne dość drogi jak na hotelową posługaczkę.

W przytulnym półmroku panującym w hallu widział wyraźnie profil ze zgrabnym noskiem. Pożerał dziewczynę wzrokiem. Daria zdawała się nie mieć o tym pojęcia, gdyż jej uwaga skupiona była na zdjęciach, które zmieniał powoli na wyświetlaczu.

– Piękne! – Zachwycała się raz po raz. – Szkoda, że nie mogę zobaczyć ich w powiększeniu.

– To jest do załatwienia – stwierdził. – Poczekaj chwilkę, skoczę na górę po laptopa.

– Nigdzie nie idę – zauważyła z uśmiechem.

– No tak, faktycznie. – Nigdy nie bywał tak zakręcony jak tego wieczoru. – Zaraz wrócę.

Marek szybkim krokiem ruszył do pokoju.

Pomyślał, że zachowuje się irracjonalnie i nie w swoim stylu, ale być może Daria warta była tego, aby zaprzątnąć jego uwagę w ten weekend.

Remek na pewno zdrowo go wyśmiej. Będzie kpił, że zafascynował się jakąś rudą smarkułą. Sam uważał to za głupie i niedojrzałe – wręcz zakrawające na szczeniactwo – ale odkąd zobaczył Darię w jadalni, nie mógł nawet na dziesięć sekund wyrzucić jej z myśli.

Wrócił z laptopem do recepcji i już po chwili mogli podziwiać w

powiększeniu efekty jego pracy. Najpierw pokazał dziewczynie fotografie, które zrobił na zewnątrz: ogromną, srebrzystą tarczę księżycy odbitą w smoliście czarnej tafli Soliny, ciemne wierzchołki drzew na tle szafirowego nieba, błyszczące w mroku kocie oczy, oświetloną halogenami kolorową fasadę hotelu, detale architektoniczne utrzymane w stylu retro, stary dąb, iluminowany podobnie jak hotel.

- Fantastyczne, przepiękne! - Zachwycała się raz po raz. - Masz talent!

- Po prostu uwielbiam to robić.

- Zauważyłam. Genialne zdjęcia! Pokazałeś mi to miejsce na nowo. Na co dzień dostrzegam tych wszystkich detali, już dawno przestałam zwracać na nie uwagę.

- To jest niezwykle miejsce, robienie tutaj zdjęć nie wymaga wysiłku.

Kolejne zdjęcie - zobaczyła siebie, uwiecznioną w jednej sekundzie życia: wielkie zielone oczy wpatrzone wprost w obiektyw aparatu, delikatny półuśmiech, pasma włosów umykających z luźno splecionego warkocza.

- Masz najpiękniejsze oczy na świecie - stwierdził Marek dziwnie zmienionym głosem. Nie zamierzał tego mówić. Cóż, słowa same popłynęły z jego ust.

Ich spojrzenia się spotkały. Na moment czas stanął w miejscu.

Marek przesunął wzrok niżej, na jej usta. Zapewne gdyby nie odgradzał ich kontuar, pocałowałby ją w tej magicznej chwili.

Pomyślała, że chciałaby, aby ją pocałował. Był inny niż chłopcy, których do tej pory spotkała - na pewno nieco starszy od nich, bardziej dojrzały. Mimo atletycznej budowy ciała wyglądał niepozornie. Może nie był zbir, który czyhał na jej życie? Rozkosznie spełnił, nazbyt charakterystycznie, aby pozostać anonimowym członkiem. W odczuciu Darii przestępca nie mógł wyróżniać się niczym szczególnym.

Przypuszczała, że Marek jest jakimś mniej lub bardziej formalnym liderem grupy goszczącej w hotelu. Zarezerwowano dla niego apartament i trzymał się na uboczu - zarówno podczas posiłku, jak i w trakcie narady w sali konferencyjnej. Nawet nie przyjechał razem ze wszystkimi, lecz później. Być może był kimś dosyć ważnym w swoim świecie, równie ważnym, jak ostatni członek grupy, który miał dojechać nazajutrz, a który to, podobnie jak on, także miał zarezerwowany apartament.

Prezentacja zdjęć dobiegła końca.

- Śliczne fotografie. Czy to byłby dla ciebie duży kłopot, żeby przesłać mi ich kopie na e-maila?

- Nie ma najmniejszego problemu. - Ucieszył się, że to zaproponowała.

Zapewne sam by to zrobił, lecz nie chciał, aby uznała go za namolnego typka.

Podyktowała mu adres, a on od razu wysłał cały plik. W tym samym czasie z sali konferencyjnej zaczęła wychodzić hałaśliwa zgraja jego współpracowników.

- Przepraszam cię, muszę na chwilę do nich dołączyć. Mogę to tutaj zostawić? - Wskazał laptopa i aparat fotograficzny. - Nie będzie przeszkadzało?

- Nie ma problemu, odłożę na półkę pod kontuarem - oznajmiła. - W razie gdyby był tutaj ktoś inny, to powiedz, że uzgodniłeś to ze mną.

- Dziękuję. Mam jednak nadzieję, że jeszcze tu będziesz. Chętnie zostałąbym z tobą, ta cała impreza w ogóle mnie nie bawi. Niestety, muszę iść, obowiązki wzywają - westchnął, odchodząc.

Marek wysączył zimne piwo. Zamienił parę słów z kilkoma osobami. Oczywiście, nie obyło się bez wazeliniarstwa - nie znosił tego równie mocno, jak donosicielstwa. Nie zdecydowałyby się na ten wyjazd, gdyby nie to, że, któryś z pracowników „Naft-Oil” wykazał się nielojalnością, wskutek czego firma straciła poważnego klienta. Musiał zlokalizować szkodnika i wyeliminować go jak najszybciej. Nie bez powodu dobrano na „imprezę” pracowników najbardziej aktywnych w minionym okresie - takich, którzy błyskawicznie pięli się po szczeblach kariery. Wyjazd został im zaproponowany w formie nagrody za osiągnięcia, więc wszyscy skwapliwie przyjęli ofertę - któż odrzuciłby pochwałę?

Lesner rzadko uczestniczył w rozgrywkach personalnych, stał ponad tym, lecz posiadał niesamowitą intuicję i zmysł obserwacji. Przy pomocy Remigiusza miał zamiar wyłuskać z tłumu sprawcę zamieszania. Precyzyjnie opracował zestaw zadań na weekend. Niby odbywało się to w formie zabawy, symulacji pewnych zdarzeń, ale miał nadzieję, że zdrajca zadziała schematycznie i wpadnie, ponieważ haczyk wyglądał dosyć niepozornie. Rola Remka była prosta - jak zwykle miał zostać pozornie biernym obserwatorem. Marek żałował, że przyjaciel nie mógł przyjechać do „Zacisza” już w piątkowy wieczór, lecz z drugiej strony zabawa dopiero się rozkręcała - wystarczy czasu na spostrzeżenia.

On miał już konkretne typy. Obstawiał pomiędzy kierownikiem działu kluczowych klientów a szefową działu promocji. Obydwoje młodzi, zaledwie parę lat po studiach, ich kariery nabrały zawrotnego tempa, byli szczwani i bezwzględni. I właśnie ta ostatnia cecha budziła niepokój. Skoro osiągnęli już szczyt w hierarchii firmy, to musieli jakoś inaczej ukierunkowywać ambicje - potrzebowali ciągłych wyzwań i adrenaliny. Czy poszliby na potajemną współpracę z konkurencją? Być może, jeśli wiązałyby się to z odpowiednimi gratyfikacjami. Marek

dobrze wiedział, że każdego można kupić, trzeba było tylko poznać cenę.

- Moge? - Usłyszał nad głową damski głos.

O wilku mowa - pomyślał, gdy dosiadła się do niego blond piękność.

Marta charakteryzowała się sprytem i inteligencją, ale emanowała również seksem, przez co mogła być bardzo niebezpieczna. Kobieta rzucała się w oczy, w jej wyglądzie było sporo przesady - sprawiała wrażenie sztucznej. Zastanawiał się, czy bez warstwy makijażu Marta wygląda równie dobrze oraz czy bujny biust jest zasługą natury czy raczej chirurgii plastycznej. Bez wątplenia była kobietą, za którą obejrzy się na ulicy prawie każdy mężczyzna, jednak brakowało jej odrobiny delikatności i tajemniczości. W porównaniu z Darią wysiadała w przedbiegach. Musiał tej rudej oddać sprawiedliwość - miała o wiele więcej wdzięku niż Marta z jej lukrowanym uśmiechem.

- Pan się nie bawi? - zagadnęła, siadając jak najbliżej niego.

- Owszem, bawię się.

- Siedząc samotnie?

- Już nie jestem sam, skoro pani przysła. Jak impreza? Udany wieczór?

- Fan-tas-tycz-ny - powiedziała powoli, rozciągając to słowo maksymalnie, zupełnie jakby chwaliła kochanka po wyjątkowo udanej nocy.

Perfidnie zaczął spekulować, ile jej awansów zostało przypieczętowanych w łóżku. Nie wątpił, że co najmniej jeden. Dyrektor Andrzej Starski, od którego zależała ścieżka kariery większości pracowników, był wybitnie nieodporny na kobiece wdzięki. Właściciel firmy dobrze o tym wiedział i już dawno napomniął go, że jeśli któraś z pracownic wytoczy pozew o molestowanie - Starski poniesie związane z tym koszty. Andrzej przyjął to do wiadomości i starał się być dyskretny, jednak miał już ustaloną opinię. Chodziły słuchy, że jakiś czas temu w damskiej toalecie pojawił się napis „Starski to ogier”. Gryzmoły zrobione szminką usunęła sprzątaczką, echo zdarzenia pozostało.

- Okej, w końcu jesteśmy tutaj po to, aby się zabawić i wypocząć.

- Ale nie tylko - zauważyła.

- Słusznie. Łączymy zabawę i pracę, poznajemy się wzajemnie - powtórzył stary, oklepany frazes.

- Kto jak kto, ale pan zna nas chyba najlepiej - powiedziała, mrużąc lekko oczy.

- Powiedzmy, że zawsze zostawiam sobie margines niewiedzy. Są sprawy, o których niekoniecznie muszę być poinformowany. Nikt nie zgłębił wszystkich tajemnic świata.

- Może więc porozmawiamy o tych sekretach w jakimś spokojniejszym

miejscu? – zaproponowała.

Coś mu podpowiadało, że nie do końca chodzi o rozmowę.

– Pani Marto, gdybym teraz wyszedł z panią, wyglądałoby to dość dwuznacznie – zniżył głos. – Ja nie mogę sobie pozwolić na takie sytuacje.

Jego ton wskazywał na coś zupełnie innego niż słowa.

– Pan może sobie pozwolić absolutnie na wszystko. – W jej głosie kryła się obietnica.

– Pani coś sugeruje? – Uśmiechnął się nieznacznie.

Miał niepowtarzalną okazję, aby sprawdzić, czy przypuszczenia odnośnie jej kariery są słuszne. Ufał, że w razie czego będzie potrafił wyhamować w odpowiednim momencie.

– Chodźmy na taras. Noc jest ciepła, komary zapewne już odleciały, w ciszy łatwiej o rzeczową rozmowę.

Wyszli w przyjemny mrok nocy. Za francuskimi drzwiami było znacznie spokojniej niż w tłocznym pubie. Z oddali usłyszeli pohukiwania puszczyka, dobiegł ich plusk wody. Księżyc zmienił położenie, lecz wciąż trwał nad budynkiem.

Taras łączył skrzydła hotelu. Marek zobaczył przez okno cześć recepcyjną i siedzącą za kontuarem Darię. Przed nią migotał monitor komputera. Mężczyzna zdusił przekleństwo. Działo się z nim dokładnie to, co przewidział: rudowłosa recepcjonistka przyciągała jego myśli zdecydowanie za mocno. W ten weekend stała się jego słabością, odwracała uwagę od znacznie ważniejszych spraw.

Nie miał ochoty na wysłuchiwanie Marty, pożałował, że z nią wyszedł i podjął pełną niedopowiedzeń grę. Wolałby spędzić ten czas inaczej.

Dość ogólnie i ogólnikowo rozmawiali o firmie. Marek odnosił wrażenie, że towarzysząca mu kobieta usiłuje wy badać jego zamierzenia. Rozbawiło go to. Czyżby była szpiegiem? Cholerną Matą Hari nasłaną przez konkurencję? Coraz bardziej nie dawało mu to spokoju. Ciekaw był, jak daleko może się ona posunąć.

–Przejdziemy się? – zapytała.

Ruszyli wolno w stronę plaży. Marek uznał za dziwne, że kobieta ma buty z wysokimi obcasami i kostium złożony z żakietu, pod którym prawdopodobnie miała tylko stanik typu push up, oraz z układanej spódniczki, pod którą być może nie miała nic. Zdecydowanie nie był to strój na weekendowy wypad za miasto.

Rozmawiali o ostatnich awansach. Marta podzieliła się spostrzeżeniem, że jeden z kierowników dostał go na wyrost. Opowiadała o swoich przemyśleniach, ujawniając nazwiska i fakty, które potwierdzały wcześniejsze przypuszczenia Lesnera.

Oddalili się znacznie od hotelu. Stanęli nad czarną taflą jeziora.

Kobieta była tak blisko, że Marek czuł ciepło bijące od jej ciała oraz zapach drogich perfum. W mroku nocy widział, jak wolno przesuwając językiem wokół warg. Otarła się o niego, niby przypadkiem. W głowie Lesnera rozbłysło światło alarmowe, lecz nim zdążył cokolwiek zrobić, musnęła biodrem jego krocze, a ponieważ przez cały wieczór był pochłonięty kombinowaniem, jak dotrzeć pod spódnicę Darii, ciało zareagowało błyskawicznie. Kobieta roześmiała się, wspięła na palce i przywarła wargami do jego ust. Pocałunek był szybki i powierzchowny, towarzyszyło mu pospieszne rozpinanie paska od spodni.

- To nie jest dobry pomysł... - zaprotestował bez przekonania.

- Owszem, jest - odparła zadziornie.

- Wiesz, że uchodzę za drania - ostrzegł.

- Nie przeszkadza mi to ani trochę.

- Ściągasz na siebie kłopoty.

- Widać to mnie kręci. Nie boję się kłopotów.

- Nie mam prezerwatywy.

- Nie szkodzi, ja mam - oznajmiła, wyciągając z kieszeni płaskie opakowanie. Zamiast jednak wręczyć je Markowi, sama zaczęła je otwierać. - Ja się nim zajmę.

Sprawnie wyłuskała jego męskość ze spodni i naciągnęła prezerwatywę. Po chwili pochyliła się i wzięła go w usta. Wszystko przebiegło tak szybko, że zanim mózg zdążył wysłać ostrzegawcze impulsy, Lesner poczuł ekscytację. Musiał przyznać, że była cholernie dobra. Nie dziwił się Andrzejowi - można przez nią stracić rozsądek. Na chwilę.

Nagle wstała. Lekko pchnęła go na ławkę, uniosła spódnicę i okrakiem usiadła na jego kolanach. Miał rację w kwestii braku istotnego elementu jej bielizny.

- Mnie też się coś należy, ogierze.

Zaskoczyła go. Sądził, że robi to tylko po to, aby sprawić przyjemność jemu. Najwyraźniej jednak w jej wyrachowaniu było coś więcej - chęć osiągnięcia czegoś, o czym nie miał póki co pojęcia.

A może tak po prostu była na niego napalona?

Wszedł w nią gładko. Nie potrzebowała dodatkowych pieszczot, to on rozpiął niecierpliwymi palcami guziki zakietu i zadarł w górę stanik, obnażając piersi. W mroku połyskiwała jasna skóra Marty, lśniły oczy błyszczące pożądaniem. Nie obchodziło go, czy sprawi jej ból, ściskając stężone sutki. Już nie miało znaczenia, czy pod jego dłońią jest ciało, czy silikon. Liczył się fakt spełnienia.

Szczytowali niemalże w jednej chwili, tłumiąc jęki rozkoszy, aczkolwiek Marek zdawał sobie sprawę, że w nocnej ciszy mogły ich zdradzić nawet przyspieszone oddechy. Szczęściem, ławka znajdowała

się na uboczu, otoczona zaroślami, więc prawdopodobieństwo, że ktoś ich zauważył, było nikłe.

Marta przywarła do niego resztkami namiętności.

– Mam nadzieję, że było panu dobrze – stwierdziła bezczelnie.

Nie wypuszczała go z objęć swoich ud.

– To jeszcze nie koniec – szepnęła, drażniąc językiem wewnątrz jego ucha.

– Teraz będzie po mojemu – oznajmił.

Wziął ją od tyłu, ściskając obydwoma dłońmi bujne piersi. Wchodząc w nią, zamknął oczy. Zamajaczył mu w głowie obraz zmysłowych ust i wiotkiej postaci rudowłosej recepcjonistki. To wystarczyło, aby bez reszty zatracił się w namiętności.

DAFNE

- Nie powinna była pani tego robić - stwierdził po wszystkim, gdy doprowadzili się do porządku.

- Jesteśmy dorośli, chcieliśmy tego obydwójce. Proszę nie przeczyć, panie Marku. Jeszcze nikt nie przeleciał mnie równie ostro.

Wulgarna dziwka - pomyślał z niesmakiem.

- A konsekwencje? - Pominął milczeniem jej ostatnią uwagę.

- Nie będzie konsekwencji - zapewniła. - Przynajmniej teraz pan wie, że jestem bezgranicznie lojalna, zrobię wszystko, co pan każe.

- Okej. Wierzę, ale na przyszłość trzymajmy się bardziej standardowych zachowań. Nie zwykłem pieprzyć się z personelem firmy w parku - oznajmił dobitnie.

Wątpił, żeby robiła to wyłącznie z lojalności.

- Zawsze możemy powtórzyć to w pańskim pokoju - zasugerowała Marta. - Mogłoby być bardzo gorąco.

- Nie wątpię, jednak poprzestańmy na tym, co zaszło.

- Pan tutaj rządzi. - Nawet jeśli była rozczarowana jego oschłością, nie okazała tego. Miała plan, który konsekwentnie zamierzała realizować, i właśnie mogła odhaczyć na nim pierwszy punkt.

- Lepiej będzie, jeśli wróci pani teraz do pubu i sprawdzi, co porabia nasz drogi kierownik. Zajrzę tam później.

- Jak pan sobie życzy. - Przesunęła dłonią po jego policzku i odeszła. *Zdzira!* - przemknęło mu przez myśl.

Marek został sam. Poczul głęboki niesmak do siebie. Nie powinien był uprawiać seksu z Martą - nieważne, że inicjatywa wyszła z jej strony.

Utkwił wzrok w przeciwnym brzegu Jeziora Solińskiego. Widok był niezwykle piękny. Na wschodzie zaczynało świtać - zza wzgórz z wolna wyłaniała się pomarańczowa kula, rozpraszając mrok. Las pogrążony był jeszcze w nocnych ciemnościach. Gdzieś w dali, na przeciwnym brzegu, płonęło ognisko. Woda niosła pogłos rozmowy. Być może to

wędkarze siedzący przy ogniu uprzyjemniali sobie czas oczekiwania na branie wódeczką oraz pogawędką.

Marek powiódł wzrokiem wzdłuż kapryśnej linii brzegowej. Nieco dalej, bardziej na zachód, halogeny oświetlały pastelową fasadę dziewiętnastowiecznego, obszernego pałacyku w stylu neoklasykistycznym. Ze swojej ławki mógł podziwiać smukłe kolumny z jońskim portykiem, widział ogrodowe latarnie i wynurzające się z mroku nocy zakamarki parku. Przypuszczał, że to jeszcze jeden luksusowy hotel, aczkolwiek budowla położona była na uboczu i miała tylko jedno niewielkie moło, przy którym cumowała samotna żaglówka oraz drobny sprzęt pływający.

Podziwiał wschód słońca, żałując, że nie ma przy sobie aparatu fotograficznego, lecz wiedział, że jeśli wróci po niego do recepcji, to już nie przyjdzie nad wodę.

- Cholerna wiewióra - mruknął, coraz bardziej zniesmaczony. - Muszę z tym jak najszybciej skończyć.

Tymczasem cholerna wiewióra marzyła o tym, aby wrócić do domu i odespać nocną zmianę. Miała nadzieję, że Marek nie przyjdzie na zapowiedzianą kawę. Przypuszczała, że mężczyzna smacznie śpi w swoim apartamencie. Hałasy w pubie ucichły jakiś czas temu, większość uczestników imprezy porozchodziła się do swoich bądź nie swoich pokoi. Kilka par poszło do parku lub nad jezioro, w nadziei na ekscytujący seks na łonie natury.

Ku jej zaskoczeniu Lesner wrócił jednak nad ranem. Zabrał swoje rzeczy, aby odnieść je do pokoju. Umówili się na spotkanie w pubie za kilka minut.

Teraz, gdy hotelowi goście spali, w lokalu było zaskakująco pusto i cicho. W pierwszej chwili, na widok sprzątaczkii walczącej z bałaganem pozostawionym przez czasowiczów, mężczyzna chciał zawrócić. Pomyślał, że został wystawiony do wiatru. Już miał odwrócić się i odejść, gdy znużony barman dostrzegł jego obecność.

- Przepraszam, czy pan Marek? - zapytał i nie czekając na odpowiedź, kontynuował: - Pani Daria czeka, proszę za mną.

Lesnera zdziwiło określenie „pani”, przeszedł jednak z tym do porządku dziennego, uznając, że widocznie pracownicy hotelu nie są ze sobą życzliwi.

Mężczyzna zaprowadził go do sali klubowej, skąd uprzątnięto puste naczynia po alkoholu oraz zapełnione niedopałkami popielniczki. Daria siedziała w półmroku, wyglądała na zmęczoną. U jej stóp drzemał wielki czarny pies, który wyczuwając intruza, podniósł łeb i warknął ostrzegawczo. Dziewczyna uspokoiła zwierzaka.

Nawet z delikatnymi cieniami pod oczami wyglądała pięknie. Widząc jednak zmęczenie na jej twarzy, czuł zażenowanie, że na nią naciskał. Przecież mógł zaproponować spotkanie wieczorem.

- Na jaką kawę masz ochotę?

- A co proponujesz?

- Mrożona, latte, espresso, po turecku, po irlandzku - zaczęła wylizywać.

- A jaką ty najchętniej pijesz?

- Latte.

- W takim razie proszę dwa razy latte - zwrócił się do tkwiącego przy nich barmana.

- Zapisz to na rachunek hotelu, Jacku.

- Jak sobie pani życzy.

Najwyraźniej była kimś więcej niż tylko kelnerką i recepcjonistką. Może była dziewczyną od wszystkiego, również od zarządzania tym interesem, skoro mówiła do niego po imieniu, a on do niej formalnie. Musiało coś w tym być. Zwyczajnej dziewczynie z obsługi nikt nie udostępniłby pubu w jedynej porze, gdy można go posprzątać.

- Czym jeszcze zajmujesz się w „Zaciszu”? - zapytał, kiedy zostali sami.

- Wszystkim po trochu, z wyjątkiem gotowania. Mogłabym potruć gości, nie mam o tym nawet mglistego pojęcia.

- Tak myślałem - stwierdził.

- Że mogłabym potruć gości? O, bardzo dziękuję! - zakpiła.

- Nie, głupio się wyraziłem. Chodziło mi o to, że zajmujesz się wszystkim. Mocno angażujesz się w pracę?

- Można powiedzieć, że hotel jest moim drugim domem - stwierdziła.

- Pracoholizm?

- Raczej nie. Konieczność.

Nie chciała ujawniać całej prawdy, tato wciąż ją ostrzegał przed zbytnią szczerością. Woliała, aby Marek polubił ją dla niej samej. Gdyby połapał się w tym wszystkim, to kto wie, czy nie zmieniłby swojego zachowania? Teraz sprawiał wrażenie szczerego i prostolinijnego.

- Zarabiasz na studia? - Wyglądała na bystrą, miał nadzieję, że prawidłowo ją ocenił.

- Już nie. W ubiegłym roku odebrałam dyplom.

- No, to mnie zaskoczyłaś. Wyglądasz bardzo młodziutko, myślałem, że jesteś tuż po maturze, najdalej na pierwszym roku. Co studiowałaś?

- Zarządzanie. A czym ty się zajmujesz? Poczekaj... - nie dała mu dojść do słowa. - Niech zgadnę, jesteś menedżerem grupy, z którą tutaj gościsz.

- Coś w tym stylu - odparł wymijająco.

Nie zamierzał odkrywać wszystkich swoich kart. Ta wiedza nie była jej do niczego potrzebna. Poza tym chciał zdobyć jej względy jako zwyczajny facet. Wystarczyło, że na jego pozycję poleciała Marta. Od Darii oczekiwał czegoś zgoła innego.

Tylko czego?

Zmarszczył brwi, patrząc na siedzącą naprzeciw dziewczynę.

Dokąd zmierzasz, Marku? – zapytał sam siebie.

Ich rozmowę znowu zakłócił barman, tym razem przynosząc tacę ze śniadaniem dla dwojga. Marek wyraził zdziwienie, lecz ona wzruszyła ramionami.

– Zakładam, że po spotkaniu ze mną zakopiesz się w pościeli. Spróbuj rogalików i dżemu, to dzieło naszego kucharza.

– Wyborne – stwierdził, idąc za jej radą.

Wypytywał ją o to, gdzie mieszka, od jak dawna pracuje w hotelu i czym zajmuje się w wolnych chwilach. Odpowiadała mu krótko i ogólnikowo, dopiero przy ostatnim pytaniu pozwoliła sobie na większą wylewność. Półtorej godziny później wiedział, że ma dwie przyjaciółki: Grażynę i Majkę, uwielbia czytać powieści, głównie kryminały, thrillery oraz romanse. W wolnym czasie, a nie ma go wiele, wędruje po okolicy i pływa, zazwyczaj w towarzystwie braci oraz Moby'ego.

Zapragnął, aby czas stanął w miejscu.

Ona usłyszała, że Marek mieszka w Krakowie, jest singlem, ma trzy starsze siostry oraz ojca, matka zmarła wiele lat temu. Nie hoduje zwierząt, także lubi czytać kryminały oraz powieści sensacyjne, jego największą pasją jest fotografia – o czym zdążyła się już przekonać.

W obecności Marka czas mijał bardzo przyjemnie i zdecydowanie zbyt szybko. Mężczyzna miał urzekającą barwę głosu. Dało się zauważyć, że pracuje nad sposobem wystawiania. Starał się mówić jak najwyraźniej – gdy jakieś słowo brzmiało nie tak, jak powinno, powtarzał je wolniej. Mimo to nie sprawiał wrażenia flegmatycznego – wciąż gestykulował i widać było, że jest żywiołowo usposobiony.

– Co robisz po południu, jak już odeśpisz nocną zmianę? Masz jakieś plany? – zapytał. – Chciałbym pójść z tobą na spacer, na pewno znasz jakieś ładne, godne sfotografowania miejsca. Byłbym wdzięczny, gdybyś poświęciła mi trochę czasu.

– To nie jest dobry pomysł – odparła powściągliwie.

Uznał, że jej odmowa ma dość dziwną formę. Nie zabrzmiało to jakby chciała pozbyć się uciążliwego natręta, jej głosowi brakowało stanowczości i ostrości. To było po prostu stwierdzenie faktu. Zapewne zareagowała tak, ponieważ był nieznanym. Miał potężną posturę, być może wystraszyła się, że chce ją skrzywdzić. Jak miał ją przekonać, aby jej nie spłoszyć?

- Czemu tak uważasz?

- Prawie cię nie znam. Nigdy nie umawiam się z nieznanymi.

Ze znajomymi też się nie umawiam - pomyślała z żalem.

A więc jednak - przemknęło mu przez głowę. Wyciągnął do niej dłoń.

- Marek Lesner, lat trzydzieści cztery, urodzony i zamieszkały w Krakowie. Nie karany za żadne przestępstwa z wyjątkiem mandatów za przekraczanie prędkości. - Żartobliwie dokonał ponownej prezentacji. - Stan cywilny: wolny. Zatrudniony w „Naft-Oil”. - To akurat była półprawda, lecz dla niej i tak nie powinna mieć znaczenia. - Poza robieniem fotografii nie mam żadnych nałogów, jeśli nie liczyć cygara wypalonego raz na jakiś czas. - Puścił do niej oko. - Chcesz zobaczyć mój dowód osobisty? - Sięgnął do kieszeni po portfel.

- Daj spokój - powstrzymała go.

- No, to jak będzie?

Pokręciła głową.

- Boisz się, że zaciągnę cię w krzaki i zgwałcę? - wytoczył ciężkie działa. - Możesz wziąć ze sobą Moby'ego. Wygląda wprawdzie jak przerośnięta maskotka, lecz coś mi mówi, że bez wahania zatopiłby kły w gardle każdego, kto odważyłby się za bardzo zbliżyć.

Spoczywający na podłodze pies podniósł pysk, nadstawił czujnie uszy i warknął ostrzegawczo. Zupełnie jakby rozumiał, że Marek ocenia jego kompetencje.

- Leżeć, Moby - uspokoiła go Daria. - Nie wyglądasz na brutalnego gwałciiciela - stwierdziła, spoglądając Lesnerowi w oczy.

- No to jak będzie? Pokażesz mi jakieś urocze miejsca w okolicy?

Przez chwilę siedziała w milczeniu, zapewne myślała nad odpowiedzią. Przypuszczał, że Daria odmówi i szuka w myślach słów, które załagodziłyby jej zdaniem gorycz porażki, jaką mógłby w związku z tym poczuć.

Ona zaś myślała o tym, że mimo wszystko chciałyby zaryzykować gniew ojca i umówić się z Markiem. Nieważne, że on niedługo wyjedzie i być może już nigdy się nie spotkają. Marzyła o tym, aby na jedno popołudnie stać się zwyczajną dziewczyną.

Tylko jak tego dokonać?

- To się da załatwić - powiedziała w końcu.

- O rany! Twoje słowa zabrzmiały co najmniej tak, jakbym starał się o audiencję u papieża.

Rozbawił ją.

- Dowcipniś.

- O której po ciebie przyjechać? I gdzie?

- Nie przyjeżdżaj, nie warto, mieszkam blisko - skłamała. - Poza tym,

tam, gdzie cię zabiorę, nie dojedzie samochód, chyba że dysponujesz amfibią. Będę na ciebie czekała na naszym zachodnim moło o szesnastej. Łatwo tam trafić, po prostu idź ścieżką wzdłuż plaży na zachód, aż zobaczysz pomost, a zaraz za nim parkan. Może być?

- Szesnasta, zachodnie moło, super! - ucieszył się.

- Możesz wziąć kąpielówki, o ile potrafisz pływać. Jeśli nie, to nie zapomnij o aparacie, będziesz miał co fotografować - obiecała.

- Fantastycznie! Już się cieszę.

- Aha, jeszcze jedno - oznajmiła tonem nieznoszącym sprzeciwu. - Mam nadzieję, że obecność Moby'ego nie będzie ci przeszkadzała. Myśl, co chcesz, ale jesteśmy nierozłączni.

Znowu go zaskoczyła. Jak na recepcjonistkę była wyjątkowo pewna siebie i władcza.

- Nie ma sprawy. Może uda mi się zakolegować z twoim futrzakiem. Nie jest chyba krwiożerczą bestią, a ja nie jestem tak głupi, aby drażnić psa o dużych gabarytach.

Daria stłumiła uśmiech. Marek nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo myli się co do jej ulubieńca. Moby nie był zwyczajnym pieszczochem, lecz stróżem, który przeszedł długi i solidny trening, zanim został przydzielony do jej straży przybocznej, jak nieraz żartowała.

- Świetnie, a teraz czas na mnie - stwierdziła, dopijając ostatni łyk kawy.

Wyciągnął dłoń i musnął lekko jej policzek.

- Dziękuję ci, że zechciałaś poświęcić mi tyle czasu. Jesteś pewnie bardzo zmęczona.

Dotykał jej zaledwie ułamek sekundy, lecz w tym geście było dużo ciepła. Posmutniała na myśl, że spędzi z nim jedynie kilka ukradkowych godzin, a później on wyjedzie do Krakowa i zapomni o przygodnej, weekendowej znajomości.

Marek obudził się w porze obiadowej. Wraz ze swoją grupą zjadł posiłek. Cierpliwie wysłuchiwał pierwszych projektów do wyznaczonych wcześniej zadań. Powierzył Remigiuszowi pieczę nad współpracownikami i wymknął się nad jezioro.

Zgodnie z poleceniem Darii, zabrał ręcznik i kąpielówki. Cieszyła go myśl, że zobaczy ją w bikini, a kto wie, może nawet bez niego.

Ruszył wzdłuż brzegu na zachód, aż jego oczom ukazała się niewielka zatoka oraz moło. Zobaczył stojącą przy barierce dziewczynę, u jej stóp spoczywał Moby. Obok kładki kołysał się rowerek wodny. Mężczyzna odgadł, że właśnie nim przyplłynęła, gdyż za siedzeniami wciśnięty był plecak i wiklinowy kosz. Daria miała na sobie bluzkę z krótkim rękawem oraz jeansowe szorty. Marek z zachwytem spojrzął na

niesamowicie długie, szczupłe nogi. Dziewczyna była wysoka, a jednocześnie tak wiotka, że przywodziła na myśl rozkołysaną na wietrze trzcinę. Delikatny wiatr rozwiewał jej rozpuszczone włosy.

Wyglądała pięknie.

Daria zauważyła go, pomachała ręką.

– Hej. Wypoczęłaś?

– Jak widać. A ty?

– Tyle o ile. Miałem trochę zajęć z moją grupą. Nie od wszystkiego mogę się wykręcić, ale mniejsza o to. Czy to nasz środek lokomocji? – Wskazał na rowerek.

– Owszem. Wskakuj – zachęciła.

Wsiedli na chybotliwy pokład. Ku zdziwieniu Marka, Moby bez trudu przeskoczył z kładki na rowerek, który pod jego ciężarem rozkołysał się jeszcze mocniej. Pies zajął miejsce z tyłu.

– Dokąd mnie zabierasz? W którą stronę mam się skierować?

– Wystarczy, że będziesz pedałowal, ja będę sterowała. Umiesz pływać?

– Oczywiście.

– To dobrze. Pokażę ci piękną zatokę. Są tam skałki, złocisty piasek i najbardziej błękitna woda, a przy tym spokój, bo to w strefie ciszy, gdzie motorówki nie płyną. Od lądu nie ma dostępu, bo z urwiska ciężko zejść, brak ścieżki. Można jedynie dopłynąć kajakiem, łódką lub rowerkiem. Uznałam, że rowerek będzie najporęczniejszy, ponieważ nie znam twoich umiejętności wioślarskich, a poza tym takiemu mieszczuchowi, który zapewne spędza większość czasu w dusznym biurze, trochę ruchu nie zaszkodzi – stwierdziła, manewrując sprawnie pomiędzy palami sterzącymi z dna.

– Nie będziesz skrapowana, jeśli zdejmę koszulkę? Nie chciałbym opalić się w rękawy.

Opaleniźna była tylko pretekstem. Tak naprawdę chciał zaprezentować płaski brzuch i muskulaturę zyskaną dzięki godzinom spędzonym na siłowni oraz basenie. Żałował, że dziewczyna nie wybrała łódki, bicepsy miał bowiem dość okazałe jak na biurowego mieszczucha.

– Nie ma sprawy, mnie to nie przeszkadza. Po terenie hotelu wciąż chodzą na wpół nadzy wczasowicze.

Marek zdjął polo i rzucił za siebie. Usłyszał warknięcie – zapomniał o obecności psa, na którego łbie wylądowała koszulka. Odwrócił się i ostrożnie wyciągnął dłoń po rzucony niedbale element garderoby. Moby obwąchał jego palce i parsknął.

Daria obserwowała kątem oka poczynania mężczyzny, a raczej grę mięśni pod, nie taką znowu bladą, skórą. Ocena wypadła na plus.

Nieszczęśliwie atrakcyjną powierzchowność w pełni rekompensowało atletycznie zbudowane ciało. Poczwała przyjemny dreszczyk emocji – miło byłoby stracić głowę z kimś takim. Przy Marku czuła się bezpiecznie, intuicja podpowiadała jej, że z jego strony nie płyną żadne zagrożenia.

Obym się nie myliła – pomyślała.

– A ty się nie opalasz? – zagadnął mężczyzna.

– Z moją karnacją trzeba uważać na promienie UV. Słońce nie lubi rudzielców, jest dla nas wyjątkowo okrutne. Wiesz: piegi i poparzenia słoneczne... Muszę używać kremu z bardzo mocnym filtrem.

Minęli jakiś przesmyk i oddalili się znacznie od poszarpanej linii brzegowej.

– Nie boisz się, że utoniemy? – zażartowała.

– Spokojnie, jestem niezłym pływakiem – pochwalił się.

Zatoka była za kolejnym załomem skalnym. Daria skręciła w jej stronę, mijając kępy wodorostów, skłębionych pod powierzchnią wody. Widok, który ukazał się oczom Marka, był nieprawdopodobnie piękny. W lazurowej tafli odbijały się masywne skały, spiętrzone nad złocistym piaskiem plaży. Wierzchołek skarpy porastała ciemnozielona wstęga lasu. Woda miała tutaj wyjątkową przejrzystość. Promienie słońca odbijały się złocistymi refleksami. Miejsce było uczęszczane, na co wskazywała niewielka kładka do cumowania sprzętu pływającego, jednakże w chwili, gdy dobijali do brzegu, byli tam sami.

– Zupełnie jak w folderach biur podróży – powiedział, sięgając po plecak, w którym miał aparat fotograficzny.

Moby znowu warknął ostrzegawczo.

– Prawda? – W głosie Darii była nieskrywana dumą.

Podpłynęli do mołu. Marek zrobił kilka fotografii z pokładu, później zabezpieczył lustrzanekę. Pierwszy wyskoczył na kładkę Moby. Obserwował ich z drewnianego pomostu – jak zawsze czujny. Mężczyzna umocował rowerek i kurtuazyjnie wyciągnął dłoń do Darii, aby pomóc jej wysiąść. Zamiast jednak skorzystać z pomocy, dziewczyna podała mu kosz piknikowy.

– Weźmiesz to ode mnie?

– Oczywiście.

Odstawił kosz na kładkę i ponownie wyciągnął do niej rękę.

– Rycerski jesteś – zauważyła.

– Do usług.

Uznała, że to miłe, chociaż była przyzwyczajona do rozkołysanej łódki i nigdy nie miała trudności z wydotawaniem się na brzeg. Poza tym było tak ciepło, że nawet gdyby spadła z rowerka, to nic złego by się nie stało.

Powietrze miało tutaj intensywny zapach lasu oraz wody. Ciszę

zgałuszał tylko plusk oraz kwilenie ptaków.

– Cudowne miejsce – przyznał Marek.

Zostawili kosz w cieniu. Mężczyzna zdjął trampki i wytrzeptał z nich piasek, potem znów wziął aparat. Wędrował tam i z powrotem, robiąc zdjęcia. Tymczasem Daria, zrzuciwszy szorty i bluzkę, weszła na kładkę.

– Jak już znudzi cię fotografowanie, to dołącz do mnie.

– Będziesz miała coś przeciw temu, bydem zrobił ci parę zdjęć?

– Mówiłam już, że żadna ze mnie modelka. – Wzruszyła ramionami. – Moby! Moby! Idziemy popływać – zawołała psa.

Chwilę później Daria odbiła się od kładki i wskoczyła na główkę do jeziora. Ostatnim dźwiękiem, jaki zarejestrowały jej uszy, nim zanurzyła się w wodzie, był trzask migawki.

Cieszyła ją nieoczekiwana swoboda – uprosiła Darka, aby ją krył. Na wypadek, gdyby tato o to zagadnął, powiedzą, że brat był z nią w tej zatoce i razem pływali. W rzeczywistości bliźniak przebywał w tym czasie u kolegi i miała go stamtąd zgarnąć, jak już odstawi Marka do hotelu.

Wiedziała, że postępuje skrajnie nierozsądne. Zabrała obcego mężczyznę w odludne miejsce. Ktoś mógłby stwierdzić, że sama szuka kłopotów, jednak Marek wzbudzał zaufanie, pokładała także ogromną wiarę w Mobym.

Lesner pojawił się obok niej kilka minut później. Nie skłamał, mówiąc, że potrafi pływać. Ścigali się wzdłuż brzegu i musiała mu oddać sprawiedliwość: był szybszy, ale to zapewne dlatego, że miał o wiele silniejsze ramiona. W końcu zmęczeni wyszli na plażę. Nie sięgnęli po ręczniki – słońce świeciło jeszcze wystarczająco mocno, żeby osuszyć ich mokre ciała. Za nimi, przemoczony do ostatniego kudełka sierści, wyskoczył z jeziora Moby i zaraz zaczął się energicznie otrząpywać, rozbryzgując na boki srebrzyste krople wody.

– Moby! – pisnęła Daria, gdy zimna stróżka trysnęła na jej twarz. – Głuptasie, uciekaj stąd, tyle razy ci mówiłam, żebyś na mnie nie chlapał.

Dziewczyna owinęła się w tęczowe pareo. Marek zaś, nic nie robiąc sobie z faktu, że ma na sobie wyłącznie kąpielówki, wyciągnął się na krzakiastym kocu. Z zachwytem spoglądał na Darię wypakowującą z koszyka smakowite przekąski.

Urzekła go coraz bardziej – już nie tylko urodą oraz pięknym, choć szczuplutkim ciałem, ale również inteligencją i osobowością. Wciąż ze sobą rozmawiali i Marek czuł się przy niej tak, jakby byli dobrymi znajomymi – nie było pomiędzy nimi niezręczności, jaka towarzyszy zazwyczaj rozmowom obcych ludzi.

Daria starała się nie gapić na Marka nazbyt ostentacyjnie, lecz

szeroka, gładka pierś mężczyzny przyciągała wzrok niczym magnes. Nie wyglądał na człowieka, który spędza czas w biurze. Był żywotny, wysportowany, sprawiał wrażenie kogoś, kto pracuje w terenie: policjanta lub agenta ochrony fizycznej.

Po posiłku wrócili do wody. Moby został na plaży, wygrzewając się w promieniach słońca. Obserwował ich czujnym wzrokiem.

– Zabrałaś mnie do rajy – stwierdził Marek, gdy odpoczywali, stojąc po ramiona w wodzie.

– Czułam, że to miejsce przypadnie ci do gustu.

Nawet z mokrymi, posklejanymi w strąki włosami wyglądała zjawiskowo. Mężczyzna z niepodobnym do niego onieśmieleniem wyciągnął dłoń i dotknął jej policzka. Kciukiem obrysował Darii usta. Nie podjęła gry, nie próbowała objąć jego palca wargami.

Marek zastanawiał się, jak zareagowałaby Daria, gdyby teraz ją pocałował. Do tej pory w jej postępowaniu nie było nawet namiastki kokieterii. Nie wyglądała na kogoś, kto uprawia przygodny seks – zachowywała się zadziwiająco niewinnie jak na dziewczynę w tym wieku. Chciał ją pocałować, lecz obawiał się, że go odepchnie i zwymyśla, że próbuje ją wykorzystać...

A jednak zaryzykował – pochylił się nad nią i lekko musnął wargami jej usta.

Nie była zaskoczona, chciała, żeby to zrobił. Dla niej było to niemalże obce doznanie – mogłaby na palcach jednej dłoni zliczyć chłopców, którzy ją całowali.

Marka zaskoczyło, że tak piękna kobieta nie potrafi całować. Z nieporadną nieśmiałością odpowiadała na pieszczotę jego warg i języka. Nie uznał tego jednak za brak zainteresowania, gdyż bez protestu pozwoliła mu się objąć i przycisnąć do piersi. Daria zarzuciła mu na kark szczuplutkie ręce, co wywołało w nim mieszane uczucia – nie znosił takich gestów. Do tej pory odtrącał wszystkie kochanki, które to robiły. Według niego oplatały go w ten sposób niczym bluszcz. Jednak tej dziewczynie na to pozwolił – co więcej, sam ją do siebie przytulił.

– Małeńka... – szeptał pomiędzy kolejnymi pocałunkami. – Jesteś taka delikatna. Miedzianowłosa Dafne. Tak... Pasuje do ciebie to określenie. Tak będę cię nazywał. Dafne... Dafne... Dafne...

Jego usta były zaskakująco miękkie i czułe. Bawił się jej wargami, wodził końcem języka wzdłuż ich konturu, całował kąciuki ust. Daria czuła, jak z wolna rozpala się w niej ogień. Korciło ją, aby stłumić grzmiący w głowie głos rozsądku i zatracić się bez reszty w ramionach Marka. Zamykała powieki, spychając w niepamięć przestrogi ojca i matki, którzy nieustannie przypominali o zagrażającym jej śmiertelnym niebezpieczeństwie. Karcili ją, że wciąż ryzykuje i może sięgnąć

nieszczęście nie tylko na siebie, ale również na innych. Była bardzo kłopotliwym dzieckiem – jej bracia nie przysparzali takich problemów. Odezwały się w niej wyrzuty sumienia z powodu egoistycznego postępowania, bo nie dość, że oszukuje rodzinę, która wciąż się nad nią trzęsie, to jeszcze zwodzi tego miłego człowieka, dając mu złudzenie, że może między nimi do czegoś dojść.

– Nie powinniśmy... – zaprotestowała, gdy przycisnął ją mocniej i przesunął dłoń tuż nad jej pośladki.

W jego głowie od razu rozbiły się światła alarmowe – nie chciała się z nim kochać. Zapewne odtrąciła go dlatego, że była zwyczajną wiejską dziewczyną i przypadkowy seks z nieznanym wykraczał poza granice jej moralności. Być może istniał jeszcze inny powód, którego nie chciał poznawać. Niełatwo było zapanować nad rozszalałymi zmysłami. Mimo że w nocy uprawiał ostry seks z Martą, nie czuł zaspokojenia, lecz pożądanie.

– Cii... Nie obawiaj się, nie skrzywdzę cię.

Ostatni raz musnął ustami rozedrgane wargi Darii i przytulił jej głowę do swojej piersi. Poglądził mokre pasma włosów, które pod wpływem wody przybrały barwę miedzi. Zdecydowanie nie był w tej chwili sobą, gdyż Marek Lesner nigdy w życiu nie powiedziałby do kobiety takich słów:

– Nie zrobię nic, co mogłoby cię urazić. Przepraszam, jeśli poczułaś się wykorzystana.

– To nie tak, Marku...

– A jak? Niech zgadnę: nie znasz mnie i nie ufasz mi, co mnie nie dziwi. Boisz się, że cię wykorzystam i zniknę z twojego życia, czy tak?

– A nie? – podchwyciła z głębokim realizmem. – Zresztą, nie o to chodzi. Nie chciałam sprawić ci przykrości, ale muszę coś znać.

Poczuł irracjonalny niepokój. Chyba nie chciał słuchać tego, co zamierzała powiedzieć, bał się, że z każdym jej słowem będzie odczuwał coraz większe zaangażowanie lub, co gorsza, zaborczość.

Położyła dłoń na jego policzku.

– Moje życie jest bardzo skomplikowane, długo by o tym mówić. To, że jestem z tobą tu i teraz, to rzecz, która nie powinna mieć miejsca. Nie wiem, czemu to robiłam, nie powinnam była spotykać się z tobą. Wiem, że wy, mężczyźni, nie lubicie być zwodzeni, nie znosicie, gdy się z wami pogrywa, więc będę z tobą szczerą: nie mogę stracić zdrowego rozsądku i pozwolić, aby poniosły mnie emocje. Skłamałabym mówiąc, że mnie nie pociągasz, ale moje osobiste odczucia nie mają prawa głosu. Nie mogę sobą rozporządzać tak, jak inne dziewczyny. Nie mogę sobie jeszcze bardziej komplikować życia, bo gdybym zrobiła *to* z tobą tu i teraz, później byłoby mi jeszcze trudniej. Wiem, że moje słowa nadal

brzmia dość enigmatycznie. Przykro mi, Marku.

A jednak miał rację, myśląc, że tkwi w niej jakaś tajemnica. Bynajmniej nie zamierzała mu jej ujawniać, ale on nie należał do osób, które łatwo się poddają. To była kwestia czasu – musiał zdobyć Darię i wiedział, że prędzej czy później dopnie swego. W jego pustym emocjonalnie życiu pojawiło się wyzwanie.

Kto powiedział, że ma tego dokonać w ten weekend?

– A jeśli powiem, że tu wrócę?

– Nie. Lepiej będzie, jeśli tego nie zrobisz. Nie będę mogła więcej się z tobą spotkać. – Jej głos załamała się. – Nie przyjeżdżaj do „Zacisza”. Najlepiej zapomnij o tym miejscu.

– Nie rozumiem... Aż tak?

– Aż tak – potwierdziła stanowczym tonem.

– A jeżeli znowu będę musiał przyjechać z moją grupą?

– To ja odpowiadam za rezerwacje w hotelu, więc jeśli przyjedziesz, nie zastaniesz mnie, wezmę sobie wolne. Proszę, Marku, nie utrudniaj mi tego, pomyśl o tym, że jestem dla ciebie tylko przygodną znajomością.

– Nie uważam tego za przygodną znajomość – znowu zaskoczył samego siebie – ale okej. Nie będę naciskał. Rozumiem, że coś tobą kieruje. Wyjadę stąd, ale obiecaj mi, że zapomnimy teraz o tej rozmowie i zanim odpłyniemy do hotelu, pozwolisz mi się jeszcze raz pocałować.

Nie odpowiedziała. Wspięła się na palce i zamknęła powieki. Sama odnalazła jego usta i musnęła je z delikatnością motyli skrzydeł. Rozchyliła wargi w oczekiwaniu na inicjatywę Marka.

Pięć minut później Lesner przeklinał w duchu swoją bezmyślność. Nie potrafił oderwać od niej ust, a jego kroczce pulsowało bolesnym pożądaniem. Odsunął się gwałtownie od dziewczyny.

– Psiakrew! Jak mam o tobie zapomnieć, mała czarownico? Nie zdajesz sobie sprawy, Dafne, co ze mną zrobiłaś – powiedział wzburzoną głosem. Był zły na samego siebie, że tak bardzo go poniosło.

– Przepraszam cię, to w ogóle nie powinno było mieć miejsca – powiedziała, siłąc się na obojętność, i odpłynęła w stronę plaży.

Marek ruszył za nią bez pośpiechu. Gdy wyszedł na brzeg, Daria pakowała rzeczy na rowerek. Koło niej kręcił się Moby.

– Lepiej będzie, jeśli odwiozę cię do hotelu – stwierdziła, nie patrząc w stronę Marka.

Miała poczucie winy. Sama go sprowokowała do takiego zachowania, chciała przeżyć coś niezwykłego, a gdy przyszło co do czego, pozwoliła, aby w ostatniej chwili przeważył głos rozsądku. Pragnęła Marka wszystkimi zmysłami – już nie pamiętała kiedy była z mężczyzną po raz

ostatni, a jednak odtrąciła go. Instykt samozachowawczy okazał się silniejszy niż potrzeby fizyczne i emocjonalne.

Darek widział wyraźnie, że bliźniacza siostra jest czymś zmartwiona.

- Co jest?

- Nic - zbyła go, udając skupienie na sterowaniu rowerkiem.

- Schadzka się nie udała?

- Nie drażnij mnie.

- Słuchaj, Daria, wiesz, że ryzykowałem, umożliwiając ci spotkanie z tym mężczyzną. Przypuszczam, że popłynęłaś do zatoczki z człowiekiem, z którym jadłaś dzisiaj śniadanie, i który przez pół nocy dotrzymywał ci towarzystwa w recepcji, więc nie kręć. Czy on cię skrzywdził? Mamy z Damianem przywołać go do porządku?

- Nie! Niech cię ręka boska broni, żebyś zbliżył się do tego mężczyzny! A tak w ogóle, to skąd o nim wiesz? Znowu mnie szpiegowałeś?

- Nie bądź głupia! Ja też pracowałem do rana. Po prostu zauważyłem was w recepcji, a później, gdy cię szukałem, Jacek powiedział mi, że rozmawiasz z jakimś klientem w sali klubowej i nie życzysz sobie, żeby wam przeszkadzano. Zajrzałem tam przez okno - przyznał. - Słuchaj, wiesz, że wszyscy się o ciebie boimy. To nie jest wścibstwo, tylko troska.

- Nie tłumacz się - zbyła go. - Nie wysypiesz mnie? - Spojrzała na niego błagalnie.

- Nie, ale proszę cię, nie rób tego więcej. Nie zmuszaj mnie do kłamstw, bo jeśli tato straci do mnie zaufanie, skończy się to tym, że zamknie cię w domu.

- W więzieniu, chciałeś chyba powiedzieć.

- Daria!

- *Superanda omnis fortuna ferenda est*^[2] - powtórzyła łacińską sentencję, która była ich rodzinnym mottem. - No, już dobra. Możesz być pewien, że więcej nie spotkam się z tym człowiekiem.

- Słowo?

- Słowo. - Spojrzała mu w oczy.

Wierzył jej - do tego stopnia nie potrafiłaby kłamać. Współczuł Darii - na pewno pragnęła wieść normalne życie. Sytuacja rodzinna zmuszała go, aby, podobnie jak reszta rodziny, był strażnikiem bliźniaczki.

Dziewczyna usiłowała zachować kamienną twarz. Już dawno zrozumiała, że przy bliskich nie powinna okazywać emocji. Pedalując zawzięcie, wyładowywała swoją frustrację - jeszcze nigdy nie przepłynęli jeziora w tak zawrotnym tempie. Marzyła, aby jak najszybciej znaleźć się w więzieniu bez krat - jak nazywała dom - i dać upust łzom, zbierającym się pod powiekami.

Niestety, miała przykrą świadomość tego, że zanim sobie ulży, będzie musiała, jak niemalże co wieczór, odegrać teatrzyk na łonie rodziny i podziękować Bogu za to, że jej bliscy i ona w spokoju przeżyli kolejny dzień.

– Zdjąłem cię z jutrzejszego dyżuru w recepcji – oznajmił Darek, zanim jeszcze wysiedli przy prywatnym przylegającym do posesji Hajdukiewiczów.

– Świetnie. Chciałam cię właśnie o to prosić, uprzedziłeś mnie.

– Mądra dziewczynka. Pożegnać go od ciebie? – zapytał zgryźliwie.

– Nie bądź wredny. Mówiłam ci już, że on nie stanowi zagrożenia.

– Bo przyjechał z całą grupą i sepleni? Nie bądź głupia!

– Darek, słuchaj, zrozum mnie, ja się duszę! Chciałabym kogoś poznać, zakochać się, wyjść za mąż, mieć dzieci...

– A Łukasz?

Posmutniała.

– On mnie nie pociąga.

– To porządny chłopak, bardzo odpowiedzialny, świata poza tobą nie widzi... – powtórzył bez większego przekonania opinię rodziców.

– I ty przeciwko mnie? Czy ja wkręcałam ci na siłę jakąś dziewczynę, zanim zacząłeś chodzić z Grażyną?

– Przepraszam, zagalopowałem się. Wszystko dlatego, że ojciec wierzy, że przy Łukaszu będziesz bezpieczna.

– Wiesz co? Męczy mnie już ten temat. Nie spotkało nas do tej pory nic, co mogłoby wskazywać na istnienie jakichkolwiek zagrożeń.

– A Daniel i Dominik?

– Śledztwo nie wykazało udziału osób trzecich – przypomniała.

– Może i nie. Ja jednak nie przyjmuję do wiadomości, że Daniel tak po prostu się powiesił. Miał zbyt racjonalny stosunek do życia, aby pozwalać sobie na takie wysoki! To samo mogę powiedzieć o Dominiku. On nie był żadnym pieprzonym ćpunem! Nigdy nie jarał nawet trawy.

– Skąd wiesz?

– Znam mojego brata. Znałem – poprawił się szybko. – Ty też. Dobrze wiesz, że to nie było w jego stylu.

– A może najzwyczajniej w świecie nie wytrzymał presji?

– Nie! Nie Dominik. Co się z tobą dzieje?! Sama oburzałaś się, gdy policja zasugerowała taką przyczynę jego śmierci. Ja uważam, że ktoś musiał mu dosypać do drinka jakiegoś syfu, a później dopomóc jeszcze dożyłnie.

Daria zwiesiła głowę. Darek miał rację. Ona też kipiała wściekłością, gdy półtora roku temu czytała raport na temat dochodzenia w sprawie śmierci Daniela. Podobny gniew wzbudził w niej również protokół

sporządzony kilka miesięcy później – po utracie Dominika. Dobrze wiedziała, że ich zgony w tak niejasnych okolicznościach nie mogły być dziełem przypadku. Westchnęła ciężko. Darek zaś, chyba tylko po to, aby pognębić ją jeszcze bardziej, dodał:

– Nie zapominaj o gangsterach, którzy ściągają haracz.

– Oni niekoniecznie muszą mieć coś wspólnego z Danielem i Dominikiem.

– Nie można ich lekceważyć. Może nie powinnaś obstawać przy pracy w hotelu?

– Daruś, ja muszę coś robić, bo oszaleję. Hotel to jedyne miejsce poza domem, gdzie mogę czuć się swobodnie. Zawsze jest ktoś przy mnie, jak nie ty, to któryś z chłopców, no i mam jeszcze Moby'ego.

– Moby to tylko pies, nie przeceniaj go. Nie wiadomo, co zrobi w sytuacji zagrożenia.

– Jest doskonale wyszkolony.

– Ale czy wystarczająco na wypadek, gdyby ktoś przyłożył ci pistolet do skroni? Już raz to przerabialiśmy. Skąd możesz wiedzieć, czy w takiej sytuacji pies cię nie zawiedzie? To tylko zwierzę, on działa instynktownie, nie myśli...

– Ufam mu.

– To za mało. Masz go zaledwie rok. Wiesz, że od poniedziałku będą dwie nowe dziewczyny – zmienił temat. – Teoretycznie nie musisz przychodzić do hotelu. Sprawy biurowe możesz monitorować z domu. I tak większość załatwisz przez Internet...

– Dajmy już temu spokój. – Machnęła ręką. – Nie mam ochoty na kłótnie.

Kolacja dłużyła się w nieskończoność. Wspólna rodzinna modlitwa przy stole, cowieczorna krzątanina gosposi – wszystko to drażniło Darię. Marzyła, aby rytuał dobiegł końca. Pragnęła zaszyć się w swoim pokoju, jednak nie chciała robić wokół siebie zamieszania. Mogła wprawdzie powiedzieć, że jest zmęczona – wróciło znużenie nocną pracą. Mimo wszystko, wytrwała przy stole, uczestnicząc zdawkowo w konwersacji. Irytowało ją każde brzdęknięcie porcelany lub sztućców. Odnosiła wrażenie, że jeszcze chwila i eksploduje pozornie nieuzasadnionym napadem złości.

Obrzuciła niechętnym spojrzeniem Łukasza, który zaproponował, aby pojechali na nocny seans do kina.

– Jestem po dyżurze w recepcji – przypomniała mu oschłym tonem.

– Nie powinnaś tak ciężko pracować, kochanie – stwierdził troskliwie.

Każdą wypowiedź w stosunku do niej starał się okraszać tym pieszczotliwym słówkiem. Czasami, gdy byli sami, wytykała mu, że nie

jest jego kochaniem. Prosiła, aby zostawił ją w spokoju, lecz on był niewzruszony jak skała. Kiedyś uratował Darii życie i w związku z tym ubzdurał sobie, że ma w stosunku do niej jakieś prawa. Dziewczyna pragnęła zapomnieć o epizodzie, który sprawił, że ten przybędą zyskał przychyłność jej bliskich.

- Wciąż to powtarzam – poparła go Danuta. – Przecież „Zacisze” może funkcjonować bez ciebie – zwróciła się do córki.

- Brakuje personelu. – Dziewczyna wytoczyła najbardziej oczywisty argument.

Irytowało ją, że mama za nic miała ten fakt – zawsze sprawiała wrażenie oderwanej od rzeczywistości: wiodła spokojne, próżniacze życie, pozostawiając sprawy utrzymania rodziny mężowi. Daria wiedziała, że nużył ją temat hotelu, więc nie było sensu opowiadać o problemach w pracy. W tej sytuacji matka doradziłaby tylko jedno – małżeństwo z Łukaszem. Była zdania, że to mąż powinien zapewnić rodzinie utrzymanie.

- Darek mówił, że ma już nowe kandydatki do pracy. Najwyższa pora, abyś przestała jeździć do „Zacisza”. Za dużo ryzykujesz – wtrącił Hajdukiewicz senior.

- Nie mogę tkwić całymi dniami w domu – zaprotestowała.

- Przecież nie tkwisz. Zawsze możesz jechać do przyjaciół albo do miasta...

- Jasne, z obstawą!

- Przestań! – skarcił ją ojciec. – Troszczymy się o ciebie – dodał łagodniej. Nie chciał łączyć dziewczyny przy Łukaszu. Mogłaby czuć zakłopotanie.

Córka nie zdawała sobie sprawy z tego, że jego obawy wcale nie są bezzasadne. Tylko czy należało martwić ją jeszcze bardziej? Daria i bez tego coraz częściej bywała przygnębiona. Niegdyś była bardzo żywotna i beztroska – teraz na ogół chodziła markotna, drażliwa i niemożliwie kapryśna. Na wszystko kręciła nosem, wciąż okazywała zniecierpliwienie oraz frustrację.

Hajdukiewicz żałował, że nie może postępować inaczej, lecz ufał tylko swoim synom i Łukaszowi. Marzył o tym, aby córka wyszła za mąż za tego miłego, młodego mężczyznę. Małżonkowie zamieszkaliby w południowym skrzydle domu, które miało osobne wejście i własną klatkę schodową, byliby więc niezależni, a jednocześnie dziewczyna pozostałaby w bezpiecznym miejscu. Kiedyś i tak miała odziedziczyć dom oraz część ziemi – tak to zostało uzgodnione wiele lat temu z resztą rodzeństwa. Wierzył, że Łukasz zapewni ukochanej córce spokojne życie.

Jurek pociągnął łyk wina, które zaserwowano im do kolacji. Wyłączył się z rozmowy prowadzonej przy stole. Odbiegł wspomnieniami wiele lat wstecz, do czasów, gdy miał złudzenie, że jest najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Przypomniał sobie ostatnie spotkanie ze sprawcą większości obecnych zgryzot.

– Będziesz żałował, że pojawiłeś się na świecie – wysyczał mu w twarz kipiący wściekłością mężczyzna. – Pewnego dnia wrócę tutaj i zabiorę wszystko to, czego mnie pozbawiłeś. Ten pieprzony spadek, Dankę, wszystko! Zobaczysz, wszystko! Przekonam cię, sukinsynu, że nie zadziera się z Marianem Janusem!

– Nie przestraszysz mnie, kryminalisto.

– Lepiej zacznij się bać. Myśl o mnie, zasypiając. Pamiętaj, gdy będziesz się budził. Będę twoim sennym koszmarem, będę zawsze w pobliżu. Poczujesz mój oddech na karku, cokolwiek będziesz robił i gdziekolwiek pójdziesz. Wiesz, do czego jestem zdolny, nie muszę ci przecież przypominać, kuzynie. Zgotuję ci prawdziwe piekło.

Zlekceważył pogrożki. Czas zatarł wspomnienie – wbrew pobożnym życzeniom Janusa, Hajdukiewicz nie myślał o słowach wypowiedzianych pod wpływem gniewu.

To prawda, że zabrał kuzynowi jego ukochaną kobietę i założył z nią rodzinę – cóż, miłość jest ślepa. Danuta sama dokonała wyboru, Jurek nie chciał tej miłości, unikał jej jak ognia, lecz to było od nich silniejsze.

Nie zabiegał też o spadek po ciotce. Marian był z nią bliżej spokrewniony, lecz ona postanowiła wydziedziczyć bratanka. Klara nie życzyła sobie spadkobiercy, który prowadził mętne interesy. Wykreśliła go z testamentu tuż po tym, jak trafił do więzienia.

Jurek Hajdukiewicz dostał od losu o wiele więcej niż oczekiwał. Był bardzo szczęśliwym człowiekiem, wszystko ułożyło się nad wyraz pomyślnie: żona obdarzyła go zdrowym potomstwem. Miał czterech synów, kolejno: Daniela, Dominika, Damiana i Dariusza, oraz jedną córkę, oczko w głowie, bliźniaczą siostrę Darka – Darię. Dzieci dorastały, ciesząc go bystrością umysłów. Były zdrowe i nie sprawiały wielu problemów wychowawczych. Żona, mimo czterech ciąż oraz porodów, wyglądała kwitnąco. Interesy szły świetnie. Mógł o sobie powiedzieć, że jest człowiekiem sukcesu, aż do dnia, gdy otrzymał pocztą anonim, który wyrzucił do góry nogami cały świat Hajdukiewiczów.

„Pamiętasz – ten fragment znał na pamięć – jak obiecałem, że zabiorę ci wszystko i zemszczę się za to, że stanąłeś mi na drodze? Nie mogłeś o tym zapomnieć, a nawet gdyby tak było, to teraz już ci się ta sztuka nie uda. Masz bardzo miłą córeczkę. Ile ma lat? Siedem? Uwielbia

batoniki z kremem toffi i ma zielone oczy – podobnie jak jej matka. Jest brzydka, lecz któregoś dnia stanie się podobna do Danki. I wiesz co, skurwielu? Z rozkoszą ci ją wtedy zabiorę, albo raczej sprawię, że ona odwróci się od ciebie i dobrowolnie pójdzie ze mną. Możesz sobie zatrzymać Dankę, nie potrzebuję przechodzonej szmaty, wolę świeżą krew. Ucałuj ode mnie córeczkę.”

Dobrze wiedział, że autorem mógł być tylko Janus. Zgłosił to na policję, lecz nic nie wskórał. List nie zawierał dosłownych gróźb karalnych. Domniemanie, że dziewczynka może zostać uprowadzona lub skrzywdzona? Dobrze sobie! Policja nie może czuwać dwadzieścia cztery godziny na dobę nad zwyczajną siedmiolatką, a list wybiegał w bliżej niesprecyzowaną przyszłość.

Tamtego dnia jego świat, po raz pierwszy i bynajmniej nie ostatni, legł w gruzach.

Daria wstała i pożegnała rodzinę.

– No to nici z kina? – zmartwił się Łukasz.

– Innym razem, dobrze? – Wykrzywiła usta w sztucznym uśmiechu.

W gruncie rzeczy nie chciała mu sprawiać przykrości, niczemu nie był winien. Pominąwszy fakt, że uroił sobie miłość do niej, nie zasługiwał na niechęć. Zresztą Daria, w chwilach, gdy nie irytował jej tym swoim wielkim przywiązaniem, ceniła go jako przyjaciela. Był poczciwy i sympatyczny, z całą pewnością zasłużył na kogoś znacznie lepszego niż ona, a już na pewno mniej kłopotliwego. Lata nieustannego poczucia zagrożenia zaowocowały tym, że stała się kapryśna i wciąż marzyła o rzeczach nieosiągalnych. Zazwyczaj korzystała z jego zaproszeń – nie mogła przepuścić żadnej okazji, aby wyrwać się z domu. Przy Łukaszu oddychała znacznie swobodniej niż w obecności rodziny, chłopak dbał również o to, aby była pogodna i beztroska.

A co tak właściwie zirytowało ją tego wieczoru?

Cielęce spojrzenie?

Czy może fakt, że choć o niebo przystojniejszy od Marka, nie wzbudzał w niej nawet jednej maleńkiej iskry namiętności?

A może wreszcie to, że jego pocałunki nigdy nie burzyły krwi w żyłach, nie przyprawiły o przyspieszone bicie serca?

Miała poczucie winy, ponieważ przed rokiem, z wdzięczności za ocalenie życia, rzuciła mu się na szyję i pocałowała w usta. To wtedy wszystko się zaczęło, gdyż wcześniej pracowali razem, nie zwracając na siebie uwagi. Tak przynajmniej było w jej odczuciu. W stosunku do męskiej części personelu „Zacisza” Daria zawsze zachowywała dystans i pewnego rodzaju wyniosłość. Wiedziała, że za plecami chłopcy nazywają ją w niewybredny sposób, przy czym „zimna suka” było zdecydowanie

najłagodniejszym określeniem.

No i wzięło go wtedy nie na żarty, bo od tamtej pory był niczym jej satelita – równie niewyzbyty, co wszędobylscy bracia. Czasami, gdy chciała mu dopiec, nazywała go swoim piątym braciszkiem. A że pojawił się w „Zaciszu” w miejsce Daniela, tak właśnie wołała go postrzegając – jako członka rodziny.

Łukasz wyszedł za nią z jadalni. Ruszyli ku schodom wiodącym na piętro.

– W takim razie wezmę papiery z mojego pokoju i jadę do domu. Zamiast rozerwać się, posiedzę trochę nad dokumentami. Naprawdę nie masz ochoty na kino? – upewnił się.

– Innym razem, obiecuję.

Stali pod drzwiami jej sypialni. Mężczyzna spojrzał uważnie na Darię. Faktycznie wyglądała na zmęczoną, była też dziwnie przygnębiona.

– Dobrze, nie nalegam. Wiesz, że martwimy się o ciebie.

– Niepotrzebnie.

– Nie ignoruj tego, co się dzieje, kochanie. – Spojrzał na nią ciepło. – Nie mógłbym znieść myśli, że może cię spotkać coś złego. Zapewne w przyszłym tygodniu znowu odwiedzą nas te oprychy. Może faktycznie powinnaś pozostać w domu? Oni są coraz bardziej brutalni i natarczywi. Nie kuś losu.

– To nie jest kuszenie losu. Trzeba w końcu coś z nimi zrobić, tak dalek być nie może. Teraz straszą personel, za chwilę będą straszyć gości.

– I co? W pojedynkę będziesz walczyła z gangiem? Oni nikogo się nie boją, nawet policji. Chcesz, żeby znowu poturbowali któregoś z twoich braci? Zapomniałaś, jaki finał miała ostatnia akcja stawiania oporu? Przecież nawet szef zaakceptował taki stan rzeczy, wybrał mniejsze zło.

– Nazywasz to mniejszym złem? – Oburzyła się, wspominając, jak na zapleczu kuchennym, w obecności personelu, pobito jej brata do utraty przytomności. Dominik spędził wówczas pięć dni w szpitalu. Po tamtym epizodzie kategorycznie odmówił pracy w hotelu, twierdząc, że to nie jego sprawa i woli skupić się na swoim małym, prywatnym interesie. Nikt nie miał mu tego za złe. Hajdukiewicz wspomógł go finansowo, sprzedając przedostatni cenny obraz, jaki dostał w spadku po ciotce Klarze. Szkoda tylko, że z jego marzeń niewiele wyszło, gdyż trzy miesiące później znaleziono go martwego na tyłach dyskoteki w Ustrzykach. Sekcja zwłok wykazała przedawkowanie środków odurzających.

– Ja wiem, że to może zakrawać na tchórzostwo, ale uwierz mi, tak będzie lepiej. Po prostu nie angażuj się. I bez tego twój ojciec ma dosyć zmartwień.

Wiedział na temat grożącego dziewczynie niebezpieczeństwa znacznie więcej, niż Daria mogła przypuszczać. Hajdukiewicz był z nim szczerzy, opowiadając o kłopotach rodzinnych. Nie pominął milczeniem żadnego faktu, nadmieniając, że zależy mu na względnym spokoju córki.

Łukasz pragnął ją jakoś pocieszyć, lecz zdawał sobie sprawę, że to nierealne, ponieważ żyła w nieustannym napięciu od niemalże dwudziestu lat.

Chciał ją pocałować, lecz umknęła głową w bok. Jego usta wylądowały na jej policzku – nie pierwszy raz.

Zawsze zachowywała się dumnie i wyniośle jak księżniczka – nic dziwnego, skoro była oczkiem w głowie całej rodziny, rozpieszczana ponad miarę. Brak swobody rekompensowano jej kosztownymi prezentami i zaspokajaniem wszelkich zachcianek. Jurek, aby zapewnić córce to, co najlepsze, gotów był wyprzedawać wszystko, co miało jakąś wartość finansową. Łukasz dobrze o tym wiedział, gdyż pośredniczył w wielu takich transakcjach. To on odkupił od rodziny Hajdukiewiczów ostatniego Nowosielskiego. Hajdukiewicz potrzebował wtedy pieniędzy na ten cholerny pancerny samochód, który i tak stał na ogół w garażu. Kapryśna dziewczyna wybitnie nie cierpiała poruszać się po okolicy „czołgiem”, jak określała kuloodporne BMW.

Spojrzała na niego z głębokim smutkiem.

– Dziękuję ci, Łukasz. Wiem, że wszyscy się troszczycie. Czasami po prostu mnie to przerasta. Dobranoc.

Chmknęła go lekko w policzek, a następnie weszła do sypialni. W ślad za nią do pokoju wsunął się Moby. Daria zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami.

Opuściła powieki i zobaczyła twarz Marka. Poczowała dotyk jego zgłodniałych warg na swoich ustach, gdy całował ją po raz ostatni. Wiedziała, że pomiędzy nimi wydarzyło się coś magicznego, co bez reszty zburzyło spokój jej ducha. Nie czuła słonych łez spływających po twarzy, dlatego zdziwiła się, gdy otworzyła oczy i zobaczyła przed sobą zamazane kontury pokoju. Dopiero wówczas uświadomiła sobie, że płacze w poczuciu ogromnej straty, bo właśnie ominęła ją szansa na skosztowanie życia w innym świecie.

Usiadła przy antycznym sekretarzyku, włączyła komputer. Na Gadu-Gadu odnalazła numer dawno niewidzianej koleżanki ze studiów. Czasami pisywały do siebie, ostatnio coraz rzadziej. Póki studiowała, łączyły je ściślejsze więzi. Czas i odległość rozluźniły przyjaźń. Zgodnie z jej przewidywaniami, Eliza miała status „niedostępna”. Mimo to, Daria wystukała na klawiaturze dręczące ją pytania:

Czy wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? Czy można w kilka sekund stracić głowę i cały rozsądek dla nieznanego mężczyzny?

Klik. Pytanie pomknęło w świat.

Nie chciała opowiadać o swoich rozterkach Grażynie ani żadnej koleżance z okolicy. Obawiała się, że póki Marek przebywa w „Zaciszu”, coś mogłoby ją zdradzić, a nie chciała, aby ktokolwiek wiedział, że zadurzyła się w hotelowym gościu.

Tak właśnie: zadurzyła się, bo przecież to nie mogła być miłość. Na prawdziwe uczucie trzeba było czasu i sprzyjających okoliczności, a nie kilku chwil wykradzionych rodzinie.

Wzięła prysznic i włożyła nocną bieliznę. Zrezygnowała z lektury, chociaż miała zwyczaj czytania do poduszki. Czuła znużenie, lecz nie mogła zasnąć. Zaciskała powieki tylko po to, aby po chwili je otworzyć, bowiem skołatany umysł wciąż wysyłał jej projekcje zdarzeń z zatoki. Usta oraz ciało Darii, mimo upływu kilku godzin, pulsowały bolesnym niespełnieniem.

Moby, śpiący smacznie na pościeli przy drzwiach, zaskowyczał cicho. Zazdrościła zwierzęciu jego błogiej bez troski.

Ogromna tarcza księżycy raziła ją blaskiem – srebrzysta poświata pełgała po poduszce i satynowej pościeli. Daria wstała, żeby zasłonić okno, lecz niewiele to pomogło – sen nadal nie przychodził.

Marek rzucał się bezładnie w pościeli. W końcu, nie mogąc zasnąć, sięgnął po komórkę i wystukał do Remka króciutki SMS-a: „Śpisz już?”. Odpowiedź przyszła kilka sekund później, więc zadzwonił i umówił się z przyjacielem w pubie. Miał nadzieję, że współpracownicy poszli już na spoczynek.

Spotkał Remigiusza w sali klubowej. Przy piwie siedziało jeszcze paru hotelowych gości oraz kilku uczestników integracyjnego spędu, w tym również Marta. Jej perlisty, hałaśliwy śmiech odbijał się echem od pseudogotyckich piwnicznych sklepień. Marek skrzywił się z niesmakiem. Cały dzień skutecznie unikał jej towarzystwa, zresztą był tak pochłonięty Darią, że wyrzucił poza nawias pamięci niefortunny epizod z minionej nocy. Czuł jednak, że tamten nieprzemyślany seks jeszcze odbije mu się czkawką. Musiał jakoś uprzedzić dalsze poczynania kobiety i przygotować taktykę na wypadek ataku z jej strony. Nie wątpił, że wbrew słowom Marty, nie obejdzie się bez komplikacji.

Usiedli na kanapie. Lesner rzucił przeciągłe spojrzenie w stronę baru, licząc na to, że zobaczy tam rudowłosą recepcjonistkę. Zamiast dziewczyny ujrzał jednak przystojnego chłopca.

– Co jest? – zapytał go Remigiusz. – Masz nietęgą minę.

– Nic takiego. Po prostu nie mogę spać, zresztą ty chyba też.

– Bynajmniej. Pilnowałem tej zgrai. – Wskazał ruchem głowy

współpracowników.

– Jakies wnioski? – zapytał krótko Marek.

– Dobek coś kombinuje z Burzyńskim. – Remek zniżył głos do szeptu. Jego słowa potwierdziły zarówno podejrzenia Marka, jak i wiadomości przekazane przez Martę.

– Trzeba będzie ich odstrzelić. Niech Andrzej załatwi to jakoś sprytnie. Zna się na rzeczy, wie, co należy robić z niewygodnymi ludźmi.

– Okej.

– Jest jeszcze jeden problem. Sam sobie jestem winny, psiakrew, poniosło mnie.

– Tak?

– Pozbądź się też tej głupiej, hałaśliwej suki.

Remigiusz zerknął za siebie. Z ekipy „Naft-Oil” została już tylko jedna kobieta, Marta. Prawdopodobnie to ona załatwiła coś za skórę Markowi. I faktycznie, hałaśliwa była jak diabli. Wskazał na nią ruchem głowy. Lesner przytaknął nieznacznie.

– Razem z tamtymi?

– Kusząca perspektywa – uśmiechnął się – ale nie, nie z nimi. Trzeba to zrobić z głową. Tak, żeby nie polazła do sądu pracy i nie oskarżyła mnie o molestowanie.

– Bzyknąłeś ją?

Odpowiedziało mu skinienie głową.

– Mówiłem ci, że mnie poniosło.

– Warto było chociaż?

– Sam sprawdź. Jest chętna.

– Niekoniecznie dla mnie. Mogła napalić się na ciebie.

– Raczej na to, co mogłaby w ten sposób uzyskać – zauważył Marek.

– Nisko się cenisz.

– Dzięki stary, że ty mnie doceniasz – stwierdził zgryźliwie. – Na szczęście nie nagabujesz mnie w pracy.

Remigiusz uznał, że najwyraźniej Marta za mało wysiłku włożyła w swoje starania albo faktycznie próbowała ubić z Markiem jakiś interes i za bardzo się pospieszyła. Nie przeszło mu przez myśl, że powodem frustracji przyjaciela może być ktoś inny.

Tymczasem Marek stworzył teorię, że Daria zorientowała się, kim jest, i postanowiła zagrać z nim w jakąś dziwną gierkę. Przecież zaszufladkowała go jako lidera grupy – nie robiłaby takich spostrzeżeń, gdyby były dla niej bez znaczenia.

Pociągnął duży łyk zimnego piwa. Napój rozlał się przyjemnym chłodem po jego wnętrznościach. Analizował przez chwilę zachowanie dziewczyny. Był w kropce. Z jednej strony chciał pozostać nieufny, z

drugiej musiał przyznać, że ta mała cholernie znalazła mu za skórę. Była jak drzazga jątrząca bolesne miejsce. A przecież prawie jej nie znał.

- To co robimy z Martą? - Wyrwało go z zadumy pytanie Remka.

- Zsyłka?

- Dokąd?

- Gdzieś daleko, ale tak, żeby było atrakcyjnie, niech potraktuje to jako awans, gratyfikację. Cokolwiek, bylebym miał ją z głowy. Sprawdź, dokąd można by ją wypchnąć. Nie zlecę tego Andrzejowi, bo ten osioł myśli z perspektywy rozporka, gotów wymięknąć i zatrzymać ją w Krakowie.

- Stolica? - zasugerował Remigiusz.

- Chyba Francji. Myślisz, że dałoby się ją tam jakoś wkręcić? Tutaj już i tak osiągnęła wszystko, co miała do zdobycia, a jeśli liczyła na ciepłą posadkę Andrzeja, to się przeliczyła. Nie wysadzę tego babiarza z jego stołka, bo pominiawszy słabość do kobiet, jest cholernie dobry w swoim fachu. Moglibyśmy wysłać tę lisicę do Paryża z misją rozruszania tamtejszego, nieco kulejącego oddziału. Z językiem francuskim nie powinna mieć kłopotu - stwierdził zgryźliwie.

Remigiusz puścił mimo uszu ostatni komentarz.

- Okej. Pomyślę o tym. Wypijesz jeszcze jedno piwo? - zagadnął Marka.

- Chętnie. I tak pewnie nie zasnę - uznał Lesner.

- Aż tak się tym wszystkim przejmujesz?

- Nie. Po prostu irytuje mnie to miejsce - mruknął dziwnie rozdrażniony. - Nie znoszę integracyjnych spędów. Nie czuję potrzeby spoufalania się ze wszystkimi karierowiczami z firmy. Żałuję, że tutaj przejechałem, ale skoro udało się wyśledzić zdrajców, przynajmniej nie jest to stracony czas.

- Wyjeżdżasz z samego rana? - bardziej stwierdził, niż zapytał Remigiusz, ale Marek wzruszył ramionami.

- Jeszcze nie wiem. To ładna okolica. Może zostanę do obiadu i pstryknę trochę zdjęć.

Tak naprawdę nie o zdjęcia mu chodziło. Liczył na to, że spotka jeszcze Darię i spróbuje wyjaśnić, czemu tak dziwnie go potraktowała. Przecież nie chciał jej skrzywdzić. Sama dała mu do zrozumienia, że on także jej się podoba, więc w czym problem?

Dopił drugie piwo i pożegnał Remigiusza. Szybkim krokiem opuścił pub. Zajrzał do recepcji, lecz tam, ze znużoną miną, siedziała jakaś inna dziewczyna.

- Pan jeszcze nie śpi? - Głos Marty dźgnął go ostrym dźwiękiem w uszy.

- Właśnie wybieram się do pokoju - burknął niezachęcająco.

- Sam? - zapytała zalotnie.

- Całkowicie sam - odparł cierpko. Nie zamierzał jej zachęcać. Popełnił rażąco błęd, który może go drogo kosztować, nie mógł pozwolić sobie na to, aby go powielać. Wprawdzie miał ochotę na seks, ale nie z nią. - Dobranoc.

- Mogłaby być jeszcze lepsza - westchnęła z żalem, lecz mina Marka skutecznie powstrzymała ją od dalszych poczynań. Zdaniem Marty, z Lesnera wyszedł właśnie wredny drań i przejął dominację nad jego osobowością.

Rozdrażniony, że powodem jego frustracji jest jakaś tam recepcjonistka, poszedł do pokoju.

Następnego dnia znowu rozglądał się z nadzieją, lecz nigdzie nie zobaczył dziewczyny. Coraz bardziej poirytowany, poprosił o wypożyczenie łódki i energicznie powiosłował w stronę zatoki. Na miejscu natknął się na zgraję dzieciaków, dokazujących po ich plaży. W jeszcze podlegszym nastroju wrócił do hotelu i zaczął o nią rozpytywać wśród personelu, lecz powiedziano mu, że jeśli nie ma jej biurze, to znaczy, że ma wolny dzień.

- Gdzież ta cholerna wiewióra? - burknął do siebie.

Postanowił wrócić do holu, gdzie zobaczył rudego mężczyznę, osobiwie podobnego do recepcjonistki.

- Zapewne pan jest bratem Darii - zagadnął. - Może pan powiedzieć, gdzie ją znajdzie?

- Nie, nie mogę.

- To ważne, chciałbym zamienić z nią parę słów.

- Czego pan chce od mojej siostry? - zapytał spokojnie Darek.

- To sprawa poufna.

- Mogę przekazać.

- Nic z tego. Muszę z nią porozmawiać osobiście.

- Lepiej będzie, jeśli przestanie pan o nią rozpytywać. Czy moja siostra nie powiedziała dość wyraźnie, że nie życzy sobie pana więcej widzieć?

Marek z trudem powstrzymał się od przekleństw. Mała cwaniara znalazła sobie adwokata w osobie brata. Cóż, nie będzie żebrał. Nie to nie!

- W takim razie proszę ją ode mnie pożegnać i podziękować za wycieczkę. Była nader przyjemna - stwierdził z przekąsem.

Miał gdzieś, czy rudzielec przekaże wiadomość siostrze. Celowo dodał ostatni komentarz. Dlaczego tylko Marek ma mieć podły nastrój? Niech i tamten powścieka się na myśl, że jego siostra to mała dziwka. Zobaczył, jak blade, naznaczone piegami dłonie chłopca zaciskają się w gniewie i

drży jego żuchwa. Dobrze wiedział, że ten smarkacz nie rzuci się na niego z pięściami – przecież był pracownikiem hotelu, za atak na klienta na pewno straciłby pracę. A poza tym, z Markiem nie miałyby najmniejszych szans. Lesner był przekonany, że rozciągnąłby go na posadzce holu zanim ten na dobre przystąpiłby do bójki.

Odszedł z perfidnym poczuciem triumfu.

Słuchająca go zza drzwi biura Daria poczuła przykrość. Rozumiała rozgoryczenie mężczyzny. Szukał jej, rozpytywał o nią w hotelu. Może chciał się tylko pożegnać? Powinna była mu to umożliwić. Teraz on wyjedzie do Krakowa z myślą o tym, że spotkał w „Zaciszu” podpuszczalską idiotkę.

Właściwie czemu ja o tym myślę? – Wzruszyła ramionami i otarła łązy wierzchem dłoni. – On i tak zapomni o mnie chwilę po tym, jak zatrzaśnie drzwi samochodu.

TEŚKNOTA

Miesiąc później

Podczas kolejnej wizyty gangsterów znowu doszło do rękoczynów. Co gorsza, bandyci podnieśli stawkę za „ochronę”.

– Psiakrew! – denerwował się Jurek. – To przekracza moje możliwości finansowe. Już i tak było ciężko, teraz naprawdę nie wiem, jak sobie poradzę. Jeśli zacznę stawiać opór, gotowi straszyć gości, a to byłoby podcięciem gałęzi, na której wszyscy siedzimy.

– A może by tak zrezygnować ze stanowiska konsjerża albo odźwiernego?

– Nie mogę zwalniać personelu, bo za chwilę stracimy gwiazdkę z uwagi na obniżenie standardu usług. Co ja mam zrobić, Daria? Wszystko leci na łeb, na szyję! – jęknął.

– Nie denerwuj się.

– Jak mam się nie denerwować? A może lepiej byłoby sprzedać w cholere dobytek i wyjechać jak najdalej stąd? Tak być nie może! Wykańcza mnie to ciągle zagrożenie, strach o ciebie, o hotel, o wszystko...

– Tatu, tak bym chciała jakoś pomóc, ale co ja mogę? Może wrócę do pracy? Wiesz, że z powodzeniem mogłabym zastąpić dwie osoby. To dałoby nam jakąś oszczędność.

– Zapewne, ale wciąż martwi mnie twoje bezpieczeństwo.

– Wbrew pozorom, tam nic mi nie zagraża. Wciąż kręcą się wokół mnie pracownicy lub hotelowi goście. Będę omijała zaplecze, gdzie te bandziory odbierają haracz. Chcę pomóc, nie mogę tutaj tkwić w poczuciu, że jestem tylko ciężarem.

– Ani przez chwilę tak nie myślałem, dziecko. – Hajdukiewicz objął córkę ramieniem i przycisnął usta do jej skroni. – Jesteś moim największym skarbem. Byłbym spokojniejszy wiedząc, że masz przed sobą bezpieczną przyszłość. Nie wiem, na jak długo starczy mi sił i środków, aby cię chronić. Ten bydlak Janus dobrze wiedział, gdzie

uderzyć, żeby zabolalo najmocniej.

- Będe rozważna - zapewniła.

- Tylko proszę, unikaj miejsc, gdzie możesz trafić na gangsterów. Uważaj na siebie.

- Oczywiście, tatku.

- Myślę jednak, że twój wysiłek na niewiele się zda. - Westchnął. - Może sprzedam swój samochód i kupię coś tańszego? Przecież nie muszę jeździć mercedesem. Zyskałbym kilkadziesiąt tysięcy, które mogłyby uratować nas przez jakiś czas.

- A nie lepiej sprzedać moje auto? Ja i tak prawie nigdzie nie jeżdżę, a jak już gdzieś się wybieram, to zawsze z którymś z chłopaków.

- Nie ma takiej opcji - stwierdził stanowczo Hajdukiewicz.

Auto dla Darii kupił okazjnie od jednego z biznesmenów, który jakiś czas temu gościł w hotelu. Była to ciężka limuzyna wyposażona w kuloodporne szyby. Samochód ten zapewniał mu spokój ducha, gdy córka gdzieś wyjeżdżała. Jerzy wiedział, że to pozory, ponieważ Daria przemieszczała się nie tylko autem, lecz pływała również łódką i rowerkiem wodnym, chodziła na wycieczki po okolicy. Dla snajpera zabicie dziewczyny nie stanowiłoby problemu.

Niepokój Jurka o córkę wciąż narastał. To przez jego ręce przechodziła cała domowa korespondencja z zewnątrz. Takie było jego życzenie - nie chciał bowiem martwić dziewczyny. Ostatnio z dużą regularnością przychodziły listy utrzymane w stylu tego pierwszego, sprzed niemalże dwudziestu lat, adresowane to do Danki, to do niego, to wręcz do Darii. Hajdukiewicz chował je przed córką, nie chciał jej wpędzać w panikę. Listy nie zawierały gróźb bezpośrednich, ale dobitnie z nich wynikało, że Janus coś szykuje.

Jurek był wściekły, że wróg z przeszłości obrał sobie za cel Bogu ducha winną dziewczynę. Przecież Darii nie było jeszcze na świecie, gdy ciotka Klara zapisała mu rodowy dwór, mały pensjonat nad jeziorem i kilka hektarów ziemi. Nieraz zastanawiał się, czy nie powinien sprzedać wszystkiego i uciec z rodziną gdzieś w Polskę, lecz po pierwsze, był przywiązany do tego miejsca, po drugie zaś, uciekali tchórze i ludzie, których sumienie nie było czyste. On nie miał sobie nic do zarzucenia i tchórzem również nie był.

Zorganizował zatem życie rodziny tak, aby jak najlepiej przystosować się do okoliczności. Każdy z jego synów doskonale posługiwał się bronią i został przeszkolony w sztukach walki. Towarzysząc Darii, jej bracia byli uzbrojeni i zobligowani do zachowywania czujności. Również i dziewczyna uczestniczyła w kursach samoobrony, lecz gdy zasugerował, że powinna posiadać broń, kategorycznie odmówiła - wszelkie militaria wzbudzały w niej przerażenie. Musiał ufać córce, że

nie narazi się na żadne zagrożenie.

Trwała kolejna narada. Słońce opierało promienie o okna pokoju konferencyjnego, kusiło do wyjścia, przeszkadzało w skupieniu się nad tematem, który zgromadził ich w tym pomieszczeniu. Marka rozpraszało absolutnie wszystko: blask słońca, pogoda, cichy szum klimatyzatora, kołnierzyk koszuli i krawat uwierający w szyję tak dotkliwie, jak nigdy wcześniej.

Jestem chyba przemęczony – pomyślał, szukając w laptopie folderu z raportem, który po pobycie w „Zaciszu” sporządził dla niego Remigiusz.

Coś jeszcze w tamtych materiałach nie dawało mu spokoju. Miał skany wszystkich ankiet wypełnionych przez uczestników spotkania oraz pełną analizę danych. Mimo dokładnego zgłębienia dokumentów wciąż odnosił wrażenie, że popełnili gdzieś błąd i coś przeoczyli. Zwolnienie Burzyńskiego i Dobka oraz wysłanie Marty w delegację do Paryża niewiele zmieniło: firma nadal traciła klientów, zyski wyciekały bokiem. Ktoś jeszcze musiał mataczyć. Tylko gdzie był ten cholerny raport?

Marek kliknął w folder o nazwie „Zacisze”, lecz zawierał on wyłącznie pliki w formacie jpg, które oczywiście mogłyby być częścią składową raportu – skanami dokumentów – gdyby nie to, że było ich zdecydowanie za dużo, a także brakowało do nich tekstu.

Chciał zamknąć folder, lecz wykonał nieostrożny ruch i niechcący otworzył jedno ze zdjęć. Jego oczom ukazała się skąpana słońcem zatoka. Musiał tę fotografię zrobić z rowerka wodnego, gdyż widać było linię brzegu, błękit wody i złocisty piasek.

Zamiast myśleć o kwestiach związanych z firmą, włączył pokaz slajdów. Hotel i jego wnętrza, ogród, plaże, srebrna tarcza księżycyca, złapany w biegu kot. Płomień rudych włosów tamtej recepcjonistki... Wynurzająca się z wody Daria, krople wody uchwycone w locie... Zielone oczy dziewczyny utkwione w obiektywie aparatu...

Poczuł bolesny skurcz gdzieś w okolicy serca.

Co to ona wtedy powiedziała? Coś o komplikacjach...

Potraktowała go jak śmiecia, schowała się za plecami brata, gdy chciał ją pożegnać i powiedzieć, że zadzwoni do hotelu albo napisze do niej e-mail i poczeka, aż przemyśli to jeszcze raz lub uporządkuje swoje sprawy. Nie chciała go więcej widzieć, a on z jakiegoś absurdalnego powodu nie potrafił o niej zapomnieć. Nie pojmował, czemu ta mała tak mocno utkwiała w jego pamięci.

Wszystko co rude, to fałszywe – pomyślał, lecz zaraz przypomniał sobie, że przecież ona go nie zwodziła, to on za nią łąził i namawiał na spacer. W jej zachowaniu nie było wyrachowania ani kokieterii, a jedynie coś na kształt smutku, że nie może dysponować sobą

swobodnie.

A może jest mężatką, może jest zaręczona... Tylko czy wówczas spotkałaby się ze mną? Raczej nie. Powiedziałyby mi: „Sorry, jestem zajęta, mam męża, narzeczonego”, czy coś w tym stylu...

– I co pan na to? – Jego uszy wyłowiły pytanie Remigiusza.

Wiedział, że Remek mówi do niego. Wśród współpracowników zachowywali dystans, bardzo tego przestrzegali, nikt nie wiedział, jaki naprawdę układ panuje pomiędzy nimi oraz jak wielką przyjaźnią się darzą. Uważano, że Więcek jest jego protegowanym. Nikt jednak nie znał jego przeszłości i nie miał pojęcia, ile istotnych spraw kręci się wokół tego, na pozór mało znaczącego, człowieka. Biuro Remka było niewielkie, zawałone stertami papierzysek i raportów. Nie piastował żadnego czołowego stanowiska. Oficjalnie był pracownikiem administracyjno-biurowym, w rzeczywistości zaś – prawą ręką Marka.

Wstydził się przyznać, że nie uważał podczas narady, którą sam zwołał.

– Wolałbym teraz wysłuchać opinii dyrektora Starskiego – powiedział wymijająco.

Aby nie rozpraszać się więcej, zamknął folder z fotografiami i skupił uwagę na Andrzeju.

Wieczorem wrócił do swojego cichego, pustego domu. Porzucił w salonie aktówkę. Zajrzał do kuchni i bez apetytu zjadł kolację. Później usiadł na kanapie i utkwiał wzrok w refleksach falującej w basenie wody, które po zmroku pojawiały się na suficie salonu.

Psiakrew, ależ jestem zmęczony tym wszystkim – pomyślał. – Firma i jej jazgot, ciągła pogoń nie wiadomo za czym. Pusty dom i cisza... Nawet nie mam do kogo gęby otworzyć.

Nie wstając z miejsca, wyjął z torby laptopa, rozłożył go na kolanach i ponownie uruchomił pokaz slajdów. Zatrzymał go w momencie, gdy zobaczył na ekranie uśmiechniętą twarz Darii.

– Nie zdajesz sobie sprawy, Dafne, jak bardzo namieszałaś. Nie mogę przestać myśleć o tobie. Po jaką cholereę poniosło mnie wtedy, żeby robić wieczorem zdjęcia? Powinienem być zostać w sali konferencyjnej i wziąć czynny udział w imprezie.

Jestem idiotą, gadam sam do siebie. Chyba należy mi się wypoczynek, jakaś rozrywka... A gdyby tak skoczyć na kilka dni do Paryża? Marta była zachwycona ofertą pracy we Francji, może czuje jeszcze wdzięczność z tego powodu? Trochę ostrego seksu dobrze by mi zrobiło. Trzeba wybić klin klinem – pomyślał, zawstydzony odbijającym się w ciszy domu echem wcześniejszych słów.

Wyłuskał z kieszeni smartfona i wybrał numer swojej sekretarki.

– Iwona? Zarezerwuj mi przelot do Paryża i dwie doby w jakimś

przyzwoitym hotelu pod koniec tygodnia, z ewentualną możliwością przedłużenia rezerwacji na weekend. Ani słowa w tamtym oddziale, to będzie niezapowiedziana kontrola.

Pomyślał, że upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu. Po pierwsze, sprawdzi, jak Marta radzi sobie w tamtejszej filii, a po drugie, spróbuje się dobrze zabawić i rozerwać. Niekoniecznie z tą silikonową lalką.

Dwa dni w Paryżu nic nie zmieniły. Nadal był rozdrażniony i niespokojny.

Na co ja liczyłem? – pytał samego siebie, gdy tuż po namiętym seksie z Martą opadł zmęczony na poduszki.

– Gorąco mi – burknął zniecierpliwiony, kiedy próbowała się do niego przytulić. Odrzucił ją stanowczym ruchem.

– Jesteś niezwykle egocentryczny – prychnęła urażona.

– Uprzedzałem cię, że jestem draniem.

– I to mnie w tobie najbardziej pociąga. – Uśmiechnęła się i powiodła czubkiem palca wokół pręgi na jego piersi, która niemalże w oczach podbiegała świeżą krwią.

Marek lubił ostry seks, nigdy nie protestował, gdy w uniesieniu szarpała jego włosy, drapała go lub gryzła. On też nie przejmował się tym, że sprawi jej ból, w jego dotyku nie było nawet namiastki czułości. Nigdy nie była z mężczyzną równie bezwzględny jak on, skupionym wyłącznie na własnych doznaniach.

– Jesteś masochistką – stwierdził.

– Może... Chcesz się o tym przekonać? – zapytała wyzywająco, unosząc brew.

Nie przedłużył rezerwacji do końca tygodnia.

Wrócił do domu nie mniej zmęczony niż przed wyjazdem. W niedzielę wręcił się od rodzinnego obiadu u starszej siostry, zbył nagabywania ojca, zapraszającego na pokera i cygaro. Seks z Martą przyniósł skutek odwrotny od zamierzonego: zamiast nasycić i uspokoić, jeszcze bardziej go wzburzył.

Myślał o tym przez cały weekend i w poniedziałek, gdy tylko wszedł do biura, rzucił sekretarce kolejne polecenie:

– Podwójne espresso, a później zarezerwuj mi prywatnie całotygodniowy pobyt, w możliwie najbliższym terminie, choćby nawet od jutra, w najtańszym pokoju w „Zaciszu”. To ten hotel w Bieszczadach, gdzie było spotkanie integracyjne.

– Najtańszy pokój? – upewniła się Iwona.

– Zgadza się.

– Na kogo ma być rezerwacja?

– Głupie pytanie. Przecież powiedziałem „zarezerwuj mi” – odburknął nieuprzejmie.

- Jak pan sobie życzy - odparła i odeszła, nie komentując jego słów, nawet jeśli była nimi zaskoczona.

Szef nigdy nie sypiał w najtańszych pokojach, nie wyjeżdżał także w tak dziwny sposób. Coś musiało się wydarzyć, ale czemu nie polecił zarezerwować apartamentu? Wiedziała, że nie ma sensu drażnić tematu. Marek Lesner nie znosił wścibstwa, był apodyktyczny, czasami wręcz nieprzyjemny, lecz w gruncie rzeczy nie narzekała na niego jako na pracodawcę. Płacił hojnie i terminowo, w zamian za co wymagał lojalności oraz zaangażowania. Był wprawdzie niemożliwie punktualny i do przesady pedantyczny w wybranych kwestiach, jednak nie interesowały go prywatne sprawy personelu, nie wykorzystywał też niczyjej trudnej sytuacji życiowej do własnych celów.

Z rezerwacją nie było problemu, tańsze pokoje były dostępne od ręki. Zanosił się na to, że przez najbliższy tydzień w biurze „Naft-Oil” będzie panował niespotykany luz i spokój.

- Rezerwacja załatwiona - oznajmiła, zabierając pustą filiżankę po kawie.

Wszelkie naczynia należało niezwłocznie usuwać z gabinetu. Lesner był na to cholernie wyczulony - nie znosił bałaganu, kurzu i zaniedbań. Jeśli nie pamiętała o tym, że po piętnastu minutach od podania mu kawy powinna zabrać filiżankę, bez względu na to, czy ją opróżnił, to potrafił się nieźle zapieniść.

- Od kiedy?

- Od jutra, od godziny dwunastej.

- Super. Zadzwoni do Franciszka - wspomniał swojego kamerdynera - i powiedz mu, żeby spakował mi rzeczy na tygodniowy wyjazd nad jezioro. Żadnych garniturów, jadę odpocząć - podkreślił.

- Już dzwonię. Jeszcze jakieś życzenia?

Marek poprosił Iwonę o dopilnowanie, aby podstawiono mu wieczorem pod biuro zatankowanego do pełna i przygotowanego do wyjazdu forda fiestę, którym poruszał się zazwyczaj goniec. Jego ulubione porsche cayenne może i byłoby bardziej praktyczne w terenie, lecz za bardzo przyciągałoby uwagę. Nie zamierzał afiszować się luksusowym samochodem, zwłaszcza, że chciał wmieszać się w tłum i wyglądać na przeciętnego faceta. Szczególnie zależało mu na tym w przypadku, gdyby nadział się na tego aroganckiego rudego dupka, brata Darii. Nie życzył sobie, aby szczeniak zaszufladkował go jako zamożnego snoba, który próbuje kupić przychylność jego siostry. Przynajmniej raz w życiu miał zamiar przeżyć coś niezwykłego: zwyczajną przygodę z piękną dziewczyną, nieświadomą jego prawdziwej pozycji.

Na końcu dodał:

– Poproś tutaj Remigiusza. Dziękuję. – Kiwnął głową.

Odkąd powiedziała mu o rezerwacji, wyraźnie się odprężył. Iwona pomyślała, że może faktycznie był przemęczony i potrzebował wypoczynku. Przez pięć lat ich współpracy wciąż pracował na wysokich obrotach, nie zwalniał nawet na chwilę – bo czy można nazwać relaksem wypad na squasha, basen lub do siłowni? To był jeszcze jeden rodzaj wysiłku – fizycznego wprawdzie, lecz wysiłku.

– Jadę na urlop. Wyjeżdżam jutro skoro świt – oznajmił bez ogródek Remigiuszowi, gdy tylko zobaczył przyjaciela w drzwiach gabinetu. – Dopilnujesz tutaj wszystkiego?

– Jasne. Coś się dzieje?

– Nie. Jestem po prostu zmęczony. Muszę złapać oddech.

Remek obrzucił Marka wnikliwym spojrzeniem. Dostrzegł pod jego oczami cienie, na które wcześniej nie zwracał uwagi. Przypomniał sobie o tym, jak przyjaciel kilkakrotnie odwoływał mecze squasha lub inne wspólne wypadki. Czyżby rzeczywiście był w kiepskiej formie? Zapewne tak, tempo życia Marka bywało zawrotne.

– A dokąd jedziesz? – zainteresował się.

– Pamiętasz tę zapyziałą dziurę, gdzie pod koniec maja byliśmy na wyjeździe integracyjnym? Jadę właśnie tam, do tego samego hotelu.

– No... to mnie zaskoczyłeś. Oczekiwałem czegoś bardziej ekstrawaganckiego.

– Żartujesz? Potrzebuję wyciszenia i świętego spokoju. Jest początek sezonu urlopowego, a mnie tłoczne kurorty nie pociągają. W razie czego, będę pod komórką. Jakby się coś działo, to dzwoń. Przy okazji prześledzę jeszcze raz ankiety i notatki z naszego majowego wyjazdu. Jest w nich coś, co nie daje mi spokoju.

– Jasne, tylko nie zapomnij, że jedziesz tam po to, aby wypocząć.

„W nawiązaniu do rozmowy telefonicznej, potwierdzam tygodniową rezerwację pokoju jednoosobowego standard z pełnym wyżywieniem, w terminie od 28 czerwca do 4 lipca bieżącego roku, na nazwisko Marek Lesner.”

Marek Lesner.

Marek...

E-mail został nadany z tej samej skrzynki, z której robiono poprzednią rezerwację, gdy firma „Naft-Oil” przysłała pracowników na zjazd integracyjny.

Przez resztę dnia Daria pozostawała nieobecna duchem i gdy wieczorem, podczas kolacji, oznajmiła Darkowi, że nie czuje się najlepiej, wyglądała bardzo przekonywująco. Brat z miejsca zaproponował, że na następny dzień ściągnie do pracy Majkę, która na kilka dni przed zaplanowanym weselem z Jackiem przebywała na

urlopie, aby poczynić przygotowania do skromnej uroczystości.

– Dziękuję, Daruś, jesteś kochany.

– Nie ma sprawy, siostra, faktycznie marnie wyglądasz.

Znowu miała pretekst, aby wymówić się od kina z zawiedzionym Łukaszem.

Korzystając z pierwszej okazji, umknęła do swojego pokoju.

– Przykro mi, Marku... Cokolwiek sprowadza cię do „Zacisza”, nie zobaczymy się ani jutro, ani nigdy więcej.

Znużony kilkugodzinną jazdą rzęchem, który, w jego mniemaniu, ledwo toczył się po drodze, Marek z ulgą zatrzymał auto na parkingu przylegającym do „Zacisza”. Wyjął z bagażnika torbę i ruszył w stronę głównego wejścia. Jego serce załomotało niespokojnie, gdy podszedł do wiśniowej fasady. Wszystko wyglądało tak, jak poprzednio – przed piętrowym budynkiem stały te same terakotowe donice z cyprysami, ten sam dywan wyścielał schody. Nawet w odźwiernym rozpoznał mężczyznę, którego widział przed miesiącem.

– Pomóc panu z bagażem? – zagadnął go boy w stylowym uniformie.

– Dziękuję, nie trzeba. Mam tylko tyle – wskazał torbę podróżną oraz pokrowiec z laptopem.

Kątem oka dostrzegł stanowisko konsjerżka, a przy nim rudzielca – innego niż ten, który pożegnał go w imieniu Darii. Najwyraźniej rude rodzeństwo zdominowało obsługę hotelową.

Nie zdziwił się, że w recepcji nie zastał dziewczyny, lecz młodą kobietę z identyfikatorem, na którym widniał tekst:

Witaj!

Mam na imię Grażyna,

w czym mogę pomóc?

Uśmiechnął się nieznacznie: *A oto mamy przyjaciółeczkę.*

Nieobecność Darii nie zepsuła mu humoru. Przypomniał sobie, że ta cwana bestia zajmowała się rezerwacjami, więc zapewne wiedziała już o jego przybyciu i zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, postanowiła zrobić sobie wolne.

Dopełnił formalności związanych z zameldowaniem i zagadnął o Darię. Niczego się nie dowiedział. Mimo wszystko liczył na to, że wbrew jej słowom, dziewczyna będzie gdzieś na terenie hotelu i sama wejdzie mu w drogę. W ostateczności rozpyta o nią personel, a jeśli to nie pomoże – ludzi ze wsi. Ile dziewczyn o tym imieniu, z tak charakterystycznymi włosami może mieszkać w okolicy? Znajdzie ją, po to tutaj przyjechał, musi tylko uzbroić się w cierpliwość. Być może faktycznie miała jakieś życiowe komplikacje. Póki co, nie chciał zanadto mieszać w jej życiu. Chciał po prostu...

No właśnie: czego tak naprawdę chciał?

Humor dopisywał mu na tyle, aby na odchodnym powiedzieć:

– Dziękuję za pomoc. Ma pani ładne imię.

W odpowiedzi został nagrodzony słodkim uśmiechem.

Przypuszczał, że po trosze uśmiech związany był z tym cholernym seplenieniem, ludzie często tak na niego reagowali w pierwszej chwili, ale co tam. Jeśli ta dziewczyna faktycznie przyjaźni się z Darią, to lepiej zyskać jej przychyłność. Marek miał trzy starsze siostry, znał więc kobiety wystarczająco, aby wiedzieć, że dobre słowo przyjaciółki bywa na wagę złota, a jedna krytyczna uwaga może wiele zniszczyć.

Baby są po prostu głupie – urągał w myślach wszystkim kobietom świata.

Ulokował się w pokoju i zaczął planować dalsze poczynania. Akurat była pora obiadu, więc uznał, że może w jadalni objawi mu się rudowłosy anioł. Oczywiście nic takiego nie nastąpiło. Zagadnął kelnerkę, ale ta niewiele mu pomogła.

– Pani Daria nie przyjechała dziś do pracy. Przepraszam, ale nie jestem upoważniona do udzielania informacji na jej temat – dodała, gdy próbował wypytać ją o szczegóły.

Podobnie zbył go pracownik obsługi wydający mu łódkę. Marek przyjął to ze stoickim spokojem, mimo że wyczuwał zmowę milczenia.

Nie zważając na niemilosierny, popołudniowy upał, wskoczył na pokład. Zrzucił koszulkę, zerkając na swoją klatkę piersiową i sprawdzając, czy zniknęły ślady po pazurach Marty. Uznał, że nie jest źle, równie dobrze mogło to wyglądać na zadrapania ostrymi gałęziami krzaków. Z entuzjazmem złapał za wiosła. Lubił wysiłek fizyczny, to była miła odmiana po godzinach spędzonych w biurze. Bez pośpiechu ominął molo i wypłynął na środek jeziora. Płynął powoli, kołysząc się na niewielkich falach. Ciepły wiatr rozwiewał mu włosy, słońce pieszczotliwie muskało skórę.

Nie czuł frustracji, jak jeszcze kilka godzin wcześniej, w samochodzie. Przypuszczał, że nie zastanie Darii w zatoce. Postanowił potraktować wycieczkę łódką jako relaks, odskocznię od biurowego zamieszania, wyciszenie po hulaśliwym Paryżu.

Z daleka zobaczył, że zatoka jest opuszczona, mimo to dopłynął do kładki i zacumował łódkę. Zdjął adidasy i skarpetki, zostawił je na dnie łodzi razem z koszulką, i bosy wyszedł na brzeg. Znalazł na plaży mnóstwo śladów wąskich stóp oraz odcisków psich łap – zapewne Daria była tutaj niedawno ze swoim ulubieńcem. Nie dopuszczał do siebie myśli, że to mógł być ktoś inny z innym czworonogiem.

– Umknęłaś mi, Dafne, ale ja cię znajdę. Mam czas – powiedział, wyciągając się na plecach.

– Jakiś mężczyzna rozpytywał o ciebie w hotelu – poinformowała ją

wieczorem Grażyna.

Daria z miejsca podziękowała opatrności, że temat nie został poruszony podczas kolacji, lecz wówczas, gdy siedziały same w salonie. Na szczęście przyjaciółka, która orientowała się mniej więcej w jej sytuacji, miała dość taktu, aby nie robić wokół Darii zbędnego szumu. Gdyby ojciec usłyszał ich rozmowę, na pewno zasypałby dziewczynę lawiną pytań.

– Gość czy jeden z tych zbirów?

– Facet wyglądał trochę jak jeden z nich, też taki duży i umięśniony, ale ubrany był zwyczajnie, miał przy sobie bagaż i był dla niego zarezerwowany pokój. Zapytał o ciebie, jak schodziłam ze zmiany. Słyszałam, że przez całe popołudnie kręcił się po terenie i nagabywał pracowników obsługi. Aha, tak dziwnie mówił, jakby seplenił. Znasz go?

W miarę jak opowiadała o mężczyźnie, serce Darii zaczynało podrygiwać coraz gwałtowniej. Miała nadzieję, że Grażyna nie zwróci uwagi na rumieniec, który wypętlzył na jej policzki.

Czyżby jednak przyjechał tutaj dla mnie?

Skoro Marek o nią wypytywał, nie widziała sensu w okłamywaniu przyjaciółki i udawaniu, że go nie zna. Znajomość o niczym jeszcze nie świadczyła, miał prawo o nią pytać. Gdyby teraz zaczęła mataczyć, to ściągnęłaby na siebie podejrzenia, a na razie nie chciała, aby ktokolwiek myślał, że coś ją łączy z tym człowiekiem.

– Tak. Był naszym gościem miesiąc temu. Przyjechał z grupą integracyjną – powiedziała głosem pozbawionym emocji, mimo że tak naprawdę daleko jej było do zachowania spokoju.

– Tym razem jest sam.

– Tak, wiem. Przyjmowałam jego rezerwację, być może dlatego o mnie zapytał.

Brzeczenie komórki przerwało ich konwersację. Daria zerknęła na wyświetlacz – dzwoniła Maja. Domyśliła się, że ona także poruszy temat Lesnera, więc odrzuciła połączenie i przezornie poszła do sypialni. Oddzwoniła do przyjaciółki. Rzeczywiście, Maja także wspomniała o rozpytującym o nią mężczyźnie. Daria zmieniła temat tak szybko, jak tylko było to możliwe.

– Powiedz lepiej – zapytała przyjaciółkę – jak idą przygotowania do ślubu. Bardzo ci nabruździłam, ściągając cię do pracy?

– Spokojnie. Do soboty jest jeszcze trochę czasu. Mdłości przestały mi na szczęście dokuczać, więc dam radę. Oczywiście będziesz w sobotę moją drużką? – upewniła się. – To choróbsko nie rozłożyło cię za bardzo?

– Możesz na mnie liczyć – zapewniła Daria.

- Uff... Kamień spadł mi z serca. Już się wystraszyłam, że podobnie jak Grażka, ty też wystawisz mnie do wiatru.

- Nie ma takiej opcji. Ponieważ Grażyna musi jechać na wesele swojej kuzynki, stwierdziliśmy z Darkiem, że przyjedziemy razem.

- Jesteś pewna, że chcesz przyjechać z bratem? - zdziwiła się dziewczyna. - A Łukasz?

- Łukasz ma już plany na weekend. Nawet gdyby ich nie miał, to i tak nie wzięłabym go ze sobą. Znowu narobiłby sobie nadziei, że z naszej znajomości może coś wyjść.

- Dobra, Marek, nie posłuchałeś mnie - powiedziała na głos, gdy zakończyła rozmowę z Majką. - Nie wiem, co tobą kieruje, wiem natomiast, że muszę unikać cię jak ognia, gdyż w przeciwnym razie pograżę się jeszcze bardziej i będę cierpiała. Nie pozwolę sobie na słabość.

Uznała, że środa będzie doskonałym dniem na kupno prezentu dla nowożeńców. Już wcześniej ubolewała, że pozostawiła to na ostatnią chwilę. Nadarzył się doskonały pretekst, aby wyjechać do miasta i zabrać ze sobą również Darka, który, jako jedyny, miał mgliste pojęcie co do powodu jej frustracji w ostatnim miesiącu. Przypuszczała, że brat prędzej czy później może spotkać Marka i jeśli go zapamiętał, co było niemalże pewne, to mogą z tego powodu wyniknąć jakieś kłopoty. Miała nadzieję, że zdoła go wybadać i w razie potrzeby uspokoić.

Darek znał swoją siostrę jak nikt inny. Zdawał sobie sprawę z tego, że od wyjazdu Lesnera z Darią dzieje się coś niedobrego. Więź emocjonalna łącząca go z bliźniaczką była wyjątkowo silna. Czasami odnosił wrażenie, że potrafi przeniknąć do jej wnętrza i zgłębić myśli. Ostatnimi czasami pogrążona była w głębokiej apatii, a na obecność Łukasza reagowała wręcz warczeniem. Wyczuwał, że dziewczyna zadurzyła się w człowieku, który przed miesiącem gościł w „Zaciszu”. Sam już nie wiedział, czy wyrzucać sobie ułatwienie im potajemnego spotkania, czy powinien raczej czuć skruchę, że uniemożliwił dalszą znajomość z mężczyzną, traktując go obcesowo, gdy ten przyszedł pożegnać Darię.

Psiakrew - myślał nieraz, spoglądając na nią. - Przecież ona też ma prawo do szczęścia, na pewno chciałaby żyć jak inni.

Dobrze wiedział, że Marek znowu jest gościem hotelu. Nie umknęła jego uwadze rezerwacja na nazwisko Lesner, która pojawiła się dzień wcześniej. Wprawdzie tym razem do jednego z najtańszych pokoi, ale za to na cały tydzień i na dodatek zrobiona prywatnie. Być może Markowi zależało na niej - hotel do tanich nie należał, gość nie wyglądał na krezusa, podjechał jakimś starym gruchotem i miał mało bagażu.

A jeśli połapał się, że Daria Hajdukiewicz jest córką właściciela

hotelu i liczył na to, że zwiąże się z nią dla kasy? Darek nieraz słyszał, jak ojciec wpajał siostrze nieufność do mężczyzn właśnie z tego powodu. On też brał pod uwagę możliwość sugerowaną przez głowę rodziny, ale mimo to współczuł siostrze z całego serca.

Zastanawiał się właśnie, czy nadal powinien wchodzić pomiędzy nich, gdy do jego pokoju zapukała siostra.

– Nie śpisz jeszcze?

– Jak widać. A ty co?

– Nie mogę zasnąć. Pomyślałam, że zajrzę do ciebie i zapytam, czy masz na jutro jakieś plany. Chciałabym jechać do Rzeszowa po prezent dla Majki i Jacka. Mógłbyś skoczyć ze mną?

Spojrzał uważnie na siostrę. Jej głos nawet nie drgnął, a twarz nie zdradzała żadnych emocji. *Twarda sztuka* – pomyślał. – *Ojciec ją nieźle wyszkolił. Już ja dobrze wiem, czemu akurat jutro chce jechać do Rzeszowa.*

– Oczywiście, pojedę z tobą. Wstyd przyznać, ale też nie mam jeszcze dla nich prezentu. Możemy zrzucić się i kupić im coś razem.

– Dzięki – odparła bez choćby cienia uśmiechu i już jej nie było.

Postanowiła zatem trzymać Marka na dystans. Brat starał się wczuć w tok jej myślenia. Czy on na miejscu bliźniaczki też zrezygnowałby z przeżycia czegoś niezwykłego?

Pomyślał o Grażynie. Mógł bez ograniczeń umawiać się z nią na randki, zabierać ją gdzie tylko zechciał, kochać całymi nocami, a nawet i za dnia. Daria nie miała możliwości przeżyć tego wszystkiego i wolała wycofać się chyłkiem, zanim Lesner zawróci jej w głowie jeszcze bardziej. Pomyślał, że być może, gdyby okazała dość stanowczości i przedstawiła go rodzinie, to ojciec nie protestowałby przeciw tej znajomości. Przecież pewnego dnia będzie musiał zaakceptować fakt, że dziewczyna wyjdzie za mąż i ułoży sobie życie, niekoniecznie po jego myśli.

Wypad do miasta utwierdził go w przekonaniu, że jest z nią coś nie tak. Daria przez cały czas była milcząca. W drodze powrotnej wcisnęła się w kąt pojazdu, udając, że zajmują ją widoki za oknem, i w zamyśleniu kreśliła palcem na szybie jakieś skomplikowane esy-floresy.

– Co ci jest, siostra? – zagadnął.

W pierwszej chwili nie zareagowała, była pogrążona w tak głębokiej zadumie, że musiał powtórzyć pytanie.

– Nic, absolutnie nic – odparła z miną, jakby powróciła właśnie z zupełnie innego świata.

Ponownie popadła w zadumę. Nie nagabywał jej, skupiając się na prowadzeniu.

Machinalnie kierował samochodem, zerkając co jakiś czas w lusterka

wsteczne i wypatrując potencjalnych zagrożeń. Zzymał się w duchu na tę cholerną nieufność, którą zaszczerpił w nich ojciec. Przebywając z Darią, wciąż należało kontrolować otoczenie oraz zachowywać czujność. Darek nawet na moment nie lekceważył słów taty. On również wiedział o anonimowych listach Janusa – zasadniczo wiedzieli o nich wszyscy, z wyjątkiem najbardziej zainteresowanej tematem dziewczyny.

Czy tamten wysoki mężczyzna z wadą wymowy mógł mieć cokolwiek wspólnego z Janusem?

Darek zabębnił z niepokojem kciukami o kierownicę i, wciąż bijąc się z myślami, powiedział:

– Znowu brakuje mi personelu. Nie mogłabyś przez kilka dni popracować jako pokojówka w południowym skrzydle na drugim piętrze? Byłbym wdzięczny.

Pokój Marka znajdował się po przeciwnej stronie, prowadziła do niego inna klatka schodowa i korytarze. Prawdopodobieństwo, że na siebie wpadną, było znikome, choć oczywiście istniało, gdyby Daria, zamiast z wejścia dla personelu, korzystała z głównego holu. To od niej zależało, czy spotka Lesnera.

Dziewczyna spojrzała na niego ze zdziwieniem. Rzadko prosił ją o pracę przy obsłudze pokoi, przeważnie zastępowała kelnerki lub recepcjonistki. Jej miejsce było w biurze, a od czasu, gdy poznała Marka, większość obowiązków wypełniała wirtualnie, będąc w domu.

– Oczywiście, pomogę ci – odparła ze stoickim spokojem, zastanawiając się, czy brat wie o wizycie mężczyzny w hotelu i czy w ogóle pamięta o epizodzie sprzed miesiąca.

– Super. Nie będę ci zawadzał, obiecuję. Powiem tacie, że twoja obecność w hotelu jest teraz nieodzowna i będziesz spędzać w nim dużo więcej czasu – zerknął na nią wymownie, co nie uszło jej uwadze. A zatem musiał wiedzieć. – Mamy pełnię sezonu turystycznego, potrzebne są każde ręce. Aha, poproszę też Damiana, aby dla odmiany stanął za barem, będzie miał tam co robić, bez dwóch zdań. Do powrotu Jacka obejdziemy się bez konsjerża. Jak będzie trzeba, to ja zajmę się zleceniami dla gości.

Daria obrzuciła brata uważnym spojrzeniem.

– Dlaczego to robisz?

– Co?

– Dajesz mi przyzwolenie. Wiesz, o czym mówię... – zniżyła głos.

– Wiem – potwierdził. – Nie mogę patrzeć, jak się tym gryziesz. Mam nadzieję, że nie będę tego żałował. Decyzja należy do ciebie.

– Dziękuję – powiedziała jeszcze ciszej.

Darek zatrzymał samochód na podjeździe rezydencji Hajdukiewiczów. Gdy w niego wysiedli, złapał siostrę za ramię i dodał:

- Tylko wiesz, dla własnego dobra nie wychylaj się, graj rolę pokojówki. Ja tam nie znam tego faceta, nie ufam mu, nie wiem, jakie ma zamiary. Lepiej, żeby nie wiedział, kim tak naprawdę jesteś.

- Jasne, to dość oczywiste.

- Co zrobisz?

- Nie wiem. - Pokręciła głową.

- Okej. Nie chcę o niczym wiedzieć, rozumiesz mnie?

- Jasne.

- Pamiętaj - napomniał ją - niech cię nie skusi, aby zwierzać się z tego Grażynie. Baby to wstrętne plotkary. Nie chciałbym, aby tato dowiedział się o moim udziale w tej sprawie.

- Możesz na mnie polegać - zapewniła.

Nie pojmowała jego nagłej przemiany. Sama nie wiedziała, czy skorzysta z pomocy brata. Być może chciał ją sprawdzić, a następnie wytknąć, że straciła czujność. Wiele razy suszył jej głowę o to, że bywa lekkomyślna.

Pierwszego dnia pobytu w „Zaciszu” Marek nigdzie nie spotkał Darii. Nie było jej na stołówce ani w recepcji również nazajutrz rano. Zasadniczo nie natknął się na żadnego rudzielca aż do pory obiadowej, kiedy to w holu zobaczył antypatycznego chłopaka, z którym miał okazję rozmawiać miesiąc wcześniej. Wiedział, że nie ma sensu z nim dyskutować. Nieszczerólnie chciał kłuć go w oczy swoim widokiem, więc wycofał się chyłkiem i bocznymi drzwiami wyszedł do ogrodu. Uznał, że najlepiej zrobi, jeśli pójdzie na wieś i popyta tubylców.

Był w połowie drogi do bramy wjazdowej, gdy usłyszał za plecami pospieszne kroki.

- Proszę poczekać.

Przystanął i zerknął przez ramię. Zobaczył, że w ślad za nim, ocienioną alejką, idzie brat Darii. Pomyślał, że smarkacz pewnie usłyszał, jak rozpytywał o jego siostrę i zacznie mu wymyślać. Nie chciał go prowokować, ale i odpuścić w tej kwestii nie zamierzał. Chłopak wyglądał na zadziornego typka. Marek błyskawicznie ocenił w myślach szansę na uniknięcie bójki lub awantury i uznał, że jest znikoma.

Spojrzał wyczekująco na młodego mężczyznę, z którego identyfikatora odczytał:

„*Dariusz Hajdukiewicz - menedżer*”.

Od razu stało się dla niego jasne, dlaczego chłopak trzęsie całym hotelem i zatrudnia w nim swoje rodzeństwo. Zapewne aby nie zostać z tej racji posądzonym o nepotyzm, musi być wyjątkowo bezwzględny przełożony. To tłumaczyłoby również dystans, jaki dzielił pozostały personel i Darię - była siostrą kierownika, a zatem mogła być uważana za konfidentkę.

- Słucham? - zapytał, gdy cisza przedłużała się nieznośnie.

Darek przyglądał mu się badawczo. Marek znał dobrze to uważne spojrzenie zielonych oczu, Daria miała równie czujny wzrok.

- Dlaczego przyjechał pan do „Zacisza”? - Twarz Hajdukiewicza pozostała nieprzenikniona, a głos nie wyrażał najmniejszych emocji.

- Dlaczego pan o to pyta?

- Wolę się upewnić, zanim... - Urwał.

- Pan mi grozi?

- Nie. Chodzi mi o nią. Nie chcę, żeby spotkało ją coś złego. Zależy mi na niej.

Darek był wyjątkowo powściągliwy w wypowiedziach. Marek odparł mu lakonicznie, dokładnie w tym samym tonie:

- Mnie także. I zapewniam, że z mojej strony nie spotka jej absolutnie nic złego.

- Czyżby? - Darek sprawiał wrażenie podejrzliwego, nieprzystępnego typka. Jego ton był zaczepny.

- Proszę posłuchać... Nie zna mnie pan, więc rozumiem tę nieufność. Nie będę jednak ściemniał: przyjechałem tutaj dla niej. Cholernie mi na tym zależy. I czy się to panu podoba, czy nie, znajdę ją.

Nie wiedział, czy postępuje słusznie, odkrywając swoje karty, lecz przypuszczał, że skoro rudzielec jest menedżerem, to podwładni donieśli mu, że podpytywał o jego siostrę. Nie było sensu mataczyć, pozostało czekać na rozwój wypadków. Cały spał się w oczekiwaniu na reakcję Hajdukiewicza. Nie chciał spuszczać lania temu dzieciakowi, jednakże zaatakowany, zamierzał się bronić.

Przez chwilę stali w milczeniu, spoglądając sobie w oczy - zupełnie jakby Darek chciał zeskanować myśli Marka.

Rudzielec pierwszy przerwał ciszę pełną nieznośnego napięcia:

- Okej. Południowe skrzydło, drugie piętro. I jeszcze jedno: proszę już o nią nie wypytywać. Jeśli sama nie zechce z panem rozmawiać, lepiej niech pan odpuści. A jeśli usłyszę, że pan ją czymś uraził w jakikolwiek sposób, to zapewniam, że gróźb karalnych nie będzie. Od razu przejdę do konkretów. Choćby miała to być ostatnia rzecz, którą zrobię w życiu.

- W jego wypowiedzi brzmiała wielka zaciętość, wręcz fanatyzm. Marek nawet przez chwilę nie pomyślał, że Darek rzuca mu czcze pogrożki.

- Dziękuję panu - odparł ostupiały Lesner.

- Nie ma sprawy. A na przyszłość, Darek jestem. - Wyciągnął dłoń w stronę wielkoluda.

- Marek.

- Wiem - odparł lakonicznie, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając na drodze zaskoczonego mężczyznę.

SPIRALA KŁAMSTW

Zobaczył ją w głębi korytarza – ubrana w uniform pokojówki podlewała kwiaty, u jej stóp kręcił się nieodłączny czarny pies. Marek poczuł ucisk w piersi na widok wiotkiej sylwetki. Jeszcze go nie widziała, była odwrócona plecami. Nie przerwała swojego zajęcia nawet wtedy, gdy Moby warknął ostrzegawczo na widok podchodzącego intruza.

Ruszył energicznym krokiem, bojąc się, że dziewczyna nagle zniknie. Dopiero gdy stanął za nią i zobaczył, że nagle znieruchomiła, gdyż dostrzegła jego odbicie w okiennej szybie, wyciągnął dłoń i powiedział:

– Dafne...

Odwróciła się do Marka z niepewnym wyrazem twarzy. Po omacku odłożyła na parapet konewkę, nie spuszczając z niego wzroku. Moby ponownie warknął.

– Leżeć, piesku – uspokoiła zwierzaka.

Ucisk, który Lesner czuł w piersi, nagle zelżał – jakby wstąpiło w niego nowe życie. Przez ostatnie tygodnie nie ulegał żadnemu złudzeniu – gdy była blisko, oddziaływała na niego jeszcze silniej. Nie wyolbrzymiał sobie tego uczucia, będąc z dala od niej.

Bez słowa otoczył jej twarz dłońmi i zamknął oczy. Wargi same odnalazły drogę do ust Darii. Całował ją wolno, ostrożnie, z nietypową dla siebie nieśmiałością. Badał, czy dziewczyna go nie odrzuci albo nie odsunie się i nie każe mu odejść. Nie zrobiła nic takiego, przeciwnie, wspięła się na palce i zarzuciła ramiona na jego kark.

– Tak bardzo za tobą tęskniłem, Dafne – wyszeptał, półprzytomny ze szczęścia. – Nie mogłem sobie znaleźć miejsca. Musiałem tutaj przyjechać. Po prostu musiałem.

Nie odpowiedziała. Wtuliła się mocniej w szeroką pierś Marka, a on zanurzył twarz w jej płomiennorudych włosach. Oszołomił go delikatny kwiatowy zapach i kruchość drobnego ciała. Spojrzał Darii w oczy i znów pocałował jej niewprawne usta. Czuł smukłe palce pomiędzy swoimi włosami oraz przyspieszone bicie serca pod skromną, pastelową

sukienką. Jego ciało pałało pożądaniem, a w jej ufności wyczuwał obietnicę spełnienia.

– Chodźmy. – Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą przez korytarz. W ślad za nimi ruszył również Moby.

Szła za nim rozdygotana i niepewna. Dobrze wiedziała, co wydarzy się za chwilę – miała zamiar zrobić coś bardzo niedorzecznego, jednakże nie potrafiła już zawrócić z tej drogi. Zeszła razem z Markiem piętro niżej, minęli kilka korytarzy.

– Moby. – Nachyliła się nad psem. – Szukaj Darka, Moby! Szukaj!

Postuliczny zwierzak odszedł, węsząc czujnie.

Tymczasem mężczyzna wygrzebał z kieszeni kartę od pokoju. Poczekala, aż drżącą ze zniecierpliwienia dłonią otworzy drzwi, a później zatrzaśnie za jej plecami. Oparła się o nie, gdy znowu do niej przywarł.

Zanurzyła dłonie we włosach Marka, przyjmując i oddając coraz bardziej namiętne pocałunki. Płoneła takim samym pożądaniem jak on, gdy objął ją w pół i unióśł lekko, jakby nic nie ważyła. Ich twarze znalazły się na jednym poziomie. Ramiona mężczyzny dawały dziewczynie bezpieczne podparcie. Wiedziała, że jej nie upuści, lecz opłotła go udami, wyczuwając przez jego jeansy nabrzmiałe ciało.

Chciała, aby poprowadził ją drogą, którą do tej pory pokonała zaledwie parę razy, brnąc niemalże na oślep, bez większej fascynacji czy entuzjazmu. Tym razem było inaczej – po raz pierwszy w życiu pragnęła mężczyzny tak bardzo.

Lesner zdawał sobie sprawę ze znikomego doświadczenia Darii. Jej dłonie były równie nieporadne jak usta, nie do końca wiedziała, co ze sobą zrobić. Przepuszczał, że nie miała wielu chłopców przed nim, nie chciał jej więc zrazić ani wystraszyć.

Tuląc ją do siebie i obsypując delikatnymi pocałunkami, przebył parę kroków dzielących ich od wąskiego, pojedynczego łóżka. Tam ją postawił i, nie przestając całować, poszukał tasemek fartuszek oraz guzików sukienki w delikatne, pastelowe prążki. Pochylił się, gdy zdejmowała mu przez głowę koszulę. Daria odpięła pasek spodni Marka. Zawahała się przy bieliznie, więc sam zdjął zbędny element garderoby. Zauważył, że w tej chwili zamknęła powieki, unikając spoglądania na jego nagie ciało. Sprawiała wrażenie onieśmiałej – to wywołało w nim jeszcze większą kłliwość.

Zamarł z zachwyty na widok jej ciała osłoniętego tylko białą, koronkową bielizną. Usiadł na łóżku i przygarnął Darię do siebie. Stała przed nim z zamkniętymi oczami. Wodził ustami po płaskim brzuchu. Myślał o tym, że jeszcze nigdy nie doznał takiej fali czułości. Już wiedział, że seks z nią nie będzie zwyczajnym zaspokojeniem pożądania, lecz znacznie głębszym przeżyciem. Kto wie, może nie poprzestanie na

jednym razie i będzie potrzebował więcej czasu, aby nasycić nią zmysły.

Daria odczuwała zażenowanie jego nagością i własnym, na wpół obnażonym ciałem. Nigdy nie kochała się z nikim w świetle dnia. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie, że otacza ich mrok nocy, nigdzie nie muszą się spieszyć i mają czas aż do brzasku. Usta Marka, miękkie i przyjemne, znaczyły ciepłe, wilgotne ślady na jej skórze, nieco dłużej zatrzymały się w zagłębieniu pępka.

Marek chłonał zapach ciała Darii, zbierał jego smak językiem i ustami. Podziwiał smukłe kształty, obejmował dłońmi talię, nie mogąc nadziwić się tej niezwyklej kruchości. Uruchoił wszystkie zmysły – jak nigdy, własne pragnienie zeszło na boczny tor, chciał sprawić przyjemność jej.

Przywarł wargami do jej skóry tuż nad krawędzią bielizny i niespiesznie zaczął ją zdejmować. Pociągnął lekko Darię ku sobie, aby usiadła okrakiem na jego kolanach. Jeszcze nie chciał w nią wchodzić, chociaż bardzo tego pragnął. Potrzebował nasycić zmysły w mniej prymitywny sposób niż zwykle.

– Daria... Daria... Daria... – szeptał raz po raz, szczęśliwy, że jej imię brzmiało tak dźwięcznie.

Znowu mógł pocałować ją w usta. Powoli, bez pośpiechu, mimo że krew w jego żyłach osiągnęła temperaturę bliską wrzeniu.

– Spójrz na mnie.

Podniosła powieki, lecz unikała jego wzroku.

– Coś nie tak? Co się dzieje?

– Nie, nic. Wszystko w porządku. Po prostu nigdy tego nie robiłam w taki sposób.

– Jaki? – zdziwił się.

– Za dnia, w świetle.

– Czujesz się zawstydzona? – domyślił się.

Udało mu się ukryć rozbawienie. Jej zachowanie wydało mu się rozbijającą dziecinne. Przypuszczał, że gdyby teraz powiedział coś niefrasobliwego, to czmychnęłyby w popłochu.

– Trochę – przyznała, wciąż uciekając wzrokiem w bok.

– Daria – powiedział ciepłym tonem – jesteś taka piękna, nie masz się czego wstydzić. Masz śliczne, delikatne ciało. Chcę cię podziwiać, nie wstydź się.

Sięgnął dłonią do zapięcia stanika. Odsłaniał piersi powoli, pokrywając skórę pocałunkami. Objął dziewczynę w tali i uniósł nieco w górę, aby mieć jej biust na wysokości warg. Westchnęła lekko, gdy zatoczył językiem okrąg wokół sutków. Wygięła lekko plecy w łuk, instynkt podpowiedział jej, co ma robić. Marek mógłby całować ją w nieskończoność – skóra pomiędzy piersiami Darii miała subtelny,

słodkawy aromat.

Pożądanie pulsowało boleśnie w jego żyłach.

Pomału ją opuścił, wypełniając szczelnie jej gorące wnętrze. Pozwolił, aby sama nadawała rytm ich ruchom. Mimo że dla niego było to nazbyt wolne, dostosował swoje tempo do niej. Spleceni ściśle, kołysali się bez pośpiechu. Wodził dłońmi po jej plecach, pieścił opuszkami palców stężące sutki. Żałował, że nie może dotknąć ich ustami, pragnął jednocześnie być w niej, patrzeć na nią, dotykać i całować.

Na oślep wypiął z jej włosów klamrę. Zanurzył palce pomiędzy loki i rozsypał je na plecach Darii.

- Wyglądasz jak bogini - wyszeptał. - Jesteś taka śliczna, aż mi zapiera dech w piersi.

Podniosła powieki i spojrzała na niego przymglonym wzrokiem. Trwało to zaledwie ułamek sekundy, później znów zamknęła oczy, zażenowana swą nagością.

Westchnęła przeciągle, zaciskając dłoń na włosach Marka.

- Och tak - jęknęła na wpół świadomie i mocno zacisnęła mięśnie.

W jego głowie eksplodował nagle cały świat. Spełnienie przyszło zdecydowanie zbyt szybko.

- Moja mała Dafne. Rzuciłaś na mnie czar - stwierdził, kiedy było już po wszystkim.

- Ja?

- Tak, ty!

Poczuł nagły przypływ zaborczości na myśl, że mogłaby być z innym.

Cholera! Co się ze mną dzieje? - pomyślał.

- Obiecuj mi coś, Dafne.

- Nie wiem, czy mogę.

- Możesz, nawet powinnaś.

- Co takiego, Marku?

- Obiecuj, że gdy wyjadę, nie zwiążesz się z innym mężczyzną. Nie zniósłbym myśli, że ktoś inny mógłby cię dotykać tak, jak ja robiłem to przed momentem.

- Nikt mnie nie dotknie. - Akurat ta obietnica przyszła jej z zaskakującą łatwością.

- Będę tu wracał tak często, jak tylko będzie to możliwe. Może co tydzień, najdalej co dwa. Chcę mieć cię tylko dla siebie. Pragnę być z tobą, tylko z tobą - zaakcentował ostatnie słowa. - Na razie nie mogę ci zapewnić nic więcej.

- To wystarczy.

Była zadowolona, że nie składał obietnic bez pokrycia. Cóż Marek mógł jej zaoferować? Seks w tanim, hotelowym pokoju? On miał swój świat, ona swój. I także potrzebowała obietnicy z jego strony, jeśli mieli

się jeszcze spotykać.

- Ty też mi coś przyrzeknij - poprosiła.

- Tak?

- Nie szukaj mnie ani nie rozpytuj o mnie w hotelu. Będę z tobą tak często, jak tylko będzie to możliwe. I też nie jestem w stanie obiecać ci nic więcej.

Było mu na rękę, że wyszła z taką inicjatywą. To upraszczało wiele spraw. Mógł spokojnie oddzielić chwilowy zawrót głowy od świata realnego.

- Oczywiście - zapewnił. - Żadnych pytań i dociekań. Po prostu bądźmy ze sobą tak, jak nam jest to dane.

- Cieszę się, że mnie rozumiesz.

On też był zadowolony, lecz okazał radość po swojemu, jak przystało na mężczyznę.

Dobrze mi z nim - pomyślała, gdy jej ciało wygięło się w ostatnim spazmie rozkoszy.

Zasnęła z głową na jego piersi.

Marek odnosił wrażenie, jakby znalazł się w zupełnie innym wymiarze istnienia. Cały wszechświat, który go do tej pory otaczał, był odrealniony. Słuchał spokojnego oddechu Darii. Jeszcze nigdy, z żadną kobietą, nie czuł takiego spełnienia.

Daria westchnęła przez sen. Nie widział wyraźnie jej twarzy, lecz poczuł, że nagle ciało dziewczyny stężało i napięła mięśnie. Zaczęła niespokojnie się wiercić, widocznie śniła jakiś koszmar. Wymamrotała coś niewyraźnie. Próbował ją uspokoić, głaszcząc rozsypane na poduszce włosy, lecz to nie pomagało.

- To nie on, nie Janus - załkała nagle, wciąż pogrążona w objęciach Morfeusza.

- Daria - powiedział półgłosem, trącając delikatnie jej ramię. - Daria, obudź się.

Znieruchomiała na moment, a chwilę później podniosła na niego zdziwione, zaspane spojrzenie.

- Marek?

- A spodziewałaś się kogoś innego?

Już miał na końcu języka pytanie o tego Janusza, który pojawił się w jej śnie. Poczuł nagły przypływ zazdrości, że prócz niego w jej życiu jest jeszcze ktoś inny - w świecie, do którego on nie ma przystępu.

Kim był? Czy jej wcześniejszym kochankiem, z którym z jakichś powodów nie mogła być? Może to przez niego tak dziwnie postępowała zarówno ona, jak i jej brat? Czyżby tamten ją skrzywdził i stąd ten zachowawczy sposób bycia?

Pytań było wiele, odpowiedzi żadnej. Przypomniał sobie o ich umowie

i poniechał próby zaspokojenia ciekawości.

– Och, ależ długo spałam! – westchnęła, zerkając na zegar ścienny.

– Chyba coś ci się śniło, strasznie się wierciłaś.

– Często miewam niespokojne sny – wytłumaczyła.

Zauważyła czerwone pręgi na jego klatce piersiowej. Skorzystała ze sposobności, aby zmienić temat rozmowy.

– Ojej... Podrapałam cię. – Zmartwiła się.

– To nic – odparł, nie wyprowadzając jej z błędu. Skoro nie zauważyła zadrapań wcześniej, po co było się z tego tłumaczyć?

– Nie chciałam.

– Nie szkodzi. Chodź, przytul się jeszcze – wyciągnął do niej ramię.

– Powinnam już iść – stwierdziła z żalem.

– Zostań – poprosił.

– Chciałabym, lecz jeśli nie pokażę się niebawem bratu, aby stwierdził, że jestem cała i żywa, to gotów postawić na nogi cały hotel.

– Aż tak? – zdziwił się. Nagle w jego głowie powstała dość osobliwa myśl, doskonale wyjaśniająca dziwne zachowanie Darii oraz Darka. – Jesteście mużułmanami?

– Nie. Skąd taki pomysł?

– Zarówno ty, jak i twój brat życzyście sobie dyskrecji. Mówiłaś także, że nie możesz sobą swobodnie dysponować, to wiele by tłumaczyło...

– Nie jesteśmy wyznawcami islamu. Jestem praktykującą katoliczką. Obiecałeś, że nie będziesz zadawał pytań – przypomniała ze stoickim spokojem.

Zrozumiał, że granice, jakie im wytyczyła, były nienaruszalne.

Wstała i zaczęła zbierać porzuconą garderobę. Marek nigdy wcześniej nie widział kobiety, która ubrałaby się w tak ekspresowym tempie.

– Zobaczmy się jeszcze? – zapytał.

Spojrzała mu głęboko w oczy.

– Tak.

– Kiedy?

– Tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

– W nocy?

Skinęła głową.

– Spróbuję coś wykombinować, a ty pamiętaj: nie szukaj mnie. Jestem tutaj zatrudniona. Nie mogę zawieść Darka, obiecałam, że mu pomogę. Jak już zapewne zauważyłeś, ten hotel ma wysoki standard, a życzeniem właściciela jest, aby personel nie spoufalał się z gośćmi. Za coś takiego grozi zwolnienie dyscyplinarne.

– Doskonale to rozumiem.

Wyprostowała się, już chciała odejść, lecz złapał ją szybkim ruchem za nadgarstek.

- Dafne...

- Tak?

- Pocałuj mnie.

Pochyliła się i musnęła wargami jego usta. Czekwała, aż Marek przejmie inicjatywę. On nawet nie drgnął. Spojrzała mu w oczy ze zdziwieniem.

- Chcę, żebyś to ty pocałowała mnie. Do tej pory ja całowałem ciebie.

- A to jakaś różnica? - zapytała naiwnie.

Spojrzał na nią znacząco.

- A jak myślisz?

Znalazła Darka w recepcji. Zasłała brata od tyłu i przytuliła się do jego pleców.

Chłopak wyczuł instynktownie, że to Daria. Nigdy nie pomylił bliźniaczki z inną dziewczyną.

- Co jest, siostra? - zapytał z lekkim niepokojem, odwracając się do niej.

Miała rozognione policzki, pałające szczęściem oczy oraz usta nabrzmiałe od pocałunków. Od jej ciała bił żar. Domyślił się, że to z powodu Marka.

- Dziękuję ci, wiewiór - powiedziała, zarzucając mu ramiona na szyję i przytulając gorący policzek do jego twarzy.

Nie do końca wiedział, jak ma zareagować. W końcu pogładził ją po plecach. Musiał zaufać tamtemu człowiekowi - zdać się na niego i uwierzyć, że nie skrzywdzi Darii. Jego siostra nie miała doświadczenia, być może postępowała trochę naiwnie, mimo całej swej nieufności. Na pewno nie była odporna na zranienie.

- Obiecuj mi, że będziesz ostrożna - powiedział szeptem.

- Przysięgam.

- Daria! - Usłyszeli nagle za plecami głos Łukasza. - Wszędzie cię szukam, kochanie. Pojedziemy gdzieś wieczorem, aby się zabawić? Co powiesz na lampkę dobrego wina w jakimś miłym miejscu?

- Daria ma dzisiaj nocny dyżur - odpowiedział za nią Darek. - Mam poważne braki kadrowe.

- Pozwalasz temu autokracie, aby tobą rządził? - zakpił Łukasz.

- Potrzebne mi są każde ręce - usprawiedliwił się Hajdukiewicz.

- A ja nie mogę wciąż gnuśnieć w domu - dodała dziewczyna.

Łukasz nie był ani ślepy, ani głuchy. Przeciwnie, był wyjątkowo czujny, zwłaszcza w sprawach dotyczących Darii. Zauważył zmianę w jej wyglądzie, pałające szczęściem oczy, przyspieszony oddech oraz radość tak wielką, jakby spotkało ją coś naprawdę ważnego i niepowtarzalnego.

Co ją tak ucieszyło? - zastanawiał się, lecz dobrze wiedział, że jeśli

zapyta wprost, to ona go wykpi.

Bywała wyjątkowo kapryśna. Raz zwodziła go słodkimi uśmiechami, pozwalając się gdzieś zaprosić, to znowu stroiła fochy i kręciła nosem absolutnie na wszystko. Nazywała go swoim bratem, przyjacielem, wybawcą.

Nigdy nie nazwała ukochanym.

Wiedział, że go lubi i na swój – emocjonalnie ograniczony sposób – jest do niego przywiązana, jednak on pragnął miłości. Czy z nim pogrywała, tego nie wiedział – nie potrafił jej rozgryźć.

Niekiedy stary Hajdukiewicz nazywał go poufale swoim przyszłym zięciem. Daria pokpiwała z tych słów. Zbywała wszelkie sugestie związane z możliwością zawarcia małżeństwa, lecz nigdy nie sprzeciwiła się temu w kategoryczny sposób. Być może sama nie wiedziała, czego tak naprawdę chce.

Czasami żałował tego dnia, gdy nieopatrznie wyznał, że ją kocha. Myślał, że wzbudzi w niej w ten sposób jakieś ludzkie uczucia, ona jednak pominęła te słowa milczeniem.

Nie powinien był tak bardzo się w to wszystko angażować. Nie taki był cel jego przyjazdu do „Zacisza”. Jurek zatrudnił go po to, aby rozwiązał jego problemy finansowe. Łukasz był świetnym doradcą inwestycyjnym i uchodził w swojej branży za fachowca. Podejmując pracę dla Hajdukiewicza podkreślił, że nie może pozwolić sobie na to, aby pozostać dla niego na wyłączność, niemniej jednak, od dłuższego czasu to właśnie „Zacisze” pochłaniało najwięcej jego uwagi. Majątek Jerzego, mocno nadwerżony przez gang, niknął w oczach. Z zarobkami innych klientów sprawa była względnie prosta – stosując rady Zagórnego zyskiwali zazwyczaj tyle, ile wynosiły założenia, natomiast Hajdukiewiczowie zdawali się staczać po równi pochyłej.

Ostatnie działania Jurka zmierzały do tego, aby utrzymać się jakoś na powierzchni. Jeszcze nie chciał wyprzedawać ziemi, unikał obniżania jakości usług świadczonych przez hotel. Sukcesywnie pozbywał się natomiast dzieł sztuki i kosztowności. Wszystko po to, aby zapewnić bezpieczeństwo rodzinie, zwłaszcza Darii. Problem w tym, że jego rachunek bieżący topniał w zastraszającym tempie i już niewiele dzieliło rodzinę od krawędzi bankructwa.

W oczach Łukasza Daria była więc kapryśną księżniczką z pustym skarbcem, której nie wypadało kręcić nosem na wszystko. Powinna przyjąć to, co los chciał jej ofiarować, czyli jego: Łukasza Zagórnego. Bez trudu zapewniłby ukochanej poziom życia, do jakiego przywykła, zaspokoiłby każdy kaprys. Co więcej, zagwarantowałby bezpieczeństwo, ponieważ stać go było na to, aby ją należycie ochronić. Był przekonany również co do tego, że gdyby wzięła z nim ślub, to ten cholerny Janus

odpuściłby sobie Darię i skupił uwagę na rzeczywistym wrogu – Jerzym. Łukasz, wbrew rojeniom Hajdukiewicza, zdecydował, że po ślubie z jego córką opuści to przeklęte miejsce, które było kością niezgody kuzynów.

Mężczyzna przeniósł się myślami w przeszłość, do chwili, gdy po raz pierwszy ujrzał Darię. Wystarczyło, że raz spojrzął jej w oczy i nagle trzasnęło go niczym grom z jasnego nieba. Od tamtej pory nie był już sobą.

Trzy miesiące później, wchodząc na zaplecze, przypadkowo trafił na moment odbierania haraczu przez gangsterów. Wszystko odbywało się błyskawicznie. Nie zawahał się nawet przez moment, gdy zobaczył lufę pistoletu skierowaną w stronę Darii – bez namysłu zasłonił dziewczynę własnym ciałem.

– Czego chcesz? – zapytał jednego ze zbirów.

Ten wycedził przez zaciśnięte zęby dość dużą sumę pieniędzy, dodając:

– Zaległa rata za ochronę, plus odsetki. Stary ostatnio się nie wywiązuje, jak mu podziurawimy córeczkę, to się spręży.

– Okej, nie strzelaj. – Zrobił uspokajający gest. – Włożę teraz rękę do wewnętrznej kieszeni marynarki – poinformował gangstera. – Mam tam portfel, a w nim pieniądze. Trochę mniej niż żądacie, ale na jakiś czas powinno załatwić sprawę. Tylko nie rób krzywdy dziewczynie.

– Dobra, dawaj – warknął ubrany na czarno mężczyzna o atletycznej budowie ciała i potężnym karku.

Łukasz, starając się nie wykonywać gwałtownych ruchów, wyjął portfel i opróżnił go ze zwitku banknotów. Pieniądze zmieniły właściciela. Gangster roześmiał się nieprzyjemnie i z obleśnym uśmiechem oblizał wargi.

– Za bezpieczeństwo takiej fajnej laski trzeba będzie dorzucić coś ekstra, koleś. Bo jak nie, to ona będzie nam płacić za ochronę rodzinnych interesów – dodał, patrząc wymownie na Darię. – Wrócę niebawem, więc bądź gotowy.

Sekundę później na zapleczu zostali jedynie pracownicy hotelu oraz Hajdukiewiczowie.

Łukasz odwrócił się w stronę przerażonej, pobladłej dziewczyny.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gdy bez słowa przywarła do niego.

Odpowiedziało mu stłumione łkanie. W jednej chwili zdał sobie sprawę, czemu Daria jest nieprzystępna i wiecznie spięta. Żyła w ciągłym poczuciu zagrożenia.

– Dziękuję, synu – powiedział Jerzy, gdy zdołali nieco ochłonąć. – Jesteśmy twoimi dłużnikami. Dosłownie i honorowo. Nie byłem przygotowany na ich wizytę – przyznał. – Zapraszam cię na kolację. Mam nadzieję, że nie masz na wieczór żadnych planów.

Oczywiście, że nie miał. Daria była priorytetem. Nawet gdyby było inaczej, dla niej bez wahania zrezygnowałby ze wszystkiego. Jakiś czas później, gdy całkowicie zdobył zaufanie jej rodziny, dowiedział się, co naprawdę zagraża dziewczynie. Odczuwał w związku z tym przeraźliwą bezsilność i frustrację.

Marek nie miał ochoty na samotne zaleganie w pościeli. Gdy Daria opuściła pokój, zrobiło się w nim dziwnie pusto. Wiedział, że jeśli nie ruszy zaraz tyłka i nie zorganizuje jakoś reszty czasu, zacznie analizować sytuację i pojawi się mnóstwo pytań. Rozumiał potrzebę prywatności swej kochanki – sam miał to i owo do ukrycia.

Ze słów dziewczyny wynikało, że do wieczora będzie zajęta. Postanowił więc, że pójdzie popływać, a później wypije w pubie piwo. Musiał rozładować pokłady wciąż kipiącej w nim energii. To było dość osobliwe, że seks z Darią nie przyniósł spodziewanej ulgi, lecz pobudził go jeszcze bardziej. Zmysły miał tak wyostrome, że każdy szelest i zapach odczuwał ze zdwojoną intensywnością. Kilkadziesiąt razy pokonał długość basenu, prując wodę mocnymi uderzeniami ramion. W końcu, zmęczony i spokojny, wyszedł na brzeg – osiągnął zamierzony efekt.

Ponieważ od wielu godzin nie kontaktował się z Remigiuszem, przed wstąpieniem na piwo postanowił sprawdzić pocztę. Sprawy służbowe zajęły mu następne dwie godziny.

Zanim wyłączył komputer, wystukał do Darii e-maila z informacją, że będzie w pubie, a później w swoim pokoju. Wątpił, czy dziewczyna odbierze pocztę, ale czuł potrzebę napisania kilku słów. Na końcu dodał: „Jesteś cudowną kobietą, tęsknię za Tobą, Dafne”. Spojrzał krytycznie na wiadomość i pokręcił głową:

– Co jest z tobą, Lesner? Musiałeś już całkiem stracić rozum.

Nie dopuszczał do siebie myśli, że mógłby stracić dla niej nie tylko rozum, ale i serce.

Klik, wiadomość poszła do nadawcy. Chwilę później otrzymał potwierdzenie, że została odczytana przez Darię, a następnie informację: „Baw się dobrze, przyjdę po Ciebie ok. 22.00. D.”

„Po ciebie”? Musiała się pomylić, zapewne chodziło jej o „do ciebie” ...

W pubie spotkał kolejnego rudzielca. Widział go już gdzieś wcześniej – światało mu w głowie, że chyba na stanowisku konsjerżka. Chłopak miał na imię Damian, wyglądał na starszego od bliźniaków. Nic w jego zachowaniu nie wskazywało na to, żeby został dopuszczony do sekretu. Potraktował Marka bezosobowo, dokładnie tak samo, jak innych klientów.

Do spotkania z dziewczyną zostały dwie godziny. Marek nie potrafił

wypoczywać w bierny sposób, w jego świecie czas był towarem deficytowym. Żałował, że nie zabrał ze sobą żadnej książki, wyjeżdżając w pośpiechu, nie przewidział, że może odczuwać nudę. Postanowił więc pójść na spacer do lasu.

Udał się do głównego wejścia. Zauważył, że Daria jest w recepcji. Jej twarz pozostała niemalże bez cienia emocji, gdy przeszedł obok i puścił do niej oko. Być może powodem tego stoickiego spokoju był mężczyzna wsparty dłońmi o wysoki blat i robiący do niej maślane oczy. Miał on przypięty do marynarki jakiś identyfikator – zapewne również był pracownikiem hotelu, lecz stał w takiej pozycji, że odczytanie jego funkcji i nazwiska było niemożliwe.

Okej, mam konkurencję – pomyślał z niechęcią Marek i poczuł podpyływającą do gardła zdradziecką falę zazdrości. – Psiakrew, dlaczego ta dziewczyna budzi we mnie tyle emocji?! Ona zdecydowanie jest moją słabością. Przez ostatni miesiąc snułem się jak potępieniec, a teraz proszę; zazdrość o kobiety. Coraz gorzej z tobą, Lesner – pokpiwał.

Marek czytał gazetę, gdy rozproszyło go ciche pukanie do drzwi, a później ledwo słyszalny jęk sprężyny w mechanizmie klamki. Podniósł wzrok. Daria miała na sobie wąskie jeansy i top na ramiączkach. Przez jej ramię przewieszona była nieduża torba.

– Gotowy? – zapytała, unosząc lekko brew.

A jednak przyszła „po niego”.

– Dokąd mnie zabierasz?

– Pływałeś kiedyś w świetle księżycy?

– Wow! Kusząca perspektywa. Wezmę aparat – uznał. – A gdzie Moby?

– Zdziwił się, że nie ma przy niej olbrzymiego, czarnego psa.

– Pilnuje łódki.

Wyszli na opustoszały korytarz. Z pubu dobiegała wytłumiona muzyka. Dziewczyna poprowadziła Marka przez płataninę korytarzy do bocznego wyjścia. Po chwili otoczył ich mrok nocy i nieznośne brzęczenie komarów. Mężczyzna ze śmiechem odganiał roje uciążliwych owadów.

– Nie bój się, nie zjedzą cię. Już niedługo pójdą spać.

Szerokim łukiem ominęli oświetlone tarasy, główne moło i plażę. Wszędzie kręcili się hotelowi goście. Daria unikała najwyraźniej zarówno ich, jak i pracowników hotelu, uwijających się pośród tego tumultu. Dotarli do zachodniej kładki, gdzie powitało ich szczeniście Moby'ego. Dziewczyna uciszyła swojego ulubieńca. W mroku lśniły jedynie jego ślepią, czarne cielsko było niemalże niewidoczne.

Marek wyciągnął dłoń, aby pies mógł ją obwąchać. Poczul zimne,

mokre psie nozdrza, usłyszał ciche parskanie.

Wypłynęli na jezioro. Daria pozwoliła Lesnerowi wiosłować, dając wskazówki co do trasy. Dla niego, mimo świecącego księżycy i miliona gwiazd nad głową, wszystko wyglądało jednakowo – smoliście czarno i tajemniczo. Podniósł wzrok w górę.

– Ależ tu pięknie! – stwierdził z zachwytem. – W Krakowie nigdy nie widać tyłu gwiazd jednocześnie. Dokąd płyniemy? Do zatoki?

– Nie. Zabieram cię do Polańczyka na prawdziwą randkę. Jak będziesz grzeczny, postawię ci piwo. A w drodze powrotnej zacumujemy w zatoce, aby popływać. O ile nie opadniesz z sił po wiosłowaniu, bo przed nami kawał drogi.

Nie chciała, żeby ich znajomość sprowadzała się wyłącznie do seksu w hotelowym pokoju. Już cieszyła się na myśl o tym, że będzie mogła iść z Markiem ulicą, trzymając go za rękę, całować się w miejscach publicznych, przytulać do niego w tańcu, a po tym wszystkim kochać na piaszczystej plaży zatoki. Prawdopodobieństwo, że ktoś z rodziny dowie się o wagarach, było znikome. W turystycznej miejscinie na przeciwległym krańcu Soliny, wśród obcych ludzi, miała szansę, aby poczuć się równie anonimowo jak wtedy, gdy podczas studiów w Mielcu Darek zabierał ją wieczorami do kawiarni i dyskotek.

Wmieszali się w tłum turystów wypełniających główny deptak miasta.

W tym samym czasie, gdy para uciekinierów bawiła się w najlepsze na swojej pierwszej randce, Danuta Hajdukiewicz oraz Joanna Zagórna, ze wszystkimi towarzyszącymi tej okoliczności „ochami” i „achami”, przeglądały najnowsze katalogi mody ślubnej, racząc się jedną z ostatnich beczennych butelek wina, które stanowiły masę spadkową po ciocie Klarze.

Łukasz natomiast, załatwiwszy wcześniej wszystkie sprawy służbowe, siedział sam jak palec w swoim mieszkaniu w Sanoku. Ścisnął w dłoni aksamitne pudełeczko w kolorze czerwonego wina i raz po raz oglądał tkwiący w nim pierścionek z dwukaratowym brylantem. Właśnie wyznaczył sobie cel na najbliższy rok: ślub z Darią Hajdukiewicz. Wiedział, że choćby cały świat fiknął nagle koziołka, on musi zrealizować plan.

O tym, co miało być potem, wolał nie myśleć. Musiał zaufać, że jego miłość przewycięży wszystkie trudności, a tych, niestety, spodziewał się wiele.

Daria i Marek wypili po drinku, zatańczyli jeszcze parę piosenek. Po ostatniej, bardzo nastrojowej balladzie, zgodnie stwierdzili, że czas wracać. Chcieli nacieszyć się sobą i, zgodnie z zapowiedzią dziewczyny,

popływać nago w świetle księżyca.

Zatoka była opustoszała, otaczały ich smoliste ciemności. Delikatnie kołysała się czarna powierzchnia Soliny i tylko księżyc odbijał od drobniutkich fal swoje srebrzyste refleksy.

Marek niecierpliwymi dłońmi rozbierał Darię – nie było mowy o pływaniu. Pragnął jej tak bardzo, że odczuwał wręcz fizyczny ból z tego powodu. Ograniczył grę wstępną do minimum, byle tylko poczuć ciepłą wilgoć pomiędzy jej udami, po czym wszedł w Darię z namiętnością powstrzymywaną przez cały wieczór. Otoczyła go szczupłymi udami, ich palce splotyły się ze sobą ściśle, oddechy zmieszały, podobnie jak ciche westchnienia rozkoszy. Całował, dotykał, pieścił... Jego dłonie i język poznawały delikatne, kruche ciało dziewczyny. W mroku nocy lśniły źrenice Darii, już nie zamykała oczu, nie była tak onieśmielona.

Ona również chciała go dotykać, całować i pieścić. Pragnęła, aby robił to z pasją i zaspokoił palące ją pragnienie.

Była pojętną kochanką. Rozumiała go niemalże bez słów, mocno reagowała na dotyk. Jej niespokojne palce były coraz śmielsze. W ostatnich spazmach rozkoszy wbijała paznokcie w plecy Marka.

Nie mieli sił, żeby pływać. Leżeli obok siebie na wznak, patrząc w gwieździste niebo. Marek odwrócił się i położył na boku. Wyciągnął dłoń i czubkiem palca wodził po jej twarzy, wzdłuż łuków brwiowych oraz wokół ust. Złapała wargami palec, poczuł, jak dotyka go końcem języka.

Pomyślał, że związek z nią byłby dość prosty. Mógłby do niej przyjeżdżać kilka razy w miesiącu, nie odrywałby się od innych spraw, nie absorbowałaby go na co dzień. Dla niego taki układ byłby bardzo poręczny. Jej chyba też to odpowiadało: nie zająknęła się nawet słowem, gdy zaprosił go na niedzielny obiad i przedstawić mamusi. Wyraźnie dała mu odczuć, że to dalece niepożądane. Dzięki temu nikt nie będzie mu suszył głowy, aby wzięli ślub. Marek przypuszczał, że wiejska mentalność Hajdukiewiczów mogłaby zmierzać właśnie do tego.

Przesunął dłoń dalej, na jej szyję, obojczyk, ramię... Uczył się na pamięć kształtów ciała. Dotarł do piersi – zaskakująco pełnych przy jej wiotkości. Były kształtne, miłe dla oka, poręczne dla dłoni. Pochylił się i musnął ustami nabrzmiały sutek. Jęknęła przeciągle i wplątała dłoń w jego włosy.

– Nie przestawaj – szepnęła, gdy na chwilę oderwał wargi, lecz on zrobił to tylko po to, aby sprawiedliwie obdarzyć pieśczołą drugą pierś.

Kochał się z nią bez pośpiechu, a gdy już nie był w stanie dłużej zapanować nad instynktem, nad ich głowami eksplodowały miliony gwiazd.

Żałował, że nie spędzą razem reszty nocy. Chciał otworzyć rano oczy i

zobaczyć ją leżącą nago u swojego boku. Pragnął kochać się z nią tuż po przebudzeniu i sprawdzić, czy ośmieliła się już na tyle, aby w świetle dnia być równie namiętną co w nocy.

Rozstali się przy zachodnim moło. Daria powiedziała mu, że wejdzie do hotelu przejściem służbowym. Ostatni raz pocałowała go z żarem i zniknęła w ciemnościach. Większość gości rozeszła się do pokoi.

Marek udał się prosto do pokoju. Sprawdził pocztę i napisał kilka e-maili.

Nie był jeszcze senny, więc przejrzał trochę stron internetowych. Przypadkiem natknął się na artykuł o szalach z kaszmiru. Niespecjalnie interesowała go damska moda. Kobiety lubił oglądać nago albo w jakiejś ekscytującej bieliźnie. Wyobraził sobie jednak Darię spowitą wyłącznie w kremowy szal z bezcennych włókien. Skopiował zdjęcie szala oraz link do strony, gdzie go znalazł. Wiedział, że zwyczajna pracownica hotelu nie pozna się na wartości jego gestu, jednak ponownie otworzył skrzynkę pocztową i napisał do sekretarki:

„Masz czterdzieści osiem godzin na sprowadzenie dla mnie szala firmy Paschmina, który znajduje się na załączonym zdjęciu. Koszt nie ma znaczenia, byle szal dotarł tutaj jak najszybciej.”

Sekretarka go nie zawiodła, zamówiony przez niego prezent dla Darii dotarł w dniu, gdy miał opuszczać „Zacisze”.

– Mam nadzieję, że ten drobiazg będzie ci o mnie przypominał, gdy wyjadę – powiedział, wręczając szal swej kochance.

Zamarła, dotykając z zachwytem jedwabiście miękkiej, kremowej tkaniny haftowanej w delikatny, kwiatowy wzór.

– Ależ to piękne, Marku! Nie powinieneś być... – Rzuciła mu się na szyję.

– Drobiazg, taka tam damska szmatka. – Machnął ręką.

– Och, nie! Jest przepiękny! I taki delikatny, jakby zrobiony był z pajęczyny. Dziękuję ci. Nie powinieneś mnie rozpieszczać. – Pogroziła mu palcem, a później wytarła swoją szminkę z jego ust. – To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek dostałam.

– To miło, że ci się podoba – powiedział, a następnie wyszeptał jej do ucha: – Mam nadzieję, że gdy zobaczymy się następnym razem, będziesz miała na sobie tylko ten szal.

Następnym razem spotkali się po tygodniu.

Sama przyszła do pokoju Lesnera. Drżącymi ze zniecierpliwienia palcami zdejmowała ubranie, rozrzucając je wokół chaotycznie. Marek już nie bał się, że zada jej ból. Kochali się z pasją, dając upust tęsknocie.

– Jesteś moim narkotykiem, Dafne – powiedział, gdy leżeli wtuleni w

siebie, nadziei i zmęczeniu. – Nie mogłem przestać o tobie myśleć nawet przez jedną, krótką chwilę. Zabierałem na narady laptop, lecz zamiast studiować na nim wykresy i oglądać prezentacje, wpatrywałem się w twoje zdjęcia. Myślałem, że zwariuję.

– Ja też za tobą tęskniłam. Tak bardzo mi cię brakowało. Twojego dotyku...

– Ale nikt poza mną cię nie dotykał? – zapytał nagle drżącym z emocji głosem.

Wsparła się na łokciu i spojrzała z rozbawieniem w jego oczy.

– Czyżbyś był zazdrosny?

– Jak diabli – przyznał. – No, więc jak to było pod moją nieobecność?

– Mój zazdrośnik. – Nachyliła się i pocałowała go w czubek nosa. – Oczywiście, że nikt mnie nie dotykał prócz ciebie. No... może z wyjątkiem moich dłoni, gdy na Gadu-Gadu robiło się bardziej gorąco.

– Naprawdę?

– Uhm...

– A jak te twoje dłonie cię dotykały? Pokażesz mi?

– Świntuch! – Roześmiała się, układając z powrotem głowę na jego piersi.

Zasnęła, zasłuchana w równomierny odgłos bicia jego serca.

Wyjechał trzy dni później, obiecując, że wróci niebawem.

Wyjeżdżał i wracał przez następne tygodnie. Być może kogoś z personelu dziwiło, że tak często bywa w „Zaciszu”. Hotel był drogi i położony na uboczu, z dala od turystycznych atrakcji. Tym bardziej Daria oraz Marek uważali, żeby nie rzucać się w oczy. Zachowywali ostrożność i nie pokazywali się razem.

Dziewczyna wciąż wyrzucała sobie, że mężczyzna ponosi dla niej koszty. Mogła dać mu rabat na pokój oraz posiłki, lecz musiała zachować przy tym rozwagę, aby nie wzbudzić podejrzeń ze strony Łukasza. Zagórny dokładnie analizował wszystkie rozliczenia hotelu. Zdawała sobie sprawę, że ta zażyłość musi być dla Marka poważnym obciążeniem finansowym – nie mogła nic temu zaradzić. Nie miała możliwości spotkania się z nim w innych okolicznościach, a bardzo egoistycznie nie potrafiła z niego zrezygnować.

Markowi wciąż było mało. Gdyby kazała mu zniknąć ze swojego życia, skamlałby jak pies. Czasami wściekał się sam na siebie, że rządzi nim nie mózg, a rozporek. Ciągłe obiecywał sobie, że jedzie do niej ostatni raz, aby definitywnie zaspokoić zmysły, a po powrocie do Krakowa zapomnieć.

Nie zapominał.

Wracał do pustego domu i tęsknił niczym szaleniem. Nie kłamał, mówiąc, że stała się jego narkotykiem. Był od niej uzależniony i to już

nie tylko w fizycznym wymiarze. Pragnął jej ciała, ale pożądał również cichych, ciepłych szeptów, długich rozmów, gdy było „już po”, jej spokojnego snu u swego boku, a nawet tych koszmarów, z których czasami ją budził.

Nadal nie wiedział o niej nic ponad to, co sama mu napisała lub powiedziała. Zgodnie z obietnicą nie grzebał w jej przeszłości i nie dociekał, czemu układ panujący pomiędzy nimi jest taki dziwny. Coraz częściej zastanawiał się jednak, czy nie powinien zabrać Darii do siebie. W hotelu była tylko recepcjonistką, a dorywczo kelnerką lub pokojówką. Uważał to za mało ambitne zajęcia. Miała jednak dość ogłady oraz wdzięku, aby można było ją pokazać w jego świetle. Być może gdyby zaczął bywać w towarzystwie z tak piękną kochanką, to wszystkie zdesperowane singielki przestałyby sobie ostrzyżć tipsy na to, by go usidlić.

Mógłby z powodzeniem zapewnić Darii dużo wyższy poziom życia od dotychczasowego. Wyeliminowałby tym samym problem uboczny w postaci chorobliwej wręcz zazdrości, którą odczuwał, gdy była daleko. Jak natrętna mucha wracało imię „Janusz”, wciąż powtarzane przez nią w sennych majakach i pomijane milczeniem na jawie. Raz ją o to zagadnął, lecz go zbyła, mówiąc coś o wujku, którego nie widziała od lat. Nie okazał tego, lecz nie uwierzył jej słowom. Wujek... Też coś! Przez sen mogła przyzywać jedynie dawno niewidzianego kochanka. Kogoś, kto był przed nim – być może tylko raz, a z całą pewnością bardzo krótko, co tłumaczyłoby jej początkowy brak doświadczenia i wstydlivość pierwszych intymnych zbliżeń.

Mógł zaproponować Darii nowy układ, z korzyścią dla nich dwojga, lecz czy ona przystałaby na te warunki? Wspominała nieraz, że pochodzi z bogobojnej rodziny. Kiedyś nawet rozplakała się, leżąc w jego ramionach.

- Tak mi z tobą dobrze, Mareczku – wykąła, gdy nalegał, aby powiedziała mu, co się stało. Bał się bowiem, że mógł sprawić jej ból nazbyt namiętnymi uniesieniami, lecz jej chodziło o coś odmiennego. – Czasami mam obawy, że za ten grzech przyjdzie mi drogo zapłacić.

Zapomniał już, jak utulił jej płacz. Pamiętał tylko, że wspomniała o grzechu. Czyżby chciała wzbudzić w nim poczucie winy? Dać mu do zrozumienia, że powinien się z nią ożenić? Chyba nie, ponieważ nigdy więcej nie nawiązała do tego tematu. W żaden sposób nie sugerowała możliwości związania się z nim na stałe. Niekiedy, w bardzo ulotny sposób, dawała mu odczuć, że traktuje ich znajomość jako coś tymczasowego, co prędzej czy później musi się zakończyć.

A on, choć na początku też miał takie nastawienie, już nie chciał być w jej życiu sprawą tymczasową.

Miał dosyć ukrywania się w tanim hotelowym pokoju i odgrywania roli, którą sobie wyznaczył. Chciał znowu być sobą. Mierziło go, że przez personel „Zacisza” traktowany jest nieco lekceważąco, podczas gdy bez najmniejszego problemu mógłby wykupić ten śmieszny hotelik i pokazać zadufañcom, z kim mają do czynienia.

Porozmawiam z Darią – postanowił. – Zaproponuję, że zabiorę ją do Krakowa. Powinna się zgodzić, dla niej to możliwość wyrwania się z dziury zabitej dechami. Chyba każda dziewczyna ze wsi marzy o życiu w wielkim mieście. Nie mogę w nieskończoność udawać kogoś, kim nie jestem.

Daria skończyła pracę. Wyłączyła komputer. Starannie zamknęła za sobą drzwi gabinetu i zajrzała do pokoju, w którym urzędował jej brat.

– Wracamy do domu, wiewiór?

– Jasne! Najwyższa pora. – Darek ziewnął wymownie, zgarniając z biurka kluczyki do BMW. – Czekałem na ciebie – oznajmił.

– Miałam dużo zajęć.

Opuścili hotel bocznymi drzwiami. Skierowali się prosto na parking dla personelu. Niemal jednocześnie dostrzegli na przedniej szybie samochodu jakąś kolorową rzecz. Spojrzeli po sobie z niepokojem, lecz gdy podeszli parę kroków bliżej, zauważyli, że tym przedmiotem jest róża zatknięta za wycieraczkę. Kwiat przewiązany był atłasową, białą wstążką, która falowała, unoszona lekkim wietrzykiem.

– To pewnie od tego twojego Marcuszka – domyślił się Darek.

Daria zmarszczyła brwi.

– Nie sądzę – odparła. – Nie wydaje mi się, aby wiedział, jakim jeżdżę samochodem. Nie afiszuję się przed nim ani moim pochodzeniem, ani stanem majątkowym. Sam to sugerowałeś – przypomniała.

Bliźniak pokiwał głową ze zrozumieniem, wciąż jednak miał wątpliwości.

– Czy możliwe, że jest w hotelu?

– Spodziewam się go pojutrze.

– Czyli to raczej nie on. – Zmarszczył brwi.

Zatrzymali się przy samochodzie. To chłopak sięgnął po kwiat i wyjął go spod wycieraczki. Zauważył bilecik przyczepiony do łodyżki. Podał różę siostrze. Rozejrzał się z niepokojem i odruchowo pomacał, czy pod lekką wiatrówką nadal ma zapiętą kaburę z glock'iem.

– Od kogo to? – zapytał. Mimo wszystko miał nadzieję, że niespodziankę pozostawił Lesner.

– Nie mam pojęcia – odparła, pokazując mu lakoniczną wiadomość.

– „Do zobaczenia niebawem, Kwiatuszku” – odczytał na głos. – Czy Marek tak cię nazywa?

Skonsternowana Daria pokręciła głową.

– Nie. Nigdy mnie tak nie nazwał. Zazwyczaj mówi do mnie Dafne...

– Dafne... – powtórzył brat. – Ładnie – stwierdził.

Nigdy wcześniej nie rozmawiali o Marku. Do tej pory zachowywali się tak, jakby mężczyzna w ogóle nie istniał. Daria dotrzymała obietnicy złożonej bliźniakowi i utrzymywała znajomość z Lesnerem w sekrecie.

– Jeśli nie on, to kto? – zastanawiał się na głos. – Czyżby jakiś tajemniczy wielbiciel?

– Może Łukasz – stwierdziła szybko, aby przypadkiem Darek nie zaczął snuć dalszych dociekań.

– No... Nie mam przekonania – oznajmił sceptycznie. – Ten pawian na pewno wręczyłby ci go osobiście. I raczej nie poprzestałby na jednym kwiatku, tylko od razu szarpnąłby się na cały koszt. Zadbąłby także, aby rodzice się o tym dowiedzieli. Mama na pewno piszczalaby przy tym z uciechy. Myślę, że powinnaś powiedzieć o tym ojcu. – Wrócił mu racjonalizm. – Być może to jakaś bzdura, ale...

– Darek! – przerwała mu. – Na litość boską! Pogięło cię?! Mam powiedzieć tacie, że dostałam kwiatek od tajemniczego wielbiciela? Daj spokój! Po co? Żeby zaczął swoje wywody na temat cwaniaczków, którzy czyhają na nasz majątek? Albo, co gorsza, aby zaczął podejrzewać Janusa? A może to faktycznie od Marka? – Starła się, aby ostatnie zdanie zabrzmiało jak najbardziej przekonująco.

– Dobra, może i masz rację. To tylko kwiatek. Nie ma sensu denerwować niepotrzebnie staruszka. Jedźmy już. Odwiozę cię do domu, a potem skoczę do Grażyny. Mogę pożyczyć twój czołg? – zapytał z szelmowskim uśmiechem, zmieniając temat.

– Bierz – odparła łaskawie.

Daria odetchnęła z ulgą. Była święcie przekonana, że nie obdarował jej ani Łukasz, ani tym bardziej Marek. Jeśli chodzi o romantyczne gesty, to Łukaszowi brakowało fantazji, natomiast Lesner po prostu nie mógł tego zrobić.

Wróciła do domu, znużona pracą oraz niepokojącym epizodem na parkingu. Marzyła o tym, aby wypić lampkę dobrego wina, a później się położyć. Weszła do salonu i wtedy usłyszała głos ojca, dobiegający zza wpróprzymkniętych drzwi gabinetu.

– Przykro mi, Dusieczko, ale obawiam się, że tym razem ugrzęzłem na dobre.

– Aż tak źle? – zmartwiła się matka.

Daria zatrzymała się wpół kroku. Nie chciała podsłuchiwać. Już miała wejść do gabinetu, gdy usłyszała słowa, które zmroziły krew w jej żyłach.

– Wszystko przez tych gangsterów. W grę wchodzi naprawdę poważne

sumy. Łukasz kilkakrotnie ratował mi skórę.

- U niego też mamy długi? - zdziwiła się Danka.

- Niestety tak, i to bardzo duże. Jedyne, co na dzień dzisiejszy mogłoby uratować naszą sytuację, to sprzedaż domu - powiedział.

- Co ty mówisz, Jureczku!

Dziewczyna w jednej chwili zapomniała o tajemniczym kwiatku za wycieraczką BMW. Brzydziła się samą sobą, lecz zamiast się ujawnić, pozostała za drzwiami, słuchając rozmowy rodziców.

Ponieważ nie widzieli się przez dwa tygodnie, Marek kolejny wspólny weekend wydłużył o czwartek. Pierwsza noc, którą mogli wspólnie spędzić, minęła na wzajemnym wyrażaniu tęsknoty.

Spał jeszcze bardzo mocno, gdy Daria wysunęła się z jego ramion i po cichutku opuściła pokój. Obudził go dzwonek komórki. Za pierwszym razem zignorował natręta. Późno zasnął, był więc jeszcze półprzytomny. Kolejny sygnał zmusił go do sięgnięcia po aparat.

- Słucham?

- Hej, to ja, Remek. Słuchaj, wyniknęła tutaj dosyć pilna sprawa. Chodzi o kontakt z International Transport Ostrowsky Group, kojarzysz?

- Głupie pytanie - stwierdził Marek.

ITOG było ich największym odbiorcą paliw - prawdziwy rekin na rynku transportu. Od dłuższego czasu negocjowali z właścicielem przedsiębiorstwa przedłużenie kontraktu, szukając porozumienia. Alex Ostrowsky-Sandoval, dominujący współwłaściciel rodzinnego imperium, był wyjątkowo twardym negocjatorem, potrafił dyktować warunki jak mało kto. Mimo że Ostrowsky miał u Lesnera dług wdzięczności, usilnie bronił swoich interesów. Marek zaś, który w biznesie lubił czyste zagrania, zachowywał się jak przystało na dżentelmena i nie wywierał nacisku poprzez przywoływanie prywatnych spraw.

- Co z nim? - zapytał rzeczowo Remigiusz.

- Mamy consensus, ale musisz jeszcze dziś, jak najszybciej, lecieć do Gdańska, żeby spotkać się z Alexem i zaparażować kontrakt. Za kilka godzin facet wylatuje do Meksyku.

- Psiakrew! Skąd ten pośpiech? I czemu akurat do Gdańska? - zdziwił się, gdyż firma miała siedzibę w Krakowie.

- Ponieważ właśnie tam, dosłownie w ostatniej chwili, zdołałem go złapać - wyjaśnił Remek. - Nie będzie go dobry miesiąc. Jeśli teraz nie podpiszesz umowy, to będziemy bujać się z tą sprawą przez kolejne tygodnie.

- Nie dostanę się do Gdańska w tak krótkim czasie!

- Spokojnie. Przecież powiedziałem, że masz lecieć. Siedzę właśnie w

helikopterze, za pięć minut startujemy. Uzgodniłem lądowanie na terenie przylegającym do hotelu. Bądź gotowy.

– Okej. Cholera! – Uprzytomnił sobie nagle, że ma jeszcze jeden, dosyć głupi problem. – Nie mogę lecieć na spotkanie z Ostrowskim w wytartych jeansach. Nawet jeśli od czasu do czasu grywamy w squasha, to jednak nie wypada, abym wyskoczył jak ostatni oberwaniec.

Odpowiedział mu śmiech Remigiusza.

– Ha! Ha! Ha! Gorzej niż baba! Nie mam co na siebie włożyć – zakpił. – Spokojnie, mam ze sobą wszystko, co potrzebne.

– W takim razie czekam. – Marek odetchnął z ulgą.

– Marek?

– Tak?

– Czemu po prostu nie sprowadzisz jej do Krakowa? Taki związek jest na dłuższą metę cholernie rozpraszający.

– Skąd wiesz, że chodzi o kobietę? – zdziwił się Lesner.

Dotychczas Daria była jego prywatną sprawą, nikomu nie wspomniał o niej ani słowem.

– Te ciągłe wyjazdy w tym samym kierunku, twoje rozkojarzenie w ostatnich czasach... Stary! Nie jestem ślepy. Od razu połapałem się, że chodzi o jakąś fajną laskę z „Zacisza”.

Remigiusz był wyjątkowo spostrzegawczym człowiekiem, dlatego właśnie Marek tak go cenił. Potrzebował w najbliższym otoczeniu kogoś zaufanego, całkowicie mu oddanego, a jednocześnie wybitnie inteligentnego.

– Nic ci nie umknie. – Uśmiechnął się do aparatu.

– A żebyś wiedział! Powiedz dziewczynie, żeby spakowała manatki, zabierzemy ją ze sobą. Jestem pewien, że nie odmówi, skoro jesteś nią pochłonięty do tego stopnia. Dobra, muszę kończyć. Zaraz startujemy.

Marek odłożył telefon. Remigiusz miał cholerną rację: ten związek za bardzo go rozpraszał i, co ciekawe, przyjaciel doszedł do tych samych wniosków. Nie było czasu na zaleganie w pościeli. Musiał się ogarnąć, rozmówić z Darią, a później przebrać i lecieć na spotkanie z Alexem Ostrowskim.

Wystawiając się na orzeźwiający działający prysznic, doszedł do wniosku, że przedstawi Darii swoją propozycję, nadmieniając, że gdy go nie będzie, powinna wykorzystać czas na to, aby przygotować się do wyjazdu. Zgarnie dziewczynę w drodze powrotnej z Gdańska. Oni polecą we dwoje helikopterem, natomiast Remigiusz wróci do Krakowa autem.

Miał nadzieję, że Daria jest w pracy. Zdawało mu się, że wspominała coś o dyżurze w recepcji. Wysłał jej SMS-a:

„Musimy porozmawiać. To pilne.”

Kończył się ubierać, gdy jego komórka zasygnalizowała nową

wiadomość:

„Zaraz do Ciebie przyjdę.”

Wprawdzie nie był pewien, czy przekona Darię do swoich racji, lecz zaczął pakować rzeczy. Bez względu na wynik rozmowy, jego dalszy pobyt w hotelu nie miał sensu. Na tym zajęciu zastała go Daria.

– Pakujesz się? Wyjeżdżasz... Coś się stało? – Zmartwiła się, widząc, co robi.

– Tak. Nie. Posłuchaj, musimy porozmawiać, to ważne. Nie mam teraz zbyt wiele czasu, faktycznie muszę na parę godzin wyjechać, wrócę wieczorem – powiedział szybko.

Usiadła i obserwowała, jak Marek chaotycznie wrzuca rzeczy do rozłożonej na łóżku torby.

– Mam pewne zawirowania w pracy, stąd ten nagły wyjazd – wytłumaczył ogólnikowo. – Słuchaj, Daria, zależy mi na tobie, cholernie mi zależy, rozumiesz?

Spojrzał na nią. Kiwnęła głową, lecz w jej oczach pojawił się strach, że on z nią zrywa. Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, dodał:

– Wyjedź ze mną, proszę. Tak dalej nie może być. Żyję w ciągłym biegu, bez ciebie nie potrafię znaleźć sobie miejsca, ale nie mogę w ten sposób funkcjonować. Wiem, że jesteś zaskoczona. Proszę, nie odmawiaj – uprzedził jej słowa.

– Nie mogę – odparła ze łzami w oczach.

– Dlaczego? Przecież dobrze nam razem – wytoczył najpoważniejszy argument, jakim dysponował.

– Z tych samych powodów, dla których nasz związek jest tajemnicą.

– Skończmy już z tymi tajemnicami – zasugerował łagodnie. – W Krakowie nie będziesz musiała udawać, że jesteśmy sobie obcy.

– Marek, ja naprawdę nie mogę tego zrobić – powiedziała głosem zduszonym przez łzy, które cisnęły się do jej oczu. Czują, że właśnie nadszedł koniec ich romansu.

– Dlaczego? – zniecierpliwiał się. – Wytłumacz mi to wreszcie jakoś racjonalnie. Czemu ukrywasz naszą znajomość? Rozmawiasz swobodnie z innymi gośćmi hotelu, ze współpracownikami, flirtujesz nawet z tym biurowym piękniśm. Nie przecz! – powiedział ostrym tonem, gdy próbowała coś powiedzieć. – Nie raz widziałem, jak sterczał przy tobie w recepcji, robiąc maślane oczy. Tylko ja jestem przez ciebie traktowany w taki dziwny sposób. O co chodzi? Wstydzisz się mnie? Mojego sposobu mówienia? Nie jestem dość przystojny? Nie chcesz się ze mną pokazywać? Tamten lalusz lepiej się do tego nadaje? – W jego głosie pojawiła się agresja i zniecierpliwienie.

Nie pierwszy raz dał odczuć, że jest o nią zazdrosny.

– Nigdy nie myślałam, że tak to możesz odbierać – przyznała.

- A niby jak mam to odbierać? No, powiedz. Jak?!

- To nie jest tak, jak myślisz.

- Mało przekonywująca odpowiedź.

W gniewie rzucił zapakowaną torbę na bok. Spojrzał wyczekująco na Darię. Na jego twarzy grały emocje.

Widziała jak bardzo jest wzburzony i miała z tego powodu poczucie winy. Nie chciała go stracić w tak głupi sposób. Wiedziała, że poważnym egoizmem z jej strony było liczenie na to, że Marek będzie przyjeżdżał w nieskończoność i ponosił związane z tym koszty oraz niedogodności. Wiedziała też, że prędzej czy później trzeba będzie coś z tym fantem zrobić, lecz czemu ten czas nadszedł tak szybko?

Podeszła do niego i położyła dłoń na nieogolonym policzku.

- Uwierz mi, Mareczku, że tak nie jest. Zależy mi na tobie jak na nikim innym. Jesteś sensem mojego życia - wyznała.

Pragnęła, żeby dowiedział się, jaki jest dla niej ważny.

Marek poczuł, jak w jego piersi rozlewa się nagła fala ciepła. Miał cholerną satysfakcję - zdobył ją. Było w tym coś głębszego niż tylko weekendowy seks. Uświadomił sobie, że też czuje podobnie jak ona i tylko wstrętne ego nie pozwala mu się do tego przyznać, nawet przed samym sobą. Ona nie była tylko narkotykiem, słabością - zadurzył się w niej nieprzytomnie, choć nie dowierzał, aby ten stan mógł utrzymać się dłużej. Jeszcze łudził się nadzieją, że wkrótce odzyska zdrowy rozsądek. Do tej pory w świecie Lesnera nie było miejsca na emocje - zawsze kierował nim racjonalizm.

Nie było czasu na radość z wyznania Darii. Miał zadanie do wykonania. Swoimi słowami trochę ułatwiła mu sprawę.

- Udowodnij to - zażądał.

- Przecież udowadniam ci to za każdym razem, gdy przyjeżdżasz. Jestem z tobą, tylko z tobą - podkreśliła. - W moim życiu nie ma innego mężczyzny.

- Udowodnij to - powtórzył.

- Jak? - zapytała zrozpaczona.

- To proste, wyjedź ze mną.

- Nie mogę.

- A zatem jest na świecie coś ważniejszego ode mnie - stwierdził z goryczą.

- Nie - zaprzeczyła, chowając twarz w dłoniach. - Posłuchaj mnie. - Spojrzała na niego sponad palców. - Wiedziałeś, że to będzie skomplikowane. Uprowadzałam cię, że nie mogę sobą rozporządzać jak inne dziewczyny.

- Jesteś mężatką?

- Nie. Mówiłam ci, że w moim życiu jesteś tylko ty.

- W takim razie już nic z tego nie rozumiem - stwierdził skonsternowany.

- To zupełnie inny rodzaj zobowiązań. Muszę zostać tutaj. Nie wyjadę z tobą, choćbym nie wiem jak bardzo tego pragnęła.

- Nie da się tego w żaden sposób rozwikłać? Z każdej sytuacji jest jakieś wyjście.

- Nie wiem... - Pokręciła głową. - Może kiedyś, może gdybyś dał mi czas, poczekał...

- Nie mam już czasu i nie chcę z ciebie zrezygnować. Nie mogę! Zapomnij o wszystkim, co cię tutaj trzyma i wyjedź ze mną.

- Gdyby to było takie proste... - Uśmiechnęła się na myśl, że mogłaby być z nim na co dzień, a nie tylko w weekendy. - Nawet gdybym zgodziła się stąd wyrwać, to i tak pojawiłoby się mnóstwo innych problemów. W Krakowie nie mam żadnego punktu zaczepienia, nikogo tam nie znam. Nie mam także doświadczenia zawodowego. Mogłyby minąć długie tygodnie, może nawet miesiące, nim zaczęłabym normalnie funkcjonować.

- To żaden problem, przecież masz mnie. Nie prosiłbym cię, abyś ze mną wyjechała, gdybym nie był przekonany, że mogę cię ze sobą zabrać.

- Mareczku, jesteś kochany, ale nie wyobrażam sobie, że miałabym być na czyimś utrzymaniu. Już i tak straciłeś fortunę, przyjeżdżając tutaj dla mnie.

- To żadna strata, moja mała Dafne.

Przytulił ją mocno do siebie, odnalazł usta i pocałował z żarem.

- Proszę, zastanów się nad tym - powiedział chwilę później. - Nie mogę z ciebie zrezygnować, a dalej niepodobna funkcjonować w taki sposób.

Przeszkodziło im pukanie do drzwi. Daria spojrzała na Marka z przestraszonym wyrazem twarzy. Do tej pory nie zdarzyło się, żeby ktokolwiek ich niepokoił.

- Czekasz na kogoś?

- Tak, to pewnie mój przyjaciel.

- Pójdę już - stwierdziła z popłochem.

- Wrócę wieczorem - powiedział, gdy wychodziła. - Przemysł to jeszcze.

Rzuciła mu pełne łez i bólu spojrzenie. Zrozumiał, że będzie musiał popracować jeszcze nad przekonaniem jej do wyjazdu.

- Ona? - zapytał krótko Remigiusz, gdy zostali sami.

Marek przytaknął.

- Piękna kobieta. Można dla niej stracić głowę.

- Nawet o tym nie myśl. Jest moja - oznajmił zaborczo Lesner.

– Stary! Tobie w życiu nie wszedłbym w drogę.

Daria wróciła do recepcji. Wciąż myślała o propozycji Marka. Pragnęła z nim wyjechać, ale wiedziała, że rodzina nigdy w życiu by na to nie przystała. Popełniła błąd, trzymając Lesnera w ukryciu. Powinna była od razu go przedstawić i poczekać na rozwój wypadków. Być może z biegiem czasu tato przekonałby się, że Marek to dobry człowiek i nie ma złych zamiarów. Prawdopodobnie, gdyby wszystko rozegrała inaczej, to nie musiałyby ukrywać ich znajomości.

Oczywiście w międzyczasie dość nasłuchiwały się na temat pazernych cwaniaków, którzy czyhają na naiwne dziewczyny, aby zapewnić sobie dostatnie życie na koszt zamożnego teścia. Pokręciła głową z dezaprobatą. Rodzice byli ludźmi pełnymi uprzedzeń i wyjątkowo zdystansowanymi.

Postanowiła, że wieczorem, gdy wróci Marek, opowie mu pokrótce o swojej sytuacji i zaproponuje, że przedstawi go rodzinie. Uprzedzi go też o ewentualnym sceptycyzmie oraz nieufności. Jeśli Markowi rzeczywiście na niej zależy, to znajdzie sposób na przekonanie taty o swej uczciwości.

Pełna optymizmu podeszła do wejścia, aby zobaczyć helikopter, który wzbudził poruszenie w spokojnej okolicy. Od rana mieli młyn z tego powodu, trzeba było opróżnić jeden z parkingów, żeby przygotować lądowisko. W tym samym czasie do drzwi zbliżyło się dwóch mężczyzn w eleganckich, drogich garniturach. Jednego z nich widziała parę minut wcześniej w pokoju Marka, zaś drugi... Wydało się jej to zupełnie niemożliwym, lecz to był Marek – ogolony na gładko i przebrany za biznesmena. Nigdy nie widziała go w takim stroju – sprawiał wrażenie jeszcze potężniejszego, biła od niego pewność siebie i nonszalancja.

Miała dosłownie ułamek sekundy na to, aby obrzucić męzczyznę uważnym spojrzeniem i poczuć zapach drogiej wody po goleniu. Był tak nieprawdopodobnie odmieniony, że sprawiał wrażenie obcego. Ona знаła Marka Lesnera chodzącego w postrzępionych jeansach lub nago – przed oczami miała kogoś zupełnie innego.

– Do zobaczenia wieczorem – szepnął, mijając oślepiałą dziewczynę, i ruszył wprost do śmigłowca.

Początkowe zaskoczenie przeszło szybko w stan zrozumienia. Przecież sama, na początku znajomości, zaszukadkowała go jako lidera grupy, z którą przyjechał. Zapewne miała rację, skoro firma przysłała po niego helikopter. A on wspomniał, nie dalej jak pół godziny temu, że ma w pracy jakieś zawirowania.

Pomyślała, że faktycznie musiał dobrze rozważyć pomysł zabrania jej ze sobą do Krakowa. Zapewne byłoby go stać na to, aby ją przez pewien

czas utrzymywać, aczkolwiek nie wyglądał na krezusa. Jeździł starym gruchotem, nosił wciąż te same ubrania i wynajmował jeden z najtańszych pokoi. Tym bardziej poruszyła ją myśl, jak wiele musiał poświęcić, aby spędzać z nią niemal każdy weekend. Rzeczywiście musiało mu na niej zależeć, skoro pokonywał różne niedogodności i godził na taki dziwaczny związek.

Wróciła do domu na obiad. W przyptywie optymizmu chciała podzielić się z tatą swoimi myślami – opowiedzieć mu o Lesnerze i ich potajemnych spotkaniach, ale w ostatniej chwili zmieniła zamiar. Nie było sensu wzbudzać w bliskich gniewu, że oszukiwała ich przez minione tygodnie, dopóki nie omówi tematu z Markiem. Skąd mogła wiedzieć, czy mężczyzna jest gotowy na spotkanie z jej rodziną? Może wystraszyć się, że chce go usidlić, co nie było jej zamiarem. Postanowiła zadziałać racjonalniej.

– Kochanie, zaprosiłam Łukasza na kolację – oznajmiła matka. – Mam nadzieję, że nie wracasz już dziś do hotelu.

– Niestety mam, wracam.

– Och... Szkoda – zmartwiła się Danka. – Ostatnio żyjesz tylko pracą, żadnych rozrywek. Tak być nie powinno. Ja wiem, że przechodzimy teraz trudny finansowo okres i chcesz pomóc, ale nie rób tego kosztem życia prywatnego. Musisz czasem gdzieś wyjść. Łukasz narzekał, że wciąż go zaniedbujesz. To taki porządny chłopak, okaż mu trochę więcej serca.

Daria westchnęła nieznacznie. Przypomniła sobie o rozmowie rodziców sprzed dwóch dni i serce podeszło jej do gardła. Domyślała się intencji matki. Łukasz mógł stanowić poważną przeszkodę w realizacji planów, które snuła. Rodzice stali murem po stronie Zagórnego. Wciąż wynosili ponad niebiosą jego olśniewającą wspaniałość, lecz jednocześnie robiąc to, skutecznie obrzydiali go Darii.

Cóż, natura ludzka, zwłaszcza kobieca, przewrotną jest.

– Po co mam mu robić nadzieję na coś, czego nie będzie? Nie powinnam go zwodzić.

– Z góry założyłaś, że nic nie będzie – zdenerwowała się Danka. – Czekasz na księcia z bajki? Czas leci, jesteś już dorosła, najwyższa pora pomyśleć o przyszłości.

– Zapewniam cię, że myślę o niej nieustannie – odparła z pozornym spokojem. W rzeczywistości siedziała jak na szpilkach, bojąc się, że matka zacznie wywierać na nią nacisk i, co gorsza, że ojciec może ją poprzeć.

– Jakoś nie zauważyłam. A Łukasz...

– Pozwól, mamusiu – przerwała jej zniecierpliwiona – że sama wybiorę

sobie towarzysza życia i niekoniecznie będzie to Łukasz.

- A gdzie znajdziesz kogoś odpowiedniejszego niż on? Czego mu brakuje? Jest miły, wykształcony, przystojny - wyliczyła jednym tchem matka - i co najważniejsze, zamożny.

Nie mogła pojąć, czemu córka ma problem z zaakceptowaniem tak wspaniałego kandydata na męża. W jej oczach chłopak był prawdziwym księciem z bajki i niejedna dziewczyna mogłaby pozazdrościć Darii. Nie dość, że światła poza nią nie widział, to jeszcze czekał cierpliwie, aż Daria sama się do niego przekona. Nie nalegał, nie naciskał, nie wywierał presji, chociaż mógłby. Raz jeden jedyny, w rozmowie z Jurkiem zasugerował, że gdyby Daria została jego żoną, to zapomniaby o wszystkich wekslach, które wystawił mu Hajdukiewicz.

I czego tu więcej pragnąć?

- Od kiedy to pieniądze są takie ważne? - oburzyła się Daria.

- Dusia... Daj spokój! - wtrącił się ojciec.

Dziewczyna odetchnęła z ulgą. Przynajmniej on był po jej stronie. Martwiła się, że rodzina popadła w tarapaty finansowe, ale nie było takiej siły, która zmusiłaby ją do tego, aby sprzedać się Łukaszowi. Na samą myśl o tym zadygotała z obrzydzenia.

- Nie zdajesz sobie sprawy, ile tatuś musi sobie łamać głowę, abyśmy mogli jakoś funkcjonować. - Matka postanowiła nie dawać za wygraną.

- Dusia! - skarcił ją mąż i przesłał jej miazdzące spojrzenie.

- A ja myślałem, że od tego ma Łukasza - wtrącił Darek, czując potrzebę wsparcia bliźniaczki.

- No i mam. Chłopak robi co może, żeby pomóc - podjął temat Hajdukiewicz.

- No jasne! - utyskiwała dalej Danuta. - A kto mówił mi, nie dalej jak przedwczoraj, że ci straszni gangsterzy są coraz bardziej pazerni? Że też policja nie potrafi zrobić z tym porządku! - Zdenerwowała się.

- Zawsze możesz sprzedać mój czołg - zasugerowała dziewczyna ojcu, pomijając milczeniem utyskiwania matki. Dobrze wiedziała, że tak naprawdę mamie nie chodzi o gangsterów. To był tylko mierny argument, który jej zdaniem miał przemawiać za tym, aby Daria wyszła za Łukasza.

- Nie bądź dzieckiem! Wiesz, że to rozwiązanie na krótką metę - zaprotestowała matka.

- Musisz mieć bezpieczny środek transportu - perswadował ojciec.

- Po co, skoro prawie nigdzie nim nie jeżdżę?

- Nie bądź uparta. Czasami zachowujesz się jak krnąbrna nastolatka!

- Tym razem Hajdukiewicz się zdenerwował. W kwestiach bezpieczeństwa nie było z nim dyskusji.

- Na to, żebyśmy mogła zachowywać się jak dorosła, nie dajecie mi

szansy.

– Może nie powinnaś aż tak bardzo kapryścić? – zasugerował milczący do tej pory Damian. – Łukasz to porządny gość i nie boi się związanych z tobą problemów.

– Cicho bądź, kretynie! – warknął Darek.

Przesłał siostrze współczujące spojrzenie. On jeden wiedział, co tak naprawdę chodzi jej po głowie. Zastanawiał się, czemu Daria nie zagra w końcu w otwarte karty – to mogłoby wiele uprościć. Musiały jednak być powody, dla których jeszcze nic w tym kierunku nie zrobiła, i Darek, milczący sprzymierzeniec w jej niesubordynacji, wolał nie wykazywać nadgorliwości. Postanowił, że jak najszybciej spróbuje przekonać bliźniaczkę do ujawnienia Marka.

Daria zdawała się czytać w jego myślach, gdyż porozumiewawczo mrugnęła powiekami. Jej uwaga skupiła się na starszym bracie.

– Chcesz powiedzieć, że jestem problematyczna?!

– Nie złość się. Sama wiesz, jak jest. Wszyscy żyjemy w napięciu...

– Mogę was pozbawić tego napięcia – warknęła. – Nie prosiłam się o to, aby mnie niańczyć dwadzieścia cztery godziny na dobę!

– Dosyć tego! – Tubalny głos ojca ponióś się echem po całym domu.

– Dajcie mi wszyscy spokój! – zirytowała się dziewczyna, a ponieważ już dawno skończyli jeść obiad, opuściła jadalnię.

– No i widzisz, co narobiłeś? – syknął Darek w stronę Damiana.

– Ja?

– Tak, ty! Jak masz dość stania na jej straży, to spadaj, nikt cię nie prosi o pomoc. Sam będę ją chronił przed Janusem.

– Ty? – zakpił chłopak. – Nie masz pojęcia, co to za człowiek.

– A ty może masz? – odciął się Darek.

– Spokój, chłopcy. Te kłótnie do niczego nie prowadzą. To nie jest wina Darii, że nasze życie tak się skomplikowało! Same problemy! Gangsterzy stali się bezczelni. Żądają kasy nie tylko za ochronę hotelu, ale również i Darii. Oni muszą mieć coś wspólnego z Janusem. Po co by się jej czepiali? Cholera! Ona nie powinna jeździć do „Zacisza”. To do niczego nie prowadzi. Darek! Pomyśl trochę... Naprawdę nie dasz sobie rady bez niej? Czy ona musi ci tyle pomagać, zwłaszcza w weekendy? Przecież w soboty i niedziele niemalże nie pokazuje się w domu.

– Wciąż brakuje personelu, najgorzej jest właśnie w weekendy. Dobrze wiesz, że mamy wtedy najwięcej gości, a pracownicy dziwnym zbiegiem okoliczności mają wówczas jakieś pilne sprawy rodzinne.

Zasadniczo nie mijał się z prawdą.

– To wszystko spędza mi sen z powiek – westchnął Hajdukiewicz. – Byłbym spokojniejszy, mając świadomość, że ktoś ją będzie chronił, gdy mnie zabraknie.

- Wiemy, tato - poparł go Damian. - Wszystkim nam leży na sercu jej bezpieczeństwo. Ja uważam, że Daria powinna wyjść za Łukasza. To naprawdę wiele by uprościło.

- Dla kogo, dla ciebie? Żebyś nie czuł się zobowiązany? - uniósł się Darek.

- Nie chrań. Tak będzie lepiej - przekonywał Damian.

- A nie pomyślałeś o tym, czy jej to odpowiada?

- Przecież lubi Łukasza. Nieraz ich widzę, jak chichrają się w recepcji.

- Daria to dziewczyna. Dla niej pomiędzy lubieniem a miłością jest przepaść. Nie będzie bzykać się z facetem, którego nie kocha!

- Darek! - skarciła go matka. - Jesteś wulgarny! Mówisz o swojej siostrze, a nie jakiejś dziwce.

- No właśnie! A wy wszyscy zapomnieliście chyba zapytać ją w tym ferworze, co ona myśli i czego pragnie. A może... Może chciałyby sama poukładać sobie życie? Na litość boską!

- Boga w to nie mieszaj, synu - skarcił go ojciec.

Tymczasem Daria, nieświadoma awantury, jaka rozpętała się z jej powodu w jadalni, leżała w łóżku, rozpaczliwie płacząc.

- Czemu wszystko sprzysięgło się przeciw mnie? Ja już nie mogę, nie dźwigam tego!

- Ja też już tego nie dźwigam. - Usłyszała niespodziewanie głos bliźniaka.

Zerwała się gwałtownie i zobaczyła, że chłopak stoi w drzwiach jej pokoju, nadstawiając Moby'emu dłoń do obwąchania.

- Przepraszam, nie chciałem cię wystraszyć. Pukałem, ale się nie odzywałaś.

- Nie słyszałam - odpowiedziała, wycierając oczy.

Darek wyrzwał na korytarz, a później starannie zamknął drzwi. Przeszedł przez pokój i usiadł na łóżku obok siostry.

- Powinnaś powiedzieć im o Marku - wyszeptał.

Pokręciła głową.

- Jeszcze nie teraz.

- A kiedy? Jest okazja, o ile się nie mylę, przyjechał wczoraj. Przecież spędziliście razem ostatnią noc. Nie jesteś pewna jego uczuć? Masz jakieś wątpliwości?

- Nie. Posłuchaj... On chce, żebym wyjechała z nim do Krakowa.

- Co? - zdziwił się.

- Chce mnie zabrać do Krakowa - powtórzyła.

- Ależ to zupełnie niemożliwe! Ojciec wpadnie w szał jak ni z gruszki, ni z pietruszki powiesz mu, że wyjeżdżasz z obcym facetem.

- Nie wpadnie, bo na razie nigdzie nie wyjeżdżam. Postanowiłam porozmawiać z Markiem i przygotować go na przedstawienie rodzicom.

- On o niczym nie wie?

- Absolutnie. Sam mi radziłeś, abym odgrywała rolę pokojówki - przypomniała.

- No tak, ale nie przypuszczałem, że tak długo pociągniesz tę maskaradę. A facet albo jest mało rozgarnięty, skoro nie połapał się, że jesteś córką właściciela hotelu, albo też odgrywa jakąś szopkę.

- To nie tak. Prosiłam, żeby nie wnikał w moje sprawy, ja nie wnikałam w jego. Poza tym, dobrze wiesz, że pracownicy „Zacisza” mają bezwzględny zakaz udzielania informacji na nasz temat.

- No tak, ale myślisz, że nie był ciekawy? Gdyby chciał, zmiękczyłby kogoś w końcu.

- To już nie ma znaczenia. Jeśli wszystko pójdzie po mojej myśli, jutro przedstawię go rodzicom. Nie zamierzam sprzedawać się Łukaszowi. Niech tato spienięży ten cholerny czołg, żeby spłacić długi. Możemy zrezygnować z gosposi lub poszukać innych oszczędności. Całe moje życie dyktowane było głosem rozsądku, chcę choć raz zrobić coś dla własnej przyjemności - stwierdziła stanowczo.

- Mądra dziewczynka. Jakby co, masz mnie po swojej stronie.

Spojrzała mu w oczy, a potem objęła szczupłutkimi ramionami jego kark.

- Kocham cię - powiedziała.

Pogłaskała ją po plecach.

- Ja też cię kocham i nie pozwolę, żeby stało ci się coś złego. A jeśli będzie taka konieczność, pojedę za tobą do Krakowa i jakoś urządzę się w waszym sąsiedztwie - zażartował.

- Tak, jasne. Pod warunkiem, że Grażyna cię puści - zakpiła.

- Wezmę ją ze sobą.

- Super, będziemy wówczas w komplecie. Myślisz, że powinnam z nim wyjechać?

- Oczywiście, jeśli tylko jesteś pewna jego uczuć, ale rzecz jasna jeszcze nie dziś i nie jutro. Mam jednak nadzieję, że niebawem. No, nie płacz już. Będiesz miała zapuchnięte oczy i facet gotów się rozmyślić - zażartował.

- Może nie będzie tak źle?

GDY OPADNĄ WSZYSTKIE MASKI

Jeszcze nigdy nie przygotowywała się na spotkanie z Markiem równie starannie. Zależało jej na ładnym wyglądzie. Miała całą noc na to, aby przekonać go do swoich racji. Już nie musiała udawać skromnej pokojówki. Mogła być sobą: Darią Hajdukiewicz, córką właściciela hotelu, menedżerem do spraw administracyjnych, członkiem zarządu spółki „Hajdukiewicz i syn”, w której Hajdukiewicz senior był już tylko figurantem, gdyż – wprawdzie jeszcze nieformalnie – właścicielem hotelu był Darek.

Wzięła długą kąpiel w eterycznych olejkach. Marek lubił, gdy ładnie pachniała. Twierdził, że jej zapach pobudza go nie mniej, niż ciało. Włożyła seksowny komplet czarnej bielizny wykończony bordowymi, aksamitnymi wstążeczkami, do tego samonośne pończochy i dziesięciocentymetrowe szpilki oraz czarną sukienkę. Oczywiście nie zapomniała o szalu, który jej podarował. Całość uzupełniła kolczykami oraz bransoletą z pereł. Otoczona zmysłową mgiełką perfum, zeszła na dół, do holu.

– A więc jednak zostajesz na kolacji? – ucieszyła się matka na jej widok.

– Nie. Wyjeżdżam do „Zacisza”. Mam bardzo ważne spotkanie z jednym z naszych gości – powiedziała szczerze, dziękując w głębi duszy Bogu, że nie musi uciekać się do perfidnych kłamstw. Wszak za każdym razem, gdy mówiła, że jedzie do hotelu, było to zgodne z prawdą.

– Ale wrócisz wieczorem, prawda? – upewniła się Danuta.

– Nie wiem, nie obiecuję – stwierdziła wymijająco. Nie miała ochoty na wszczynanie kłótni w chwili, gdy spieszyła się na spotkanie z Markiem.

– Kto z tobą jedzie?

Już miała odpowiedzieć, że jedzie sama, gdy na schodach rozległ się tupot butów.

- Ja jadę - odparł za nią Darek.

Puścił oko do siostry.

- Wow! Wiewióra, ależ z ciebie laska! Może, zamiast do pracy, bryknijemy na balangę do Polańczyka? Idę wyprowadzić wóz z garażu - oznajmił - bo przypuszczam, że w tym stroju nie wsiądziesz do łódki.

Zazwyczaj w sezonie letnim skracali sobie drogę do hotelu, przepływając jezioro łódką lub rowerkiem. Rodzice nie byli zachwyceni z tego powodu. Woleli, żeby córka poruszała się bezpiecznym pojazdem, lecz zdołała ich przekonać, że zachowują się irracjonalnie i nazbyt asekuracyjnie. Przecież nikt nie będzie do niej strzelał. Janus w żaden sposób nie sugerował tego w swoim liście.

- Tylko jedź powoli i ostrożnie - napomniała go matka. - W ostatniej poczcie był twój mandat z fotoradaru.

Daria przewróciła oczyma. Sama zamierzała prowadzić to okropne pancerne BMW 760, miała bowiem stać się kobietą samodzielną teraz, zaraz, natychmiast!

Przepędziła Darka na fotel przeznaczony dla pasażera.

- Czyżby szykowała nam się mała rewolucja?

Zaparkowała samochód przed wejściem głównym. Brat udał się do swoich spraw, ona, z uwagi na wysokie obcasy, powoli i majestatycznie podeszła do recepcjonistki.

- Hej. Zobacz, czy wrócił już klient z pokoju 206.

- Dobry wieczór, pani Dario. Oj nie, niestety jeszcze go nie ma - oznajmiła dziewczyna.

- Okej. Jeśli się zjawi, to powiedz mu, że czekam w pubie przy barze. Tylko nie zapomnij, to bardzo ważne.

- Oczywiście.

Zeszła po schodach do pubu położonego w piwnicach. Przywitała barmana i usiadła na wysokim stołku.

- Zamieszaj mi jakiegoś fajnego drynia, Jacku - poprosiła.

- Już się robi, szefowa.

Dziewczyna w zamyśleniu sęczyła alkohol. Dobrze się złożyło, że przybyła do hotelu przed Markiem. Chciała, żeby spotkali się w lokalu, wśród gości i pracowników. Dzięki temu będzie mogła mu udowodnić, że jego sposób wystawiania czy wygląd nie mają najmniejszego znaczenia. Przeciwnie, pociągał ją właśnie taki, jaki był - ze swoimi drobnymi niedoskonałościami.

Miała nadzieję, że mężczyzna nie każe jej długo na siebie czekać. Kilkanaście minut później usłyszała huk helikoptera, mocno wytłumiony przez grube mury. Wiedziała, że to Lesner - nikt inny nie mógł zjawić się tego dnia w równie spektakularny sposób.

Marek i Remek wyskoczyli z helikoptera, nim śmigło zatrzymało się na dobre. Pochylając głowy, pobiegli w stronę wejścia do hotelu.

- Daria Hajdukiewicz prosiła, abym panu przekazała, że czeka w pubie przy barze - oznajmiła recepcjonistka, gdy Marek poprosił o kartę do pokoju.

- Dziękuję - odparł, przyjemnie zaskoczony.

Było mu na rękę, że nie musi jej szukać. Nie miał wiele czasu, pilot czekał za sterami maszyny. Markowi zależało na tym, aby jak najszybciej odlecieć do Krakowa. Zaprzagnął powrócić do swojego świata i sprawdzić, czy Daria nie będzie stanowiła w nim dysonansu.

- Proszę cię, weź moje rzeczy i załatw formalności - zwrócił się do Remigiusza - ale jeszcze nie odjeżdżaj. Może będę cię do czegoś potrzebował - stwierdził asekuracyjnie, chociaż nie przewidywał trudności.

Zawsze odnosił zwycięstwa, był doskonałym negocjatorem. Wierzył, że już przekonał Darię i nawet, gdyby okazało się, że nadal ma jakieś opory, to bez wysiłku je skruszy.

Skierował się we wskazane miejsce. Daria siedziała na wysokim stołku barowym. Gdyby nie płomiennie rude włosy, to prawdopodobnie nie zatrzymałby na niej dłużej wzroku. Szukał dziewczyny w skromnym, hotelowym uniformie, a nie seksownej damy w czerni. Zachwycony, omiół spojrzeniem jej niebywale długie, smukłe nogi i zatrzymał wzrok na koronce czarnej pończochy, która wyłaniała się z rozcięcia sukienki powyżej połowy uda.

Wyglądała tak pięknie i ponętnie, że nie miał najmniejszych wątpliwości co do słuszności swojej decyzji. Był przekonany, że Daria będzie stanowiła obiekt zazdrości jego wrogów oraz przyjaciół.

- Mogę postawić ci drinka? - zagadnął.

Pokręciła głową i wskazała stojące przed nią szkło wypełnione turkusowym płynem.

- Pięknie wyglądasz - stwierdził, ujmując jej dłoń.

Spojrzał Darii w oczy. Nie widząc oznak protestu, uniół rękę do swoich ust. Nigdy wcześniej nie witał jej w taki sposób. Ciekaw był, jak dziewczyna zareaguje. Nie zabrała dłoni, lecz uśmiechnęła się szeroko. Widać nie zamierzała już ukrywać ich znajomości. Czyżby skłoniła ją do tego decyzja o wyjeździe? Zapewne tak, skoro nie miało dla niej znaczenia, że ktoś może ich razem zobaczyć.

- Dziękuję - odparła. - Tobie też nic nie brakuje, przystojniaku - zauważyła. - Nie znałam cię takim. - Wskazała na jego garnitur.

Nie mogła zaprzeczyć, że podobał jej się w eleganckim stroju. Biła od niego siła i pewność siebie. Już nie sprawiał wrażenia niepozornego - blizna nad wargą, nieznaczone seplenienie - teraz po prostu nie

zauważało się tego.

– Najwyższa pora, abyś poznała mnie również od tej strony. Myślę, że w najbliższej przyszłości w tym wydaniu będziesz mnie widywała znacznie częściej.

Przemilczała tę uwagę. Musiała przygotować odpowiednio grunt, zanim mu powie, że jeszcze przez jakiś czas muszą spotykać się w „Zaciszu”.

– Napijesz się czegoś? Ja stawiam – zaproponowała.

– Nie, dziękuję. Wolałbym raczej, abyśmy porozmawiali gdzieś spokojnie.

– Oczywiście.

Zgrabnie zsunęła się ze stołka i poprawiła szal osłaniający ramiona. Wyszli przeszklonymi drzwiami na taras, a z niego zeszli po schodkach dalej, do hotelowego ogrodu. Znaleźli ławkę w zacisznym miejscu. Dopiero tam Marek zadał pytanie, które nurtowało go przez cały dzień:

– Przemysłałaś moją propozycję?

– Tak.

Zamilkła. Mimo że bardzo długo rozmyślała nad tym, jak ma go przekonać, wciąż brakowało jej tych właściwych słów.

– Wyjedziesz ze mną?

– Chciałabym. Bardzo... Ale nie mogę. Jeszcze nie teraz.

Nie spodziewał się odmowy. Liczył na to, że wyjadą jeszcze tego wieczoru, a najpóźniej nazajutrz rano. Marek zdecydowanie wolałby wrócić do Krakowa helikopterem, niż znowu wlec się tym starym gruchotem.

– A kiedy będziesz mogła?

– Nie wiem. To nie jest takie proste...

– Daria! – przerwał jej. Nie chciał po raz kolejny wysłuchiwać nieprecyzyjnych, zakłóconych tłumaczeń. Nie miał na to czasu.

– Posłuchaj mnie, Marku. Chcę być z tobą, ale na razie musisz być cierpliwy. Wszystko ci zaraz wyjaśnię. Potrzebuję trochę czasu.

– Co cię tutaj trzyma? – zrywał się. – Praca w hotelu? Rzuć to w diabły, tutaj i tak jesteś nikim. Nic więcej nie osiągniesz w tym miejscu. Na cholerę były ci studia, skoro marnujesz potencjał w tej dziurze? Zamieszkamy razem, zapewnię ci utrzymanie na wyższym poziomie niż ten, do którego przywykłaś.

– Ach... Więc tak to widzisz... Uważasz, że jestem nikim, ponieważ pracuję jako pokojówka? – Mimo że ton głosu Darii nie zdradzał tego, zaskoczenie mieszało się z gniewem. Zerwała się z ławki i przeszła parę kroków. Marek ruszył w ślad za nią.

– Nie. Gdyby tak było, nie proponowałbym ci wyjazdu...

– W charakterze swojej utrzymanki – weszła mu w zdanie. Czym niby mam się zajmować w twoim świecie? Mam ci ścielić łóżko i podawać

posiłki? – zapytała cynicznie.

– Niezapełnie. Potrzebuję damy do towarzystwa, która wypełni mój wolny czas wieczorami. Kogoś pięknego, inteligentnego, takiego jak ty. Dziewczyny, która będzie wzbudzała podziw oraz zazdrość i skutecznie odstraszy pustogłowe lalki, które chciałyby wydać się za mnie za mąż.

Zaskoczyła ją tymi słowami, lecz szybko odpowiedziała ripostą.

– Jednym słowem potrzebujesz dziwki!

– Nie! Cholera, Daria, nie patrz na to w taki sposób.

– A jak mam patrzeć? Wiesz co? Pomyliłam się co do ciebie – stwierdziła z goryczą.

Chciała odejść, lecz złapał ją za ramię. Już nie miało znaczenia, że nie dał jej wcześniej dojść do słowa i wytłumaczyć, czemu do tej pory zachowywała się tak dziwnie. Zrozumiała, że Marka po prostu to nie obchodzi. Musiał być strasznym egoistą, ponieważ skupiony był wyłącznie na tym, co było korzystne i wygodne dla niego. Jej potrzeb w ogóle nie brał pod uwagę.

– Wyjedź ze mną – powtórzył.

– Jesteś stuknięty. Za kogo ty się uważasz?! I pomyśleć, że tak ci wierzyłam... Sprawiałeś wrażenie zupełnie normalnego faceta. Kim ty do cholery jesteś, Marku?!

Lesner wyjął z wewnętrznej kieszeni marynarki wizytówkę. Bez słowa podał ją dziewczynie. Mimo półmroku zauważyła logo firmy „Naft-Oil” i odczytała:

Dr Marek Michał Lesner

Właściciel

Z wrażenia zaniemówiła. Nie mogło jej się w głowie pomieścić, że mężczyzna, który przyjeżdżał do hotelu wysłużonym fordem i nocował w jednym z najtańszych pokoi jest właścicielem przedsiębiorstwa wyspecjalizowanego głównie w hurtowym handlu paliwami.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Co jest grane? – zapytała i od razu pożałowała słów, które jej zdaniem zabrzmiały zupełnie idiotycznie. – Oszukiwałeś mnie – stwierdziła. – Dobrze się bawiłeś moim kosztem?

– Daria, naprawdę bardzo mi na tobie zależy. Sama widzisz, że w tej sytuacji nie ma sensu, żebym nadal ciągnął to w taki sposób. Przyjazdy tutaj za bardzo mnie rozpraszaają, ale nie potrafię z ciebie zrezygnować. Teraz wiesz, że mogę oferować ci znacznie więcej, niż ktokolwiek inny. Już nie będziesz musiała nikomu usługiwać i sprzątać hotelowych pokoi. Przy mnie będziesz żyła jak księżniczka. Chodź – złapał ją za rękę i pociągnął za sobą. – Pilot czeka.

– Nigdzie z tobą nie polecę – oznajmiła dobitnie, wrywając mu się. – Zostaw mnie w spokoju! I wiedz jedno: nie wszystko jest na sprzedaż!

- Owszem, jest. To tylko kwestia ceny.
- Jesteś wyrachowanym, dwulicowym draniem!
- Bez tej cechy nie byłbym tym, kim jestem.
- Brzydzę się tobą - stwierdziła z odrazą. - Nie chcę cię znać. Nigdy więcej nie chcę cię widzieć!
- Kilka godzin temu mówiłaś coś innego - zauważył. - Co za rażący brak konsekwencji...
- Myliłam się! Zafascynowała mnie iluzja, ale ciebie tak naprawdę nie ma. Dla mnie już nie istniejesz! - powiedziała dobitnie.
- Nie bądź taka świętoszkowata. W czym problem? Przecież byłaś ze mną.
- Nie, nie z tobą. Byłam z kimś innym, z normalnym chłopakiem, a nie jakimś zadufanym biznesmenem. Nigdy w życiu nie zgodziłabym się z tobą spotykać, gdybym wiedziała, kim naprawdę jesteś.
- Jakoś nie chce mi się w to wierzyć - stwierdził.
- A jednak! Wynoś się z mojego życia!
- Dobrze, jak chcesz. Zapewniam cię jednak, że pewnego dnia pożałujesz tych słów. Nie myśl sobie, że tak łatwo się wykpisz. Ja zawsze dostaję to, czego chcę. W moim słowniku nie ma słowa „porażka”.
- Mnie nie dostaniesz. Oddam się komu tylko zechcę, ale ty już mnie nie dotkniesz!
- Nie zrobisz tego! - Na samą myśl o tym, że Daria mogłaby wprowadzić słowa w czyn, Marek poczuł, jak zalewa go fala zazdrości.
- Owszem, zrobię!
- Spróbuj tylko - wysyczał.
- Grozisz mi? Wiedz, że się nie boję.
- Naślesz na mnie tego piegowatego rudzielca czy poszczujesz Mobym? Do zobaczenia niebawem, Dafne. Zapewniam, że gdy będziemy się widzieć następnym razem, nie tak będziesz ze mną rozmawiać.
Odwrocił się i odszedł w gęstniejący mrok.
Została sama, zupełnie oszołomiona i zdruzgotana. Czuła się tak, jakby nagle ziemia umknęła spod jej stóp. Ciałem Darii wstrząsnął cichy szloch. Uświadomiła sobie, że była zaślepioną idiotką, a los właśnie ukarał ją za to, że nie posłuchała ostrzeżeń rodziny.
- O mój Boże! W co ja się wplątałam?
W jej umyśle pojawiło się straszne, dławiące przecucie, że to nie jest jeszcze koniec, gdyż Marek Lesner nie da jej tak łatwo o sobie zapomnieć. Odszedł pełen gniewu, kipiący żądzą zemsty. Tylko dlaczego? Co go odmieniło w tak drastyczny sposób? Czy w momencie, gdy włożył garnitur, opadła z jego twarzy jakaś maska?
Czy można było mieć mniej szczęścia niż ona? Zakochała się -

pierwszy raz w życiu – i od razu musiała przeżyć zawód. Niedługo było jej dane cieszyć się szczęściem.

Usiadła na ławce i ukryła twarz w dłoniach. Nieczuła na natarczywe ukąszenia komarów oraz wieczorny chłód, pogrążona w najczarniejszych myślach, tkwiła tak jeszcze długo po tym, jak zamilkł huk odlatującego helikoptera.

– Dowiedz się wszystkiego co możliwe na temat tej rudej i jej rodziny – warknął gniewnie Marek do Remigiusza, wsiadając na pokład.

Zbył pytania przyjaciela odnośnie tego, co zaszło. Wydał pilotowi dyspozycję do startu. Wściekłość zaćmiła jego umysł. Nie spodziewał się, że dziewczyna odmówi, lecz wiedział, że prędzej czy później i tak dopnie swego. To była wyłącznie kwestia czasu i ceny, którą będzie musiał za nią zapłacić.

A później pokaże tej pokojówce, że nikt nie sprzeciwia się Markowi Lesnerowi.

Darek nie musiał o nic pytać. Widział cierpienie na siostrzanej twarzy, oczy pełne łez oraz zaciśnięte, drżące dłonie. Wiedział, że Marek Lesner został wymeldowany z pokoju przez kogoś innego i bynajmniej nie odjechał autem. Słyszał huk helikoptera i odgadł, że odleciał nim kochanek Darii. Coś dziwnego wydarzyło się w ostatnich godzinach. Zadawanie pytań miało się z celem – było na to za wcześnie. Wiedział, że siostra musi najpierw ochłonąć i nie powie nawet słowa na ten temat. Wszystko bowiem wskazywało na to, że ten drań ją skrzywdził.

– Zapłaci mi za to – mruknął niby do siebie, niby do niej, skupiając się na jeździe samochodem i nie spoglądając na siostrę.

Daria w milczeniu opuściła osłonkę przeciwsloneczną. Zerknęła w lusterko. Opuszkami palca wytarła ślad tuszu spod oka. Chusteczką higieniczną osuszyła nadpływające łzy. Nie pozwoliła, aby po jej policzkach popłynął słony dowód słabości.

– Dasz sobie radę? – zapytał Darek.

Wiedziała, że w pytaniu brata chodzi nie o całokształt, lecz o moment, w którym przekroczy próg domu. Cokolwiek się wydarzyło, nie mogła okazywać emocji – to od razu pociągnęłoby za sobą lawinę pytań, których nie życzyła sobie w tej chwili.

– Tak – odparła z przekonaniem.

– Dzielna dziewczynka.

Przez całe życie wciąż nosiła różne maski. Była do nich przyzwyczajona i potrafiła zachować kamienną twarz w niemalże każdej sytuacji. Co z tego, że Marek Lesner stał się na moment jej słabością?

Co mnie nie zabije, to mnie wzmocni – pomyślała bez większego

przekonania.

Jeszcze nie próbowała wyobrazić sobie, co będzie jutro, pojutrze, za tydzień... Nie zastanawiała się nad tym, jak wypełnić weekendy, ani tym bardziej, jak wrócić do hotelu.

Darek z podziwem patrzył, jak usta siostry przyoblekają się w uśmiech, gdy tylko weszła do holu. W jednej chwili przeszła niesamowitą metamorfozę – już nie było widać po niej rozpaczy. Dobrze wiedział, że w rzeczywistości pod maską, którą przywdziała Daria, kryje się dziewczyna zdruzgotana miłosnym zawodem.

– Łukasz! Jak miło cię widzieć – powiedziała do wychodzącego naprzeciw niej mężczyzny.

Nadstawiła policzek do pocałowania. Pozwoliła mu się nawet objąć i dotknąć wargami ust. Wprawdzie szybko odsunęła się, zupełnie jakby pocałunek ją poparzył, ale to i tak było czymś niezwykłym. Hajdukiewicz podejrzewał, że siostra będzie próbowała zrobić wszystko, aby zapomnieć o Lesnerze. Przymuszczał, że nie cofnie się przed niczym, nawet przed romansem z tym padalcem, jak pogardliwie określał w myślach Zagórnygo. Nie mógł patrzeć na ten spektakl. Rzucił siostrze pełne dezaprobaty spojrzenie i poszedł na górę, do swojego pokoju. Daria została z Łukaszem.

– Ślicznie wyglądasz, kochanie – pochwalił ją rozpromieniony chłopak. – Jakaś szczególna okazja?

– Nie. Po prostu miałam ochotę troszkę się dopieścić.

– Powiniennem zabrać cię w jakieś uroczne miejsce – stwierdził.

Daria rzadko bywała dla niego łaskawa, więc należało korzystać z dobrej woli, nim znów zacznie kaprysić. Oczywiście nie był zaskoczony, gdy odmówiła.

– Innym razem, skarbie. – Zdziwiła się, z jaką łatwością przeszło jej przez gardło to ostatnie słowo. Uznała, że widocznie mózg rozpoczął proces mający na celu eliminację Lesnera. – Zostańmy dziś w domu, dobrze? Chętnie wypiję kieliszek dobrego wina i posłucham spokojnej muzyki.

Tak naprawdę nie miała ochoty ani na słuchanie muzyki, ani na wino, ani tym bardziej na jego towarzystwo, a jednak instykt samozachowawczy podpowiadał, że szybciej zapomni o podłym Marku, jeśli spróbuje wybić klin klinem.

Poszli razem do salonu. Łukasz, który od dawna czuł się w domu Hajdukiewiczów swobodnie, podał jej kieliszek i włączył muzykę.

Na ich widok Danka podniosła się z fotela, zabierając gazetę, którą właśnie czytała.

– Idę spać, boli mnie głowa – oznajmiła. – Przełączyć wam światło na

słabsze?

Miała nadzieję, że w bardziej intymnej atmosferze młodzi ludzie osiągną jakieś miłe porozumienie. Może córka poszła po rozum do głowy i postanowiła okazać życzliwość Łukaszowi?

– Tak, proszę – odpowiedziała łaskawie Daria.

Liczyła na to, że w półmroku nie będzie widać, jak sztuczny jest jej uśmiech.

Łukasz zinterpretował słowa dziewczyny na swój sposób. Usiadł obok niej na kanapie, objął ramieniem kark Darii – ku jego radości, oparła o nie głowę. Westchnęła cichutko i zamknęła powieki.

– Zmęczona?

– Nie wyobrażasz sobie nawet, jak bardzo.

– Tyle razy mówiłem, że nie powinnaś tak ciężko pracować.

– Już nie będę, obiecuję. Marzę o wypoczynku. – To akurat była prawda.

– Zrób sobie wakacje – poradził.

– Dobrze wiesz, że w moim przypadku jest to niemożliwe. – Spojrzała na Łukasza, nie podnosząc głowy z jego ramienia.

– Kochanie, powiedz słowo, a zabiorę cię, dokąd zechcesz – szepnęła Darii do ucha.

Zapach jej perfum był upajający. Łukasz nie mógł się powstrzymać przed muśnięciem wargami policzka dziewczyny. Ku jego zdziwieniu, nie odsunęła się. Dawno już nie dała mu przyzwolenia na cokolwiek poza uściskiem dłoni. Ujął ją pod brodę i ostrożnie odwrócił twarz ku sobie.

– Jesteś piękna – wyszeptał, patrząc na nią jak zaczarowany.

Nachylił się i pocałował ją w usta. Rozchyliła wargi, czekając na jego inicjatywę. Nie odwracała się, nie odpychała Łukasza – uległa pieszczotom. Zdziwiła go ta nagła odmiana.

Czyżby rodzice przemówili Darii do rozsądku? Może zrozumiała w końcu, że los rodziny jest teraz w jej rękach? – Przemknęło mu przez myśl.

Dla niego nieważne były przyczyny, które nią kierowały. Było mu obojętne, czy za zachowaniem dziewczyny stoją argumenty rodziców czy zwyczajna rezygnacja. Zdawał sobie sprawę, że Daria jest pozbawiona uczuć i ta miła chwila, której właśnie doświadczał, na pewno nie była spowodowana nagłym przyływem miłości.

Ośmielony biernym przyzwoleniem, ujął obydwoma dłońmi jej twarz. Odgarnął z niej niesforne, puszczone luźno kosmyki. Całował Darię do utraty tchu, czując narastające pożądanie. Beznamiętnie odpowiadała na pocałunki, lecz on się nie zrażał. Przesunął usta na szyję. Zsunął z jej ramienia kremowy szal i zebrał wargami smak skóry. Pragnął się z

nią kochać. Chciał o tym powiedzieć, lecz bał się, że znów wróci kapryśna księżniczka i pokaże mu, gdzie jest jego miejsce.

Dziewczyna westchnęła cicho, gdy poczuła usta Łukasza na obojczyku. Spojrzała na Zagórnego, lecz widok jego pochylonej głowy, gdy całował jej skórę nad obrzeżem dekoltu, oraz obcy zapach wody po goleniu stanowiły dysonans. Zamknęła oczy, aby nie widzieć złocistych włosów Łukasza, jednak gdy tylko to robiła, wyobraźnia podsunęła obraz Marka. Czuła palce zsuwające ramiączko sukienki. Usta mężczyzny dotarły do koronkowego obrzeża bielizny. Zesztywniała. Nie chciała jego pieszczot. Przeklinała w duchu Lesnera, który jakimś cudem zniewolił jej ciało i umysł. Wsunęła palce we włosy Zagórnego i siłą oderwała go od siebie. Poprawiła ubranie, zasłoniła szalem nagie ramię.

Łukasz spojrział na nią z zawodem. Księżniczka wróciła. Może nie tak nieprzystępna jak zazwyczaj, lecz stanowcza i bezwzględna. Przełknęła gorzką pigułkę porażki, chociaż sekundę wcześniej myślała o tym, aby wziąć ją na ręce i zanieść do sypialni, a później kochać się z nią, aż zabraknie mu sił.

– Naprawdę jestem zmęczona – oznajmiła chłodnym tonem.

– Wiem, kochanie.

– Jesteś słodki – powiedziała. – Kiedyś wynagrodzę ci te wszystkie zmarnowane wieczory, obiecuję. Już nie będę tyle pracować, będziemy widywać się częściej i spędzać razem znacznie więcej czasu, ale teraz pójdę się położyć. Sama – podkreśliła.

Tak będzie lepiej dla nas wszystkich – pomyślała, opierając się plecami o zamknięte drzwi sypialni. – Może powinnam serio przemyśleć sprawę naszego ślubu? Taty nie stać na splotę długów, a nie mogę dopuścić do tego, aby sprzedał dom. Sprowokowanie Łukasza do oświadczyń byłoby dziecinnie łatwe. Wiele razy dawał mi do zrozumienia, że ma na to ochotę. Dzięki Łukaszowi moja rodzina mogłaby żyć w miarę spokojnie. Oni mu ufają i bardzo go cenią. Wierzę w intuicję rodziców. Łukasz to porządny chłopak. Jakoś zniosę jego obecność w łóżku – zresztą nie powinien być nazbyt uciążliwy, łatwo go splotać.

Wzięła długie, gorące prysznic. Liczyła na to, że zmorzy ją senność, lecz stojąc w strugach wody, znowu poczuła, jak ogarnia ją rozpacz. Nareszcie mogła sobie pozwolić na łzy, bez obawy, że ktoś je zobaczy. Wypłakiwała cały ból i żal, uderzając zaciśniętymi pięściami w mokre ściany kabiny. Raz po raz zadawała sobie pytanie, czemu akurat jej przytrafiały się same niepowodzenia.

Poczuła nieodpartą pokusę, aby przekonać się, że ta absurdalna

rozmowa z Markiem nie była snem, ponieważ momentami wprost nie mogła w to wszystko uwierzyć. Zawinięta w ciepły szlafrok frotte usiadła z laptopem na łóżku. Wklepała w wyszukiwarkę Google imię i nazwisko mężczyzny. Liczba wskazań przeszła najśmielsze oczekiwania Darii.

– Durna babo! Powinnaś była zrobić to zaraz po tym, jak go poznałaś. Oszczędziłabyś sobie tego straszego zawodu.

Na pierwszy ogień poszła galeria. Nie znalazła nic, co ukazałoby Marka od prywatnej strony życia. Zobaczyła album obcego człowieka. Bez większego zainteresowania klikała myszką w kolejne zdjęcia. Generalnie fotografie potwierdzały to, co jej powiedział – był biznesmenem.

Nagle, ku ogromnemu zaskoczeniu, ujrzała go w kosztownym stroju staropolskiego szlachcica. Przetarła oczy ze zdziwienia i kliknęła w link przy galerii. Przeniosła się na stronę Towarzystwa Strzeleckiego Bractwa Kurkowego w Krakowie.

Mogłam się tego domyślić – pomyślała z przekąsem. – *Elitarny klub dla biznesmenów oraz dżentelmenów z wyższych sfer. Wymarzone miejsce dla snoba.*

Przejrzała uważnie stronę serwisu. Przeczytała absolutnie wszystko, co znalazła na temat Marka. Prychnęła pogardliwie, gdy zorientowała się, że w bieżącym roku zajął drugie miejsce w konkursie strzeleckim. Przypuszczała, że musiało go to nieźle sfrustrować, gdy nie uzyskał tytułu króla kurkowego. Przecież on nie znośił przegrywać.

Przeniosła się z powrotem do galerii w Google. Obejrzała resztę zdjęć. Na większości pozostałych fotografii był w otoczeniu polityków lub biznesmenów. Czasami pojawiały się gwiazdy showbiznesu. Ujrzała nieliczne, upozowane z dystansem, zdjęcia z kobietami. Marek zdecydowanie nie był playboyem. Poczuła ulgę. Wprawdzie była przez chwilę zabawką bogatego mężczyzny, lecz przynajmniej nie miała poczucia, że stanowiła jedną z wielu.

Przeskoczyła do innych stron. Znowu znalazła kilka wzmianek o Bractwie Kurkowym, a także o paru innych, elitarnych klubach, w których posiadał honorowe członkostwo. Dużo udzielał się towarzysko, lecz raczej stronił od kobiet. Cud, że nie został sklasyfikowany jako homoseksualista.

Po dalszych poszukiwaniach informacji dokopała się do rejestru spółek, gdzie Marek figurował jako właściciel albo współwłaściciel kilku przedsięwzięć. Najczęściej występował w powiązaniu z Lucjanem Lesnerem. Domyśliła się, że chodzi o jego ojca. Znalazła trochę artykułów o wiodącej firmie „Naft-Oil”. Wzruszyła ramionami – to było bez znaczenia. Cóż ją obchodził jego stan posiadania?

Większość wzmianek na temat Marka dotyczyła spraw biznesu oraz

życia towarzyskiego. Prasa brukowa niespecjalnie się nim interesowała, mimo że okrzyknięto go jednym z najatrakcyjniejszych kawalerów do wzięcia – zapewne z uwagi na pokaźny stan konta. Z nielicznych informacji wyłaniał się obraz pewnego siebie, przedsiębiorczego człowieka, idącego po trupach do celu. W damskich serwisach okrzyknięto go mianem szowinisty oraz zimnego drania. Zarzucano mu przedmiotowy stosunek do kobiet.

Chyba jedyną pozytywną sprawą, jakiej się doszukała, było zaangażowanie w działalność charytatywną. Chodziło głównie o pomoc sierotom.

– Może nie jesteś na wskroś zepsuty – powiedziała do jego fotografii na ekranie laptopa. – Przynajmniej bezbronne dzieci budzą w tobie jakiś ludzki odruch. A może to także maska? Bo potrzebujesz dobrej reklamy...

Analizowała ich związek, jego słowa oraz gesty, i nijak jej to nie pasowało do wizerunku Marka wykreowanego przez Internet. Tak jakby miała do czynienia z dwiema zupełnie różnymi osobami. Dla niej był ciepły oraz czuły. Dobrze pamiętała wszystkie szeptki, którymi kołysał ją do snu, sposób, w jaki całował całe jej ciało, centymetr po centymetrze, nie zapominając o najmniejszym nawet fragmencie skóry. O delikatności, z jaką się z nią kochał na samym początku, a także wielokrotnie później. Owszem, bywał również namiętny, pełen pasji i gwałtowny. Czasami balansowali na granicy bólu. Bywał zazdrosny, nawet bardzo, ale nigdy, przenigdy nie mogłaby go nazwać zimnym, szowinistycznym draniem.

Aż do dzisiaj.

I po co mu była ta cała maskarada? Miał ją za nikogo. Czyżby pomyślał, że będzie go naciągała na prezenty? Ona pragnęła tylko czułości. Nie chciała upominków, nie czekała nawet na zapewnienia. Wystarczało jej to, co było. Myślała, że Markowi także, więc czemu musiał wszystko popsuć? Z dwojga złego nadal mógł udawać zwyczajnego, niezamożnego chłopaka.

W końcu ona także nie była z nim szczerą.

A teraz Lesner nie dowie się, że tak naprawdę byli sobie równi, mimo że jej rodzina stała na krawędzi bankructwa. Był czas, gdy Hajdukiewiczowie żyli na wysokim poziomie. Daria była dumna ze swojego pochodzenia i nie mogła znieść myśli, że została potraktowana lekceważąco. Co więcej, Hajdukiewiczowie należeli do szlacheckiej rodziny, zaś on był zwyczajnym nowobogackim.

Przez następne dni Marek nie odzywał się do niej. Bywał zalogowany na Gadu-Gadu, lecz nie pisał. Ona także nie przejmowała inicjatywy i

wylogowywała się natychmiast po tym, gdy zauważyła informację, że Marek ma status „dostępny”. Nie pisywali do siebie e-maili ani SMS-ów.

Wbrew rozsądkowi i logice, tęskniła za nim nieprzytomnie.

Zamykała oczy, wyrzucała poza nawias pamięci ich ostatnie spotkanie. Widziała Lesnera we wszystkich tych sytuacjach, o których nie chciała pamiętać, a które przywoływały narastające fale tęsknoty. Jej miłość była irracjonalna i ślepa.

Snuła się po domu niczym duch. Zagadywana przez domowników, zbywała ich milczeniem. Jej serce krwawiło, lecz twarz Darii nie wyrażała większych emocji.

Kawa była gorzka. Do niedawna Marek taką właśnie lubił – teraz nieprzyjemnie drażniła go cierpką nutą. Nic mu nie smakowało, odkąd rozstał się z Darią. Początkowo myślał, że za kilka dni wszystko wróci do normy i przestanie się rozpraszać, jednak był w błędzie.

Kolejny raz przekartkował raport, który na jego zlecenie przygotował wynajęty przez Remigiusza człowiek. Daria Hajdukiewicz, lat dwadzieścia sześć, data i miejsce urodzenia. Córka Danuty i Jerzego. Bliźniaczy brat Dariusz. Prócz niego było jeszcze trzech starszych braci: Damian, Dominik i Daniel. Za kilka miesięcy miał odbyć się ślub jednego z nich z Norweżką Anneliese Hamsun. Hajdukiewiczowie od lat byli w posiadaniu hotelu „Zacisze”. Daria piastowała w nim stanowisko menedżera administracyjnego oraz pełniła funkcję członka zarządu.

Mała, zakłamaną zmiąja. Udawała pokojówkę, ciekawe czemu? – Usiłował odgadnąć.

Niewiele informacji uzyskał na temat prywatnego życia jej rodziny. Byli to ludzie nad wyraz zamknięci w sobie. Marek dowiedział się, że popadli w poważne problemy finansowe. Od lat zdawali się staczać po równi pochyłej, co nie stało Hajdukiewiczowi na przeszkodzie, aby hojnie wyposażyć córkę w bardzo drogi samochód – jej bracia mogli co najwyżej o takim pomarzyć.

Dziewczyna żyła pod kloszem, chroniona przez rodzinę przed całym światem. W Internecie nie było najmniejszych nawet wzmianek na jej temat, ponad tę, że w rejestrze spółek figurowała jako członek zarządu „Zacisza”.

Poza tym żadnych plotek, skandali – nic, co mogłoby wzbudzić zainteresowanie, jeśli nie liczyć samobójczej śmierci Daniela oraz przedawkowania narkotyków przez Dominika – najstarszych z piątki rodzeństwa. Prócz długów, Hajdukiewiczowie zdawali się nie mieć absolutnie żadnych problemów. Ostatnie dwa fakty bardzo zastanawiały Marka w połączeniu z tajemnicą, jaką Daria otaczała ich związek. Czyżby

apodyktyczni rodzice? Może starsi bracia Darii nie wytrzymywali presji i stąd samobójstwo oraz narkotyki?

Był wściekły, że tak dał się zwieść pozorom. Pokojówka! Też coś... Grała swoją rolę nie gorzej niż on. Nosiła maskę, spod której nie wystawało absolutnie nic. Nie pojmował tych wszystkich sekretów. Jediną sensowną myślą była ta, że Daria cholernie musiała się czegoś obawiać. Miał nadzieję, że teraz boi się właśnie jego.

Urazone ego Marka wciąż piekło. Mężczyzna dyszał żądzą zemsty za to, że go okpiła i zignorowała, a jednocześnie nie potrafił znaleźć sobie miejsca. Tęsknił za nią jak szaleniec, lecz pomny był tego, że w gruncie rzeczy zrobił z siebie idiotę, ponieważ lekceważąco podszedł do jej rzekomej pozycji społecznej. Zaprezentował się od najgorszej strony. Rozważał, czy dałoby się to jeszcze jakoś naprawić, czy może raczej powinien iść za ciosem i usiłować zdobyć ją po swojemu – bez okazywania słabości. Wiedział jedno – nie potrafił funkcjonować jak dawniej, zanim poznał Darię, i choćby miał poświęcić na to resztę życia – odzyska swoją kochankę.

Miesiąc później

Daria kończyła pracę, miała już wyjeżdżać do domu, lecz postanowiła jeszcze sprawdzić pocztę e-mailową. Ponieważ sezon turystyczny dobiegał końca, gości było tyle, co na lekarstwo. Największy ruch mieli w weekendy, kiedy organizowano wesela, chrzciny, imprezy rodzinne i towarzyskie, a także zjazdy integracyjne. W tej sytuacji każda wiadomość o nowej rezerwacji była niemalże na wagę złota.

Nie zawiódła się – znalazła w skrzynce prośbę o zarezerwowanie sali bankietowej, wszystkich apartamentów oraz większości drogich pokoi w hotelu na przyjęcie weselne. Zanośli się na uroczystość na najwyższym poziomie, z mnóstwem zamożnych gości. Przewidywany termin przypadał na koniec sierpnia przyszłego roku. Przyszłej panie młodej musiało bardzo zależeć na tym konkretnym terminie, ponieważ od razu poprosiła Darię o wskazanie numeru konta, na które mogłaby wpłacić zaliczkę.

Daria oszacowała koszt rezerwacji i poprosiła o zadatek nie mniejszy niż dziesięć procent sumy. Kilka minut później otrzymała e-maila z potwierdzeniem przelewu, opiewającym na znacznie wyższą kwotę. Szczęśliwa narzeczona chciała upewnić się, że wszystko pójdzie po jej myśli. Poprosiła także Darię o przygotowanie kilku alternatywnych propozycji menu, wystroju sali bankietowej oraz kwiatów, które miałyby zdobić apartament nowożeńców.

Daria już wcześniej miewała takie zlecenia. Wprawdzie zazwyczaj

państwo młodzi woleli uzgadniać szczegóły osobiście, lecz w przypadku tak dużej zaliczki należało pójść na ustępstwa. Dziewczyna domyślała się, że ciężar zorganizowania przyjęcia spadnie na nią. Nie traktowała tego jak uciążliwości – lubiła swoje zajęcie, była doskonałą organizatorką. Nawet Damian, który postanowił w końcu zmienić stan cywilny, poprosił ją o pomoc, mimo że z całego rodzeństwa z nim była najmniej żyta. Do tej uroczystości zostało nieco ponad pół roku. Rodzice przeżywali w związku z tym wielkie szczęście. Liczyli na to, że wkrótce również Daria oraz Darek pójdą w ślady brata. W domu Hajdukiewiczów zapanował względny spokój. Nawet gangsterzy przestali ich chwilowo gnębić. Być może w ograniczonych sterydami umysłach znalazło się miejsce na fakt, że finanse hotelu podlegały sezonowości.

Zaliczka na tak dużą uroczystość bardzo poważnie reperowała nadwątlony budżet.

Daria od razu zaznaczyła rezerwacje w terminie wybranym przez Annę Kowalską. Nie mogła dopuścić, aby coś pokrzyżowało weselne plany. Ślub miał się odbyć w czasie sezonu turystycznego, więc dziewczyna oczekiwała, że prócz weselnych, mogą przyjechać również inni goście.

Zadowolona, wylogowała skrzynkę firmową i otworzyła prywatną. Zaskoczyło ją, że ma kilka nieprzeczytanych wiadomości. Sprawdziła pocztę nie dalej jak przed godziną i prócz reklam nie było nic.

Nagle poczuła duszność – nadawcą jednej z wiadomości był Marek! Przypomniał sobie o niej po miesiącu ciszy. Przełknęła grudę, która narosła nagle w jej gardle. Zawahała się przed otwarciem wiadomości bez tytułu. Pomyślała, że nie powinna jej czytać. Siedziała dłuższą chwilę, wpatrując się w ekran.

Dłoń Darii okazała się nieposłuszna zdrowemu rozsądkowi – kliknęła myszką w okienko z napisem „otwórz”.

„Pamiętam. M.”

Tylko tyle – oto i cała treść wiadomości. Nie miała pojęcia, jak interpretować te słowa.

Pamiętam o tobie?

Tęsknię?

... pewnego dnia pożałujesz...?

Ona też pamiętała, chociaż robiła co mogła, aby zapomnieć. Dowodem tego był pierścionek zaręczynowy, który od tygodnia nosiła na serdecznym palcu. Wprawdzie nie ustalili terminu ślubu i wciąż trzymała Łukasza na dystans – nie zgodziła się na przypiecztowanie ich planów w pościeli – lecz fakt pozostawał faktem. Była narzeczoną innego mężczyzny, mimo że wciąż wspominała chwile spędzone w ramionach Marka.

Niekiedy tamten czas jawił się jak odrealniony sen.

Po policzkach Darii popłynęły łzy. Nie potrafiła nad nimi zapanować – gdy była sama, stawały się silniejsze od niej.

Zamknęła wiadomość od Marka i kliknęła w następną. Reklama, do usunięcia. Trzeci e-mail – od przyjaciółki ze studiów. Przeczytała go bez zrozumienia. Była zbyt rozkojarzona, aby wymyślać odpowiedź. Uznała, że pomyśli o tym wieczorem.

Czwarta wiadomość. Znowu zastygła osłupiała, lecz tym razem z innego powodu.

„Droga Dario!

Czekam z niecierpliwością na dzień naszego spotkania. Wiem, że nastąpi to już niebawem. Wyrosłaś na piękną kobietę. Z prawdziwą przyjemnością znowu się z Tobą zobaczę. Ty mnie nie pamiętasz, lecz ja pamiętam o Tobie. Pamiętam!

Pozdrowienia dla Jurka.

Wujek Marian”.

Na pozór niewinna wiadomość wpędziła ją w przerażenie. Zachodziła w głowę, skąd ten człowiek wziął jej adres e-mailowy. Serce Darii łomotało bardzo głośno – była pewna, że ten huk wypełnia całe biuro.

Tato miał rację, mówiąc, że Janus czai się gdzieś w pobliżu i czeka na sposobność. Ogarnęło ją obezwładniające poczucie zagrożenia. Mimo że było to irracjonalne, spojrzała za przeszkłone drzwi, lecz nie dostrzegła za nimi nikogo, kto mógłby ją skrzywdzić.

Przeniosła wzrok na teriera spoczywającego u jej stóp. Moby spał jak suseł, nieświadom strachu, który paraliżował Darię. Żałowała, że pies nie może jej uchronić przed tym rodzajem niebezpieczeństwa, które niósł ze sobą świat wirtualny.

Drżącymi ze zdenerwowania dłońmi wylogowała pocztę i wyłączyła komputer, a później pobiegła do pokoju obok, gdzie Darek rozmawiał z Łukaszem.

– Zawieź mnie do domu – zwróciła się do bliźniaka, ignorując obecność narzeczonego.

– Coś się stało? – zdziwił się Hajdukiewicz.

– No właśnie – poparł go Łukasz. – Jesteś blada. Dobrze się czujesz, kochanie?

– Nie. Tak. Nie – zapłatała się. – Na dziś już skończyłam. Faktycznie, nie czuję się najlepiej. Boli mnie głowa – przyznała.

– Ja cię odwożę – zaoferował się Łukasz. – O ile się nie mylę, Darek ma jeszcze parę spraw na głowie.

– Wszystko mi jedno. Jedźmy już – zażądała.

– Odnoszę wrażenie, że jednak coś się stało – stwierdził Łukasz, gdy siedzieli w BMW. – Jesteś wzburzona. Znam cię, wiem, że usiłujesz

panować nad emocjami. Nie duś tego w sobie.

Milczała. Trawiła jego słowa. Komu innemu mogła zawierzyć? Był jej narzeczonym, przyjacielem – ufała mu. Prawdopodobnie zawdzięczała mu życie – ochronił ją przed gangsterami. Znał dobrze sprawy jej rodziny. Miał świadomość zagrożenia, które na nią czyhało, a mimo to podjął ryzyko, wiążąc się z nią.

– Opowiem ci o tym w domu. Coś ci pokażę, ale nie wypytuj mnie teraz, dobrze? Wolę, żebyś sam na to spojrzął.

Było późne popołudnie, lecz śpiący deszcz zamienił las w ciemną czelusć. Daria w milczeniu spoglądała na ponure sylwetki drzew, przesuwane się po obu stronach szosy. Ulegała złudzeniu, że gałęzie wyciągają się w jej stronę. Serce dziewczyny podrygiwało niespokojnym rytmem, czuła obezwładniający strach. Każdy zakręt, każda dobrze znana nierówność asfaltu – wywoływały gęsią skórkę. Odnosiła wrażenie, jakby kilkunastokilometrowa podróż ciągnęła się w nieskończoność.

Zabrała Zagórnego do swojego pokoju, gdzie pokazała mu wiadomość, która przyprawiła ją o przerażenie. Łukasz przebiegł wzrokiem króciutki tekst.

– O cholera! Facet zamierza się ujawnić.

– Też tak pomyślałam. Boję się – wyznała szczerze. – Nie wiem, co mam zrobić.

Łukasz bardzo pragnął uchronić ją przed tym wszystkim. Strach Darii sprawiał mu ból. Ta kobieta była całym jego światem, kochał ją o wiele za mocno. Nie powinien był aż tak się w to wszystko angażować, ale nie potrafił inaczej. Przytulił do siebie drżącą dziewczynę i zanurzył twarz w płomiennych rudych włosach.

– Moja mała, maleńka – wyszeptał. – Nie bój się, kochanie. Nie pozwolę cię skrzywdzić. Jesteś dla mnie wszystkim.

Przez krótką chwilę poczuła się bezpiecznie. Wierzyła jego słowom – zawsze mogła na niego liczyć. Nigdy jej nie zawiódł. Nie był dwulicowym draniem, jak Marek. Wciąż pozostawał taki sam: dobroduszny, łagodny i cierpliwy.

W ramionach Łukasza była obietnica ukojenia. Położyła głowę na barku mężczyzny.

– Obronisz mnie? – upewniła się.

– Zawsze, w każdej sytuacji – obiecał.

Trwali przez chwilę w ciszy. Mężczyzna głaskał ją po plecach. Z jednej strony cieszył się, że powiedziała mu o e-mailu – to dowodziło, że pokładała w nim wiarę. Z drugiej strony również i on poczuł podpełzającą ośmiornicę strachu, która dusiła go stalowym uściskiem. Nadchodził czas próby. Nie miał pojęcia, co przyniesie los, mógł jedynie

snuć domysły i polegać na przeczuciach. Nie bał się o siebie, lecz o Darię oraz o to, jak miałby sobie poradzić, gdyby Janus spełnił swoje zawołane groźby i zrobił jej krzywdę. Starał się nie myśleć o tym, że ukochaną mogłoby spotkać coś złego.

- Pokazałaś komuś jeszcze tego e-maila? - zapytał w końcu.

- Nie. Przeczytałam to i od razu poszłam do Darka. Wystraszyłam się tak bardzo, że chciałam jak najszybciej wrócić do domu.

- Powinnaś zgłosić sprawę policji - zasugerował.

- To nic nie da. Czytałeś e-maila, nie zawiera gróźb. Policjanci na pewno doszliby do wniosku, że brzmi jak wiadomość od dobrego, dawno niewidzianego wujaszka.

- Tak, masz rację - przyznał Łukasz. - Musimy się bardziej zmobilizować: ja, twoi bracia i pan Jurek. Ten łotr naprawdę na ciebie czyha. Zdaje się, że zamierza podjąć jakieś działania.

- Zawsze wiedziałam, że kiedyś ten dzień nadejdzie. Tato przygotowywał mnie na to przez niemalże całe życie, a jednak strasznie się boję. Jestem zwyczajnym tchórzem - stwierdziła z głębokim niesmakiem.

- Nie jesteś tchórzem, kochanie - zaprotestował Łukasz. - Dorastałaś w poczuciu ogromnego zagrożenia i teraz, gdy zaczyna się ono materializować, masz prawo czuć obawę. Tylko głupcy się nie boją.

Ukryła twarz w dłoniach.

- Wolałabym być głupia i nie czuć strachu.

Postępując zgodnie z radą narzeczonego, Daria pokazała wiadomość ojcu i braciom. Rozmowa odbywała się w gabinecie. Wszyscy byli zgodni co do tego, że cokolwiek uknuł Janus, jego plan właśnie wchodził w etap realizacji. Rodzice wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Chyba już czas, Jurku - stwierdziła Danka.

- Tak, masz rację. Ten drań posuwa się stanowczo za daleko. Swoją drogą, zastanawiające jest, skąd wziął twój adres e-mailowy - zwrócił się do córki.

- Nie mam pojęcia - odparła przygnębiona dziewczyna.

- A może nawiązała z tobą kontakt dawno niewidziana koleżanka, na przykład ze studiów? Nie masz jakichś nowych znajomych?

Nie mogła odpowiedzieć na to drugie pytanie. Nagle w jej głowie zrodziło się przerażające podejrzenie. Tylko jedna osoba weszła w ostatnim czasie w posiadanie jej adresu. Zdziwiającym zbiegiem okoliczności, akurat tego dnia Daria otrzymała dwie wiadomości, które tak bardzo ją poruszyły.

Czy to, o czym pomyślała, było możliwe?

Hajdukiewicz wygrzebał z zamkniętej szuflady biurka pokaźną

kopertę z szarego papieru i wręczył ją córce.

– Myślę, że powinnaś przejrzeć jej zawartość. Już dawno powinienem był pokazać ci to wszystko. Wciąż jednak łudziłem się nadzieją, że ten łotr nie zdoła się do ciebie zbliżyć i jakoś uchronię cię przed nawiązaniem kontaktu.

Daria zajrzała do koperty. Wewnątrz zobaczyła pakiet listów oraz kartek pocztowych. Było tego niesamowicie dużo – gdy wysypała je na biurko ojca, utworzyły spory kopczyk. Drżącą dłonią zaczęła przerzucać tę jednostronną korespondencję. Były tam kartki świąteczne, adresowane do całej rodziny, kartki urodzinowe i imieninowe dla Darii, kartki okolicznościowe z okazji pierwszej komunii świętej, zdania matury, ukończenia studiów, jakieś krótkie listy. Część z nich była bardzo stara, z baśniowymi postaciami po jednej stronie oraz tekstem dostosowanym do wieku dziecka po drugiej. Inne, stosunkowo nowsze, skierowano do nastolatki, ostatnie – do dorosłej kobiety. Przeczytała kilka tekstów, lecz nie znalazła nigdzie żadnych gróźb. Wszędzie natomiast były całusy od wujcia, pozdrowienia, uściski... Janus doskonale orientował się w jej rozwoju i postępach. Nie umykały jego wiedzy żadne ważniejsze wydarzenia z życia.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o tym? – zdziwiła się.

Wiedziała tylko o liście, który Janus przysłał do ich domu, gdy była siedmioletnią dziewczynką. Pamiętała, jakie wrażenie wywołała na tatusiu ta na pozór niewinna przesyłka. Rodzice bardzo długo tłumaczyli wówczas, że jej życiu może zagrażać niebezpieczeństwo, więc musi zachowywać nieustanną czujność i rozsądek. Nigdy nie pozwolili Darii o tym zapomnieć.

– Nie chciałem wpędzić cię w przerażenie – wyznał skruszony Jurek.
– Teraz jednak nadszedł czas, abyś zdała sobie sprawę, że mój strach o ciebie nie był przesadzony.

Spojrzała pytająco na rodziców oraz braci.

– Ale dlaczego ja? Czemu on tak bardzo się mnie uczeplił? Przecież ja go nie znam. Nawet, jeśli kiedykolwiek go spotkałam, to zupełnie tego faktu nie pamiętam.

Danka zagryzła wargi.

– Widzisz, dziecko, przed laty ja i Marian byliśmy zaręczeni. Mieliśmy wziąć ślub, on liczył na spadek po ciotce Klarze. Stało się inaczej: wysłałam za twojego ojca i to jemu przypadł w udziale hotel i dworek. Janus chyba nigdy tego nie przetrawił.

– Poprzysiągł mi zemstę – uzupełnił Jurek. – Uważał, że ograbiłem go ze wszystkiego, co posiadał.

– Tylko jaki to ma związek ze mną?

– Znałam Mariana od dziecka. Można powiedzieć, że wychowywaliśmy

się razem. Widziałaś moje zdjęcia z tamtego okresu, podobnie jak te późniejsze z czasów, gdy miałam dwadzieścia kilka lat. Ile razy powtarzano ci, że jesteś do mnie podobna jak dwie krople wody? Wykapana mama – Danka powtórzyła słowa, które Daria wielokrotnie słyszała od różnych osób.

– A to świr! On bierze cię za matkę – stwierdził Darek, który przybył do domu krótko po Darii i Łukaszu, więc także zdążył wszystkiego wysłuchać.

– Nieprawdopodobne! – wykrzyknął Łukasz.

– Wiele wskazuje na to, że mniej więcej takie są jego pobudki. Nie udało mu się z Danką, więc będzie chciał dostać ciebie – potwierdził ojciec. – To dlatego tak nam zależy, żebyś jak najszybciej wyszła za Łukasza. Przekonaliśmy się, że to bardzo porządny chłopak. Znamy jego matkę od lat i wiemy, że nic nie ryzykujesz tą decyzją. Zawsze bałem się, że pewnego dnia pojawi się w twoim życiu jakiś obcy mężczyzna naślany przez Janusa albo nawet on sam i wyrządzi ci krzywdę.

Nie mogła zapanować nad łzami. Nikt nie pytał o ich powód. Widać wszyscy uznali, że płacze ze zdenerwowania tymi rewelacjami. Tymczasem ona wyrzucała sobie brak rozważań i naiwność.

Darek zwiesił głowę. Miał przerażającą świadomość, że przyłożył rękę do narastającego zagrożenia. Rodzeństwo spojrzało sobie w oczy. Niczym magiczna iskra telepatii w ich głowach pojawiła się ta sama myśl.

Marek Lesner.

– Dario? – Usłyszała głos narzeczonego.

Stał blisko, na wyciągnięcie dłoni. Anioł stróż, który mógł zapewnić bezpieczeństwo.

– Powinniśmy zamienić kilka słów na osobności – stwierdził.

Poszli do jej sypialni. Zamknęła drzwi przed czarnym pyskiem Moby'ego. Zostali sami. Za oknem zapadał jesienny zmierzch. Słońce zaszło znacznie wcześniej niż zwykle. Niebo zasnuły ołowiane chmury, z których, szemrząc cicho, od wielu godzin padał deszcz. W sypialni panował półmrok. Łukasz chciał włączyć światło, lecz Daria go powstrzymała.

Mężczyzna spoglądał w jej rozszerzone strachem źrenice. Miała przyspieszony oddech. Opięte jasnym sweterkiem piersi falowały niespokojnie.

– Nie bój się. Zapewnię ci bezpieczeństwo. Nic ci nie grozi, gdy jestem przy tobie – powiedział z głębokim przekonaniem.

– Cii... Nic nie mów – powiedziała, kładąc palec na jego ustach. – Chcę zapomnieć o tym wszystkim chociaż na chwilę.

Podeszła do niego na odległość połowy kroku. Zaparło mu dech z wrażenia, gdy nieoczekiwanie ściągnęła przez głowę i upuściła na

podłogę zielony półgolf. Stała przed nim w spodniach i ciemnozielonym, koronkowym staniku. Jej smukłe ciało było jasną plamą w gęstniejącym mroku.

- Kochaj się ze mną - powiedziała drżącym głosem.

Nie musiała dwa razy powtarzać. Przywarł do niej chciwym pocałunkiem. To nic, że sprawiała wrażenie beznamietnej lalki. Łukasz tłumaczył sobie chłód Darii brakiem doświadczenia. Kto wie? Może nawet on był pierwszym i jedynym mężczyzną w jej życiu?

Dobrze wiedział, że musi należycie wykorzystać okazję. Miał szansę przekonać Darię, że nie tylko kocha ją całym sercem, lecz potrafi również obudzić w niej pasję. Rozebrał dziewczynę, wziął na ręce i zaniósł do łóżka. Nie tracąc czasu, zdjął ubranie i położył się obok niej.

Całował ją powoli, bez pośpiechu. Liczył na to, że nauczy Darię, jak należy to robić. Nie przeszkadzało mu, że pozostała bierna i nawet go nie objęła. Po prostu leżała spokojnie, pozwalając mu się dotykać. Miała zamknięte oczy. Wyglądała jak marmurowa rzeźba. Podniecenie szumiało mu w głowie. Musnął ustami jej pierś. Daria poruszyła się niespokojnie. Złapała go obydwoma dłońmi za włosy i pociągnęła ku swoim ustom. Zaskoczyła go po raz kolejny, gdy wpiła się w jego wargi namiętnym pocałunkiem. Najwyraźniej jednak wiedziała, do czego służą usta i język. Nie zdążył nacieszyć się tą niespodziewaną pieczęcią, gdyż już po chwili przekręciła się na brzuch i rozchyliła uda.

- Teraz. Zrób to teraz - zażądała.

To był najbardziej zaskakujący seks, jaki uprawiał w całym swoim życiu. Chciała, żeby się z nią kochał, lecz robiła to na zimno, bez czułości i pieczęci. Wiła się niespokojnie za każdym razem, gdy dotykał jej piersi. Drapała go niemalże do krwi, dając mu do zrozumienia, że nie życzy sobie, aby to robił. Chciała tylko, żeby był w niej. Łukasz przywarł wargami do jej pleców i splótł palce ze spoczywającą na poduszce dłonią Darii. Rude włosy łaskotały go w twarz.

Wiedział, że to tylko żalosna namiastka miłości i bierze właśnie ochłap rzucony mu z pańskiego stołu. Nie potrafił jednak wzgardzić nawet okruchami.

- Kocham cię - powtarzał. - Tak bardzo cię kocham, Dario.

Nie wiedział, czy zdołał sprawić jej choćby trochę przyjemności, nie tak to sobie wyobrażał, nim wstrząsany spazmem rozkoszy opadł na pościel.

Od razu odsunęła się i owinęła kołdrą. A ponieważ wciąż leżała na brzuchu, z twarzą odwróconą od niego, nie mógł widzieć, jak po jej policzku płyną łzy.

Część 2

W OBJĘCIACH STRACHU

PRZYSIĘGA

Anna Kowalska nie była łatwą klientką. Mimo że od momentu zrobienia przez nią rezerwacji minęło sporo czasu, ani razu nie przyjechała do „Zacisza”. W jednym z e-maili napomknęła, że zna hotel i nie widzi potrzeby odrywania się od innych spraw. Liczyła na to, że Daria elektronicznie prześle wszelkie propozycje oraz pomoże w dokonaniu wyboru najlepszych rozwiązań.

Tylko jak utrafić w gust klientki, która chciałaby mieć to, co najlepsze, a jednocześnie jest wyjątkowo niezdecydowana i nawet nie zna się jej upodobań? W większości przypadków, gdy Daria wysyłała fotografie z propozycjami wystroju wnętrza, kompozycji kwiatowych oraz dekoracji stołów, Anna najpierw zachwycała się wszystkim, a następnie prosiła o pomoc w wyborze. I tylko czasami, jak na przykład przy wyborze menu lub muzyki, wkraczał na arenę narzeczony, który przekazywał decyzje za jej pośrednictwem.

Analizując wymianę e-mailową z Kowalską, Daria miała nieodparte wrażenie, że przyszła panna młoda zamierza zmienić stan cywilny bardziej z rozsądku niż z miłości. Każda narzeczona, z którą miała przyjemność wcześniej współpracować, wykazywała nieporównywalnie więcej entuzjazmu.

Widać nie jestem odosobniona w moich poczynaniach – pomyślała, notując w harmonogramie uroczystości kolejne ustalenia.

Zaręczając się z Łukaszem, liczyła na to, że na jakiś czas zyska odrobinę spokoju i nikt nie będzie na nią wywierał presji. Niestety, wciąż słyszała ponaglenia w sprawie ustalenia daty ślubu. Na domiar złego, musiała wręcz oganiać się przed falą czułości ze strony Łukasza, który po wspólnie spędzonej nocy uzurpował sobie prawa do jej ciała. Już teraz ją to mierzwiło, nie mogła sobie wyobrazić, co będzie po ślubie.

Zatrzasnęła notatnik. Oparła się o zagłówek biurowego fotela. Zamknęła powieki, próbując wyciszyć myśli. Ostatnimi czasy coraz lepiej wychodziła jej ta sztuka, co nie zmieniało faktu, że wciąż, bardzo

irracjonalnie, tęskniła.

Z zadumy wyrwał ją szmer otwieranych drzwi. Podniosła leniwie powieki. Zobaczyła bliźniaka, który wyglądał na wyjątkowo wzburzonego. Jego oddech był przyspieszony, policzki pały i nawet nie próbował tłumić emocji.

– Coś się stało? – zapytała.

– Nie sprawdzałaś teraz prywatnej poczty, prawda? – stwierdził Darek.

– Nie. I nie mów mi, że odważyłaś się włamać do mojej skrzynki e-mailowej, bo ukatrupię – syknęła ostrzegawczo. – Mam już dosyć tej inwigilacji.

– Nikt cię nie inwigiluje, po prostu coś ci wysłałem. Musisz to szybko zobaczyć.

Jej niepokój osiągał monstrualne rozmiary, gdy wpisywała hasło dostępu do poczty. Drżącą dłonią uderzyła w enter i z niepokojem oczekiwała na zalogowanie. Faktycznie, miała wiadomość od brata z linkiem do jakiejś strony internetowej.

– Kliknij – polecił krótko Darek.

Strona otwierała się nieznośnie powoli.

– Co tam jest? – zapytała, czując coraz większy ciężar w żołądku.

– Sama musisz zobaczyć.

Link prowadził do artykułu w jakimś plotkarskim portalu. Oczom Darii ukazała się galeria zdjęć wraz z krótkimi komentarzami. Bez słowa zaczęła je przeglądać. Parę razy na drugim planie mignęła jej przed oczami twarz przystojnego mężczyzny w dość zaawansowanym wieku. Wyglądał znajomo, być może był jakimś emerytowanym prezenterem telewizyjnym lub zapomnianą gwiazdą estrady. To było pierwsze skojarzenie, gdyż zauważyła na innych zdjęciach przedstawicieli showbiznesu, a galeria zatytułowana była „Celebryci dzieciom”.

Kliknęła w następną fotografię.

Marek.

Stał na pierwszym planie, ściskając dłoń siwego mężczyzny. W pierwszej chwili, zaskoczona widokiem byłego kochanka, zignorowała podpis pod zdjęciem. Spojrzała na Darka.

– Dlaczego mi o nim przypominasz? – W jej głosie zabrzmiał wyrzut.

– Przyjrzyj się dobrze tej fotografii lub przeczytaj komentarz do zdjęcia.

Spełniła polecenie brata i nagle poczuła, jakby jej pierś przygniotła bryła lodu.

Tekst przy zdjęciu był krótki: *Marek Lesner oraz Marian Janus, główni sponsorzy dzisiejszej gali. Czy można liczyć na następną, równie owocną współpracę džentelmenów?*

Zamarła. Nie tak dawno przysłał jej zagadkowo brzmiącego e-maila –

dokładnie w tym samym dniu, w którym ujawnił się Janus. A teraz to zdjęcie...

Spojrzała uważniej na siwowłosego mężczyznę. No jasne! Jak mogła go wcześniej nie rozpoznać! Przecież posiadała jego fotografie, wprawdzie sprzed wielu lat, lecz on nie zmienił się jakoś szczególnie ponad to, że posiwiał mu włosy.

- Co ja narobiłam? - wyszeptwała pobielającymi z przerażenia wargami.

Nie była w stanie wykrztusić ani słowa więcej. Sparaliżował ją niewyobrażalny strach. Darek oplótł siostrę ramionami.

- Nie płacz... Wszystko będzie dobrze. Nie bój się. Obronimy cię przed nim. Ja, Łukasz, Damian... Nie pozwolimy, żeby ten typek cię skrzywdził. Myślę jednak, że powinnaś o wszystkim powiedzieć ojcu.

- Nie! - zaprotestowała żywo. - Błagam, Darek, nie mów nikomu! Chcesz przyprawić tatę o zawał serca?

- Daria, nie bądź głupia! Musisz powiedzieć ojcu, co się stało. Jestem przekonany, że Lesner działał w porozumieniu z Janusem. On po prostu wykorzystał twoją słabość.

- Nie wierzę. To pomyłka, to niemożliwe - stwierdziła bez większego przekonania.

Brat spojrzał na nią znacząco.

- To nie jest przypadek. Boże! Jak pomyślę, że przyłożyłem do tego rękę... Powinienem był cię powstrzymać, ale byłaś taka szczęśliwa... Cholera!

- Daruś, proszę, nie mów tacie. Będzie wściekły, jak wyjdzie na jaw, że zawiedliśmy jego zaufanie. To i tak niczego nie zmieni, nie mogę cofnąć czasu. A poza tym, tato od razu się domyśli, że o wszystkim wiedziałeś.

- Trudno. Norozrabiałem, więc poniosę teraz konsekwencje.

- Och, Darek! Przecież tato nie przełoży cię przez kolano i nie spierze po tyłku, nie postawi za karę w kącie. Będzie się natomiast zadręczał i już nigdy nam nie zaufa. Tego właśnie chcesz?

- Nie, ale sama widzisz, że musimy coś z tym fantem zrobić. Masz teraz dwóch wrogów: Janusa oraz Lesnera. Doprawdy nie wiem, który z nich jest gorszy i czemu akurat tobie musiało się to przydarzyć. A kwiat znaleziony kilka tygodni temu na masce BMW? Czyż nie miał być sugestią, że któryś z nich wciąż ma cię na oku?

Pogłaskała ją po ramieniu. Pragnął, aby jego gest uspokoił ją choć trochę, lecz wiedział, że Daria nieprędko zazna tego stanu ducha.

- Z jakichś absurdalnych powodów chodzi o mnie. Gdybym zniknęła im z oczu, to może daliby spokój wam?

- Jak chcesz to zrobić?

- Nie wiem, nie mam pojęcia - stwierdziła ponuro - ale mam już

dosyć. Czasami myślę, że chciałabym, aby ten demon wyszedł wreszcie z ukrycia i zrealizował swój plan, jakkolwiek by nie wyglądał. To nie jest życie, wiewiór. To wegetacja.

- Doskonale cię rozumiem, ale wiesz, że nikt z nas nie pozwoli, aby stała ci się krzywda. Będziemy cię strzegli, póki starczy nam sił.

- Ale ja już nie mam siły, rozumiesz?

- I co teraz zrobisz?

- Nie wiem. Zostaw mnie samą - poprosiła. - Muszę to wszystko przemyśleć.

- Obiecuj mi, że nie zrobisz nic głupiego. - Spojrzała siostrze głęboko w oczy. - Obiecuj - powtórzył z naciskiem.

- Masz moje słowo. Wciąż jeszcze posiadam instynkt samozachowawczy. Nie bój się, nie pójdę w ślady Daniela.

Jej słowa nie uspokoiły Darka, lecz wzbudziły w nim grozę. Mimo to opuścił gabinet siostry. Rozumiał jej potrzebę samotności.

Tymczasem Daria ponownie utkwiała wzrok w ekranie komputera. Jakiś czas później w jej głowie powstał plan działania. Absurdalny i budzący niechęć, ale usilnie starała się wierzyć, że skuteczny.

- Opuść sobie, stary. Zostałeś wyeliminowany. - Głos Remigiusza przywrócił Marka do rzeczywistości.

Lesner podskoczył jak oparzony i oderwał wzrok od matrycy laptopa. Remek zerknął mu przez ramię i zobaczył czarno-białą fotografię Darii, zrobioną z całą pewnością przez przyjaciela. Musiał przyznać, że Marek miał wyjątkowy talent, zdjęcie wykonał naprawdę artystycznie. Swoją drogą, modelka była nieprzeciętnie piękna - mimo kilku piegów i niespotykanej szczupłości.

- O czym ty mówisz? - zapytał Marek.

- No właśnie o niej - mówiąc to, podał Lesnerowi raport, który przyniósł ze sobą. - W przyszłym tygodniu twoja ślicznotka wychodzi za mąż - dodał, wiedząc, że dla Marka taka informacja będzie miała ogromne znaczenie. Wolał więc zaoszczędzić mu czytania i od razu przejść do sedna sprawy.

Niepokoiliła go dziwna obsesja, której uległ przyjaciel. Marek nigdy nie zachowywał się równie irracjonalnie w stosunku do żadnej kobiety. Remek miał zatem nadzieję, że teraz, gdy sprawa jest już przesądzona, Lesner przełknie porażkę i wszystko wróci do normy. Daria Hajdukiewicz rozpraszała go w minionym czasie nazbyt mocno.

Marek, bez zaglądanía do notatek przyniesionych przez Remigiusza, wiedział, że przyjaciel mówi prawdę. Remek nigdy nie żartował z poważnych spraw, a Daria była bardzo poważną sprawą. Siedział przez chwilę nieruchomo, czując się tak, jakby nagle ziemia umknęła mu

spod nóg. W jego głowie kotłowały się myśli. Kipiał wściekłością. Najgorsza jednak była zazdrość, która z niszczycielską siłą zatruwała organizm. Wyobraził sobie Darię, jak w uścisku ramion innego mężczyzny przeżywa miłosną ekstazę.

Nagle zerwał się z obrotowego fotela. Złapał w obie dłonie laptop i z krzykiem rzucił nim ze wszystkich sił, na oślep.

Kilka sekund później oszołomiony Remigiusz usłyszał ogłuszający trzask drzewi. Został w gabinecie sam. Spojrzał na potrzaskany komputer oraz dziurę w ścianie.

– Chyba powinienem był mu to przekazać w delikatniejszy sposób – mruknął.

Miał nadzieję, że przyjaciel nie zrobi czegoś głupiego. Nie pobiegnie za nim, gdyż wiedział, że Marek jest jak zraniony zwierzę, który w spokoju musi wylizać swoje rany.

Lesner znowu siedział sam, po ciemku, w swoim wielkim, pustym domu. Pochylił się, oparł łokcie o uda i zanurzył palce we włosy. Zaciskał dłonie, szukając ukojenia dla skołatanych nerwów, lecz w jego trzewiach wciąż buzował ogień zazdrości. Ktoś go ubiegł. Nawet nie wiedział kto, bo w przypływie wściekłości opuścił biuro tak szybko, że nie zabrał z biurka raportu. Przez całe popołudnie ignorował dzwoniącą co jakiś czas komórkę. Po prostu tkwił na tej cholernej kanapie, bijąc się z własnymi myślami.

Podniósł oczy. Powiódł wzrokiem po ścianie, na której odbijały się refleksy wody falującej w basenie za francuskimi drzwiami. Zatrzymał spojrzenie na zdjęciu Darii – powiększonym do rzeczywistych rozmiarów i oprawionym w antyramę. Przez chwilę mierzył wzrokiem jej wizerunek. W żrenicach Marka była tak wielka zawziętość, że gdyby miała moc sprawczą, to fotografia zajęłaby się ogniem.

Zdawał sobie sprawę, że owładnięta nim obsesja.

Nie potrafił przyznać, że poniósł sromotną klęskę.

Mimo października pogoda na ślub była wręcz wymarzona. Słońce grzało dosyć mocno, niebo było nieskazitelnie błękitne. Tylko panna młoda miała pochmurne czoło – stała w oknie swojej sypialni, gotowa do wyjścia, ściskając w dłoni wiązankę.

Twarz Darii nie zdradzała większych emocji – poza posępną miną była dość obojętna, lecz było to iluzją. Wystarczyło przenieść wzrok na jej dłonie, skubiące nerwowo płatki ślubnego bukietu, aby odgadnąć, że mocno przeżywa czekające ją wyzwanie. Wiedziała, że małżeństwo z Łukaszem nie jest najlepszym sposobem na umknienie przed Janusem oraz Lesnerem. Być może jej postępowanie było egoistyczne.

Prawdopodobnie narażała w ten sposób Łukasza, lecz szczęśliwy narzeczony był świadom tego, na co się porywa i uspokajał ją, że podjęła jedyną słuszną decyzję. A ona miała nadzieję, że ten desperacki ruch powstrzyma obydwu mężczyzn od podejmowania dalszych kroków.

Zaplanowano cichy ślub i skromną uroczystość, ograniczoną jedynie do najbliższej rodziny oraz przyjaciół. Jako drużbowie mieli wystąpić Grażyna z Damianem. Daria proponowała tę funkcję bliźniakowi, lecz Darek, który nigdy nie darzył przyszłego szwagra sympatią, kategorycznie odmówił czynnego udziału w tej szopce – jak określał pospieszny ślub z Zagórnym. Również i przyjaciółka, która po długich namowach zgodziła się stanąć u jej boku, próbowała odwieść ją od tej decyzji. Grażyna dobrze знаła powody kierujące Darią – z uwagi na zażyłość z Darkiem była dopuszczona do rodzinnego sekretu.

Wesele miało odbyć się w najmniejszej sali bankietowej „Zacisza”. Do samego końca wszystko utrzymywane było w głębokiej tajemnicy. Personelowi hotelu wyjaśniono, że Hajdukiewiczowie nie życzą sobie rozgłosu z uwagi na obawy, aby gangsterzy „opiekujący się” hotelem nie wywinęli żadnego numeru. Nikogo to nie zdziwiło, ale i nikt nie wiedział, że głównym powodem tej konspiracji był niepokój Jurka związany z Janusem.

Daria drgnęła niespokojnie, gdy drzwi cichutko skrzypnęły.

– Mama – powiedziała z głębokim smutkiem, jakby właśnie wybierała się na pogrzeb.

– Już czas, córeczko.

Dziewczyna przygryzła wargi i spuściła wzrok. Zobaczyła śnieżną biel prostej sukni, blade płatki kwiatów, własne drżące dłonie.

Danka podeszła do córki.

– Nie smuć się, Dareczko. Jesteś śliczna. Łukasz to cudowny mężczyzna, wspaniała z was para. Zobaczysz, będziesz z nim szczęśliwa. Czeka cię cudowne, dostatnie życie u boku męża, który świata poza tobą nie widzi. Czego więcej można pragnąć?

Nie odpowiedziała. Nie była przekonana, czy zazna szczęścia w małżeństwie. Usiłowała być szczęśliwą za wszelką cenę. Wmawiała sobie, że tak jest, gdy marzła, leżąc w ramionach Łukasza. Ulegała mu, wierząc, że być może dzięki temu zapomni o Marku.

Nie zapominała, tęskniła jeszcze bardziej. Łukasz nie potrafił rozpalić jej do czerwoności, nie wywoływał przyspieszonego oddechu oraz tętna. Robił, co mógł, próbował sprawić Darii przyjemność zarówno w sypialni, jak i poza nią. Jego trud był daremny, choć wynagradzany sztucznym, wymuszonym uśmiechem. Przełamywała swoją niechęć po to, aby go przy sobie zatrzymać. Chociaż nie chciała wychodzić za mąż, zdawała sobie sprawę, że nie może Zagórnego utracić. Jej rodziny nie było na to

stać. Dorastała w poczuciu winy, że z jakiegoś absurdu powodu jest przedmiotem nieustannej zgryzoty rodziców, teraz mogła wynagrodzić im wszystkie lata strachu.

- Chodź, dziecko. Twój narzeczony już czeka.

Nieobecna duchem, dała się poprowadzić przed ołtarz. Nie widziała nikogo, nie słyszała niczego, obojętna i zdystansowana. Przedramię narzeczonego, na którym spoczywała ręka Darii, parzyło ją niczym ogień. Najchętniej wyrwałaby dłoń spod jego smukłych palców, muskających delikatnie jej grzbiet. Ten pieśczośliwy gest zamiast uspokoić, kojarzył się z robakami pełgającymi po skórze. Gdy dotarli przed stopnie ołtarza, droga, którą przebyła, zdawała się być najdłuższą wędrówką w życiu.

Znieczulona na bodźce, siadała oraz wstawała wraz ze wszystkimi. Biernie uczestniczyła w uroczystości.

Dopiero w chwili, gdy przyszedł czas na powtórzenie słów małżeńskiej przysięgi, Daria poczuła, że dzieje się coś ostatecznego, niemalże nieodwracalnego. Dla niej, głęboko wierzącej i praktykującej katoliczki, małżeństwo było instytucją trwałą, nierozzerwalną. Mimo że z całej siły próbowała zapanować nad słabością, z oczu dziewczyny spłynęły łzy, które powoli toczyły się po wypudrowanym policzku.

Głos uwiązał w gardle Darii przy słowach:

- Ja, Daria Danuta, biorę...

W tej samej chwili niespodziewanie otworzyły się z głośnym hukem drzwi kościoła.

- Nie tak szybko! - Usłyszała nagle.

Zamarła, gdyż od razu rozpoznała charakterystyczną wadę wymowy. Odwróciła pobladałą twarz w stronę Marka, zmierzającego ku niej szybkim krokiem.

- Witam państwa - powiedział ironicznie. - Wybaczcie moje melodramatyczne wejście rodem z oper mydlanych, lecz mam tutaj do załatwienia pewną niecierpiącą zwłoki sprawę.

- Pańskie zachowanie bezczęści to miejsce - skarcił go ksiądz.

- Co to wszystko ma znaczyć? - zapytał wzburzony Łukasz.

- Co się tutaj dzieje?! Kim pan jest? - wykrzyknął równocześnie z nim Hajdukiewicz, zanim zagłuszyła go fala protestów i pytań.

- Proszę o ciszę! Kim pan jest? - zapytał ksiądz poprzez mikrofon, zagłuszając tym samym gwar innych osób.

Lesner zatrzymał się przy Darii.

- Ta kobieta - zwrócił się wprost do księdza - przysięgała mi, że nie zwiąże się z innym mężczyzną. Kościół szanuje wagę przyrzeczeń, a ja nie zwolniłem jej z danego słowa.

W tym samym momencie gwar przybrał na sile. Nieliczni goście

weselni wychodzili z ławek. Przy Darii już była straż przyboczna złożona z braci oraz ojca.

- Proszę o ciszę! Jesteśmy w Domu Bożym! - huknął proboszcz. Usłuchano go, więc mógł kontynuować. - Dlaczego zakłóca pan uroczystość weselną? - zwrócił się ponownie do Marka. - Na co liczysz, synu?

- Chcę porozmawiać z Darią na osobności.

- Nigdy! - ryknął Hajdukiewicz.

- Spokojnie, spokojnie - uciszył go kapłan. - Wysłuchajmy tego człowieka.

- Przychodzę tutaj - powiedział Marek - właśnie dlatego, aby mnie wysłuchano. Chcę z nią tylko porozmawiać - wskazał Darię - i przysięgam na Boga, że włos z głowy jej nie spadnie - dodał asekuracyjnie, gdyż czuł przez skórę, że takich słów oczekuje stojący przed nim ksiądz.

- Nie wzywaj imienia Boga Ojca nadaremno - skarcił go proboszcz i spojrzał w stronę zaskoczonego Jerzego. - Co pan na to powie?

- Nie znam tego człowieka. Widzę go pierwszy raz w życiu. Kto to jest, Dario?

Oczy wszystkich zgromadzonych skierowały się ku dziewczynie. Daria przełknęła nerwowo ślinę. Nie było sensu mataczyć. Jej sekret właśnie wychodził na jaw.

- To jest Marek Lesner, mój były kochanek - odparła, siłąc się na odwagę i nieokazywanie emocji.

- Kochanek?! - wykrzyknęła zaskoczona Grażyna, spoglądając to na Darię, to na Marka, to na Łukasza. Chciała dodać coś jeszcze, lecz zagłuszył ją narastający gwar.

Tym razem ksiądz zignorował hałas godzący w uświęcone miejsce. Chrząknął nerwowo, jakby się zakrztusił, i spojrzał z konsternacją na wzburzonego ojca panny młodej.

- Echem... Myślę, że oni powinni jednak ze sobą porozmawiać.

- To bezczelność! - oburzył się Łukasz. - Znam cię, byłeś gościem hotelu! - stwierdził odkrywczo. - Zostaw w spokoju moją narzeczoną!

Marek przeniósł wzrok na Łukasza, zmierzył go niechętnym spojrzeniem. Jego wściekłość podsycił fakt, że trafnie zaszufladkował męczyznę - rzeczywiście był rywalem.

- To sprawa pomiędzy mną a Darią. Ty się w to nie mieszaj - syknął, a następnie odwrócił się w stronę Hajdukiewicza. - Proszę wybaczyć, że zakłócam tę uroczystość, lecz to sprawa niecierpiąca zwłoki. Muszę wyjaśnić z pańską córką pewną kwestię. Nad wyraz nie znoszę, gdy ktoś nie wywiązuje się ze zobowiązań.

Ujął Darię za przegub ręki i pociągnął lekko w stronę wyjścia.

Dziewczyna była tak bardzo zaskoczona i przerażona, że mimowolnie ruszyła za nim.

– Daria! – Usłyszała krzyki rodziny.

Odwróciła się w stronę ojca.

– Przepraszam, tatusiu – wyszeptła ze łzami w oczach. – Później ci to wszystko wyjaśnię – dodała bez przekonania.

Marek wyjął z jej dłoni ślubną wiankę i rzucił w ręce Grażyny.

– Bukiet panny młodej na szczęście – powiedział cynicznie.

Nagle w kościele zapadła zadziwiająca cisza. Słychać było jedynie stukot obcasów Darii oraz kroki towarzyszącego jej mężczyzny.

Dziewczyna bez protestu pozwoliła, aby zaprowadził ją do porsche. Marek bez ceregieli wepchnął Darię na tylną kanapę i zajął miejsce obok.

– Gazu! – pogonił Remigiusza, który czekał na nich za kierownicą. – Ruszaj, zanim przyjdzie im do głów, żeby nas zatrzymać.

Więceć ruszył z piskiem opon, nie zważając na wybiegających z kościoła braci oraz narzeczonego Darii. Pędził jak szalencie, brawurowo biorąc ostre zakręty i nie przejmując się tym, że jego pasażerowie narażeni są na dyskomfort. Styl jazdy zmienił dopiero wówczas, gdy dotarł do drogi w kierunku Sanoka.

Daria odzyskała przytomność umysłu. Wcześniej, czyli od momentu, gdy tylko włożyła suknię ślubną i wpięła we włosy stroik, miała wrażenie, że to wszystko jej nie dotyczy. Wyprostowała się z godnością, odsuwając od Lesnera tak daleko, jak tylko było to możliwe we wnętrzu samochodu.

– Co ty robisz? – zapytała Marka.

Mężczyzna obrzucił badawczym spojrzeniem jej poblądłe ze strachu policzki i nienaturalnie rozszerzone źrenice. Dostrzegł zaschnięte ślady łez. Jego gniew, buzujący od kilku dni, zelżał. Wyciągnął dłoń i dotknął jej twarzy, lecz dziewczyna cofnęła się jak oparzona.

– Ratuję cię przed popełnieniem największej w życiu pomyłki – wyjaśnił.

– Odbiło ci? Jak mogłeś mi to zrobić?! Co ty sobie myślisz? – zaatakowała. – I dokąd mnie zabierasz, do cholery?! Masz mnie natychmiast wypuścić!

– O, tak już lepiej. Widzę, że w końcu wróciła kobieta z temperamentem w miejsce nieprzytomnie szczęśliwej panny młodej – zakpił. – Wylewałaś łzy wzruszenia?

– Dokąd jedziemy? – ponowiła pytanie, zerkając przez okno na drogę.

Gnali szosą wiodącą przez las. Wiedziała mniej więcej, gdzie są. Niepokoiło ją, że kierują się na odludzie. Lęk nasilił się, gdy Remigiusz zwolnił i skręcił w nieasfaltowaną boczną drożkę.

To koniec – przemknęło jej przez myśl. – Wywieźli mnie w tę dzicz, aby zabić. Nie mam przy sobie komórki, jestem w niewygodnym stroju oraz butach na obcasie. Nie mam najmniejszych szans na ucieczkę. Marek jest silny i wysportowany, ten drugi wygląda jak typ spod ciemnej gwiazdy. Jakże on się nazywał? Remigiusz... Remigiusz Więcek – przypomniała sobie. – Boże, i po co mi to było?

Została uprowadzona ze ślubu – właściwie za swoim biernym przyzwoleniem. Możliwe, że dopuściła do tego, ponieważ miała już szczerze dość wszystkiego. Chciała nareszcie położyć kres nieustannemu poczuciu zagrożenia, w którym dorastała. Wolała wystawić się Janusowi, bo w to, że Lesner ma z nim jakiś związek, nie wątpiła. I chyba również gdzieś w podświadomości czuła, że wszystko jest lepsze od małżeństwa z Łukaszem.

Serce Darii łomotało z przerażenia. Wytrwale powstrzymywała łzy, usiłując nie okazywać strachu. Bliskość Marka budziła grozę. Siedział obok niej w milczeniu, nie odpowiedział na jej pytanie. Jeszcze do niedawna myślała, że go zna. Teraz był obcym, nieprzewidywalnym człowiekiem, a na dodatek zupełnie pozbawionym skrupułów.

Posępnie zerknęła na mężczyznę kierującego pojazdem. Wzdrygnęło ją obrzydzenie, gdy dostrzegła na jego nalanym karku fragment sinoniebieskiego tatuażu, wynurzającego się spod kołnierza koszuli i niknącego pod linią włosów. Remigiusz, ze swoją masywną posturą, bliznami oraz tatuażami, przywodził na myśl kryminalistę i wzbudzał grozę. Wyglądał zaskakująco w zestawieniu z Markiem, który górował nad nim wzrostem, lecz nie sprawiał mrocznego wrażenia. A może uległa iluzji? Może obydwaj byli siebie wari? Czy można w przeciągu paru lat dojść do milionów w uczciwy sposób?

Ukryła twarz w dłoniach. Co robić? – myślała gorączkowo.

Była przerażona jak nigdy w życiu i ten strach jeszcze wzrósł, gdy po kilku ostrych zakrętach kierowca zatrzymał samochód. Podniosła wzrok, rozejrzała się wokół. Byli na niewielkiej polanie w samym sercu lasu. Wśród drzew stały domki letniskowe.

– Wsiadamy – oznajmił Lesner.

Instynktownie cofnęła się i natrafiła plecami na drzwi. Wymacała klamkę, lecz Marek ją złapał i pociągnął ku sobie. Na krótki moment oparła się o niego. Poczowała zapach oraz ciepło bijące od jego ciała. Przypomniała sobie chwile, gdy był jej szczególnie bliski i leżała nago w jego ramionach – bezpieczna oraz szczęśliwa. Teraz te same ramiona budziły najgorsze obawy. A przecież nic mu nie zawiniła ponad to, że nie zgodziła się zostać jego utrzymanką. I to właśnie był fakt przemawiający za tym, że Marek musiał być w zмовie z Janusem. Mężczyzna odtrącony nie zniżyłby się do tak desperackiego kroku. Nie

narażałby ego na ryzyko kolejnej porażki.

Remigiusz otworzył drzwi bungalowu i wpuścił ich do wnętrza.

– Tak jak się umawialiśmy – powiedział enigmatycznie do Marka.

Weszli do niewielkiego saloniku. Daria przełknęła nerwowo ślinę. Co dalej? Zostali sami, zbir towarzyszący Lesnerowi odszedł.

Gończkowo usiłowała sobie przypomnieć, czego ją uczono na kursach samoobrony. Pamiętała, że zawsze należało wykorzystywać wszelkie dostępne środki. Miała buty na cienkiej, wysokiej szpilce, z lekko szpiczastymi noskami. Mogłaby wbić Markowi obcas w stopę, następnie kopnąć go w goleń, później w krocze, i rzucić się do ucieczki. Zapewne zawołałby tego drugiego draba. Daria zakładała, że Remigiusz czaił się gdzieś w pobliżu. Być może miał za zadanie obserwować teren, czy nie ma jakichś niewygodnych świadków. Musiałaby więc zdjąć buty i uciekać boso. Nie byłoby to wygodne, ryzykowała poranieniem stóp, ale w razie, gdyby któryś z nich próbował ją złapać, mogłaby uderzyć go obcasem. Mężczyźni nie zamknęli drzwi bungalowu, nie słyszała, aby Więcek przekręcił klucz.

Zdecydowała więc, że zamiast biernie się poddawać, będzie walczyć. Miała szansę, aby wyjść cało z opresji. Musiała tylko uspić czujność Marka albo zadziałać przez zaskoczenie.

– Po co mnie tu przywoziłeś? Co to wszystko ma znaczyć? – zapytała, z wysiłkiem opanowując drżenie głosu.

– Mówiłem ci już. Ratuję cię przed zmarnowaniem sobie życia.

– Rycerz na białym koniu się znalazł – prychnęła.

Raport, który wręczył Lesnerowi Remigiusz, był bardzo wyczerpujący. Wynikało z niego jasno, że Daria nie wykazywała entuzjazmu jako narzeczona. Obserwacje, które poczynił prywatny detektyw, kazały mu wysnuć przypuszczenie, że została do tego małżeństwa nakłoniona lub zawiara je z rozsądku. Marek przyglądał się jej jeszcze przed uroczystością, gdy wchodziła do kościoła. Rzeczywiście – wyraz twarzy, rozpacz w oczach i cała postawa Darii wskazywały na to, że idzie przed ołtarz niczym owca prowadzona na rzeź. Mężczyzna był zatem pewien swoich racji.

– Kiedyś mi za to podziękujesz.

– Ta... Jasne. Już ci dziękuję – stwierdziła zgryźliwie, rozglądając się nerwowo na boki i planując ewentualną drogę ucieczki.

Marek sprawiał wrażenie odprężonego oraz beztroskiego. Spoglądała na niego czujnie, śledząc wzrokiem każdy ruch. Stał pomiędzy nią a wyjściem z bungalowu. Nie spuszczał z niej wzroku.

– Usiądź. – Wskazał jej kanapę. – Porozmawiajmy.

– Nie mamy o czym.

– Przeciwnie, mamy. Nie zachowuj się jak rozkapryszony bachor,

siadaj – warknął, usuwając się nieco w bok.

Tylko na to czekała. Starannie zaplanowanym ruchem, z całej siły, wbiła mu obcas w stopę. Krzyknął, zaskoczony nagłym bólem. Chciała zrealizować dalszy punkt planu i go kopnąć. Nie przewidziała jednak, że on może wykazać się aż takim refleksem i, mimo bólu, objąć ją ramieniem oraz podnieść w górę tak, aby uniemożliwić jej jakikolwiek ruch.

– Puść mnie w tej chwili! – zawołała, wijąc się w stalowym uścisku jego ramion i kopiąc na oślep, co zamiast zamierzonego efektu wywołało salwę śmiechu.

– Dobry Boże, Daria! Uspokójże się, dziewczyno. Ktoś gotów pomyśleć, że dokonuję tutaj rzezi.

– A nie?! – wrzasnęła w nadziei, że jednak ktoś usłyszy.

– Kobieto, puchu marny! – westchnął Marek, przerzucając ją sobie przez ramię niczym szmacianą lalkę.

Znowu zaczęła go kopać i okładać pięściami, lecz on nic sobie z tego nie robił. Poniósł ją w głąb domku, do sypialni.

– Zlituj się, kobieto. Nie wierzgaj tak, przecież nie zamierzam obdzierać cię żywcem ze skóry. Chcę tylko porozmawiać! – powiedział, przekraczając próg pokoju.

Zatrzasnął za sobą drzwi, rzucił ją na środek łóżka i przycisnął do materaca ciężarem własnego ciała. Zaczęła rozpaczliwie wrzeszczeć, lecz i temu zaradził, zasłaniając dłonią jej usta. Szamotała się bezradnie, na wpół oszalała ze strachu.

O mój Boże! Co ja narobiłam? – Wystraszyła się. – *Teraz, na domiar złego, jeszcze go rozjuszyłam.*

Spoglądała z przerażeniem na Marka.

– Spokojnie... Czego tak się boisz? Nic ci nie zrobię, choć przyznaję, że na wieść o twoim ślubie miałem szczerą chęć, żeby skrócić ci kark.

Jego słowa wywołały jeszcze większą falę nieartykułowanych protestów, więc po prostu wpełzł na niej, zasłaniając dłonią jej usta, a że był mężczyzną o masywnej posturze, bardzo szybko opadła z sił.

To koniec – pomyślała. – Nie dam sobie rady. Jest zbyt silny. Boże, tak się boję...

Marek, czując, że przestała walczyć, poluzował uścisk, lecz mimo to wciąż nie zabierał dłoni z jej ust. Bliskość dziewczyny wznieciła w nim nagły niepokój. Poczul, jak tężeje mu ciało. Zapach bijący od Darii boleśnie pobudził zmysły. Najchętniej zdarłby z niej tę obmierzłą, białą suknię i poszukał ukojenia dla narastającego od miesięcy pożądania. Mimo strachu malującego się na twarzy, rozszerzonych źrenic, z których płynęły łzy, oraz potarganych włosów – wyglądała zjawiskowo.

– Boże – wyszeptał. – Jesteś jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem.

Powiódł kciukiem po jej policzku. Próbowwała się cofnąć, lecz nie miała możliwości wykonania najmniejszego ruchu.

– Nie tak reagowałaś kiedyś na mój dotyk – przypomniał miękkiem głosem. – Czego tak bardzo się boisz? – zapytał, zabierając dłoń z jej ust.

– Ciebie – odparła szczerze.

– Dlaczego? Przecież nigdy cię nie skrzywdziłem. Kiedy byliśmy razem sprawiałaś wrażenie szczęśliwej. Co cię odmieniło?

– Nic. To ty jesteś kimś innym.

– Nie. Jestem wciąż tym samym człowiekiem.

Sporunowała go wzrokiem. Dobrze wiedział, co Daria myśli w tej chwili. Już się szykował na jej wymówki, że jest podłym, dwulicowym oraz zakłamanym draniem i udawał kogoś innego. Ku jego zaskoczeniu, nic takiego nie nastąpiło.

– Po co mnie tu przywiozłeś? – Ponowiła pytanie.

Znowu uwierzyła, że zdoła mu jakoś uciec. Postanowiła zadziałać racjonalnie i zamiast wygarnąć, co o nim myśli, przynajmniej udać zainteresowanie jego pobudkami. Zamierzała stworzyć złudzenie, że jest spokojna i nic nie kombinuje, aby Marek rozluźnił uścisk. Wiedziała, że to może być ostatnia szansa i nie mogła sobie pozwolić na jej zmarnowanie. Powściągnęła więc swój gorący temperament.

– Chcę z tobą spokojnie porozmawiać, z dala od twojej pokręconej rodziny.

– Zostaw w spokoju moją rodzinę! Masz mnie, czego jeszcze chcesz?!

– No właśnie ci mówiłem: porozmawiać. – Był wyraźnie zirytowany. – Co w ciebie wstąpiło?

– We mnie? – oburzyła się. – To ty zjawiasz się jakby nigdy nic, uprowadzasz mnie ze ślubu i wywozisz na jakieś odludzie. Pogięło cię?! Puszczaj mnie w tej chwili!

– Puszczę cię dopiero, jak się uspokoisz i będziesz gotowa do dorosłej rozmowy, bo póki co, zachowujesz się dziecinnie.

– Ja?! To ty zachowujesz się idiotycznie! Straciłeś rozum?!

– Kobiety... – Przewrócił oczami. Ponownie położył dłoń na jej ustach.

– Auć! Nie gryź mnie, bo słowo daję, że nie ręcę za siebie.

Mimo że zaciekle próbowała się bronić, on wciąż sprawiał wrażenie rozluźnionego, co więcej, nawet rozbawionego. Leżeli, mierząc się wzajemnie spojrzeniami. Ze stoicką cierpliwością przeczekał kolejną szamotaninę. Niezrażony jej wzburzeniem, zaczął mówić:

– Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką spotkałem w całym moim życiu. Straciłem przez ciebie resztki zdrowego rozsądku. Nie mogę sobie znaleźć miejsca ani zaznać chwili spokoju, dlatego porwałem się na tak zwariowany plan. Wiem, że z jakiegoś powodu nie chcesz stąd

wyjechać, chociaż odnoszę wrażenie, że podobnie jak ja, również i ty zaangażowałaś się w naszą znajomość o wiele mocniej, niż byś sobie tego życzyła. Nie przyjechałem tutaj, aby zabierać cię ze sobą na siłę. Wiem też, że nie zdecydowałaś się na to małżeństwo z miłości. Widziałem, z jaką niechęcią spojrzałaś na tamtego pięknisia, gdy przed kościołem położył rękę na twojej dłoni. Widziałem także zaschnięte ślady łez na twojej twarzy. Chciałbym wiedzieć, dlaczego zdecydowałaś się na tak desperacki krok, lecz coś mi odpowiada, że nic nie powiesz. Jesteś pełna sekretów, Dario. Jesteś też zakłamaną oraz dwulicową. Udawałaś kogoś, kim nie jesteś. Przyznaję, że i ja nie byłem z tobą szczerzy, nie mogłem. A jednak, mimo wszystko, chcę spróbować być z tobą na twoich warunkach. Wszystko jest lepsze od pustki, którą czułem przez ostatnie tygodnie. Czasami miałem wrażenie, że chociaż tak naprawdę nie znam cię wcale, znam cię zarazem lepiej niż kogokolwiek na tym świecie. Proszę, zacznijmy jeszcze raz. Wiedz, że nigdy do tej pory nikogo o nic nie prosiłem. Ciebie jestem gotów błagać, ponieważ wierzę, że to, co nas łączyło, mimo kłamstw i niedopowiedzeń, nie było żadną iluzją. Zabiorę teraz dłoń, a ty nie będziesz krzyczeć ani nie będziesz próbowała mnie ugryźć. Przecież jesteś inteligentną kobietą, nie rób więc sceny.

To mówiąc, zabrał rękę, lecz nim cokolwiek zdążyła powiedzieć, w miejsce dłoni przycisnęła usta. W głowie Darii znowu kłębiły się tysiące niespokojnych myśli. Chwilę wcześniej była pewna, że Marek jest katem nasłanym przez Janusa. Teraz sama już nie wiedziała, co ma o tym wszystkim myśleć. Jego ciepłe spojrzenie, takie samo jak przed miesiącami, i miękkie, czułe wargi przeczyły jej przypuszczeniom. Przypomniała sobie wszystkie powody, dla których nie mogła mu ufać, oraz te, dla których zaufała.

nie potrafiła zacisnąć warg w gniewie, jej ciało było nieposłuszne mózgowi – zupełnie jakby składała się z dwóch niezależnych bytów, z których każdy dążył w innym kierunku. Wciąż rozdarła wewnątrz, miękła jak wosk pod ciepłym dotykiem jego ust. Ciało Darii, głuche na ostatnie, desperackie podszepty rozsądku, czekało na pieszczoty Marka – uległe i spragnione dotyku.

– Daria – szeptał, gdy na chwilę przestał ją całować. – Oszaleję przez ciebie. Nie zdajesz sobie sprawy, co ze mną zrobiłaś. Nie potrafię bez ciebie funkcjonować, jestem jak oszalały z zazdrości i pragnienia. Rozumiem, że z jakiegoś powodu nie chcesz lub nie możesz ze mną wyjechać – powtórzył – więc nie będę więcej naciskał. Nie każ mi jednak rezygnować z ciebie. Będę przyjeżdżał tak, jak do tej pory, ale nie wychodź za mąż za tamtego.

Spoglądał dziewczynie w oczy, oddalony zaledwie o kilka

centymetrów. Już nie wzięł jej w swoim uścisku, gdyby tylko zechciała, bez trudu mogłaby mu uciec.

Nie chciała. Zniewolił jej duszę tego dnia, gdy spojrzął na nią pierwszy raz w promieniach zachodzącego słońca.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi, uwierzyła w szczerść jego słów.

– Odwieszysz mnie do domu? – upewniła się.

– Kiedy tylko zechcesz – potwierdził.

– Choćby zaraz?

– Jeśli tego sobie życzysz. – W jego głosie usłyszała rozczarowanie. –

Przecież nie jestem gangsterem ani porywaczem. Ja tylko nie mogłem znieść myśli, że będziesz żoną innego mężczyzny. Musiałem temu zapobiec. To był dość głupi, ale jedyny sposób, jaki przyszedł mi do głowy. Wróc do mnie, Dafne. Obiecaj, że znowu będziemy razem.

Odetchnęła z ulgą i otoczyła ramieniem kark mężczyzny. W tym samym momencie zobaczyła wyraz ulgi, pojawiający się na jego twarzy.

– Obiecuję ci, że spróbuję wszystko jakoś rozwikłać.

Pocałował ją znowu. Nagle okazało się, że nie ma czasu na grę wstępną i pieśczoć. Spragnieni, głodni miłości, przywarli do siebie szczerlnie. Mężczyzna na oślep zadarł w górę suknię ślubną dziewczyny. Po omacku pozbawił ją bielizny. Ona, nie przestając go całować, odnalazła pasek jego spodni. Złaknieni własnych ciał po tak długiej przerwie, sycili zmysły jak para szaleńców. Ich niespokojne oddechy mieszały się w jedno tchnienie.

– Moja Dafne... – szeptał w uniesieniu. – Tak bardzo cię pragnę.

Zaciskała kurczowo palce w jego włosach.

Zapłonęli wspólnym ogniem po to, aby chwilę później opaść bez sił na skotłowaną pościel. Marek z głęboką satysfakcją odnotował fakt, że jego nasienie spłynęło również na nieskazitelną biel sukni ślubnej. Z uśmiechem zadowolenia ujął jedwabną poać i wytarł nią uda Darii.

– Małżeństwo skonsumowane – oznajmił.

Przez głowę przemknęła mu myśl, że powinien był się zabezpieczyć. W uniesieniu zapomniał o prezerwatywie, lecz zabrał dziewczynę sprzed ołtarza na kilka godzin przed nocą poślubną. Był przekonany, że przygotowała się na tę okoliczność i wzięła pigułki antykoncepcyjne.

A jeśli nie? Jeśli właśnie zrobiłem jej dziecko?

Hm... Sytuacja stałaby się interesująca.

Irytowała go biel sukni, którą właśnie zbrukał. Pragnął znów, jak przed miesiącami, przylgnąć do nagiej skóry, całować Darię wzdłuż kręgosłupa i oddychać zapachem niczym nieskrępowanego ciała. Marek jeszcze nie miał sił na dalsze pieśczoć, lecz cierpliwie zaczął poszukiwać zapięcia ślubnego stroju. Dziewczyna pomogła mu w tym – wkrótce suknia znalazła się na podłodze, ciśnięta z niechęcią w kąt. W

śląd za nią poszły spodnie i koszula oraz pozostałe elementy garderoby Marka.

Otoczył ją ramieniem i przywarł do pleców. Udem przycisnął jej uda. Jego wargi łaskotały szyję Darii w okolicy ucha.

– Ślicznie pachniesz. Tęskniłem za tobą, Dafne.

– Ja też za tobą tęskniłam – przyznała.

Odwróciła się twarzą do niego. Położyła mu dłoń na policzku, musnęła pieszczotliwie opuszkami palców jego usta. Złapał je wargami.

– Marku?

– Tak?

– Dlaczego nie powiedziałeś mi, kim naprawdę jesteś?

– Mógłbym zapytać cię o to samo.

– Odpowiedz – poprosiła.

– Kobiety mają pierwszeństwo – przypomniał.

– To głupie. Będziesz się śmiał.

– Zobaczymy. No, powiedz... – nalegał.

– A ty? Powiesz mi?

– Powiem.

– Darek obawiał się, że możesz czyhać na nasz majątek. Wiem, wiem – uprzedziła jego ewentualne docinki – zabrzmiało to staroświecko i głupio. Miałam sprawdzić, czy zależy ci na mnie, a nie na tym, co mógłbyś osiągnąć poprzez ten związek. Nie jest łatwo, gdy jest się córką prowincjonalnego bogacza. Niejeden chłopiec usiłował mnie poderwać, licząc na to, że zamożny teść będzie sponsorował dostatnie, próżniacze życie zięcia. A teraz ty mów, co kierowało tobą?

– Chyba cię nie zaskoczę, jeśli powiem, że moje powody były bardzo zbliżone. Wiele dziewczyn leci na faceta z kasą. Nie chciałem kochanki, która będzie ze mną dla korzyści. Takich miałem już dość. Pragnąłem, aby w końcu ktoś dostrzegł we mnie człowieka, a nie moją pozycję.

– Ja zawsze widziałam w tobie mężczyznę. Poznałam cię jako chłopaka w wytartych jeansach i właśnie taki mnie zauroczyłeś. Wiesz o tym, prawda? – upewniła się, spoglądając mu w oczy.

– Wiem, Dafne. – Pocałował ją w czubek nosa. – Powinienem być bardziej ci ufać. Od naszego pierwszego spotkania czułem, że jesteś kobietą z klasą, a nie jeszcze jedną cwaniarą. Wybacz, że nie mówiłem całej prawdy.

– Ja mam dokładnie to samo na sumieniu, więc jesteśmy kwita – stwierdziła, choć nie do końca była z nim szczerą.

Miała jeszcze swoje sekrety i póki co, nie chciała ich ujawniać. Bała się, że może narazić Marka na niebezpieczeństwo, więc postanowiła, że nie będzie się afiszować z ich znajomością, lecz zrobi coś, co sprowokuje Janusa do wyjścia z jego nory. Póki nie upora się z

demonami przeszłości, nie było mowy o żadnej przyszłości. Musiała tylko przekonać Marka, aby okazał cierpliwość.

- Widzisz, Dafne? Jesteśmy siebie warci. - Uśmiechnął się. - Zaczniemy jeszcze raz?

- Tak. Zacznijmy.

- Pani pozwoli, Marek Michał Lesner, lat trzydzieści cztery, zafascynowany tobą biznesmen z Krakowa. Wprawdzie jestem nieprzyswoicie bogaty, lecz mam nadzieję, że mimo to umówisz się ze mną na kawę. Możesz nawet za nią zapłacić. - Puścił do niej oko.

- Daria Danuta Hajdukiewicz, lat dwadzieścia sześć, pozostająca pod twoim wrażeniem córka właściciela hotelu. Z przyjemnością wypiję z tobą kawę tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. I ostatecznie mogę nawet za nią zapłacić, ale pod warunkiem, że ty wyskoczysz z drobnych na kremówkę.

Pocałował ją w dłoń i spojrzał w oczy.

- Czy jest jakaś szansa, że pewnego dnia wyjedziesz stąd ze mną?

- Tak, Mareczku. Zrobię wszystko, aby ta chwila nadeszła jak najszybciej.

- I zamieszkamy razem?

- Oczywiście, ale pozwolisz mi żyć własnym życiem - dodała z naciskiem.

- Zgadzam się na wszystko, co tylko zechcesz. A ty? Przysięgniesz, że już nigdy mnie nie opuścisz? Na zawsze moja?

- Przysięgam, mój ty niedowiarku. Na zawsze twoja. Wiem, że to szaleństwo, ale chcę być z tobą. Poczekasz na mnie?

- Tak długo, jak będzie trzeba. Wszystko jest lepsze od samotności. Myślałem, że zwariuję, jak dowiedziałem się, że wychodzisz za innego.

- Szpiegowałeś mnie? - zapytała rozbawiona.

- Wiem, że to mało honorowe, ale zleciłem Remigiuszowi, żeby miał cię na oku. Przecież mówiłem ci, że nie uznaję porażek. Było nam razem tak dobrze. Wierzyłem, że jesteś ze mną dla mnie, a nie dla pieniędzy, i jesteś szczęśliwa. Wiem, że tamtego wieczoru zachowałem się jak arogancki idiota. Głupio mi z tego powodu.

- Czy to przeprosiny?

- Tak. Przepraszam cię. Wtedy nie uświadamiałem sobie, że mogę cię stracić i że ta strata tak bardzo mnie zaboli.

- Nie stracisz mnie. Będziemy razem - zapewniła. - Musisz mi tylko zaufać.

- Ufam ci. Jesteś całym moim światem.

DZIESIĘĆ MINUT

Poprosiła Marka, aby zatrzymał samochód przed bramą wjazdową.

– Obiecuję ci, że wkrótce zaczniemy układać wspólną przyszłość. Jednak dziś, po tym wszystkim, co się wydarzyło, lepiej będzie, jeśli sama tam pójde. Jak na jedno popołudnie zafundowałeś moim rodzicom wystarczająco dużo wrażeń.

– Powiniennem pójść tam z tobą – stwierdził. – W przeciwnym razie będzie to zakrawało na tchórzostwo.

– Proszę. – Spojrzała mu w oczy. – Mareczku...

Perswadował jej, że tak nie można, lecz była nieugięta. Nie mógł odmówić, gdy tak na niego patrzyła. Już był zły na siebie, że jest posłuszny jej woli. Gotów był jednak na wszystko, byle zatrzymać Darię przy sobie.

– Do zobaczenia niebawem.

– Przyjadę za dwa tygodnie. Spotkamy się w tamtym bungalowie. Będę czekał.

– To ja będę czekała na twój przyjazd.

Ustalili wcześniej, że przez jakiś czas będą omijać „Zacisze”. Zależało jej na tym, aby trzymać go z daleka od gangsterów nękających hotel, swojej rodziny oraz ewentualnego ataku Janusa. Nadal gnębiło ją, że mężczyźni mają jakieś powiązania. Nie wiedziała, w jakich pozostają relacjach. Nie chciała pytać o to Marka, aby nie wzbudzać jego podejrzeń. Prawdopodobnie ich znajomość była dziełem przypadku. Możliwe, że gdyby wyznała mu, co ją łączy z Janusem, skończyłoby się to w dramatycznym sposób. Marek udowodnił, że jest człowiekiem wielce nieprzewidywalnym. Bała się, że mógłby sprowokować jakoś Janusa i ściągnąć na siebie kłopoty.

Po całym popołudniu bezowocnych poszukiwań, rodzina zgromadziła się w salonie. Byli z nimi również Grażyna oraz niedoszły mąż Darii.

Szalejąc ze strachu, rozważali różne opcje. Hajdukiewicz powiadomił

policię, lecz ci nie znaleźli podstaw do tego, aby przyjąć zgłoszenie i podejmować działania. Daria była dorosła, wyszła z kościoła dobrowolnie, nikt nikomu nie przykładał pistoletu do skroni, no i minęło nazbyt mało czasu od tamtej chwili.

Łukasz siedział z posępną miną, trzymając w garści obrączkę, której nie zdołał założyć na palec narzeczonej. Wpatrywał się otępiąłym wzrokiem w złoty krążek i zachodził w głowę, co też pomieszało mu szyki. Nie tak to wszystko miało wyglądać! Czuł się okpiony. Kilka godzin temu myślał, że dopiął swego i przewycięży każdą przeciwność.

Darek wciąż wyrzucał sobie, że nie zabrał broni i nie powstrzymał Lesnera. Czuł, że powinien był rzucić się na niego, zagrozić mu drogę, zrobić cokolwiek, byle udaremnić mu zabranie Darii. Tymczasem stał niczym głupiec i patrzył, jak Marek ją wyprowadza. Wciąż miał przed oczyma pełen rezygnacji wyraz twarzy siostry, gdy opuszczała kościół.

– Nie powinienem był do tego dopuścić – rozpaczał, kryjąc twarz w dłoniach. – To moja wina.

– Nie da się ukryć – zauważył jadowicie Damian.

– Chłopcy, przestańcie! Nie wszczynajcie kolejnej awantury. Lepiej pomyślcie, co jeszcze możemy zrobić – uspakajała synów Danka.

– Nie mam już pomysłów. Oni mogą być wszędzie. Do tej pory mogli wywieźć ją bardzo daleko – stwierdził Damian.

– Mój Boże, aż cierpnę na myśl o tym, co mogą zrobić mojej córeczce – załkała Danuta. W jej umyśle pojawiały się najbardziej przerażające sceny z Darią w roli głównej.

Grażyna bezskutecznie usiłowała ją pocieszyć. Mężczyźni milczeli.

– To wszystko przez ciebie, ty idioto – nie wytrzymał Damian. – Miałeś jej strzec, a nie umożliwiać schadzki z jakimś nieznajomym typkiem.

– Tacy jak on nie brudzą sobie rąk zbrodniami – bronił się Darek bez większego przekonania. – Cholera, no! Przecież ona chciała być szczęśliwa.

– Mogła być! – przerwała mu matka. – Miała wspaniałego narzeczonego, a tamten człowiek tylko namącił jej w głowie. Strasznie mi przykro, Łukaszu, że tak się to wszystko potoczyło.

– Wiem, pani Danusiu – odparł mężczyzna. – Przysięgam, jeśli Daria wróci, puszcę to wszystko w niepamięć. Nadal chcę ją poślubić. Dla mnie nie ma znaczenia, że miała romans z innym. Każdemu może przydarzyć się chwila słabości. Zrobię wszystko, żeby ją uszczęśliwić. Niech tylko wróci – dokończył bez cienia nadziei w głosie.

– Dobry chłopiec z ciebie – załkała kobieta.

– Musisz ją bardzo kochać – westchnęła Grażyna.

Poczuła ukłucie zazdrości. Darek nigdy nie afiszował się z uczuciami. Co więcej, w ich związku to ona była stroną bardziej zaangażowaną i

musiała zabiegać o jego zainteresowanie. Odczuwała przykrość, że Hajdukiewiczowie, którzy darzyli tak wielką sympatią Łukasza i otwarcie mu sprzyjali, nie okazywali tyle entuzjazmu jej. Owszem, lubili ją, lecz to Zagórny był zdecydowanym faworytem rodziny.

Powstrzymała słowa cisnące się na usta. Uważała, że Daria nie była godna tak wielkiej miłości. Oszukując wszystkich wokół, sprzeniewierzyła również łączącą je przyjaźń. Nie zaufała, nie zwierzyła się, że w jej życiu jest jakiś mężczyzna. Miała ku temu dość okazji, zwłaszcza wtedy, gdy Grażyna próbowała odwieść ją od pochopnej decyzji o małżeństwie z Zagórnym. Dla Grażyny był to ewidentny dowód zarówno nieufności, jak i braku skrupułów – Daria w podły sposób wykorzystywała miłość Łukasza do swoich celów. Była wstrętną, fałszywą, rudą kłamczuchą!

Darek spojrział z odrazą na Łukasza. Uważał, że nie ma on za grosz godności – przecież Daria nigdy go nie chciała.

W rzeczywistości spokojny ton Zagórnego był tylko pozorem. Młody mężczyzna kipiał wściekłością, że dał się oszukać. I pomyśleć, że miał Darię za ucieleśnienie niewinności, niedoświadczoną dziewczynę, która nie odkryła jeszcze swojej seksualności!

Mała, puszczalska dziwka, która pieprzyła się z innym. Dla niego też była taką zimną, niedotykalną suką? – urągał jej w myślach.

Nie przypuszczał, skoro Lesner zdobył się na tak desperacki krok. Sama myśl o tym, co mogła robić z tamtym, budziła w Łukaszu najgorsze instynkty. Zaciskał dłonie w pięści. Z przyjemnością wykrzyczałby tym ludziom, co myśli o swej niedosłej żonie.

Jerzy nie uczestniczył w dyskusji. Chodził nerwowo wzdłuż salonu i zerkał przez okna na tonący w mroku podjazd. Skubał siwą brodę, zastanawiając się, co jeszcze mógłby zrobić. Rozpaczliwie chciał wierzyć, że córce nic się nie stało. Przeanalizował wszystkie fakty, które przekazał mu Dariusz. Rozmyślał nad powiązaniem nieznanego mężczyzny z Marianem i za każdym razem dochodził do wniosku, że to nie mógł być przypadek. Zapewne Janus wykorzystał tamtego człowieka, aby zbliżyć się do Darii. Zdobył dzięki niemu jej adres e-mailowy oraz numer komórki. I, co chyba było najgorsze, poprzez niego przeniknął na utrzymywaną w tajemnicy uroczystość rodzinną, bo o ślubie Darii wiedziało naprawdę wąskie grono osób, a w to, że Lesner działał w porozumieniu z Janusem, Hajdukiewicz nie wątpił.

Wytężał wzrok, wypatrując cudu w ciemnościach wieczoru. Darii nie było od pięciu długich godzin. Nie dała najmniejszego znaku życia, więc oznaczało to, że jest gdzieś przetrzymywana siłą albo... Jakie było prawdopodobieństwo, że jeszcze żyła? I co tak naprawdę zaplanował Janus? Jerzy drżał na samą myśl o tym.

Nagle odniósł wrażenie, że w oddali zamajaczyła jasna plama. Skupił uwagę i dostrzegł, że jakaś postać przemieszcza się od bramy w stronę domu. Chciał wierzyć, że to córka, a nie iluzja wytworzona przez znękaną wyobraźnię. Na szczęście nie było to złudzenie, gdyż chwilę później dziewczyna wkroczyła w zasięg latarenek oświetlających podjazd do dworku.

– Daria! Daria wraca! – wykrzyknął ucieszony mężczyzna.

Rzucili się do drzwi i wybiegli na spotkanie nadchodzącej dziewczyny. Wyglądała normalnie, wciąż miała na sobie ślubny strój, chociaż włosy, ułożone rano przez fryzjera, były stargane. Szła dziarskim krokiem, bez oznak zmęczenia lub fizycznej przemocy. A gdy już do niej dobiegli, Jurek z ulgą odnotował fakt, że córka jest spokojna i nie wygląda na kogoś, kto przeżył coś traumatycznego. Nie zauważył w jej oczach wpływu środków odurzających – miała jasne, czyste spojrzenie.

Uściskom nie było końca, duszono ją w ramionach, zasypywano mnóstwem pytań, wciąż jeszcze niedowierzano, że jest cała i zdrowa. Hajdukiewiczowie wrócili do domu, ciesząc się, że nic jej nie jest. Tylko Łukasz zauważył krzywo zapiętą suknię. On i Grażyna nie rzucili się na powitanie, stali przy oknie, czekając na rozwój wypadków.

Jurek odsunął córkę na długość ramienia.

– Daria, jak mogłaś mi to zrobić?! – zapytał w końcu, i nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, dodał: – Darek mi o wszystkim opowiedział. – Dłoń Hajdukiewicza opadła z suchym traskiem na policzek dziewczyny. Zaraz potem tato znowu przycisnął ją do siebie ze wszystkich sił. – Wybacz córko, należało ci się, jak nikomu innemu. Jesteś skrajnie nieodpowiedzialna! Szaleliśmy ze strachu o ciebie. Byłem przekonany, że już nigdy cię nie zobaczę.

Jurek zerknął ponad ramieniem ojca na bliźniaczego brata i dostrzegła siniec pod jego okiem. Widać na nim również skupił się rodzicielski gniew. Jej wargi poruszyły się w bezgłośnym:

– Przepraszam.

Darek spuścił wzrok. On też miał ją za co przepraszać, w rozmowie z ojcem nie pominął żadnego znanego mu faktu.

W końcu Jurek wypuścił córkę z objęć.

Łukasz, wciąż walcząc z zazdrością i upokorzeniem, że narzeczona zdradziła go w dniu ślubu, przełamał się i podszedł do Darii.

– Tak bardzo się o ciebie bałem, kochanie – powiedział mężczyzna. – To cud, że nic ci się nie stało. Nie powinnaś była wychodzić z tym człowiekiem, przecież nie wywłókłby cię siłą z kościoła.

– Musiałam z nim porozmawiać.

– Pięć godzin? – oburzyła się Danuta. – Nie przyszło ci do głowy, że my tutaj odchodzimy od zmysłów?! A Łukasz? Czy ty wiesz, jak on

rozpaczać? Jak mogłaś nam to zrobić?

Pytanie zawisło w próżni. Daria była zbyt oszołomiona, aby myśleć racjonalnie. Nie miała sił na kłótnie ani na przeproszanie Zagórnego, który najwyraźniej nie zamierzał ustępować pola Markowi. Mężczyzna oświadczył, że w zaistniałej sytuacji on, mimo wszystko, nadal jest gotów wziąć ślub. Powinni załatwić to jak najszybciej, choćby jutro.

Daria spojrzała na niego wilkiem. Nie przypuszczała, że będzie aż takim desperatem.

To doprawdy żałosne – pomyślała.

– Ależ to cudowny pomysł, Łukaszu! – poparła mężczyznę Danuta. – Oczywiście, że można byłoby zorganizować wszystko jutro. Ksiądz nie będzie robił trudności, jeśli dostanie odpowiednio więcej „co łaska”.

– Fantastycznie! Zatem jutro mamy powtórkę z rozrywki – ucieszył się Damian.

– Nie! – zaprotestowała Daria. – Nie zgadzam się.

– Ale jak to, córeczko? Przecież chciałaś wyjść za mąż za Łukasza. Sama ustaliłaś prędką datę ślubu. To tylko jeden dzień różnicy, nie ma znaczenia...

– Owszem, ma. Zmieniłam zdanie. Nie wyjdę za mąż.

– Kaprysisz! – zdenerwowała się matka. – Jurek! Powiedz jej! No, zrób coś!

Spojrzenia wszystkich skierowały się na głowę rodziny.

– Tato, nie zmuszaj jej – poprosił Darek, widząc, jak oczy siostry zaczynają się szklić łzami. – Przecież wiesz dobrze, że moja siostra cię nie kocha – zwrócił się do Łukasza. – Dlaczego nie zostawisz jej w spokoju?!

Powiedział to, co od dawna leżało mu na sercu. Ktoś musiał w końcu to zrobić. Daria miała prawo do własnego życia i do podjęcia decyzji, z kim chce je dzielić.

Łukasz zmierzył go nieprzychylnym spojrzeniem.

– Kocham ją, to nie wystarczy?

– Nie, bo nikt nie liczy się z uczuciami mojej siostry!

– I dlatego ułatwiałaś jej schadzki z jakimś podejrzanym typkiem, który ma powiązania z Janusem?

– To nic pewnego! Ich znajomość może być przypadkowa – zaprotestował, mimo że jeszcze niedawno sam szkalował Lesnera. – Nic tu po tobie, stary. Zostaw Darię w spokoju!

– Darek! – skarciła go matka. – Nie mieszaj się w cudze sprawy.

– To jest *moja* sprawa! Chodzi o moją siostrę, kupczycie jej życiem!

Łukasz stracił cierpliwość. Nie miał wyjścia, musiał w końcu użyć najmniej godnego argumentu.

– A jeśli nawet? Twój ojciec wisi mi kupę kasy. Powiniennem zacząć

egzekwować ten dług, lecz mogłoby się okazać, że nie stać was na spłatę. Mam pokaźny plik weksli podpisanych przez pana Jurka. Nie chciałbym robić z nich użytku – powiedział złowieszczo. – A w ten sposób wszystko pozostanie w rodzinie.

– A mnie nikt nie zapyta o zdanie?! – wykrzyknęła wzburzona Daria. – Wiesz co? – Zwróciła się do Łukasza. – Możesz sobie wsadzić te cholerne weksle tam, gdzie słońce nie dochodzi. Nie wyjdę za ciebie!

– Daria! – skarciła ją matka.

– To moje ostatnie słowo! – upierała się dziewczyna.

– Nie słuchaj, Łukaszk. Przemówię Darii do rozsądku. Ona jest po prostu w szoku. Tyle dzisiaj zaszło...

– Mamo, przestań! – oponował Darek. – Nie widzisz, że ją krzywdzisz?

– To ty zrobiłeś jej krzywdę, idioto! – Damian poczuwał się do lojalności względem matki. Osobiście uważał, że Daria powinna wyjść jak najszybciej za mąż i uwolnić resztę rodziny od konieczności roztaczania nad sobą nieustannej ochrony.

Darek nie wytrzymał napięcia. Jednym susem dopadł brata i zacisnął dłoń na sztywnym kołnierzyku jego koszuli.

– Zamknij gębę, buraku!

– Darek, przestań! – krzyknęła Grażyna, widząc, że mężczyźni rwą się do bójki.

– Spokój! – Nad ich głowami zawibrował tubalny głos ojca. – Daria, do gabinetu! – polecił. – Sam się z nią rozmówię – powiódł wzrokiem po zgromadzonych – a wam wszystkim radzę ochłonąć.

– Tatku, tatku! – załkała, gdy tylko zamknął za nimi drzwi. – Nie każ mi wychodzić za Łukasza. Błagam cię, tatusiu, ja nie mogę, nie chcę...

– Nawet przez jeden krótki moment nie wywierałem na tobie presji, abyś to zrobiła. Przypominam ci, że sama uparłaś się przy ślubie z Łukaszem. Zwodząc go, zachowałaś się wyjątkowo niedojrzale. Co gorsza, jesteśmy mu dłużni masę pieniędzy.

– Sprzedaj mój samochód i biżuterię. Nie potrzebuję luksusów, na które nas nie stać.

– Obawiam się, że to wszystko nie wystarczy. – Pokręcił głową z przygnębieniem. – I po co ci to wszystko było? Ja wiedziałem, że tak będzie – utyskiwał. – Cóż, muszę dobrze przemyśleć, jak spłacić Łukasza. Dług, w świetle tego co powiedział, staje się teraz kwestią honorową. Nie mam pojęcia, jak z tego wybrnąć. Nie ukrywam, że poniekąd liczyłem na wasze małżeństwo... Jestem już za stary, aby szarpać się z tym wszystkim. Wydawało mi się, że to najlepsza droga. Utwierdziłaś mnie w tym przekonaniu, wyznaczając szybki termin ślubu.

- Przepraszam, że wprowadziłam cię w błąd.
- Dlaczego do tego doszło? - zapytał zmartwiony ojciec.
- Chciałam pomóc. Mamy długi. Myślałam, że postępuję właściwie, ale ja go nie kocham - przyznała. - Zrób coś, wymyśl, błagam!
- A może wezmę w banku kredyt pod zastaw firmy?
- Zrobiłbyś to dla mnie? - zapytała z nadzieją.
- Tak, ale pod warunkiem, że już nigdy więcej mnie nie oszukasz. Nie chcę wiedzieć, co łączyło cię z człowiekiem, który zjawił się na ślubie, jednakże żądam od ciebie, abyś nieodwołalnie ucięła tę dziwną znajomość. Nawet nie próbuj ze mną dyskutować na ten temat - dodał asekuracyjnie, widząc, że córka zamierza protestować. - On jest znajomym Janusa, to wystarczy. Przypuszczam, że musiał cię bardzo otumanić, skoro wróciłaś tutaj w krzywo zapiętej sukni i z potarganymi włosami. - Daria poczuła, jak jej policzki pokrywa szkarłat rumieńca. - Nigdy więcej nie spotkasz się z nim, czy to jasne?

- Ależ, tatusi!

- To moje ostatnie słowo.

Milczała, ważąc jego słowa. Cena wolności była gigantyczna. Liczyła jednakże na to, że podobnie jak kilka miesięcy wcześniej, tak i tym razem zdoła jakoś umknąć spod ojcowskiej kurateli. A może z biegiem czasu tato zmieni zdanie i uda się go przekonać co do uczciwości Marka?

- Dobrze - odpowiedziała cichutko.

- Mądra dziewczynka. Wiedz, że Darek już nie będzie umożliwiał ci schadzek. Odtąd podczas wyjazdów będę ci towarzyszył ja lub Damian. Twój bliźniak stracił zarówno czujność, jak i moje zaufanie. Zrozum, robimy to dla twojego dobra! Jeśli chcesz, możesz pójść do siebie. Sam poinformuję Łukasza i rodzinę o mojej decyzji.

- Dziękuję, tatusi.

Czuła zmęczenie i smutek. Czy Marek wytrwa? Może się zdarzyć, że nie będą mieli możliwości spotkania przez długie tygodnie. Znała nadto dobrze Damiana i ojca, aby wiedzieć, że będą jej pilnować bardzo skrupulatnie. Tylko czy to, co robili, było jeszcze ochroną, czy może raczej nadzorem? Bała się, że, wbrew wcześniejszym obietnicom, jej krewki kochanek może porwać się na jakieś szaleństwo.

Jurek odczekał, aż Daria opuści gabinet, a następnie poprosił do siebie Łukasza. Przekazał mu ustalenia, które poczynił wraz z córką.

- Przykro mi, synu. Wiesz dobrze, że całym sercem jesteśmy po twojej stronie, zarówno ja, jak i Danka, a nawet Damian. Jednakże Daria jest dla mnie najważniejsza. Muszę dbać o szczęście córki w sytuacji, gdy tak bardzo ograniczam jej swobodę.

- Oczywiście, rozumiem. Uważam jednak, że nie powinien pan zaciągać kredytu. Nie da pan sobie rady z tak dużym zobowiązaniem, a mnie te pieniądze nie są potrzebne. Przepraszam, że w ogóle nawiązałem do tego tematu. Poniosły mnie emocje.

- Pocziwy chłopak z ciebie, ale ja muszę cię spłacić. To sprawa honoru.

Łukasz nadal pracował w hotelu, lecz starał się unikać Darii. Powiedział, że nie ma do niej żalu, nadal mogą być przyjaciółmi i nie chce, aby miała z jego powodu wyrzuty sumienia. Dziewczyna przyjęła te słowa ze spokojem i poniekąd z wdzięcznością. Nie potrzebowała jeszcze jednego wroga.

Miała inny powód do zmartwienia, gdyż w zaistniałej sytuacji musiała odwołać spotkanie zaplanowane przez Marka. Na szczęście on był zaskakująco cierpliwy. Czekał na sposobność, a ta nie nadarzała się przez kolejne dwa miesiące. W tym czasie Daria kilkakrotnie próbowała przekonać swoich bliskich, że mylą się co do Marka, lecz oni w ogóle nie chcieli słyszeć o Lesnerze. Dziewczyna nie mogła pojąć tego ogromnego uprzedzenia ze strony rodziny. Nikt nie stworzył Markowi nawet najmniejszej szansy, aby pozwolił im się poznać od innej strony, a raczej, aby dał im się poznać w ogóle. Bez nadziei na zmianę, korespondowała z Markiem, przepraszając nieustannie, że nadal nie mogą się zobaczyć.

A on cierpliwie czekał...

Zmęczeni tym chaosem bracia Darii zdołali jakoś przekonać ojca, aby tuż po świętach Bożego Narodzenia pozwolił im oraz siostrze wyjechać na weekend w Tatry. O wyprawie nie wiedział absolutnie nikt poza Hajdukiewiczami oraz Grażyną, która postanowiła wyjechać wraz z nimi. Mieli odbyć kilka wycieczek i wypocząć z dala od domu. Daria zastanawiała się nawet, czy nie napisać o tym Markowi, lecz szansę na umknięcie Damianowi oceniała mizernie. Poza tym, chciała za wszelką cenę zdobyć zaufanie ojca i uspić jego czujność. Postanowiła przemilczeć eskapadę w góry i poszukać innej sposobności na spotkanie z ukochanym.

Darek niechętnie przekazał bieżące sprawy Łukaszowi. Zbył jego nagabywania o to, co będzie robił w tym czasie. Nie trawił tego człowieka, nigdy nie pałał do niego sympatią, lecz to ojciec zdecydował, aby Zagórny doglądał w tym czasie hotelu.

W czwórkę wyruszyli w góry samochodem Darii. Po kilku godzinach podróży, Damian poprosił siedzącego za kierownicą Darka:

- Zajedź na najbliższą stację benzynową. Muszę się odlać i

rozprostować kości.

- Jesteś pewny? Przecież jesteśmy o rzut beretem od Zakopanego.

- Zjedź, bo inaczej będziesz musiał posprzątać w aucie.

- A ja mam ochotę na kawę – poparła go Grażyna. – Miej litość, oczy same mi się zamykają. Potrzebuję kofeiny.

- Ja też napiłabym się kawy – stwierdziła Daria.

- No dobra, mogę przy okazji zatankować wóz.

- Może tam? – zasugerował Damian, wskazując dużą, jasno oświetloną stację.

- Nikt za nami nie jedzie? – upewnił się Darek.

- Nie zauważyłem, abyśmy mieli ogon, ale jest spory ruch, więc mogłem coś przeoczyć.

- Nie popadajcie w paranoję – powiedziała lekceważąco Grażyna.

- Ja tam wolę uważać. – Wzruszył ramionami Damian. – A ty lepiej się przyzwyczajaj. Jeśli chcesz z nami przestawać, musisz dostosować się do sytuacji.

Darek włączył kierunkowskaz i zmienił pas ruchu. Chwilę później zatrzymał się przed dystrybutorem.

- Chodź, Grażka. A ty, Daria, zostań w samochodzie, zaraz wrócimy. Grażyna przyniesie ci kawę – zarządził Damian.

- Okej, wodzu.

Marek i Remigiusz kończyli obiad, gdy zauważyli, obydwa w tym samym momencie, że do restauracji wchodzi znajomy rudzielec w towarzystwie młodej kobiety.

- To nie jest czasem brat tej twojej *femme fatale*? – zapytał Remek.

Marek wyrzwał przez okno i zauważył stojącą obok dystrybutora parę bliźniaków.

- Daria! – ucieszył się. – Tak, to on, a ta laska jest przyjaciółeczką Darii. Słuchaj, spróbuj ich jakoś zatrzymać. Ja muszę zamienić z Darią choć słowo, bo inaczej oszaleję.

- A ten drugi? – Więcek wskazał głową Darka.

- On mi sprzyjał, może nie będzie stwarzał problemów.

- Okej. Zajmę się nimi, tylko się pospiesz. Ta cała sprawa jest strasznie mętna. Nie chciałbym, aby wynikała jakaś rozróżba.

Ponieważ dziewczyna stanęła w sporej kolejce do kasy, Remigiusz podniósł się i ruszył w stronę toalet, gdzie przepadł Damian. Uznał, że ważniejsze jest zatrzymanie mężczyzny. Kobieta była wystarczająco zajęta. Gdy mijał bufet, wpadł na niego jakiś podchmielony mężczyzna. Pijak oparł się o jego tors, wylewając mu na sweter zawartość kufła z piwem.

- Przepraszam, kolego – wybełkotał, usiłując naprawić szkodę.

- Uważaj pan! - syknął niecierpliwie Remek i wyminął namolnego pijaczka.

Ruch na stacji był spory, zatrzymywało się tam wielu turystów zmierzających w Tatry, gdyż do terenu przylegał również zajazd z restauracją. Daria, zmęczona wielogodzinną jazdą, poczuła nieodpartą chęć rozprostowania nóg.

- Miałas siedzieć w aucie - przypomniał Darek, gdy wysiadła.

- Nogi mi ścierpły. A poza tym jesteśmy na wycieczce, nie psuj mi przyjemności.

- Masz rację. Czasami przeginamy w chronieniu cię za wszelką cenę. Oddaliliśmy się od siebie - zauważył ze smutkiem. - Jesteś wciąż zadumana i milcząca. To z powodu Marka, prawda?

- Ciebie nie będę okłamywała. Tak, to z jego powodu. Ja go kocham, wiewiór. Czy to takie przestępstwo, że marzę o normalnym życiu razem z nim?

- Nie. Myślę wciąż o tym wszystkim. Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że to zdjęcie zostało zrobione przypadkiem. Oni mogą się znać, a i owszem, ale to wcale nie musi oznaczać, że razem coś knują. Janus może nawet nic nie wiedzieć o twoim związku z Lesnerem. Byliście przecież bardzo ostrożni.

- Tak. Uważaliśmy. - Nie do końca pokrywało się to z prawdą. Przypomniała sobie o wspólnych wypadach do Polańczyka, oddalonego od ich domu o kilkanaście kilometrów. Myślała wtedy, że tam jest anonimowa, lecz mogła się mylić. Janus był jak zjawia, mógł być wszędzie i nigdzie.

- O cholera! - syknął Darek, spoglądając za jej plecy. - Wspominałaś mu o naszej wycieczce?

- Komu? - zdziwiła się i spojrzała w tę samą stronę.

Zamarła, gdyż w ich stronę zmierzał Lesner.

- Daria! - wykrzyknął radośnie.

- Marek... - Spojrzała błagalnie na brata. - Daruś, ja muszę z nim porozmawiać, pomóż mi. Błagam, zaufaj nam...

Darek z konsternacją podrapał się po policzku. Był rozdarty pomiędzy tym, co podpowiadało mu serce, a głosem rozsądku.

- Okej, zatrzymam Damiana i Grażynę. Powiem im, żeby zamówili coś do jedzenia. Daję ci dziesięć minut, a jak wrócimy, masz siedzieć grzecznie w samochodzie, zapięta w pasy, i marudzić, że jesteś głodna.

- Jesteś kochany - rzuciła i pobiegła w stronę Marka. Już po chwili wisiła na jego szyi.

- Co ty tutaj robisz, Dafne? - zdziwił się mężczyzna, gdy w końcu oderwał wargi od jej ust.

– Jedziemy na kilka dni w Tatry. Nie wspominałam ci o tym, bo na razie nic się nie zmieniło. Muszę odzyskać zaufanie rodziny, a to nie takie proste. A ty? Co ty tutaj robisz?

– Wracam do Krakowa. Byliśmy z Remkiem na nartach. Boże, jak ja za tobą tęsknię!

– Ja też tęsknię, Marcuszu.

Przytulił ją mocno do siebie. Całował jej czoło i zamknięte powieki.

– Kiedy znowu się zobaczymy?

– Nie wiem. Mam nadzieję, że niebawem.

Otoczył jej twarz dłońmi.

– Moja maleńka. Najchętniej znowu bym cię uprowadził, lecz tym razem zabrałbym cię do mojego domu. Wystawiłaś mnie na straszną próbę.

– Wiem. Też mi serce pęka z tego powodu i uwierz mi, że gdyby to było możliwe, wyjechałabym z tobą zaraz, teraz, tak jak stoję.

Całowali się, ignorując otaczający ich szmer stacji benzynowej, czyjeś nawoływania. Nagle któryś z samochodów ruszył gwałtownie, z ogłuszającym rykiem silnika, zapiszczały przeraźliwie opony, usłyszeli hałas uderzającego w coś pojazdu i rozdzierające krzyki.

Odwrócili się w tym samym momencie, gdy ciało Darka upadało obok nich z głuchym łoskotem. Marek spojrzał przytomnie w stronę odjeżdżającego samochodu, aby zapamiętać numery rejestracyjne, i zamarł, skostniały niczym bryła lodu. Stację benzynową w zawrotnym tempie opuszczało właśnie jego auto, a w ślad za nim biegł Remigiusz, krzycząc i wymachując rękami.

Rzucili się z Darią w stronę leżącego nieopodal Darka. Chłopak był zakrwawiony, bezwładny i nieprzytomny. Nasłuchiowano jego oddechu, ktoś dzwonił po policję oraz pogotowie, zapanował ogólny zgiełk i zamęt.

– Darek! Daruś! – jęknęła Grażyna, padając na kolana obok ukochanego.

– Ja cię znam! To znowu ty?! – wrzasnął Damian na widok Marka. Szarpnął za ramię półprzytomną z przerażenia Darię i odepchnął ją na bok. – Nie zbliżaj się do mojej siostry! Masz zaskakujący dar wpędzania naszej rodziny w kłopoty!

Marek próbował coś tłumaczyć, lecz Hajdukiewicz zupełnie go zignorował. Damian otworzył drzwi samochodu i bezceremonialnie wepchnął do niego Darię, przykazując, aby zamknęła się w nim od środka.

Z wyciem syren nadjeżdżały wozy policji oraz pogotowia.

Darek przeżył. Odniósł liczne obrażenia; stwierdzono u niego między innymi skomplikowane złamanie kręgosłupa w odcinku lędźwiowym.

Kilkanaście kilometrów dalej policjanci znaleźli porzucony w lesie samochód Marka. Wielokrotne przesłuchania i analiza zapisów monitoringu wykazały, że mężczyzna, który wpadł na Więcka koło bufetu, ukradł mu kluczyki od auta, a następnie, uciekając kradzionym samochodem, potrafił brata Darii. Nie udało się zidentyfikować przestępcy, musiał być w rękawiczkach, gdyż w samochodzie zdjęto wyłącznie odciski palców Marka i Remigiusza. Okazało się również, że kilka lat wcześniej przyjaciel Lesnera odsiadywał wyrok za ciężkie uszkodzenie ciała, co wzbudziło poważne podejrzenia policji i jeszcze większy niepokój Hajdukiewiczów.

Darii po raz kolejny dostało się za znajomość z Markiem. Tym razem również ona uwierzyła w powiązania Lesnera z Janusem. To nie mogło być dziełem przypadku, że mężczyzna znalazł się w tym samym miejscu oraz czasie, co ona. Sam kiedyś przyznał, że Remigiusz ją szpiegował i doniósł mu o jej ślubie. Widocznie, mimo całej ostrożności ze strony rodziny, informacja o ich wyjeździe przeciekła do Marka. Na domiar złego to jego samochodem został potrącony Darek. Czy przypadkiem? Nikt nie mógł w to uwierzyć, ona również.

Niełatwo było znieść zbolełe spojrzenia Grażyny. Przyjaciółka nie obwiniała jej wprost, lecz Daria czuła, że to ją obarcza odpowiedzialnością za wypadek ukochanego. Nie potrafiła z nią o tym rozmawiać. Jakby tego było mało, Damian nie szczędził siostrze wyrzutów. Na każdym kroku przypominał o tym, co się stało, obwiniając za to ją. Nie znał Marka, zapamiętał go jedynie jako częstego gościa hotelu, który wywołał skandal na ślubie Darii, przyjaźnił się z przestępcami i miał związek z kalectwem Darka.

Coraz słabiej broniła się przed jego atakami.

Pierwsze dni po wypadku były niekończącym się koszmarem: szpital, lekarze, operacje, strach... Życie Hajdukiewiczów, które nigdy nie było normalne, skomplikowało się maksymalnie. Odetchnęli z ulgą, gdy wybudzono Darka ze śpiączki farmakologicznej, lecz to było jedynie drobne westchnienie – chłopak przeżył, ale miał pozostać kaleką, przykutym do wózka inwalidzkiego.

Poczucie winy ciążyło Darii niczym kula z ołowiu. Początkowo unikała jakiegokolwiek formy kontaktu z Markiem, nie odpowiadała na jego e-maile, zmieniła numer telefonu. Tego dnia, gdy zapadła ostateczna diagnoza, że jej bliźniaczy brat pozostanie sparaliżowany od pasa w dół, uznała, że naraziła go na to własną lekkomyślnością. Napisała do Marka krótką wiadomość, oznajmiając, że to wszystko było pomyłką i nie mogą kontynuować znajomości, która nie ma przyszłości. Był winien czy nie, zdawała sobie sprawę, że przez splot nieszczęśliwych wydarzeń jej rodzina nie zaakceptuje go już nigdy. Nie liczyła na odpowiedź, a

jednak, gdy odpisał, nie potrafiła powstrzymać się przed przeczytaniem ostatniej wiadomości od niego.

Marek był jeszcze bardziej zwięzły w wypowiedzi niż ona.

„Okej, załatwię to po swojemu. M”

Zignorowała jego słowa, miała dość innych trosk, aby zaprzętać sobie uwagę jeszcze nim. Z konieczności wróciła do pracy w hotelu – w miesiącach poprzedzających wypadek całkowicie odsunięto ją od tego zajęcia. Mieńto sporo czasu, nim na nowo we wszystko się wdroyła, z życzliwą pomocą Łukasza. Damian nie miał pojęcia o prowadzeniu rodzinnego przedsięwzięcia, pracę w „Zaciszu” zawsze uważał za zło konieczne i nigdy się do tego nie garnał. Teraz, gdy zaszła potrzeba, towarzyszył jej wyłącznie w roli anioła stróża albo po to, aby doraźnie pomagać przy obsłudze gości. Mogła polegać wyłącznie na Zagórnym, gdyż ojciec pochłonięty był sprawami Darka. Od niej oczekiwano jedynie zachowania zdrowego rozsądku – do tej pory ściągnęła na rodzinę aż nadto kłopotów.

Pokornie przyjmowała milczenie Grażyny i cięte komentarze oraz gniew brata, mając poczucie, że zasłużyła sobie na wszystko. Postanowiła, że odtąd przestanie sprzeciwiać się woli rodziny i będzie postępować zgodnie z ich życzeniami.

Kilka miesięcy później, gdy sprawa Dariuszowego kalectwa zdawała się być przesądzoną, Jurek Hajdukiewicz zdecydował, że Damian, czy mu się to podoba, czy nie, będzie musiał przejąć zarząd nad hotelem „Zacisze”. Młodszy, przykuty do wózka inwalidzkiego, wymagający pomocy i rehabilitacji brat, miał mu służyć jedynie radą.

Życie Darii, wcześniej nieznośne, zamieniło się w tym dniu w prawdziwy koszmar.

Darek podjechał do przeszklonych drzwi biura. Spojrzał na siostrę, lecz ta go nie zauważyła – z ponurą miną wpatrywała się w jakiś punkt. Za oknem siąpił majowy deszcz, niebo zasnutę było ołowianymi chmurami. Ponura pogoda, ponury świat.

Został tylko tydzień do ślubu Damiana. Początkowo brat chciał przełożyć uroczystość, lecz Darek wybił mu to z głowy. Nie życzył sobie, aby z jego powodu zmieniano plany. Coraz sprawniej poruszał się na wózku inwalidzkim, nadrabiał miną i próbował obracać w żart to, co się wydarzyło.

Ostatnimi czasy częściej zaglądał do hotelu, aby odciążać bliźniaczkę z powierzonych jej obowiązków. Wiedział, że dziewczyna straciła serce do tego zajęcia, zwłaszcza gdy stery przejął zgryźliwy i wiecznie niezadowolony Damian. Siostra dostała za swoje wystarczająco mocno, nie chciał jej przysparzać dodatkowych zmartwień. Czasami, patrząc na

nią. Darek myślał, że straciła również chęć do życia. Nie pamiętał już uśmiechu Darii. Nawet jeśli rozciągała wargi w uśmiechopodobny grymas, jej oczy i tak pozostawały smutne. Nie opowiadała mu o swoich sprawach. Utracił poczucie bliskości, które niegdyś ich łączyło.

Wiedział, że zadręcza się z jego powodu. Nieraz słyszał pełne jadu docinki, których nie szczędził jej Damian. Bezskutecznie bronił siostrę przed bratem, lecz on nie odpuszczał. Darek liczył na to, że gdy ten w końcu się ożeni i wyprowadzi z dworku – po ślubie młodzi małżonkowie mieli zamieszkać w Sanoku – to sytuacja wróci do normy. Tylko do jakiej normy? Tej sprzed wypadku, sprzed niedoszłego ślubu Darii, czy może sprzed dnia, gdy Janus przesłał pierwszy list?

Darek westchnął ciężko i odjechał. Nie potrafił pomóc. Był tylko niezdarnym, nic niewartym kaleką. Nie mógł zapewnić Darii ochrony. Nie był w stanie jej rozweselić.

Świat Hajdukiewiczów rozsypał się w drobny mak.

Daria tkwiła nieruchomo w obrotowym fotelu. Jej oczy, wbite w odległy punkt, nie widziały niczego. Nie zareagowała, gdy Łukasz uchylił drzwi biura. Mężczyzna chrząknął, dopiero wówczas spojrzała na niego przytomnie.

– Nie chciałem cię wystraszyć – usprawiedliwił się, gdyż drgnęła nerwowo.

– Nie szkodzi. Po prostu zamyśliłam się nad tym, co będzie za tydzień, gdy Damian wyjedzie w podróż poślubną i później, po jego powrocie.

– Myślisz o swoim bezpieczeństwie – odgadł.

Wzruszyła ramionami.

– Bezpieczeństwo? To tylko puste słowo. Mam już dosyć tej paranoi, która dotknęła moją rodzinę. Czy jak złapię zapalenie płuc i umrę z tego powodu albo zachoruję na nowotwór, to też będzie wina Janusa? – Jej głos był poruszająco smutny. – Jestem więźniem własnej rodziny. Potrafiłbyś tak funkcjonować? – zapytała mężczyznę.

Łukasz obszedł biurko i przykucnął przed fotelem. Ujął chłodną dłoń Darii i lekko uścisnął.

– Każdy z nas jest więźniem kogoś albo czegoś. Mamy takie czy inne ograniczenia. Czasami tkwią one tutaj – wskazała na swoją skroń – kiedy indziej tutaj. – Przeniósł rękę na serce. – Przecież wiesz, że w każdej sprawie możesz na mnie liczyć. Chcesz gdzieś pojechać, wyrwać się z domu? Mogę ci pomóc. Będę przy tobie w miejsce Darka i Damiana.

– Nie oczekując niczego w zamian?

– Wiem, że nie można mieć wszystkiego. Może pojedziemy do kina? Nie powinnaś wciąż się zadręczać. Potrzebujesz rozrywki. Bez zobowiązań – dodał asekuracyjnie. – A przy okazji naprowadziłabyś

mnie w końcu na to, jaka ma być wiązanka dla pierwszej drużyny na sobotnią uroczystość. Wiesz, że to ja powinienem ją zamówić – przypomniał.

Mieli razem družbować Damianowi – jeszcze jeden ambitny pomysł wrednego brata. Właściwie było jej to obojętne. Nie czuła wrogości do Łukasza, nie miała za co.

– Mogą być białe róże lub inne białe kwiaty z dużą ilością zielonego przybrania, wystąpię w zielonej sukni – oznajmiła.

– A kino?

– Okej, ale nie obiecuj sobie nic więcej – powiedziała łagodnie.

– Jaki ponury dzień – zmartwiła się Daria, wyglądając przez okno.

– Wydepczesz ścieżkę w dywanie, a na pogodę i tak nie wpłyniesz, wiewiórko – zakpił Darek. – Mogłabyś poprawić mi ten cholerny musznik? Grażyna jeszcze się guzdrze z ubieraniem. Nie chciałem zawracać jej głowy.

– Nie ma sprawy, zbliż się tutaj, rudzielcu. Ja i tak mam nadzieję, że dla państwa młodych chociaż przez chwilkę zaświeci dzisiaj słońce. Parę promyczków na szczęście.

– Jestem pewien, że szczęścia im nie braknie – stwierdził Darek, podjeżdżając do siostry.

– Nie wierć się – powiedziała, poprawiając sztywny kołnierzyk koszuli. – No, nawet nieźle wyglądasz – stwierdziła. – Nie żał ci rozstawać się z „Zaciszem”? – zapytała.

– Trochę. Lubiłem zarządzanie hotelem. W przeciwieństwie do Damiana i Dominika, nigdy nie uważałem tego za uciążliwość.

– Fakt, tamci dwaj w ogóle się do tego nie nadawali. I co teraz będzie?

– Nic. Jak Damian wróci z podróży poślubnej, pomyślę, co dalej zrobić ze swoim życiem. Może utworzę coś własnego? Coś, co nie będzie wymagało ode mnie aż takiego zaabsorbowania jak hotel...

– Weź mnie do spółki – poprosiła. – Bez ciebie w „Zaciszu” będzie dziwnie. Nie zamierzam płatać się Damianowi i Anneliese pod nogami. Przekażę im moje sprawy, co najwyżej mogę koordynować te przyjęcia weselne, które mamy w bieżących planach. Chyba że Anneliese zechce zajmować się tym osobiście. Chociaż na początek może jej przeszkadzać bariera językowa. Mam jednak nadzieję, że niebawem zwolni mnie z tego obowiązku – westchnęła.

– Straciłaś serce do tej pracy – zauważył Darek.

– Tak. Straciłam serce – powtórzyła, nadając słowom podwójne znaczenie.

Darek w lot wyłapał subtelną aluzję. Wyczuł, że siostra potrzebuje komuś się zwierzyć.

- Dosyć napłakałaś się z jego powodu. Nie przecz, znam cię jak nikt inny. Myślisz, że on i Janus rzeczywiście mają ze sobą coś wspólnego? - Zniżył głos do szeptu.

Daria zastanawiała się nad tym niejedną raz. Na pozór nic na to nie wskazywało, ale licho nie śpi. Oszukał ją przecież - nie pokazał prawdziwej twarzy, aż do pamiętnego dnia, gdy odleciał helikopterem do Krakowa. Po wypadku zaś, poza jednym, lakonicznym e-mailem, nigdy więcej nie dał żadnego znaku życia. Przewrotnie to ona, wbrew własnej woli, terroryzowała się, przeglądając strony internetowe w poszukiwaniu wzmianek na jego temat. Czasami gdzieś się przewijał, zawsze w tym samym kręgu towarzyskim. Niewiele o nim pisano. Zasadniczo nadal nie wiedziała o nim nic ponad to, co ustaliła wcześniej, i zastanawiała się, po co tak uporczywie szuka jakichś informacji. Przecież ich romans definitywnie dobiegł końca.

- Nie wiem, Daruś.

Na podjeździe przed domem trzasnęły drzwi od samochodu. Dziewczyna wyrzała kolejny raz przez okno. Zobaczyła BMW ozdobione białymi wstążkami, przed nim stała ekskluzywna limuzyna dla państwa młodych, wynajęta specjalnie na tę okazję.

- Czas na nas - stwierdziła, zarzucając szal na ramiona.

- O, jest i pierwszy drużba - zauważył Darek.

W drzwiach salonu stał Łukasz. Trzymał w dłoni wiązankę z białych lilii - bukiet dla pierwszej drużby.

- Gotowi? - zapytał. - Proszę, Dario, twoje kwiaty.

- Dziękuję. My już jesteśmy gotowi, czekamy tylko na Grażynę.

- Ja też już jestem - oznajmiła dziewczyna. - Jak wyglądam? - zapytała, wdzierając się do Darka.

- Dobrze - odparł krótko zagadnięty. Nawet nie zadał sobie trudu, aby na nią spojrzeć.

- No, to w drogę - powiedziała Grażyna. Oparła dłonie o uchwyty wózka i pchnęła go ku drzwiom. Nie dała po sobie poznać, że tym beznamiętnym słowem ukochany sprawił jej przykrość.

Od momentu, gdy uświadomił sobie, że pozostanie kaleką, Darek wciąż myślał o tym, że powinien rozstać się z Grażyną. Ona była ładna, żywotna - czuł się przy niej beznadziejnie. Cóż mógł jej zaoferować? Niepewną przyszłość? Życie w ciągłym poczuciu zagrożenia? Nawet jako mężczyzna był do niczego. Próbował jej to powiedzieć, lecz nie słuchała. Twierdziła, że jego kalectwo jej nie przeraża. Na razie starał się zwiększyć dystans pomiędzy nimi, lecz to były daremne wysiłki. Postanowił jednak, że w najbliższym czasie definitywnie uporządkuje tę sprawę. Nie miał prawa marnować jej życia. Nawet jeśli teraz Grażynie wydawało się, że kalectwo nie jest balastem, za rok, dwa na pewno

zmieni zdanie i zapragnie zdrowego, sprawnego mężczyzny. Po co więc przedłużać agonię tego związku?

Daria wsunęła rękę pod wyciągnięte ramię Łukasza.

Darek, wiedząc, że Zagórny tego nie widzi, skrzywił się szpetnie i przewrócił oczami. Gość wybitnie działał mu na nerwy. Dziwiło go, że tak atrakcyjny facet zadawała się okruszkami z pańskiego stołu – mógł przecież przebierać w laskach jak w ulęgałkach. Ostatnio odnosił bardzo sugestywne wrażenie, że mężczyzna znowu zaczyna swoje podchody i zamierza odzyskać stracone terytorium.

Hajdukiewiczowi nie mogło pomieścić się w głowie, że siostra na to przystaje.

Wbrew obyczajom weselnym, drużbowie nie zajęli miejsc w samochodzie państwa młodych, lecz razem z Darkiem i Grażyną wsiedli do pancernego BMW.

Pogoda nadal była ohydna. Gęsta, niemalże nieprzenikniona mgła skraplała się na wszystkim wokół. Daria odnosiła wrażenie, że lepkie macki ściskają jej szyję. Nie znosiła takiej pogody – rodem z horrorów oraz mrocznych opowieści.

Widoczność była ograniczona, więc jechali powoli – samochód za samochodem. Po drugiej stronie Soliny sytuacja uległa poprawie, lecz Daria ze smutkiem stwierdziła, że nie ma szansy na nawet najmniejszy przebłysk słońca. Była rozdrażniona i pochmurna, nie czuła weselnego nastroju, który udzielił się chłopakom oraz Grażynie, robiącym obleśne docinki oraz żartującym z narzeczonych.

– Ciekaw jestem, jak oni się dogadują w łóżku – zastanawiał się Darek.

– I w jakim języku Anneliese dochodzi do orgazmu – wtrącił Łukasz.

– Może po francusku? – zasugerowała Grażyna.

– Zamknijcie się w końcu, obleśne świntuchy – syknęła, lecz to tylko pobudziło ich do kolejnej fali pieprzonych żarcików i dyskusji.

– Nie gniewaj się, Daria, ale masz tak posępną minę, jakbyś jechała na pogrzeb – usprawiedliwiał ich wygłupy Łukasz.

Nie było jej do śmiechu. Owszem, cieszyło ją szczęście Damiana, lecz podstępna żmija zazdrości podszeptowała jej, że ona także powinna tego zaznać. Przewrotnie nieco, cieszyła ją myśl o wyprowadzce Damiana z rodzinnego domu. Daria liczyła na to, że zyska tym samym trochę spokoju, gdyż brat wpędzał ją w niekończące się poczucie winy.

Wesele Anneliese oraz Damiana zaplanowano z wielkim rozmachem. Zaproszono mnóstwo gości, którzy zostali ulokowani w „Zaciszu”. Z Norwegii przybyła rodzina panny młodej. Daria i Łukasz mieli pełnić funkcję pierwszych drużbów, prócz nich były jeszcze cztery dodatkowe pary. Dziewczęta miały wystąpić w jednakowych strojach – kaprys

panny młodej, entuzjastycznie poparty przez Grażynę, która ochoczo pomagała wybierać suknie. Na etapie planowania uroczystości w gronie друзbów przewidziany był również Darek, lecz po wypadku zdecydowanie odmówił pełnienia tej funkcji. Jego miejsce u boku Grażyny miał zająć ktoś inny.

Daria już dawno przyzwyczaiła się do uczucia ucisku w żołądku, jakie wywoływało zdenerwowanie. Ostatnimi czasy niepokoiła się wyjątkowo często. Teraz martwiła ją zarówno brzydka pogoda, jak i to, czy ceremonia przebiegnie bez zakłóceń. Po doświadczeniach z własnego ślubu spodziewała się podobnej katastrofy u Damiana, mimo że nie potrafiła znaleźć racjonalnych powodów, dla których cokolwiek miałyby się wydarzyć. Przez całą mszę świętą siedziała w kościelnej ławce niczym na rozżarzonych węglach, rozglądając się dyskretnie na boki. Odetchnęła z ulgą, gdy państwo młodzi powtórzyli tekst przysięgi ślubnej i wymienili obrączki.

Po wyjściu z kościoła stwierdziła z żalem, że pogoda nie uległa poprawie. Nie było szansy na promień słońca dla nowożeńców, którzy zatrzymali się na stopniach kościoła, aby fotograf mógł uwiecznić ich na pamiątkowym zdjęciu. Goście weselni zostali poproszeni o usunięcie się na bok – pierwsza fotografia miała przedstawiać wyłącznie młodych małżonków. Wykonano kilka ujęć. Następnie w stronę nowożeńców posypał się ryż oraz drobne monety z pakiecików przygotowanych wcześniej przez Darię. Ku niezadowoleniu dziewczyny, goście przemycili na tę okazję również cukierki. Przed uroczystością prosiła o nierzucanie słodyczami, które mogłyby poplamieć suknię Anneliese.

Daria westchnęła z dezaprobatą. Słodycze musiały być nieszczęśliwie zawinięte lub rozpaćkały się pod wpływem ciepła, gdyż nagle na nieskazitelnie białej sukni ślubnej pojawiła się plama. Norweżka także ją dostrzegła i na pewno przejęła się faktem, że strój został zniszczony, zanim fotograf zrobił wszystkie zaplanowane zdjęcia. Z niedowierzaniem dotknęła plamy dłonią i zachwiała się niepewnie. W tej samej chwili Damian złapał się za klatkę piersiową. Spomiędzy jego palców wytrysnęła ciemnoczerwona struga.

W ułamku sekundy powstał straszny zamęt. Pierwsza upadła Anneliese, zaraz potem na bruk osunął się Damian. Ludzie zaczęli umykać w popłochu. Rozległy się nawoływania oraz krzyki. Prócz państwa młodych został ranny ktoś jeszcze.

Zgięty w pół Łukasz złapał Darię za kark, zmuszając ją, aby również się pochyliła. Wepchnął ukochaną do wnętrza kościoła, osłaniając własnym ciałem. W świątyni tłoczyli się goście weselni. Zagórny, nie zważając na niebezpieczeństwo, wyskoczył na zewnątrz, aby ratować młodą parę. Ktoś rzucił mu się z pomocą. Po chwili na dywanie przed

stopniami ołtarza ułożono ciężko rannych małżonków.

Wśród szlochu i krzyków rozpaczy można było usłyszeć syreny policji oraz pogotowia.

Daria, odzyskawszy przytomność umysłu, przecisnęła się przez tłum. Pochyliła się nad bratem i nie zważając, że krew, którą obficie broczył Damian, poplamiała jej suknię, ucisnęła ranę. Hajdukiewicz spojrzął na nią przytomnym wzrokiem.

- Zimno mi - wyszeptał.

Jego policzki były upiornie blade, a na ustach pojawiła się krwawa piana. Drżał na całym ciele.

- Pomoc już jedzie, trzymaj się, braciszku! Wytrzymaj jeszcze chwilę.

- Przepraszam - wyszeptał ledwo dostłyszalnie. - Byłem podły. Przepraszam. Uważaj na sie... - Urwał, zacharczał.

Wysilał się, żeby powiedzieć coś jeszcze.

- Cii... - Pogłaskała go po policzku. - Nic nie mów. Jeszcze chwila! Damian, jeszcze chwila, walcz! Damian! Damian! - krzyczała, lecz jego źrenice znieruchomiały, a głowa opadła bezwładnie na bok. - Nie! Nie! Damian! - Zaszlochała, tuląc martwe ciało.

Obok nich z łoskotem osunęła się na ziemię matka. Grażyna, która zachowała przytomność umysłu i jako jedna z nielicznych osób nie wpadła w panikę, rzuciła się jej na pomoc.

- Wody! - krzyknęła. - Niech ktoś przyniesie wodę!

Daria przytuliła głowę brata do piersi. Kołysała go delikatnie niczym śpiące dziecko, niedowierzając temu, co działo się wokół.

- Jest pani ranna? - zapytał sanitariusz, widząc krew na jej sukni.

- Nie. - Pokręciła głową. - To krew mojego brata. Ratujcie go! - Załkała. - Pomóżcie Anneliese!

Łukasz podszedł do rozpaczonej dziewczyny i niemalże siłą oderwał ją od leżącego bezwładnie Damiana.

- Obydwoje nie żyją - powiedział, przyciskając ją do siebie ze wszystkich sił.

Chciała coś zrobić - ratować brata. Okładała Łukasza pięściami, próbując się oswobodzić, lecz był to daremny wysiłek. W końcu, zupełnie bezsilna, dała się zamknąć w silnym uścisku ramion.

Miała mętlik w głowie. Nagle, z obezwładniającym przerażeniem, uświadomiła sobie, że została już tylko ona i jej bliźniaczy brat. Jednak kolejna myśl zmroziła ją niemalże do utraty tchu: jej bracia ginęli w tej samej kolejności, w której przychodzili na świat, a ona... Ona była starsza od Darka o dziesięć minut.

To głupie dziesięć minut, które od zawsze było przedmiotem przetargów z bliźniakiem.

Wypadek samochodowy mógł być dziełem przypadku, reszta

pokrywała się z chłodną logiką Darii – przyszedł właśnie jej czas.

PAKT

Nie znaleziono sprawcy morderstwa. Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że strzały zostały oddane z dachu pobliskiej szkoły – znaleziono tam łuski oraz ślady prochu.

Marek zamknął teczkę z raportem detektywa. Spojrzał w okno i zmarszczył w zadumie brwi. Kolejny Hajdukiewicz został wyeliminowany. Na kogo teraz przyszła pora? Darka, którego kalectwo było niedokończonym, zbrodniczym dziełem, czy żyjącą w ogromnym napięciu Darię?

Spojrzał na kalendarz. Na realizację swoich planów miał coraz mniej czasu – czy zdąży ze wszystkim? Wiedział, że na spotkanie z dziewczyną nie ma najmniejszych szans. Od śmierci Damiana minął miesiąc, podczas którego Hajdukiewiczowie zachowywali najwyższą ostrożność. Rodzina dostała ochronę – wokół ich domu wciąż kręcili się policjanci. Miał świadomość, że nie zdoła przeniknąć przez ten szczelny pierścień, by przekonać Darię do wyjazdu.

Byłby głupcem, gdyby wystawił się policji. Po tym, jak Darek został potrącony jego samochodem, z miejsca wsadziliby go za kraty. Że też ze wszystkich aut, które stały wówczas na parkingu, tamten człowiek musiał posłużyć się akurat porsche!

Daria już nie traktowała konieczności przebywania w domu jak nielubianej kary więzienia. Wręcz przeciwnie – bała się opuszczać jedyną bezpieczną przystań, jaką miała. Nawet w biurze hotelu nie czuła się swobodnie, w pobliżu przebywało wielu obcych, którzy z łatwością mogli przeniknąć w jej najbliższe otoczenie. Niestety, nie miała innej opcji, musiała jeździć do pracy, gdyż kondycja Darka wciąż nie pozwalała mu na samodzielne wypełnianie obowiązków. Hajdukiewiczowie nie chcieli cedować całokształtu zarządzania na Łukasza, który prócz pieczy nad ich finansami miał również inne zobowiązania zawodowe.

- Powiniennem sprzedać rezydencję oraz „Zacisze” – stwierdził Jurek.
- To nie jest dobry pomysł. Ten hotel jest naszym jedynym źródłem utrzymania, jeśli je stracimy, będziemy w dramatycznej sytuacji – zaprotestował Darek.

- Nie powinien pan tego robić – poparł go Łukasz. – Odetnie się pan od źródła przychodów.

- Nie będzie tak źle. Jeżeli sprzedamy ten dom i kupimy mniejszy, to nawet po spłaceniu długów zostanie nam kapitał, z którego przez jakiś czas będziemy mogli się utrzymać. Może warto byłoby zainwestować to w jakieś inne przedsięwzięcie, które nie byłoby solą w oku Janusa? Ja i Danka mamy emerytury, chodzi mi jedynie o zabezpieczenie przyszłości twojej oraz Darii. Tylko wy nam zostaliście, a ten hotel jest jak kula u nogi. Również dom ma obciążoną hipotekę. Staczymy się po równi pochyłej. Cholera! Marian wygrał. – Pokręcił głową z rezygnacją.

- Nie mów tak. Nie wygrał. Wciąż jeszcze masz nas oraz dom i hotel.

- Mam też mnóstwo trosk, których nie jestem w stanie udźwignąć, a dom i hotel należą do nas już tylko formalnie. Boję się o was, dzieci – zwrócił się do bliźniaków.

- Damy sobie radę, tatku – odparła milcząca do tej pory Daria. – A może czas najwyższy skończyć z tym wszystkim? Może powinnam napisać do Janusa i zapytać, czego chce ode mnie i co mam zrobić, aby w końcu pozostawił nas w spokoju?

- Nie! – zaprotestowali zgodnym chórem obydwa Hajdukiewiczowie.

- Przecież jemu chodzi o mnie.

Jerzy zaprzeczył ruchem głowy.

- Pomyliliśmy się. On posłużył się tobą, aby odwrócić moją uwagę od tego, że tak naprawdę zamierza zniszczyć całą rodzinę. Zamordował trzech twoich braci. Nie braliśmy tego pod uwagę. Pierwsza śmierć mogła być przypadkiem. Samobójstwo Daniela, przedawkowanie prochów... Sprawy na pozór możliwe do zakwalifikowania jako niefortunny splot okoliczności. Ale Darek i Damian? Nawet gdybym założył, że Darek faktycznie padł ofiarą nieszczęśliwego wypadku, to śmierć Damiana przemawia sama za siebie.

- Teraz przyszła kolej na mnie – wyszeptła dziewczyna. – Mam być wisienką na jego torcie.

- Nie! Po moim trupie! – zaprotestował Zagórny. – Nie pozwolę, aby stało ci się coś złego.

- Co ty możesz? – zapytała z goryczą dziewczyna.

- Niewiele, to prawda, ale jeśli będzie chciał dostać ciebie, najpierw będzie musiał zabić mnie.

- Jesteś szaleńcem! Zdajesz sobie sprawę, jak wiele ryzykujecie zarówno ty, jak i Grażyna, przebywając w naszej bliskości?

- Jak do tej pory nie przydarzyło nam się nic złego. Ja nie złapałem nawet gumy w samochodzie. - Wzruszył ramionami. - Dla niego jestem nikim, on nie będzie sobie brudził rąk kimś tak nieistotnym.

- Anneliese też była dla niego nikim - zauważyła Daria - a jednak zabił ją bez skrępowań. Dlaczego jej nie oszczędził? Co mu zawiniła? Co go powstrzyma przed skrzywdzeniem ciebie lub Grażyny?

Łukasz nie potrafił na to pytanie udzielić racjonalnej odpowiedzi. Był jednakże całkowicie przekonany, że potrafi zapewnić bezpieczeństwo ukochanej.

- I co chcesz zrobić? - kpił z niego Darek. - Będziesz zasłaniał Darię własnym ciałem? Jeśli staniesz przed nią, Janus strzeli jej pomiędzy łopatki, a gdy osłonisz jej plecy, on trafi w serce.

- Darek! - skarcił go ojciec. - Przestań snuć te czarne wizje.

- Panie Jurku, ja chyba wiem, jak mógłbym ochronić Darię przed tym wszystkim...

Oczy zgromadzonych zwróciły się ku niemu. Dziewczyna zamarła. Podejrzała, o co chodzi Łukaszowi. Wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z bliźniakiem. Nie potrzebowali słów - wciąż potrafili czytać w swoich myślach.

Tymczasem Zagórny kontynuował:

- Dario, ja wiem, że nie czujesz tego, co ja, i widzisz we mnie jedynie przyjaciela. Nigdy nie kryłem się z moimi uczuciami do ciebie, one są trwałe i niezmiennie. Mimo wszystko proszę, spróbujmy jeszcze raz. Zapewnię ci opiekę oraz bezpieczeństwo. Moglibyśmy wyjechać daleko stąd, ukryć się przed Janusem i przeczekać. Przecież nie będzie żył wiecznie, jest już dobrze po siedemdziesiątce. Kiedyś tu wrócimy. Hotelem można zarządzać wirtualnie, na odległość, to kwestia doboru odpowiedniego menedżera. Mogłbym też sfinansować dalszą rehabilitację Darka, aby stanął na nogi - kuśli argumentem, który najbardziej mógł trafić do przekonania Darii.

Zapadła cisza. Tym razem wszyscy spojrzeli na dziewczynę. Jej głos był nad wyraz spokojny.

- Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

- Daria, pomyśl, jak bardzo mogłabyś pomóc rodzinie. Po pierwsze: zniknęłabyś z linii wzroku Janusa, po drugie: wniósłbym do rodziny pokaźny kapitał, który pokryłby wasze długi, dał wam oparcie i przede wszystkim mógłbym w ten sposób pomóc twojemu bratu. Przemyśl to, Dario. Nie podejmuj decyzji od razu, nie musisz odpowiadać ani dziś, ani jutro. To otwarta sprawa, po prostu powiesz mi, jak już będziesz całkowicie pewna.

Daria wstała i odeszła od rodziny zgromadzonej wokół wygaszonego kominka. Stała w oknie i składając dłonie jak do modlitwy, częściowo

zasłoniła nimi twarz.

Już raz to przerabiałam – pomyślała. – Nie kocham go. Łukasz nawet nie pociąga mnie fizycznie. Jestem masochistką, wciąż myślę o Marku, chociaż nie powinnam. Póki mam go w pamięci, Zagórny nie ma najmniejszych szans. Czy będzie egoizmem, jeśli odmówię?

Usłyszała szmer kółek wózka inwalidzkiego. Darek zatrzymał się obok niej. Spojrzeli sobie w oczy.

– Nie rób tego, wiewióra.

– Mogłabym ci pomóc.

– Nie chcę jałmużny od Łukasza. Facet nie ma godności – powiedział szeptem, zerkając w przeciwległy kąt. – To szantaż emocjonalny. – Wyciągnął rękę i uścisnął jej łokieć.

Pochyliła się nad nim i otoczyła palcami jego dłoń.

– Mam już tylko ciebie i rodziców.

– Nieprawda. Masz całe życie przed sobą. Łukasz ma rację w jednym: Janus nie będzie żył wiecznie. Wiemy, że nie założył rodziny, nie ma dzieci. Nie ma komu przekazać w schedzie swojej nienawiści i żądzy zemsty. Wraz z jego śmiercią koszmar się zakończy.

– Strach pozostanie. Przecież nawet nie wiemy, gdzie dokładnie mieszka i co robi.

– Obraca się w kręgach warszawskich przedsiębiorców. Myślę, że jeśli facet odwali w końcu kiteę, to znajdzie się o nim wzmianka w Internecie. Na bieżąco śledzę sieć, w ten sposób znalazłem tamte zdjęcia z Markiem...

– Mówiłam ci już, jak bardzo cię kocham? – zapytała łamiącym się głosem.

– Wiem o tym bez słów. Jesteśmy jak naczynia połączone, siostra. Twoje emocje są moimi emocjami. Zawsze czytałem w tobie jak w otwartej księdze.

– Nie będziesz miał do mnie żalu, jeśli odrzucę propozycję Łukasza?

– Nigdy w życiu!

– Nie jest dobrze, panie Jurku. – Głos Łukasza był poważny.

– Co się dzieje? – zapytał starszy pan, unosząc głowę znad gazety. – Chodź, siadaj. – Wskazał mu fotel stojący naprzeciw biurka w domowym gabinecie.

Łukasz usiadł i położył na blacie zwyczajną, tekturową teczkę na dokumenty.

– Proszę na to zerknąć. Przyszło w dzisiejszej hotelowej poczcie.

Hajdukiewicz sięgnął po teczkę i wyjął z niej pismo opatrzone logo jednej spośród instytucji parabankowych, w której był poważnie zadłużony. Przesunął wzrokiem po tekście. Spojrzał na Łukasza, później

jeszcze raz przeczytał dokument.

- Powiniennem czuć niepokój? To tylko informacja, że zmienili się udziałowcy firmy.

- Na pozór nie, lecz wiem skądinał, że pański pożyczkodawca przechodzi ostatnio restrukturyzację w związku z utratą płynności finansowej. Jest tylko o krok od progu bankructwa. Niska ściągalsność zadłużenia rozłożyła go na łopatki. A pan od dawna zalega z ratami - przypomniał. - Należałoby teraz liczyć się z tym, że pożyczka zostanie postawiona na stan natychmiastowej wymagalności lub że nowy zarząd zrobi użytek z zastawu.

- Mam nadzieję, że do tego nie dojdzie. Zasadniczo jestem wypłacalny, te trudności są przejściowe. Mogę spieniężyć samochody i biżuterię - stwierdził. - Poza tym, pisałem do zarządu w tej sprawie. Potrzebowałem środków na leczenie oraz rehabilitację Darka. Zgodzili się na prolongatę spłaty, mają przecież zastaw. Staram się ponadto o kredyt w banku. Co prawda już raz odrzucono mój wniosek, ale postanowiłem spróbować jeszcze raz. Wolałbym skonsolidować zadłużenie w jednej instytucji. Rozproszenie zobowiązań w kilku parabankach jest niekorzystne. Wierzę, że tym razem mi się uda.

Optymista - pomyślał Łukasz.

- Cóż, panie Jurku, pozostaje mieć nadzieję, że nowy zarząd będzie honorował decyzje poprzedników.

Daria stała tyłem do Łukasza, obserwowała zachód słońca przez okno swojej sypialni. Milczała. Podszedł do niej, objął ją w pasie i przywarł do jej pleców. Poczwała jego ciepły oddech na karku - było gorąco, więc miała włosy zaplecione w przerucony przez ramię warkocz. Jego pytanie, zadane chwilę wcześniej, wisiało nad ich głowami.

- No, powiedz coś, proszę... - powiedział łagodnym głosem.

Przełknęła ślinę. Była to winna Darkowi i reszcie rodziny, a także Damianowi, który od kilku tygodni spoczywał w ciemnej mogile obok swej świeżo poślubionej żony.

- W sierpniu organizuję największą uroczystość weselną w historii „Zacisza”. Muszę się na niej skupić, gdyż panna młoda wpłaciła gigantyczną zaliczkę na ten cel i oczekuje przyjęcia na najwyższym poziomie. Nie zawiodę jej. Możemy pobrać się kilka dni później, na początku września. Weźmiemy zupełnie cichy ślub. Żadnych gości, obecni będą tylko rodzice, Darek oraz Grażyna. Nikt nie ma prawa o niczym wiedzieć, póki nie stanie się to faktem i nie wyjedziemy stąd, tak jak obiecałeś - powiedziała wyciszonym, opanowanym głosem.

Ostatnie promienie słońca zgasły za linią lasu. W pokoju gęstniał mrok. Łukasz nie widział łzy, która bezszelestnie płynęła po policzku

Darii. To była tylko jedna łaza – widać jej los nie zasługiwał na nic więcej.

– Jak sobie życzysz, kochanie. To zrozumiałe w tej sytuacji. Kiedyś przyjdzie czas hucznych imprez i świętowania.

Mężczyzna odwrócił ją powoli do siebie. Z zamkniętymi oczami odnalazł usta dziewczyny. Nie cofnęła się, gdy musnął je wargami. Biernie oddawała pocałunek. Nie był tym zdziwiony, nie znał Darii w innym wydaniu.

Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Nie wiedział, czy powinien być czuły oraz delikatny, czy może raczej dać upust emocjom, aby zaspokoić palące go pożądanie, nie myśląc o jej doznaniach. Nigdy nie okazywała, żeby jego pieszczoty sprawiały jej przyjemność. Czasami nienawidził jej za ten chłód, ale wiedział, że bez niej nie potrafiłby żyć. Spalał się przy niej na popiół. Czuł bezsilność, gdy zdejmował z niej bluzkę oraz lniane spodnie, rozpiął stanik i zsuwał koronkowe figi. Mógł mieć każdą dziewczynę – pragnął tej, która go nie chciała.

– Co ty robisz, Daria!

– Spokojnie, wiewiór. Klamka zapadła. Odkąd Łukasz pojawił się w naszym domu, wiedziałam, że zostanie moim mężem. Po prostu robię to, co było nieuniknione. Nie martw się o mnie. Dam sobie radę.

– Kilka dni temu mówiłaś coś innego! – oburzył się Darek.

– Kilka dni temu ryzyko, że stracimy „Zacisze” było znikome. Sytuacja uległa zmianie. Łukasz dowiedział się, że ktoś usiłuje skonsolidować nasze zobowiązania zaciągnięte w instytucjach parabankowych. Na domiar złego, dostaliśmy właśnie informację, że największy dług postawiono w stan natychmiastowej wymagalności. Mamy zaległe raty. To moja wina! Pierwszą pożyczkę tato zaciągnął po to, aby spłacić zobowiązania wobec Łukasza. Mogliśmy tego uniknąć, gdybym postępowała rozsądnie.

– To nie jest twoja wina. Zresztą dobrze wiesz, że rehabilitacja kosztuje fortunę. Nie chciałem, aby ojciec zastawiał dom, ale uparł się, że postawi mnie z powrotem na nogi. Dla niego jestem jedynym spadkobiercą rodzowego nazwiska i nie może pogodzić się z myślą, że przez to – uderzył pięścią w podłokietnik wózka – Hajdukiewiczowie mogliby wyrzucić. On nigdy nie zaakceptuje tego, że jestem pieprzonym kaleką – powiedział z goryczą. – Ja już się z tym pogodziłem. Postanowiłem jak najszybciej zerwać z Grażyną. Ona zasługuje na lepsze życie. Co mogę jej zaferować prócz długów i ułomności?

– Nie mów tak, Daruś. Grażyna bardzo cię kocha. Udowodniła to, zostając z tobą po wypadku. Dobrze wie, że już nie mamy pieniędzy, a jednak wciąż jest tutaj. Nie rezygnuj z miłości.

- Doradczyni się znalazła. Zacznij może od siebie, zanim zaczniesz uszczęśliwiać innych.

- Przecież wychodzę za mąż.

- Wiesz co? To najgłupsze, najbardziej idiotyczne słowa, jakie powiedziałaś w całym życiu. Mnie wciskasz chore kawałki o nierezygnowaniu z miłości, a sama co robisz?

- To, co podpowiada mi rozum. Moje serce jest nieczynne. Wisi na nim kartka z napisem „awaria”.

- A Marek?

- Dla mnie on nie istnieje.

Darek spojrział na nią przenikliwie z nizin swojego fotela.

- Ty już nawet kłamać nie potrafisz przekonywująco.

- Odczep się!

- Pewnie, że się odczepię. Jadę nad Solinę, powędkuję trochę. Może złapię jakiegoś rekina, który okaże litość i mnie pożre.

- Głupek! - wrzasnęła na niego rozwścieczona Daria.

- I vice versa! - Nie pozostał jej dłużny, gdyż gotowała się w nim wściekłość na tę cholerną męczennicę, jak ją w duchu określał.

Lipcowe upały mocno dawały się we znaki Darkowi. Przed wypadkiem był bardzo aktywnym mężczyzną: pływał, chodził na wyprawy po lesie i w góry, pracował zawodowo, miał wielu przyjaciół, nie było czasu na nudę. Kiedy tylko mógł, zabierał Darię na wycieczki, wierząc, że przy nim siostra jest bezpieczna. Teraz był skazany na bezczynność, praca go męczyła, wózkiem inwalidzkim nie mógł pojechać na leśne szlaki. Nawet po rodzinnej posiadłości poruszał się z trudem. Koła jego pojazdu blokowały się w trawie, grzęzły na nierównościach terenu. Mógł zapuszczać się jedynie w najbliższe okolice domu - tam, gdzie były asfaltowe drogi i ścieżki rowerowe. To frustrowało go jeszcze bardziej - kiedyś biegał tymi samymi alejkami, którymi teraz jeździł na wózku.

Siostra zabierała go na spacer, zazwyczaj po ziemi przylegającej do dworku. Wciąż, z przyzwyczajenia, zapinał kaburę z pistoletem, lecz zdawał sobie sprawę, że broń w rękach kaleki jest tylko nieskuteczną zabawką. Dla potencjalnego zabójcy Hajdukiewiczowie byli łatwym celem.

- Niech to się już raz na zawsze skończy - wzdychała Daria. - Dlaczego on tak z nami pogrywa? Ciągnie ten stan zawieszenia od dwudziestu lat. Dlaczego nie doprowadzi szybciej do finału?

- To psychopata. Nasz strach i bezsilność tylko go nakręcają.

- Czemu policja nic nie robi? - To pytanie wciąż wracało jak bumerang. - Tato tyle razy im mówił, że za tym wszystkim stoi Janus.

- Policja nie znalazła podstaw do aresztowania. Listy, które pisał, nie

zawierają absolutnie żadnych gróźb. Namierzyli go, mieszka w Warszawie. Ma alibi na czas zdarzenia, zresztą to oczywiste, że nie pociągnął za spust, musiał kogoś wynająć. Cóż z tego? Nic mu nie udowodniono.

– Miał motyw.

– Owszem, sprzed kilkadziesiąt lat. Zresztą, czym było wówczas „Zacisze”? Małym pensjonatem w malowniczej okolicy. To tato rozbudował i przeobraził je w luksusowy hotel, nie Janusowi do tego!

– Wiesz – westchnęła Daria – jestem już tak bardzo zmęczona, że najbardziej na świecie chciałabym, aby ten łotr wylazł z nory i doprowadził rzecz do końca. Nie ma nic gorszego od wyliczanki, w którą bawi się z nami, tego cholernego oczekiwania na swoją kolej. On chce nas wszystkich wyciąć w pień.

– Nie mów tak.

– A jak mam mówić? Przypomnij sobie, jak było jeszcze trzy lata temu. Może i mieliśmy ograniczenia, lecz i tak korzystaliśmy z życia. Pamiętasz, jak jeździliśmy na pikniki country do Mrągowa? Dominik uwielbiał tę hałaśliwą muzykę dla kowbojów. Pamiętasz? Chodził zawsze w jeansach oraz skórzanej kamizelce, nosił kapelusz i żartował, że zamiast glocka powinien mieć skórzany pas nabity ćwiekami i dwa colty. A Daniel i jego marynistyczna pasja? Pamiętasz, jak bardzo pragnął zostać kapitanem okrętu? Pamiętasz to jeszcze? A dzisiaj, co nam zostało? Spacer po ogrodzie z dala od linii brzegowej jeziora, bo ktoś może podpłynąć łódką. Z dala od ogrodzenia, bo ktoś może wejść na mur. Boże! Ja już mam dosyć! Nie dźwigam tego, wiewiór! – Jej głos załamał się niebezpiecznie.

– Ja też mam dosyć. Żałuję, że ten bydlak nie dokończył dzieła i tak mnie zostawił. Wolałbym umrzeć. Jestem do niczego niezdatnym kaleką, cholernym ciężarem.

– Nie jesteś ciężarem – zaprotestowała. Jego słowa zmusiły ją do szybkiego opanowania emocji. – Potrzebujemy cię. – Pogłaskała go po ramieniu. – Ja, Grażyna oraz rodzice.

Darek nie odpowiedział. W milczeniu patrzył, jak Moby hasa beztrąsko po ogrodzie, rozkopuje kretowiska i cieszy się swobodą, której zabrakło im wszystkim. Czuł się jak żalosne warzywo, skoro zazdrościł psu.

– Zabija mnie bezsilność. Na dodatek mamy jeszcze zamieszanie ze zmianą zarządu parabanku. Myślisz, że to się na nas odbije? – zapytał siostrę.

– Nie mam pojęcia. W pierwszej chwili wystraszyłam się, że nowy zarząd może być powiązany z Janusem. Łukasz przeświecił ich na ile było to możliwe, uruchomił jakieś kontakty i uznał, że nie są szkodliwi.

Po zmianach, w zarządzie nadal zasiadają dwaj poprzedni wiceprezesi. Stanowisko prezesa zajęła Julia Sawicka. Jej nazwisko absolutnie nie nam nie mówi. Musimy czekać na rozwój wypadków i liczyć na to, że weksle, które podpisał tato, pozostaną w depozycie. Moby! Moby! Zostaw tego kreta, draniu! – zawołała psa, który wyciągnął z norki żywe zwierzątko.

Pies miał jednak inne zamiary, gdyż z kretem w pysku uskoczył w bok. Rozeźlona Daria pobiegła w stronę Moby'ego, lecz on odbiegł jeszcze dalej, w kierunku muru okalającego posiadłość. Był dość daleko od spacerujących i ze swojego miejsca Daria zauważyła, że terier wypuł kreta i zajął się czymś innym. Nie zamierzała biegać za psem po ogrodzie, była zbyt zafrapowana tematem rozmowy.

– Jeśli nowy zarząd zechce zrobić użytek z weksli, to najpierw nas o tym powiadomi, a wówczas, trudno, poproszę o pomoc Łukasza. Wiem, co zaraz powiesz, że to obrzydliwe i nasze małżeństwo nie powinno dojść do skutku. Uwierz mi jednak, że to jedyne, co mogę w tej sytuacji zrobić. Nie pozwolę, aby tato sprzedał dom. Nie możemy dopuścić do utraty hotelu. Janus, wbrew temu, co mu się roi, nie ma prawa pozbawiać ojca owoców ciężkiej pracy. Owszem, spadek po cioci Klarze bardzo nam pomógł, był podwaliną majątku, ale to tata go pomnożył swoją pracowitością i przedsiębiorczością. Chcesz jeszcze smażyć się w tym upale czy wracamy do domu?

– Zawieź mnie do domu. Strasznie chce mi się pić.

– Moby! – zawołała stanowczym głosem ulubieńca – Do nogi!

Pies podbiegł do niej i nadstawił do pogłaskania ciężki łeb. Zabawa się skończyła. Po tonie głosu swojej pani poznawał, kiedy może pozwolić sobie na niesubordynację, a kiedy ma być bezwzględnie posłuszny.

Wieczorem Moby stał się osowiały. Sprawiał wrażenie, jakby coś go bolało. Zwinięty w kłębek leżał u stóp Darii i cichutko, lecz żałośnie skamlał. Dziewczyna z niepokojem gładziła czarne futro.

– Co ci jest, piesku? Pewnie zjadłeś tego głupiego kreta i teraz boli cię brzuch.

Pies w odpowiedzi zacharczał i zwymiotował na posadzkę. Próbował wstać, lecz jego łapy nie były w stanie utrzymać potężnego cielska. Leżał bezwładnie, nie mogąc się podnieść. Oddychał z coraz większym trudem. Poważnie zaniepokojona Daria zadzwoniła do weterynarza i poprosiła o przyjazd, lecz nim lekarz dotarł, pies ułożył pysk na kolanach swojej pani i, spoglądając jej żałośnie w oczy, wydał ostatnie tchnienie.

Krzyk Darii zaalarmował cały dom.

Zdenerwowany Jurek zadzwonił po policję, podejrzewał bowiem, że

pies został otruty. Miał rację – tuż obok ogrodzenia znaleziono resztki zatrutego mięsa. Toksyna, którą wykazała analiza, znajdowała się również w organizmie Moby’ego.

– Ten potwór nie oszczędził nawet niewinnego zwierzęcia. Nienawidzę go! Nienawidzę! – wrzeszczała Daria, gdy ojciec poinformował ją o wynikach śledztwa. – Zaszczuł nas jak łowną zwierzynę!

Dla domowników było oczywiste, że psa otruto, aby nie mógł jej bronić. Dziewczyna nie potrafiła myśleć już o niczym ponad to, że ona będzie następną ofiarą tej absurdałnej wendety. Była przerażona do tego stopnia, że poważnie zastanawiała się nad kuszącą propozycją Łukasza, aby nie czekali do września, tylko czym prędzej opuścili Bieszczady.

Nazajutrz Hajdukiewicz otrzymał pocztą dwa listy polecone. W jednym z nich poinformowano go, że w związku z długotrwałym brakiem spłat rat pożyczki, instytucja parabankowa odsprzedała zobowiązania Jerzego firmie „Venture Business”.

Tekst drugiego listu przypawił całą rodzinę o wściekłość.

(...) Zarząd spółki „Venture Business”, reprezentowany przez p. prezes Anitę Marczyńską, zaprasza na spotkanie w celu omówienia zaistniałej sytuacji oraz wstępnego opracowania strategii działań. Uprasza się o osobistą obecność dotychczasowy Zarząd hotelu w jego pełnym składzie osobowym. Proponowany termin spotkania to dwudziesty lipca bieżącego roku o godzinie 18.00 w sali konferencyjnej hotelu „Zacisze”(...)

Ręka Jurka zdrząła. Spojrzał na żonę, dzieci oraz Łukasza.

– To koniec. Nie dali nam szansy, mimo że wystosowałem pismo w tej sprawie krótko po tym, jak pożyczkę postawiono w stan natychmiastowej wymagalności.

– Psiakrew! – zaklął Łukasz. – A tak bardzo chciałem panu pomóc! Panie Jurku, ja zapłacę te cholerne raty... Uratuję „Zacisze”.

– To na nic, ubiegli cię. Tutaj już nie ma mowy o spłacie długu. – Wskazał pismo. – „Dotychczasowy zarząd hotelu...” – przeczytał. – To oznacza, że zamierzają przejąć „Zacisze”. „Opracowanie strategii działań...”. Też coś! Boże... Nigdy w życiu nie myślałem, że stracę hotel w taki idiotyczny sposób! Tyle razy balansowałem na granicy ryzyka, brałem kredyty na rozwój i renowację, nigdy nic złego się nie wydarzyło. Cholera! Dlaczego akurat teraz, gdy jesteśmy tak bardzo osłabieni? Przykro mi – powiódł wzrokiem po rodzinie – w tej sytuacji będziemy musieli sprzedać rezydencję. Nie jestem w stanie utrzymać tak dużego domu. Wprawdzie dworek również ma obciążoną hipotekę pod pożyczkę, którą wzięłem na operację Darka, ale liczę na to, że różnica

pomiędzy wartością hotelu a ciężącym na nim zadłużeniu załatwi sprawę.

- Nie! Tatku - załkała Daria. - Sprzedać dom? - zapytała z niedowierzaniem. Nie potrafiła dopuścić do siebie myśli o utracie miejsca, które, mimo że było złotą klatką, kochała z całego serca. - Ten dom tak wiele znaczy! On jest niczym Tara z „Przeminęło z wiatrem”, to cudowny skrawek świata, gdzie każde z nas zaznało ciepła i miłości! Tato...

Jurek pogłaskał córkę po policzku i przytulił.

- Przykro mi - powtórzył. - To niemożliwe.

- Panie Jurku, a może ja pomogę?

- Jak? - zapytał z goryczą Darek. - Kupisz nasz dom i wspaniałomyślnie pozwolisz nam w nim zostać?

- Owszem.

- Swoją drogą, co za tupet ma ta panusia, aby żądać od nas stawienia się jutro w „Zaciszu”! Przejęła firmę! Co mówię, przejęła... Ukradła, bo przecież chciałem spłacać zadłużenie, na nieco innych warunkach niż w umowie. A teraz co? Zamierza napawać się sukcesem? Jak nic, musi za tym stać Janus! - zdenerwował się Jurek. - Ta baba to zapewne marionetka, która w rzeczywistości wzywa nas na spotkanie z tym szmacciarzem.

- Jakoś nie stęskniłem się za wujciem - stwierdził Darek. - Myślę, że w ogóle nie powinniśmy tam jechać. Zostaliśmy wykopani.

- Tak nie można! - zaprotestowała Daria. - Nie wiemy, czy Janus za tym stoi. A jeśli to nie on? Jeżeli to tylko nieszczęśliwy splot zdarzeń?

- Nie bądź naiwna - odparł bliźniak.

Łukasz potarł w zamyśleniu czoło. On także był zaniepokojony i zaskoczony rozwojem zdarzeń, aczkolwiek intuicja już wcześniej zapowiadała mu taką możliwość.

- Daria może mieć rację - poparł dziewczynę. - Sprawdziłem „Venture Business” w Krajowym Rejestrze Sądowym i nie znalazłem powiązań. Właściwie poza wpisem do KRS, nie znalazłem absolutnie nic na ten temat. To jakaś spółka widmo utworzona w Olkuszu nie dalej niż pół roku temu. Olkusz jest zbyt daleko od Warszawy, aby mógł stać za tym Janus. To byłoby po prostu nieracjonalne z logistycznego punktu widzenia.

- Janus też jest upiornym widmem - zauważył Darek. - Nigdy nie widziałem tego drania, a jednak, mimo że niewidzialny, stanowi zagrożenie.

- Czyżbyś bał się spotkania z Janusem? - zdziwił się Łukasz. - Tyle razy mówisz, że chciałbyś w końcu stanąć z nim twarzą w twarz.

- Zamknij się! To było zanim ten skurwiel przykuł mnie do wózka.

Nie boję się tego skunksa, jeśli o to ci chodzi. Potrafię natomiast realnie oceniać moje szanse i wiem, że dzisiaj nie jestem w stanie zapewnić skutecznej ochrony siostrze.

– Przy mnie Daria jest całkowicie bezpieczna – oznajmił Łukasz z pełnym przekonaniem.

Darek prychnął pogardliwie.

– Mam wątpliwości.

– Daruś, proszę, bez agresji. – Danka uznała, że chłopcy niebezpiecznie odbiegają od tematu rozmowy. – Moim zdaniem lepiej nie ryzykować. Nie powinniśmy jechać na spotkanie. Ktokolwiek za tym stoi, decyzja została podjęta. Nasza obecność nic nie zmienia.

– Ależ mam! Tak nie można! To tchórzostwo! – zaprotestowała Daria.

– Żadne tchórzostwo, lecz zdrowy rozsądek. Nic tam po nas.

– Nie możemy tak po prostu zniknąć bez słowa. A pracownicy hotelu? Chyba jesteśmy im winni jakieś wyjaśnienia? Ci ludzie dla nas pracowali, jesteśmy za nich odpowiedzialni. Powinniśmy żądać od „Venture Business”, aby potraktowano ich godnie.

– Jak zwykle myślisz o wszystkich, tylko nie o sobie. – Skrzywiła się Danka.

– Myślę o wszystkich, mam.

– Jesteśmy zrujnowani, powinnaś myśleć o rodzinie, a nie o obcych ludziach.

Daria doskonale rozumiała aluzję matki, lecz nie zamierzała dyskutować na ten temat. Przyspieszanie terminu ślubu i tak nie mogło niczego zmienić. Stracili „Zacisze”, dom oczywiście ocalał, dzięki Łukaszowi. Wierzyła, że narzeczony wypełni obietnicę, od dawna czekał na taką sposobność. Daria była przekonana, że Zagórny nie może doczekać się dnia, gdy zostanie panem na ich włościach.

Otrząsnęła się z ponurych wizji. Wiedziała, że będzie miała na nie jeszcze dosyć czasu. Teraz należało pojechać do hotelu, aby przygotować całą stertę dokumentów, o które Marczyńska zapewne zapyta. Przyzwoitość nakazywała poinformować pracowników o tym, co się wydarzyło, i przygotować ich na zmianę pracodawcy. Co gorsza, musiała także zadbać, aby przekazanie hotelu nastąpiło w sposób płynny i nie odbiło się na klientach. Daria wierzyła bowiem, że jakimś cudem uda im się zatrzymać „Zacisze” lub odzyskać je możliwie szybko. To był cały świat rodziny Hajdukiewiczów – ich sposób na życie. Wrodzona przedsiębiorczość nie pozwalała dziewczynie na złożenie broni bez walki.

Dokonała w myślach przeglądu spraw bieżących. W najbliższy weekend był zjazd integracyjny jakiejś dużej firmy. Nawet nie wiedziała jakiej, gdyż rezerwacje scedowała na Majkę. Sama nie miała na to czasu

- musiała dbać o zaopatrzenie hotelu, sprawy urzędowe, administrowanie pracownikami i wszystko to, co przed wypadkiem robił Darek. Prócz zjazdu organizowana była niewielka uroczystość weselna. Zdecydowanie nie można było dopuścić, aby te dwie sprawy ucierpiały w zamęcie. Przede wszystkim chodziło o renomę, na której, mimo wszystko, Darii wciąż zależało. Poza tym obawiała się, że w razie zakłóceń niezadowoleni goście będą obarczać winą Hajdukiewiczów, a w najgorszym razie mogłoby dojść do pozwu o odszkodowanie za niewywiązanie się z usługi. Do tej ostatniej opcji nie można było dopuścić, gdyż to pogrzyłoby rodzinę definitywnie. Należało więc załatwić rzecz jak najdelikatniej i negocjować z Marczyńską możliwość zatrzymania „Zacisza” oraz spłacenia zadłużenia na rozsądnych warunkach, lub przynajmniej umożliwienie Hajdukiewiczom realizacji zobowiązań, na których organizację wpłacono im zaliczki.

Daria zamknęła za sobą przeszklone drzwi gabinetu. Oparła się o nie plecami i powiodła wzrokiem po pomieszczeniu. Dotarło do niej, że traci istotną część swojej rzeczywistości. Usiłowała sobie wyobrazić, co będzie robić za tydzień, dwa, za miesiąc - lecz nie potrafiła tego dokonać.

Tyle lat pracy, zabiegania o ten hotel... Wszystko na marne - pomyślała. - Mój Boże... Czy jest jakakolwiek szansa na to, że nie stracimy „Zacisza”, a ta kobieta zechce się jakoś z nami dogadać?

Dziewczyna zajęła miejsce w fotelu obrotowym przy biurku i włączyła komputer. Była tak bardzo pochłonięta pracą, że drgnęła nerwowo, gdy ktoś zabębnił palcami w drzwi. Podniosła głowę i zastygła w pełnym przerażenia bezruchu.

Marek?!

Czy nie dość miała innych zmartwień, dlaczego jeszcze on napatoczył się tu i teraz? Co za fatalna kumulacja! Czyżby miał coś wspólnego z przejściem hotelu? Nie było innego racjonalnego wytłumaczenia, zbieg okoliczności był aż nazbyt rażący.

Załatwię to po swojemu - napisał, gdy z nim zerwała.

Czy zatem jego metodą było niszczenie wszystkiego, co napotkał na drodze?

Daria poczuła, jak ogarnia ją wściekłość na byłego kochanka. Panicznie bała się konfrontacji z Lesnerem. Gdyby okazało się, że to on stoi za przejściem „Zacisza” - jej świat ostatecznie ległby w gruzach. Tato nigdy by jej nie wybaczył, że przyłożyła rękę do zrujnowania rodziny.

Mężczyzna obserwował ją już wcześniej - przez szybę. Poruszył go

smutek dziewczyny, jej żałobny, czarny strój i głęboka zaduma. Miała cienie pod oczami. Nie był zdziwiony jej mizernym wyglądem, zdawał sobie sprawę z tego, jak wiele przeszła od ich ostatniego spotkania. Zaskoczyło go jednak przerażenie, które, nie pierwszy raz, wywołał u niej jego widok.

Mała hipokrytka – pomyślał, otrząsając się ze współczucia. – *Wodziła mnie za nos, jak jakiegoś pętaka. Nie powinienem użalać się nad nią.*

Nacisnął klamkę i wszedł do pokoju. Daria odruchowo zajrzała pod biurko, w miejsce, gdzie zazwyczaj spoczywał Moby, lecz nie było przy niej wielkiego, włochatego cielska, które dałoby choć namiastkę poczucia bezpieczeństwa. Jeszcze nie zdążyła przyzwyczaić się do jego braku. Posłanie psa wciąż leżało przy drzwiach jej sypialni. Widząc Marka na zgliszczach rodzinnego biznesu, jak nigdy wcześniej odczuła utratę czworonożnego przyjaciela. Gdyby żył, mógłby skoczyć Lesnerowi do gardła – teraz była zdana na samą siebie. Pojawienie się mężczyzny wzbudziło w niej grozę i najczarniejsze podejrzenia.

– Daria...

– Co tu robisz?! – zapytała z jawną wrogością. – Przyszedłeś napawać się sukcesem?!

– Sukcesem? – powtórzył za nią.

Twarz Marka była nieprzenikniona. Daria nie potrafiła go rozszyfrować – stał przed nią zupełnie obcy mężczyzna.

– Tak, sukcesem – warknęła zirytowana, że nawet w tej chwili nie stać go na szczerłość, lecz boleśnie przedłuża agonię rodziny.

– Nie do końca rozumiem, o co ci chodzi – stwierdził.

– Czyżby? – zakpiła.

– Daria, litości. – zniecierpliwził się. – Skończ z tymi niedomówieniami.

– Możesz mi powiedzieć, co tutaj robisz akurat dzisiaj?

– Integruję się z pracownikami „Naft-Oil”. Raz na jakiś czas muszę...

– Dobra, i tak ci nie wierzę – przerwała mu i wruszyła ramionami.

Przed otwartą wrogością powstrzymywała ją myśl o tych nieszczęsnych zobowiązaniach „Zacisza”, które musiała zrealizować. – Czego chcesz od mnie?

Korciło ją, aby zapytać wprost, czy to Janus go nasłał. Może pod wpływem zaskoczenia odkryłyby swoje karty?

– Przyszedłem się przywitać.

– Witam. A skoro już się przywitaliśmy, to drzwi są za twoimi plecami. Wyjdiesz sam, czy mam zawołać kogoś, kto ci w tym pomoże?

– Kobieto, nie irytuj mnie! Chcę z tobą porozmawiać. Czy już zawsze będziesz na mnie tak reagowała?

– Sorry, ale mało przyjemnie mi się kojarzysz – powiedziała zajadle.

– Przykro mi z powodu twojego brata, ale to nie moja wina, że

potracono go samochodem, który ktoś nam ukradł. Zeznawałem na policji kilkakrotnie, Remek także. Czy i tobie mamy złożyć zeznania? – zapytał, podchodząc bliżej.

Zadrżała nerwowo. Odczuwała strach w jego obecności. Rozum podpowiadał jej, że z tego spotkania nie wyniknie nic dobrego. Już nie raz dała się zwieść pozorom. On sprytnie potrafił udawać kogoś innego, niż był w rzeczywistości. Wtedy, gdy porwał ją ze ślubu, dała się głupio otumanić. W minionych miesiącach wyrzucała to sobie wielokrotnie. A teraz, dokonując pospiesznej analizy sytuacji, zrozumiiała, że Marek grał na zwłokę. Tak naprawdę od samego początku chodziło mu o to, aby ją skrzywdzić.

Omiotła biurko szybkim spojrzeniem: długopis, bezprzewodowa mysz, trochę dokumentów, nóż do papieru, który mógłby być przydatny. Błyskawicznie po niego sięgnęła.

– Zamierzasz się tym bronić czy walczyć? – zakpił mężczyzna, podchodząc do niej.

– Nie zbliżaj się – syknęła ostrzegawczo.

Nic nie robił sobie ze słów Darii. Obszedł biurko i złapał ją za nadgarstek, zanim zdążyła zrobić użytek z nożyka.

– Puść, to boli – zażądała.

Sprawnie wyłuskał ostrze z jej dłoni.

– Potrafisz być jednocześnie zabawna i drapieżna – zauważył.

– Jeśli natychmiast nie opuścisz mojego biura, zacznę wrzeszczeć.

– Oj, nie wygłupiaj się! Już to przerabialiśmy, pamiętasz? – Uniósł znacząco brew. – Ja pamiętam i nie zapomniałem również, czym skończyła się twoja szamotanina.

Stał niebezpiecznie blisko. Czują ciepło jego ciała i zapach wody po goleniu – tak samo pachniał tamtego popołudnia. Przypomniała sobie śnieżną biel sukni, której krawędzią wycierał wnętrze jej ud. Mimo że biuro było klimatyzowane, w ułamku sekundy zrobiło jej się gorąco na wspomnienie tego, co robili, gdy oswobodził ją ze ślubnego stroju.

Na twarz Darii wypełził zdradziecki rumieniec. Oczywiście Marek od razu to zauważył – uśmiechnął się triumfalnie. Potarł kciukiem nadgarstek, który wciąż obejmował palcami, a następnie uniósł dłoń do ust i pocałował jej zagłębienie, patrząc dziewczynie prosto w oczy.

– Nie przypominaj mi o tym – warknęła, wrywając mu rękę.

– Dlaczego? To takie miłe wspomnienie... – zaprotestował, przysiadając na krawędzi biurka, tuż obok fotela, który zajmowała.

Górował nad nią – czuła się z tym niekomfortowo. Zadarła głowę i spojrzała na niego badawczo.

– Po co przyjechałeś do „Zacisza”?

Patrzył jej prosto w oczy. Jego powieki nawet nie drgnęły, gdy

odpowiadał:

– Już ci mówiłem, to zjazd integracyjny. Nienawidzę takich imprez, ale postanowiłem się poświęcić. Pomyślałem, że upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu: spoufałam się z pracownikami oraz zajrzę przy okazji do ciebie. Łudziłem się, że będziesz dla mnie nieco łaskawsza. Miałem nadzieję, że teraz, gdy emocje związane z Darkiem trochę opadły, to znowu zobaczę moją Dafne. Tęskniłem za tobą. Tak bardzo, że nie możesz sobie tego wyobrazić. Nie mogę pogodzić się z tym, że nie jesteśmy razem. Po tym wszystkim, co nas łączyło... – Zniżył głos niemalże do zmysłowego szeptu.

Znowu, bardzo irracjonalnie, uwierzyła mu. Dlaczego miałyby kłamać? Gdyby był triumfalnym zwycięzcą, nie omieszkałyby tego wykorzystać. Zdradziłby go wyraz twarzy, satysfakcja, jaką daje odniesiony sukces. On zachowywał się naturalnie – przemawiała przez niego tęsknota, dokładnie taka sama, jaka wypełniała jej ciało i umysł.

A jednak znowu głos rozsądku wziął górę – nie mogła sobie pozwolić na słabość w sytuacji, gdy rodzina popadła w kłopoty.

– Przestań – przerwała mu. – To przeszłość.

W tonie jej głosu zabrakło przekonania – sama nie wierzyła w to, co mówi. Marzyła o tym, aby wtulić się w szeroką pierś Marka i chociaż na chwilę zapomnieć o wszystkim.

– Słuchaj, ja nie pojmuję twojego świata i podchodów, w które ze mną grasz, ale nadal myślę o tym, że mogłabyś być częścią mojej przyszłości. – Przeszedł do sedna sprawy.

– Dla nas jej nie ma, Marku. To koniec, zrozum wreszcie. Nigdy nie odpuszczasz? – powiedziała wbrew kuszącym podszeptom serca.

– Nie, jeśli mi na czymś zależy. Pragnę cię bardziej niż jakiegokolwiek kobiety. Wierzę o tobie zapomnieć. Próbowałem, ale to po prostu niemożliwe – wyznał miękko, ciepłym głosem. Brzmiało to całkowicie szczerze.

Kiedyś uwielbiała tę intonację, w połączeniu z jego wadą wymowy brzmiała bardzo kojąco i melodyjnie. Dawno temu, w czasach, gdy byli razem, głos Marka pobudzał jej zmysły. Kochała się z nim zasłuchana w szmer szeptu. Pochyliła głowę, aby nie mógł widzieć wyrazu jej twarzy.

– A jeśli ja cię nie chcę? – zapytała ze wzrokiem utkwionym w blat biurka.

– Nie wierzę. Powtórz to, spoglądając mi prosto w oczy.

Podniosła wzrok, próbowała wytrzymać jego spojrzenie, lecz nie była w stanie. Załamana własną bezsilnością, ukryła twarz w dłoniach. Była bliska łez i rozdarła na pół.

Dlaczego przy nim tak szybko mijały lęki? Pięć minut wcześniej bała się go panicznie, teraz walczyła z łkaniem oraz chęcią rzucenia mu się w

ramiona, aby utulił jej smutek. On jeden wiedział, jak wprowadzić ją w stan zapomnienia.

- Wyjedź ze mną, Dario - powiedział, kładąc dłoń na jej ramieniu.

- Nie mogę.

- Rzuć to wszystko i wyjedź ze mną do Krakowa - nalegał. - Przecież chcesz tego tak samo, jak ja. Jesteśmy dla siebie stworzeni. Nie mówisz mi, że jest inaczej. Nie uwierzę w to nigdy.

Zadziwiający był ten upór i pewność siebie.

- Nie mogę. Marek, proszę cię po raz ostatni: zostaw mnie w spokoju. To na nic, nie wyjadę z tobą. Myślę, że nie spotkamy się nigdy więcej. Być może już wiesz - zaryzykowała - ale moja rodzina straciła „Zacisze”. Tak więc nawet jeśli tu przyjedziesz, nie zastaniesz mnie w hotelu.

- A to ciekawe - stwierdził. - Zatem nic cię już tutaj nie trzyma.

- Mylisz się. Teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek jestem potrzebna rodzinie.

- Tekst rodem z opery mydlanej! Jesteś dorosłą kobietą. Kiedy zaczniesz żyć własnym życiem?

- Nie twój interes.

- Mylisz się. Zależy mi na tobie, Dafne - powiedział miękko.

Patrzył na nią wyczekująco. Mogła pójść za głosem serca i wybrać jego, nie Łukasza. Wiedziała, że byłoby im razem dobrze, ponieważ są dla siebie stworzeni. Gdyby okazali dość determinacji, rodzina zaakceptowałaby jej wybór. Niestety, wciąż jeszcze pozostawała nieuregulowana sprawa Janusa. Nie wolno jej było narażać Marka na śmiertelne niebezpieczeństwo. Ten morderca bez wahania nasłałby na niego swoich zbirów.

- Dlaczego tak bardzo się zawzięłeś?

- Chcę być z tobą, tak po prostu, nic więcej. Zastanów się dobrze, Daria. Proszę cię o to po raz trzeci i zapewniam, że tym razem po raz ostatni. Wystawiłaś moją cierpliwość na gigantyczną próbę. Zwodziłaś mnie obietnicami bez pokrycia. Zapomniałaś już, jak przysięgałaś, że znajdziesz sposób na to, żebyśmy byli razem? Daria - kusił szeptem - wyjedź ze mną. Zobacysz, nie pożałujesz tej decyzji. Dołożę starań, abyś była szczęśliwa. Wyjedziesz?

Ojciec nigdy by jej nie wybaczył, gdyby właśnie teraz wyjechała z mężczyzną, który nie dość, że wywołał skandal podczas jej ślubu, to jeszcze był zamieszany w wypadek Darka.

- Nie wyjadę.

- To twoje ostatnie słowo? - Upewnił się.

- Tak. - Mimo targających nią emocji, jej głos nawet nie drgnął.

Marek obrzucił ją pełnym bólu spojrzeniem. Wiedziała, że już więcej nie będzie prosił. Miał rację, mówiąc, że go zwodziła i złożyła mu

mnóstwo obietnic bez pokrycia. Gdyby wiedział, że za miesiąc ma wyjść za mąż za innego mężczyznę... Nie chciała mu o tym mówić, zraniła go już wystarczająco.

- No dobrze - powiedział zadziwiająco spokojnie. - Miłego wieczoru.

Wstał, odwrócił się i ruszył w stronę wyjścia - tak po prostu.

Spojrzała na jego plecy. Znowu poczuła się rozdarta pomiędzy chęcią zatrzymania go, a pragnieniem, aby raz na zawsze zniknął z jej życia.

- Marek!

- Tak? - Zatrzymał się w pół kroku i odwrócił głowę. Spoglądał na nią z nadzieją, jakby wierzył, że jeszcze nie wszystko stracone i w ostatniej chwili zmieniała zdanie.

- Przykro mi - wyszeptwała, z trudem panując nad łzami.

- Okej - powiedział, zamykając za sobą drzwi.

Darię znowu męczyła bezsenność. Dziewczyna snuła się po sypialni, spoglądając przez okna na pogrążony w mroku nocy ogród oraz ciemną taflę Soliny. Na powierzchni wody odbijały się srebrne refleksy ogrodowych latarni. W oddali migotały światła hotelu. Daria spojrzała na granatowe, mocno wygwieżdżone niebo i cieniutki sierp księżyca. Bolesny skurcz ścisnął jej serce.

Wyjechać z Markiem - to byłoby takie proste. Uciec przed kłopotami, troskami, strachem... Tylko jak długo można się kryć? I na jak długo wystarczyłoby Markowego zainteresowania? Czy nie byłoby tak, że gdyby już nasycił zmysły, odrzuciłby ją niczym zbędną rzecz? Teraz chciał ją zdobyć za wszelką cenę - była dla niego nieosiągalna, to podsycalo pragnienie. Być może, gdyby miał ją na wyciągnięcie ręki, szybko by się nią znudził.

Westchnęła cichutko. Skoro sen nie nadchodził, może należało mu jakoś pomóc? Czy lampka koniaku znieczuli ją na nadmiar bodźców?

Cichutko otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Dostrzegła smugę światła w szczelinie pod drzwiami do sypialni rodziców - oni także nie spali. W ciszy domu słyszała szmer rozmowy, lecz nie rozróżniała pojedynczych słów. Na palcach zbiegła na dół, do salonu, gdzie w mroku zauważyła siedzącego na wózk Darka. Bliźniak zwrócony był twarzą w stronę okna, widziała kieliszek połyskujący w jego dłoni.

Chrząknęła cichutko, bojąc się, że gdy zajdzie go nagle, to chłopak się wystraszy.

- Daria? - wyszeptał. - Ty też nie możesz zasnąć?

- Jak widać, i też mam ochotę na alkohol, chociaż wiem, że to nie rozwiąże problemu.

- Wiem coś na ten temat - stwierdził.

Znieczulał się w ten sposób, odkąd zaczął przemieszczać się bez

pomocy. Nim wrócił ze szpitala, ojciec zlecił wykonanie w domu windy oraz systemu podjazdów, aby mógł funkcjonować w miarę samodzielnie. Darek, gdy już opanował sztukę poruszania się na wózku, nie niszczył przy tym wszystkiego, co napotykał na drodze, niemalże każdej nocy przyjeżdżał do salonu, aby poszukać ukojenia w kieliszku.

- O czym myślisz? - zapytała.

- Gdzie się podziemy - odparł. - Nie mogę sobie tego wyobrazić. Ten dwór był naszą twardzą. Wiedziałem, że kiedyś, gdy się ożenię, to wybuduję własny dom, lecz zawsze wracałbym tutaj: na każde święta, niedzielne obiady, letnie grillowanie... Nie ożenię się już nigdy i nie będę miał dokąd wracać.

- Pozostaje wierzyć, że Łukasz...

- Nie chrań! - przerwał jej obcesowo. - Mam żyć na łasce tego palanta? Sorry, Daria, ja wiem, że to twój narzeczony, ale sama myśl o tym, że mógłbym mu cokolwiek zawdzięczać, działa na mnie jak płachta na byka. Nie trawię gościa i już! To Damian się z nim przyjaźnił, ja ledwo toleruję jego obecność. Na pozór niby taki porządny, chodzące wcielenie wszelkich zalet i cnót, ale mnie aż skręca na jego widok. Jest podejrzenie idealny.

Nim wybiła osiemnasta, rodzina Hajdukiewiczów oraz Zagórny zajęli miejsca za stołem w najmniejszej sali konferencyjnej hotelu. Niepewnie spoglądali po sobie. Darek co rusz sięgał dłonią pod marynarkę, którą włożył mimo upału. Miał pod nią zapiętą kaburę i sprawdzał, czy jest w stanie sięgnąć dostatecznie szybko po glocka. Zdawał sobie sprawę z absurdalności tej sytuacji, lecz życie skutecznie mu obmierzło. Był wystarczająco zdeterminowany, aby w razie konieczności zastrzelić Janusa oraz jego świtę, choćby miał to przypłacić dożywotnim wyrokiem lub życiem. Nie oczekiwał od losu niczego pozytywnego. Łudził się jednak nadzieją, że może w ten sposób polepszyć przyszłość bliźniaczki.

Patrząc na siedzącego obok Łukasza, myślał o tym, że bardzo chętnie odstrzeliłby „niechcącego” łeb również i jemu. Wbrew rojeniom matki uważał, że na jego zniknięciu skorzystaliby wszyscy, a z całą pewnością Daria.

Punktualnie o osiemnastej do sali konferencyjnej weszły trzy kobiety w średnim wieku. Hajdukiewiczowie przywitali je chłodnymi skinieniami głów i pełnymi niechęci spojrzeniami.

- Dzień dobry, nazywam się Julia Sawicka i reprezentuję Bieszczadzką Kasę Spółdzielczą - przedstawiła się jedna z nich.

- Anita Marczyńska, prezes „Venture Business”.

Kobiety przedstawiły dokumenty potwierdzające tożsamość. Trzecia z nich nie uznała za konieczne, aby się przedstawić, zupełnie, jakby jej

rola nie miała znaczenia. Być może była asystentką którejś z pań.

- Za chwilę dołączy do nas główny inwestor tego przedsięwzięcia, proszę o odrobinę cierpliwości - oznajmiła Marczyńska. - Zazwyczaj jest bardzo punktualny, coś pilnego musiało go zatrzymać.

- Wiedziałem! - wykrzyknął Darek. - Psiakrew, czułem, że ten typ za tym stoi! Do ostatniej chwili musi z nami pogrywać, bydlak jeden! Jestem przekonany, że jedyne, co mogło go zatrzymać, to chęć zrobienia wielkiego entré!

Kobieta chrząknęła znacząco.

- Proszę zachować spokój, panie Hajdukiewicz. A oto i on - ucieszyła się, gdy cichutko brzdęknęła sprężyna w mechanizmie klamki.

Wszyscy w napięciu spojrzeli na drzwi, oczekując z zapartym tchem na ostatniego aktora w tej sztuce. Na ułamek sekundy czas stanął w miejscu. Daria przełknęła ślinę. Wiedziała, że już za chwilę stanie twarzą w twarz ze swoim odwiecznym prześladowcą.

Drzwi otwierały się nieznośnie powoli.

- Ty?! - Darek jako pierwszy otrząsnął się z szoku i dał wyraz swojemu zaskoczeniu.

Marek obrzucił obojętnym wzrokiem zgromadzonych ludzi. Nie zatrzymał dłużej spojrzenia absolutnie na żadnym członku rodziny ani na Łukaszu, gotowym, aby mu skoczył do gardła.

Desperacka akcja Zagórnego na nic się zdała. Sekundę później, wbrew jego woli, towarzyszący Lesnerowi Remigiusz posadził go z powrotem.

- Koleś, ciebie tutaj w ogóle nie powinno być, więc nie podskakuj.

- Proszę natychmiast puścić mojego człowieka - oburzył się Jurek. - Pan Zagórny jest narzeczonym mojej córki, ma pełne prawo do obecności w tym miejscu.

Marek obrócił na Darię zimne spojrzenie.

- Ty niewierna, zakłamana istoto - wycodził, spoglądając na nią tak, że zamarła z przerażenia. Mimo to, zdołała wykrztusić:

- A więc jednak ty za tym stoisz. Możesz być z siebie dumny! Dokończmy formalności i raz na zawsze zniknij z naszego życia.

- Nie tak prędko, mamy niewyrównane rachunki - zauważył.

- Daria, nie dyskutuj z tym człowiekiem! Sam to załatwię - wtrącił Jurek. - Jedźcie z matką do domu - polecił, zapominając o podejmowanych zazwyczaj środkach ostrożności.

- Nic z tego, szanowny panie - zaprotestował Marek - chyba, że ma pan na myśli jakąś alternatywę, gdyż dworek na przeciwległym brzegu jeziora również został zastawiony na poczet zobowiązań, które przejąłem.

- Na czyje zlecenie pan działa?

Marek pokręcił głową.

- Na niczyje. To Julia i Anita działały na moje zlecenie. Nader skutecznie, jak widzę. Przypuszczam, że również na tyle dyskretnie, abyście nie połapali się, że obydwie panie są moimi siostrami, a „Venture Business” jest spółką-córką „Naft-Oil”, mającą za zadanie pozyskiwanie kapitału w dość ryzykownych przedsięwzięciach. Cóż, Anita jest urodzoną hazardzistką. - Uśmiechnął się znacząco do siostry.

- Wasze koligacje rodzinne mnie nie interesują. Chcę wiedzieć, dlaczego działa pan na szkodę mojej rodziny?! Każde pańskie pojawienie się zwiastuje dla nas coraz większe kłopoty. Pytam po raz ostatni: co za tym wszystkim stoi?

Marek zmierzył Darię nieprzyjemnym, zimnym spojrzeniem.

- Nadal uważasz, że nie wszystko jest na sprzedaż? - szepnął tak cicho, że tylko ona usłyszała jego słowa, a raczej odczytała je z ruchu warg mężczyzny.

Następnie, nie czekając na odpowiedź, sięgnął do aktówki i wyjął plik dokumentów, wśród których znajdował się pakiet weksli opatrzonych podpisem Jerzego Hajdukiewicza. Ułożył je na stole i spojrzał na głowę rodziny.

- Pan wie, co to oznacza?

- Oczywiście - odparł Hajdukiewicz. - Ukradł pan nasz hotel.

- Po co od razu takie wielkie słowa? Kto mówi o pozbawieniu waszej rodziny hotelu? Zapewniam, że gdyby chodziło o „Zacisze”, to nie fatygowałbym się osobiście, nie byłoby potrzeby. Dla mnie taki interes to drobiazg, którego załatwienie z powodzeniem mógłbym powierzyć komuś innemu.

- Dość tego! - krzyknęła Daria. - Marek...

Mężczyzna spojrzał na nią w milczeniu. Jego twarz wciąż pozbawiona była emocji. Uniósł lekko lewą brew, czekał na dalsze słowa.

- Czy twoja propozycja jest wciąż aktualna? - zapytała zdławionym głosem.

Utrata „Zacisza” to jedno, lecz myśl, że Marek zabiera im właśnie rodzinny dom, była przerażająca. Dokąd mieli pójść jej niemłodzi rodzice z kalekim Darkiem?

Lesner milczał, patrząc na nią nieprzeniknionym, zagadkowym wzrokiem.

- Daria! Nie rób tego! - zaprotestował Darek.

Do jego protestów dołączył Łukasz, który rozpaczliwie usiłował wyrwać się ze stalowego uścisku Remigiusza.

- Zostawisz moją rodzinę w spokoju, jeśli z tobą wyjadę? - zapytała dziewczyna, usiłując zachować kamienną twarz.

- Daria, zamilknij w tej chwili! - skarcił ją ojciec. - Nigdy nie pozwolę, abyś poniżała się przed tym tytem!

- Tato... To moja wina. Ja ściągnęłam na rodzinę te wszystkie nieszczęścia – odparła ze stoickim spokojem.

- Nie rób tego, kochanie – zaprotestował Łukasz. – Przecież wiesz, że zawsze mogłaś na mnie liczyć. Pomogę całej twojej rodzinie. O nic nie będziesz musiała się martwić. Opuść sobie ten dom i hotel! Daria! Puszczaj mnie, idioto! – warknął do Remigiusza, gdy poczuł, że palce mężczyzny jeszcze mocniej zaciskają się na jego barku.

- Moja córka nie jest kartą przetargową. Nie będziesz bawił się jej kosztem...

- Oczywiście że nie. Jestem już za dużym chłopcem na zabawy – przerwał mu Marek, sięgając do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wyjął jakiś drobiazg, ujął dłoń Darii i położył go w jej wnętrzu. – Przedostania sobota sierpnia – powiedział, spoglądając na Darię. – Myślę, że to dość czasu, abyś sprawiła sobie nową sukienkę, o resztę nie musisz się troszczyć. Mamy przecież to – zatoczył krąg dłonią.

Spojrzała w osłupieniu na pierścionek, od którego odbijały się tęcze refleksy promieni słonecznych.

- Co pan chce przez to powiedzieć? – zdziwił się Jurek.

- Że mam wobec niej uczciwe zamiary, mimo że wielokrotnie wystawiła mnie do wiatru. Zamierzam ożenić się z Darią – oznajmił Marek.

- Doprawdy, bardzo kurtuazyjna metoda zabiegania o rękę wybranki – zakpił Hajdukiewicz.

Tylko on jeden skomentował słowa Lesnera. Pozostali członkowie rodziny, z Darią na czele, byli zbyt oszołomieni, aby cokolwiek wykrztusić.

- Cóż, nie zabrzmiało to honorowo, lecz to wina pańskiej córki. To ona zaczęła ze mną tę dziwną grę pełną niedomówień oraz tajemnic. Nie dała mi najmniejszej szansy, abym postąpił tak, jakby pan tego mógł oczekiwać.

Daria czuła, jak z gniewu i zażenowania palą ją policzki. Oczywiście! To ona była wszystkiemu winna! Ona się za nim uganiała!

- Nawet się nie zająknęłaś, że chciałbyś poznać moich rodziców – stwierdziła z urażoną miną.

- Bo wszelkie próby przeniknięcia przez ten szlaban tajemnic kończyły się fiaskiem. Pańska córka nie pozostawiła mi wyboru – zwrócił się do Jerzego. – Chciałem zabiegać o jej rękę w tradycyjny sposób – uśmiechnął się z przekąsem – lecz ona mi to uniemożliwiła. Wciąż mnie zwodziła, lawirowała i składała obietnice bez pokrycia, a później szukała dziwnych, niejasnych wymówek. Zawrzemy umowę: pana rodzina zachowa dom, wyczyszczy jego hipotekę. Hotelem będzie zarządzać Darek, a ciążący na nim dług rozłożymy na jakieś rozsądne

raty, które będziecie w stanie spłacić. Mnie interesuje tylko i wyłącznie Daria. Nie potrzebuję waszego majątku. Nawet przez moment nie brałem pod uwagę możliwości zostania hotelarzem. A dowodem na uczciwość mojej oferty niech będzie ślub, który weźmiemy we wskazanym przeze mnie terminie. Nie jestem więc aż takim draniem, za jakiego zapewne mnie uważacie. Wolę się zabezpieczyć i wziąć ślub, bo ty, moja droga – powiedziała do Darii – masz spore trudności z dotrzymywaniem obietnic, czyż nie? Jesteś podstępna, zakłamaną lisicą.

– Więcej szacunku, młody człowieku! – oburzyła się Danka, a w ślad za nią zaprotestowali również pozostali członkowie rodziny.

– Marku, nie powinienes... – skarciła go Julia.

– Zamknij się, Lesner, bo wepchnę ci te słowa w gardło! – krzyknął Darek, wyciągając broń.

Daria krzyknęła z przestachu i odruchowo zastoniła Marka własnym ciałem.

Mężczyzna odsunął na bok dziewczynę i pobłażliwie uśmiechnął się do Hajdukiewicza. Dobrze wiedział, że nie dojdzie do żadnego rozlewu krwi.

– Schowaj tę zabawkę. Twoja siostra zasłużyła na te słowa, dobrze o tym wiesz. Nie obawiaj się, nie będę więcej robił jej wyrzutów. Puszczę wszystko w niepamięć.

– Już ci to kiedyś powiedziałem, Lesner, ale to nic, mogę się powtórzyć. Jeśli skrzywdzisz moją siostrę, jeśli spadnie jej chociaż włos z głowy, bądź pewien, że zabiję cię jak kundla, z zimną krwią. Choćby była to ostatnia rzecz, którą miałbym zrobić w życiu.

– Ja też cię lubię, szwagier. Masz charakter, chłopie. Szacuneczek. – Kiwnął głową.

– Jest pan cynicznym szubrawcem – powiedział Jurek.

– Panie Hajdukiewicz – przemówiła Julia. – Proszę darować mojemu bratu tak mało dyplomatyczne postępowanie, a i nam udział w tym całym zamieszaniu, lecz jemu naprawdę zależy na Darii. Znam Marka jak nikt inny, wychowywałam go po śmierci matki i wbrew pozorom, wcale nie jest taki bezwzględny, jakby się mogło wydawać...

– Julio, poradzę sobie bez pomocy adwokata, zostaw te tyrady na salę sądową. Panie Hajdukiewicz, zapewniam, że moje zamiary wobec Darii są uczciwe.

– Wątpię. Uczciwi ludzie inaczej załatwiają takie sprawy.

– Zakpiłeś sobie z nas wszystkich! – uniosła się Daria.

– Uspokój się, córeczko. Na nic te emocje. Popełniłaś błąd, że zataiłaś przed nami znajomość z tym człowiekiem. Czemu nam nie zaufałaś? A panu najwyraźniej faktycznie na tobie zależy, skoro porwał się na tak szalone przedsięwzięcie – wtrąciła dyplomatycznie Danka.

- Zależy? Na czym? Chyba na jakiejś absurdalnej zemście - wtrącił oburzony Łukasz. - Pani Danuto, proszę nie zapominać, w jakich okolicznościach poznała pani tego człowieka. A Darek? Jestem przekonany, że wbrew temu, co twierdzi policja, ten człowiek jest w to zamieszany!

- Boże, to jakieś szaleństwo! - jęknęła Danka, kryjąc twarz w dłoniach.

- Owszem, szaleństwo - potwierdził Marek. - Oszalałem na jej punkcie. - Wskazał Darię. W jego zimny do tej pory ton wkradły się ciepłe nuty.

- Ja nie mogę na to pozwolić - powiedział Jurek. - Nie narażę córki na ryzyko.

- Jakie ryzyko? Jestem przekonany, że po tym małym incydencie weselnym przeświecił pan dokładnie moją osobę. Czy znalazł pan coś, co wskazywałoby na to, że zamierzam skrzywdzić Darię?

- Proszę zrozumieć, że trudno przychodzi mi zdobycie się na zaufanie do pana w tych okolicznościach. Moja rodzina i bez tego ma dość kłopotów.

- Myśli pan, że gdybym miał niecne zamiary, to angażowałbym w działanie moje siostry? Julia jest znana w kręgach prawniczych. Najdrobniejszy skandal mógłby zrujnować jej karierę.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć.

- Pozwoli pan na moment? Chciałbym coś panu powiedzieć w cztery oczy. Wszystko wyjaśnię, ale nie w tym zamęcie. Proszę. - Ton Marka był równie stanowczy, co uprzejmy.

- Dobrze. Wysłucham pana.

Wyszli z sali konferencyjnej. W pomieszczeniu zapadła kłopotliwa cisza, lecz trwała zaledwie przez jeden krótki moment. A później wszyscy na raz zaczęli coś mówić, wyłuszczać swoje racje, zapanował ogólny chaos. Łukasz, który w żaden sposób nie mógł wyswobodzić się ze stalowego uścisku Remigiusza, próbował zwrócić na siebie uwagę Darii, lecz ona pochłonięta była burzliwą rozmową z resztą zgromadzonych.

Mężczyźni wrócili mniej więcej pół godziny później. Oczy wszystkich skierowały się na Hajdukiewicza. Mięśnie jego twarzy wyraźnie uległy rozluźnieniu. Wręcz wyglądał na odprężonego i... rozbawionego. Mężczyzna z zagadkową miną spojrzął na córkę.

- Decyzję w tej sprawie pozostawiam tobie - oświadczył. - Ja nie zamierzam wywierać żadnej presji. Sama zadecyduj o swojej przyszłości. Marek, Łukasz, czy może jeszcze ktoś inny? Dokonaj takiego wyboru, który w twoim przekonaniu będzie najlepszy dla ciebie i wiedz, że bez dyskusji zgodzę się na wszystko, co postanowisz.

- A ja proszę cię, abys zapomniała teraz o hotelu i kwestiach finansowych - powiedział Marek. - Jesteś wolna od jakichkolwiek zobowiązań. Bez względu na decyzję, którą podejmiesz, „Zacisze” wróci do twojej rodziny na wspomnianych wcześniej warunkach.

Stanął naprzeciwko Darii.

- Co ty na to? - zapytał. - Teraz już mi nie powiesz, że nie możesz sobą swobodnie rozporządzać. Wiesz także, że przed niczym się nie cofnę. Gramy dalej na twoich zasadach, czy może uznasz, że czas najwyższy porzucić tę zabawę? Dario, czy zechcesz zostać moją żoną? - zapytał, klękając przed nią.

Dziewczyna spojrzała na pierścionek. Ostrożnie ujęła go w dwa palce. Na pewno nie pochodził wprost z salonu jubilerskiego, gdyż był to precyzyjny, staroświecki wyrób. Domyśliła się, że jest rodzinną pamiątką, być może po matce Marka.

- Protestuję! To nie może być! Panie Jurku, no niechże pan coś zrobi! Pan nie może dopuścić do tego, żeby ten mętny typ osiągnął swój cel!

- Remigiuszu... - Marek spojrzał znacząco na przyjaciela.

- Daruj, kolego - powiedział rosły osiłek, łapiąc szamocącego się Łukasza za ubranie i wyprowadzając na zewnątrz. - Twoja obecność jest już całkiem zbędna, teraz będą omawiane sprawy rodzinne. Nic tu po tobie, czarusiu.

- Ostatecznie mogłabym się zgodzić - powiedziała z godnością Daria. Nie chciała, aby Marek domyślił się, że wręcz pali się do jego propozycji - ale nic z tego. Na przedostatnią sobotę sierpnia hotel ma już zarezerwowaną największą salę bankietową oraz wszystkie apartamenty. Organizują tego dnia bardzo dużą uroczystość weselną.

Marek wstał i parsknął tłumionym na siłę śmiechem.

- Doprawdy, czy to jedyny argument przemawiający na moją niekorzyść, najdroższa?

- I co cię tak bawi? - oburzyła się. - W swoich knowaniach nie uwzględniłeś tego, że nie będziesz miał gdzie zrealizować planów. Nie odwołam czyjegoś wesela dla twojej przyjemności. Powiem więcej: ja je zorganizowałam i zamierzam czuwać nad jego przebiegiem do ostatniej chwili.

- Równie dobrze tamto wesele może koordynować ktoś inny - zasugerowała ostrożnie milcząca do tej pory Danka. - Tyle razy ci mówiłam, że nie powinnaś brać wszystkiego na siebie.

- Mamo! - Daria spiorunowała ją wzrokiem. - Jeśli tak ci na tym zależy, to musisz ustalić ze mną inny termin - zwróciła się do Lesnera z poczuciem wyższości.

Chociaż pragnęła tego małżeństwa nie mniej niż on, nie zamierzała tańczyć, jak Marek zagra. Skoro chciał jej tak bardzo, że wyrzucił z tego

powodu do góry nogami cały świat Hajdukiewiczów, to powinien zdobyć się na przynajmniej jedno słowo „proszę” i spuścić nieco z tego pyszałkowego tonu. Było dla niej oczywiste, że i tak wyjdzie za niego, ale musiała mu pokazać, że odtąd będzie liczył się z jej zdaniem – czy mu się to podoba, czy nie.

Danka zerknęła niepewnie na Marka. Uznała, że to z całą pewnością nie jest człowiek, którego można bezkarnie wodzić za nos.

A jeżeli postawa Darii go rozdrażni i wycofa się ze złożonej nam wcześniej obietnicy zwrotu zagarniętego mienia? – Naszła ją obawa. – Że też ona zawsze musi być taka kapryśna, uparta i krnąbrna. W kogo się wrodziła? Bo przecież nie we mnie!

– Ależ Dario, moglibyśmy zorganizować przyjęcie w domu – zaprotestowała w obawie, że córka znów przysporzy problemów.

– Proszę sobie nie robić kłopotu – odpowiedział Marek i skinął na ostatnią z kobiet. – Państwo pozwolą: Anna Kowalska, moja trzecia siostra. O ile wiem, Dario, to zorganizowałyście już nasze wesele – puścił oko do osłupiałej dziewczyny.

– Ty zakłamanym, dwulicowym draniu! – krzyknęła po chwili zaskoczenia. – Zaplanowałaś to wszystko już przed rokiem! Dobrze się przy tym bawiłaś?

Nie wytrzymała, rzuciła się na niego z pięściami, chciała rozładować w ten sposób cały swój gniew oraz frustrację. Za nic miała okrzyki protestu ze strony rozbawionego ojca. Marek tylko prychnął pogardliwie i złapał ją za nadgarstki.

– Wybornie. Przecież mówiłem ci, że ja nie uznaję porażek. Rola zwycięzcy jest nader przyjemna. A teraz państwo pozwolą, lecz muszę na chwilę uprowadzić Darię. Mamy sporo spraw do omówienia. Muszę też ostudzić nieco jej złość – stwierdził roześmiany mężczyzna. – Mam nadzieję, że w sytuacji, gdy hotel pozostaje w twoich rękach, nie każesz mi szukać innego noclegu dla mnie, moich sióstr oraz współpracowników – zwrócił się do Darka i nie czekając na jego odpowiedź, ujął Darię pod łokieć i wyprowadził na korytarz. – Chodź, omówimy to wszystko w jakimś ustronniejszym miejscu.

WSZYSTKO JASNE

- Jeśli liczysz na to, że po tym wszystkim pójdę teraz z tobą do łóżka, to próżny twój wysiłek - oświadczyła, wrywając mu rękę.

- Nie, nie liczę na to - odparł z godnością. - Poczekam, aż twoje nastawienie stanie się bardziej przyjazne. Naucz się jednego, Dafne - powiedział, idąc korytarzem w stronę apartamentu - od tej pory musisz trochę powściągnąć emocje. Chętnie spacyfikuję każdy twój gniew w zaciszu sypialni, ponieważ w złości jesteś urocza i podniecająca, ale nie życzę sobie takich zachowań publicznie. Nie pozwolę robić z siebie durnia.

- Spróbuj tylko mnie tknąć!

- Nie biję kobiet. Nie pozwolę się jednak prowokować lub upokarzać.

- Dobrze sobie, upokarzać! - zakpiła. - To ty uraziłeś moją godność.

- Nie dramatyzuj. Ułatwiłem ci tylko podjęcie decyzji.

Dotarli na miejsce, Marek przepuścił Darię w drzwiach i wskazał jej kanapę.

- Czuj się jak u siebie w domu. - Puścił do niej oko.

- Zabawne. - Wzruszyła ramionami.

Nie usiadł obok niej, lecz w fotelu naprzeciw. Ciszę przerwała Daria.

- Jak mogłeś mi to zrobić? - zapytała z wyrzutem.

- Chciałem ci tego zaoszczędzić. Czyż nie przyszedłem do ciebie wczoraj z gałązką oliwną? Dlaczego wtedy mi odmówiłaś, a dziś sama zapytałaś, czy moja propozycja jest wciąż aktualna? Zabawne, okazało się, że również i ty masz swoją cenę - powiedział z przekąsem.

W tym momencie przelała się w niej czara goryczy. Lesner podeptał jej dumę definitywnie. Wstała, chciała wyjść, lecz mężczyzna złapał ją za nadgarstek.

- Co robisz?

- Jeśli masz zamiar mnie obrażać, to lepiej od razu stąd wyjdę. Nie wyobrażam sobie, że mogłabym w taki sposób spędzić z tobą resztę życia. Nienawidzę cię.

- Nie szkodzi. - Marek wzruszył niedbale ramionami. - Miłość, nienawiść... To bardzo zbliżone uczucia, pełne pasji. Gorzej byłoby, gdybyś potraktowała mnie obojętnie.

- Jeśli liczysz na to, że cię pokocham...

- Nie liczę - przerwał jej. - Nie potrzebuję miłości, całe życie obywałem się bez niej. Ja nie wierzę w takie bzdury. Małżeństwo to taki sam kontrakt, jak każdy inny: w tym przypadku zapewniam twojej rodzinie powrót do normalnego życia, co więcej, sfinansuję rehabilitację Darka. Imponuje mi chłopak, bez dwóch zdań, więc chętnie mu pomogę. W zamian oczekuję, że będziesz dla mnie damą do towarzystwa. Nie spodziewam się, że poświęcisz dla mnie absolutnie wszystko. Rób co chcesz, bylebyś była mi wierna i równie namiętna, jak niegdyś. Tylko tyle, więc daruj sobie te sentymentalne dyrdymały, które zapewne cisną ci się teraz na usta. Na mnie to nie działa. Stawiam sprawę uczciwie i liczę również na twoją uczciwość w tej kwestii.

Słuchała go w milczeniu - przemawiał przez niego chłodny biznesmen. Tęskniła za dawnym Markiem, który nie był taki bezduszny. Gdzie w tym wszystkim, co mówił, było miejsce na czułość? Sama fizyczność to zbyt krucha podstawa do budowania związku. Co mogła zrobić? Argumenty słowne nic dla niego nie znaczyły, więc nawet nie było sensu w posyłaniu go do diabła. Drażnił ją błysk zwycięstwa w jego oczach, pewność siebie i dobry humor. Jej nastrój był wisielczy.

- Dlaczego to robisz? - zapytała w końcu. - Po co ślub? Seks możesz mieć bez niego, a zdaje się, że do tego sprowadzasz nasz związek.

- Mylisz się, nie chodzi o seks. Chcę ślubu z trzech zasadniczych powodów. Pierwszy już znasz: nie ufam ci na tyle, aby zawrzeć z tobą ustne porozumienie. Traktuję to małżeństwo jak kontrakt, który obliguje cię do określonego, przyjętego normami społecznymi zachowania. Drugi powód jest nie mniej istotny. Myślę, że osiągnąłem już ten etap życia, gdy odczuwa się potrzebę stabilizacji, więc powiedzmy, że chętnie ustabilizuję się z tobą u boku. Nigdy nie ukrywałem, że jesteś dla mnie kimś ważnym. - Jego głos wyraźnie zmiękł. - Trzeci powód: pochodzisz z dobrej rodziny, wysoko ceniącej wartości, które są ważne również dla mnie. Co więcej, odebrałaś staranne wychowanie, więc wiem, że z przyjemnością będę mógł zaprezentować cię w moich kręgach towarzyskich.

- Doprawdy? Zamierzasz pokazywać mnie wśród krakowskich elit? Nie boisz się, że przyniosę ci wstyd? Przecież w twoim mniemaniu byłam nikim. Pokojówką, zwykłą służącą - przypomniała mu jadownicę.

- Przestań do tego wracać, do cholery! Myślałem, że tamtą kwestię mamy już wyjaśnioną.

Wzruszyła ramionami. Nie musiała odpowiadać, wyraz jej twarzy był

wymowny.

- Masz ochotę na kawę? - zapytał pokojowym tonem. - Powinniśmy omówić jeszcze kilka spraw, bez skakania sobie do oczu i obrzucania pretensjami.

- Tak - odparła krótko.

Marek zadzwonił do obsługi i zamówił dwie filiżanki cappuccino.

- Nawet mnie nie zapytałeś, na jaką kawę mam ochotę - zauważyła. - Czy wszystkie decyzje będziesz za mnie podejmował?

- Uchowaj Boże! Nie wyobrażam sobie, że miałabyś być stepfordzką żoną.

Dziwnie zabrzmiało to słowo w jego ustach. Pamiętała, że w przeszłości bywał o nią zazdrosny, zaborczy również, teraz - wbrew temu, co mówił - do kompletu jego wad doszła również apodyktyczność.

Marek wyciągnął dłoń, aby dotknąć jej twarzy. Liczył na to, że w ten sposób przełamie lody, lecz Daria cofnęła się jak oparzona.

Nieźle się zaczyna - pomyślał.

Wstał i podszedł do okna. Spojrzał na falującą delikatnie taflę jeziora. Zapadał wczesny zmierzch. W oddali, na przeciwległym brzegu, nieco na zachód od „Zacisza”, zabłysnęły latarenki oświetlające rezydencję Hajdukiewiczów. Jeszcze był, nieformalnym wprawdzie, właścicielem tego wszystkiego. Czy czuł z tego powodu satysfakcję? Zdecydowanie nie.

Teraz, gdy osiągnął to, do czego dążył z determinacją przez cały miniony rok, dopadły go wątpliwości. Cóż mu z żony, która ma do niego tyle żalu? Nie pojmował jej niechęci. Jego zdaniem nie było ku temu racjonalnych podstaw. Przecież nic złego nie zrobił. Aż do wypadku Darka ludzi się nadzieją, że Daria uporządkuje swoje sprawy i, zgodnie ze złożoną obietnicą, będą razem. Nawet teraz, gdy wykupił długi Hajdukiewiczów, zrobił to w dobrej wierze - nie z chęci osiągnięcia zysku, ale po to, aby im pomóc. Było mu szczerze żal tych ludzi. To prawda, że tym samym zrealizował jeden z zamierzonych celów: udowodnił jej, że zawsze zwycięża, bez względu na koszty. Sęk w tym, że nie chciał kobiety żywiącej do niego urazę - pragnął czułości i ciepła, chociaż nigdy w życiu nie przyznałby się do tego na głos. Kiedyś byli ze sobą nieprzytomnie szczęśliwi. Chciał odzyskać przynajmniej namiastkę tego, co łączyło ich na początku.

Cisza, która panowała w apartamencie, zaciążyła mu nieprzyjemnie. Co jeszcze mógł zrobić? Zagrać o miłość, którą dopiero co wzgardził w wyjątkowo idiotyczny sposób, czy złożyć broń? Wbrew słowom, dyktowanym przez urażone ego i wypowiedzianym pod wpływem irracjonalnego gniewu - wierzył w miłość.

Czymże innym było wszystko to, co zmobilizowało go do tak

skomplikowanego przedsięwzięcia? Dla niej gotów był narazić gromadzoną z wysiłkiem fortunę. Cóż mu po pieniądzach, skoro nie dają szczęścia?

Zakochał się w niej – wbrew rozsądkowi, na przekór wszystkiemu, zwłaszcza samemu sobie. Wystarczył ten jeden moment, gdy ujrzał ją w blasku zachodzącego słońca. Od pierwszego spotkania przestał być pragmatyczny. Chciał powiedzieć Darii o swej ogromnej, niepojętej miłości, lecz gdy rzuciła na szalę nienawiść i jej słowa zabrzmiały tak boleśnie szczerze – uwierzył. Nie miała powodu, aby kłamać.

Gdyby go kochała, to już wczoraj przystałaby na jego propozycję. Owszem, zaproponował wyłącznie wyjazd do Krakowa – chciał się przekonać, że jej na nim zależy. Dopiero później zamierzał wyjawić Darii, że zabierze ją do domu jako żonę. Cóż, nie wyszło – wzgardziła nim.

Przez miniony rok karmił się iluzją, że mogą być szczęśliwi – równie dobrze mógłby próbować złapać w dłoń promień słońca.

Nawet nie drgnął, gdy przyniesiono im kawę, to Daria odebrała ją od pokojówki.

Sącząc cappuccino, dziewczyna w oszołomieniu wpatrywała się w pierścionek, który wciąż, zamiast na palcu, połyskiwał w zagłębieniu jej dłoni. I pomyśleć, że mogliby być bardzo szczęśliwi – gdyby tylko Marek nie był tak chłodny i do bólu racjonalny.

– Jutro wracam do Krakowa. – Usłyszała nagle dziwnie zduszony głos Lesnera. – Możecie zatrzymać dom i hotel. Julia skontaktuje się z wami w sprawie rozliczeń na dogodnych dla nas wszystkich warunkach. Nic mi z waszego majątku. Nic mi również z kobiety, która mnie nie chce. Aż takim desperatem nie jestem. Nie padnę przed tobą na kolana, nie będę żebrał o twoją przychylność. Chciałem dać ci wolność wyboru, lecz ty i tak wybierałaś pod presją, myśląc o domu i „Zaciszu”. Zrobiłem to, co zrobiłem, bo wierzyłem, że zależy ci na mnie równie mocno, jak mnie na tobie. Myliłem się, jak widać. Ty pałasz nienawiścią, budzę w tobie niechęć, chociaż nie rozumiem jej powodów. Pierwszy raz w życiu przyznaję się do porażki. Możesz czuć satysfakcję, Dario, odniosłaś triumf. Najlepiej będzie, jeśli teraz odejdziesz. To i tak nie ma najmniejszego sensu.

Podniosła głowę i spojrzała na niego z zaskoczeniem, lecz on stał w oknie, odwrócony plecami. Może nie chciał utrudniać im tej chwili, obawiał się, że gdy na nią spojrzy, to zmieni zdanie? Domyśliła się, że po wszystkim, co zrobił, słowa te musiały go naprawdę wiele kosztować.

Zastygł w bezruchu. Nasłuchiwał odgłosów dobiegających z tyłu. Usłyszał cichutkie brzdęknięcie spodka filiżanki, gdy odstawiła ją na tacę. Dywan skutecznie wytłumił kroki. Zamknął oczy, aby nie widzieć

w okiennej szybie odbicia wychodzącej dziewczyny. Jego twarz stężała, bezwiednie zacisnął pięści, powstrzymując się ze wszystkich sił, aby nie odwrócić się i nie pobiec za nią.

Bezszelestnie podeszła do Marka. Zawahała się – to była najtrudniejsza decyzja w jej życiu. Mogła odejść bez słowa, unosząc się honorem. Jej życie wróciłoby do tej dziwacznej normy, która była udziałem Hajdukiewiczów od niepamiętnych czasów. Mogła pójść za głosem serca, lecz czy nie byłoby to przyzwoleniem do takich zachowań jak przed chwilą?

Bijąc się z myślami, wyciągnęła ramiona, otoczyła go w pasie i przytuliła twarz do pleców mężczyzny. Mimo że sama nie należała do niskich, Marek znacznie górował nad nią wzrostem. Czuła potęgę Lesnera – zarówno fizyczną, jak i mentalną. Wierzyła, że u jego boku nie stanie się jej nic złego.

– To nie był wybór pod presją, Marku. Nie pomyliłeś się, zależy mi na tobie. Byłam szczęśliwa, gdy byliśmy razem. Nie czuję do ciebie niechęci.

– A te słowa o nienawiści? – zapytał.

– Czy ty nigdy nie mówisz w gniewie, co ci ślina na język przyniesie? – odpowiedziała mu pytaniem.

Tak naprawdę wcale go nie znała i dopiero teraz odkrywała jego prawdziwą naturę.

– Czasami – przyznał.

Gdyby mógł cofnąć czas, wymazałby wiele słów, które powiedział tego popołudnia. Jednak przyznanie się w tej chwili, że mówił pod wpływem impulsu, nie mogło mu przejść przez gardło.

Czas jest najlepszym lekarzem – pomyślał. – Uzdrowi nasz chory związek.

– I co teraz? – Wciąż stał tyłem do niej, niezdolny do wykonania żadnego gestu.

– Zabierzesz mnie ze sobą do Krakowa, Marku? Chcę jechać z tobą. Nie tak od razu, nie jutro, lecz za parę tygodni, po naszym ślubie.

Nieznacznie odetchnął z ulgą. Przykrył jej dłonie swoimi, pociągnął jedną z nich do ust i pocałował. Odwrócił się bardzo powoli i spojrzał na nią badawczo.

– Naprawdę tego chcesz, czy mówisz tak, bo obawiasz się, że wbrew obietnicy nie oddam wam domu i „Zacisza”?

Przełknęła ślinę. Dlaczego to ona miała mu składać deklaracje i zapewniać o swoich uczuciach po tym, jak ją potraktował? O co mu jeszcze chodziło?

– Czy będziesz mnie szanował, jeśli zostanę twoją żoną? – zapytała.

– Tak, przysięgam. Wiesz, że zawsze dotrzymuję danego słowa –

zapewnił.

- Przekonałeś mnie już o tym – westchnęła.

- Co zatem masz mi do powiedzenia?

- Wyjadę z tobą, bo naprawdę tego chcę.

Przytulił ją ze wszystkich sił.

- Przepraszam za to wcześniejsze. Byłem rozgoryczony. Tak bardzo mi przykro, że cię uraziłem. Wybacz mi, Dafne.

Otoczył dłońmi jej twarz, tym razem nie umykała przed nim. W oczach dziewczyny nie było już niechęci, wyglądała na bardzo zmęczoną. Przycisnął wargi do jej czoła. Trwali tak chwilę w bezruchu. W promieniach zachodzącego słońca Marek głaskał lśniąca włosy Darii. Poczul ulgę – kolejny raz postawił wszystko na jedną kartę, zagrał *va banque* i zwyciężył.

- Moja Dafne – wyszeptał.

Pragnął jej wszystkimi zmysłami, lecz czuł, że nie powinien dać się ponieść. Wiedział, że jeszcze zdąży się nią nacieszyć – mieli przed sobą całe życie. Może nawet zdoła kiedyś sprawić, aby ta nieziemska istota pokochała go chociaż namiastką miłości, którą on czuł. Jeśli dane im będzie zaznać szczęścia, musiał pozwolić, aby opadły emocje – zdawał sobie sprawę, że swoimi ostatnimi posunięciami bardzo namieszał w mikrokosmosie Hajdukiewiczów.

- Uwierz mi, Dafne, że wszystko będzie dobrze. Będiesz ze mną bezpieczna, nie pozwolę, aby choć jeden włos spadł z twojej głowy. Spełnię każdy twój kaprys, choćby był najbardziej ekstrawagancki. I nigdy nie przestanę cię pragnąć – chciał powiedzieć „kochać”, lecz to słowo wydało mu się mocno nie na miejscu w świetle tego, co mówił wcześniej.

Odetchnęła niespostrzeżenie. Gryzła ją jeszcze kwestia Janusa. Czy powinna powiedzieć Markowi o zagrożeniu, jakie stwarzał tamten tajemniczy, odrealniony człowiek? Czy wychodząc za męża, nie ściągała niebezpieczeństwa na Marka? Drżała na samą myśl o tym. Wolałaby raczej wyrzec się go na zawsze, niż gdyby miał dołączyć do jej braci. Intuicja podpowiadała jej, że na razie powinna przemilczeć sprawę – przynajmniej do czasu, aż pomówi na ten temat z ojcem.

- Nasza kawa stygnie – zauważył, ujmując ją za rękę.

Usiedli jak poprzednio – ona na kanapie, on w fotelu naprzeciw.

- Dla tej kawy warto byłoby zatrzymać hotel. – Uśmiechnął się.

- Chyba nie wiesz, jak bardzo kłopotliwa jest to działalność.

- Tyle o ile. Wiem o gangsterach, którzy was nękali – oznajmił prosto z mostu. – To dlatego jesteście tacy zastraszeni?

- Między innymi – odparła wymijająco. – Moja rodzina nie miała ostatnio szczęścia ani w interesach, ani w życiu prywatnym. Domyślam

się, że skoro jesteś tak dobrze poinformowany, to wiesz także, czemu jesteśmy w żałobie.

- Tak, wiem. W ciągu niespełna trzech lat straciłaś aż trzech braci, czwarty cudem uszedł z życiem. Czy to gangsterzy za tym stoją?

- Nie wiem, być może.

- Okej. Już nie musisz się ich obawiać. Wynająłem agencję ochroniarską, która będzie czuwała nad tobą i hotelem. Tylko proszę, Dafne, nie traktuj tego jak nadzór nad sobą, nie taka jest moja intencja. Chcę zapewnić ci bezpieczeństwo aż do dnia, gdy cię stąd zabiorę. Nie ukrywam, że chętnie zrobiłbym to już jutro, lecz cóż, twoja rodzina nie darzy mnie sympatią, co mnie nie dziwi. Muszę zaryzykować i zostawić cię tutaj, abyście przyzwyczaili się do nowej sytuacji. Zdaję sobie sprawę, że zabranie cię stąd tak od razu mogłoby być zbyt traumatyczne dla was wszystkich.

- Dziękuję. Cieszę się, że masz zrozumienie dla naszych uczuć.

- Wbrew pozorom, potrafię być bardzo cierpliwy. I liczę na twoją cierpliwość, gdyż od chwili, gdy przekroczysz próg hotelu, na każdym kroku będzie ci towarzyszyła ochrona. Proszę, abyś zachowywała się rozważnie i ograniczyła wyjazdy z domu do niezbędnego minimum. Ktokolwiek czyha na twoją rodzinę, jest nieprzewidywalny oraz zdolny do wszystkiego, a ja nie pozwolę na to, aby nadal was gnębił. Nie narażaj więc niepotrzebnie ani siebie, ani ludzi, którzy będą cię strzegli. Uprzedziłem o tym twojego ojca, gdy wyszliśmy z sali konferencyjnej. Wyglądał na przychylnego mojej decyzji.

- On zawsze bał się o moje bezpieczeństwo.

- Zatem jest nas dwóch i mamy wspólny cel. Postanowiłem, że nie weźmiemy ślubu w kościele, lecz tutaj, w hotelu. Mój kuzyn jest księdzem, więc będzie bezpiecznie, jeśli ceremonia odbędzie się w sali bankietowej. Nie zaryzykuję, że jakiś snajper zaczai się na nas pod kościołem, albo że zdesperowany szaleniec uprowadzi cię sprzed ołtarza - zażartował.

Uśmiechnęła się blade.

- Wszystko będzie dobrze - zapewniła. - Nie obawiaj się, nikt mnie nie uprowadzi.

- Wolę zachować czujność. Zadbam o to, aby po hotelu nie kręcił się w najbliższych tygodniach nikt niepowołany. W tym momencie większość gości „Zacisza” to moi ludzie. Żałuję, że muszę jutro wyjechać. Siła wyższa, mam mnóstwo zobowiązań. Na czas mojej nieobecności zostaną tutaj Remigiusz oraz Anka. Nikomu nie ufam aż tak bardzo, jak jemu, on zadba o wszystkie sprawy związane z bezpieczeństwem w hotelu. Moja siostra pomoże ci w dopięciu przygotowań na ostatni guzik. Przywiozła ze sobą krawcową, więc

problem wyjazdów na przymiarki będziesz miała z głowy – stwierdził pragmatycznie. – Oczywiście byłbym o wiele spokojniejszy, gdybym sam miał wszystko na oku. Cóż, muszę zaufać innym. Odnoszę wrażenie, że i tak podejmuję spore ryzyko, zostawiając cię tutaj. Po śmierci Damiana rozważałem zmianę planów. Chciałem zorganizować ślub w Krakowie, lecz w ostateczności uznałem, że przy zachowaniu środków ostrożności wszystko pójdzie po mojej myśli. Nie dam się zastraszyć bandzie przystępów napompowanych sterydami. Poza tym, twoi bliscy mogą być zaskoczeni, że tak szybko wychodzisz za mąż. Nie każdy byłby w stanie zorganizować w tak krótkim czasie wyjazd do Krakowa, a czasu pozostało niewiele, akurat tyle, żebyś mogła rozesłać zaproszenia. I co ty na to? Chciałabyś coś zmienić?

– Wszystko zaplanowałeś, dopiąłeś na ostatni guzik, cóż jeszcze mogłabym zrobić?

– Pocałować mnie, zanim pójdziesz do swojej rodziny?

Dał jej w ten sposób do zrozumienia, że powinna już odejść. Jej rodzice i brat wciąż obawiali się o nią. Zamierzał im udowodnić, że nie jest apodyktycznym łotrem, ale człowiekiem godnym zaufania.

Wstała, przeszła dzielące ich dwa kroki, z pewną nieśmiałością usiadła na kolanach Marka i otoczyła jego kark ramionami.

– Jesteś niesamowity – stwierdziła, spoglądając mu w oczy. – Myślisz absolutnie o wszystkim.

– Jestem biznesmenem, muszę ogarniać całokształt. Muszę też dbać o to, co do mnie należy. A ty jesteś moja i tylko moja. Nie oddam cię nikomu – zniżył głos do szeptu. Nie chciał, aby jego słowa zabrzmiały zaborczo, lecz ciepło.

Pocałowała go bardzo delikatnie, z tą samą nieśmiałością, która towarzyszyła początkom ich znajomości. To on nie mógł się powstrzymać, aby oddać pocałunek z większym żarem i pasją.

Kiedy w końcu ją odsunął, usta dziewczyny były nabrzmięte, czuła, jak pałają gorącem.

– Lepiej już idź – uśmiechnął się – zanim będzie za późno i rzucę się na ciebie jak dzikus. Daj mi szansę na to, abym zachował się przyzwoicie. Wyjeżdżam jutro po południu. Mam nadzieję, że przez noc nie zmienisz zdania co do naszego ślubu i zechcesz zobaczyć się ze mną, nim wyjadę.

– Oczywiście – zapewniła. – Zadzwoń i dam ci znać, gdzie się spotkamy.

Intuicja podpowiadała jej, że rodzice zechcą zaprosić go na obiad, aby przynajmniej spróbować poznać swojego przyszłego zięcia. Nie chciała jednak zapraszać go na wyrost, przed rozmową, która z całą pewnością czekała ją po przekroczeniu progu domu.

- Uważaj na siebie, Dafne.

- Marku? - Zatrzymała się w drzwiach. Coś istotnego nie dawało jej spokoju.

- Tak?

- Jak udało ci się przekonać mojego tatę? On nie należy do ludzi, którzy naginają się do czyjejś woli, a gdy wróciliście do sali konferencyjnej, nie wyglądał na kogoś, kto działa pod presją. Dla mnie to zakrawa na cud.

- Cóż, czasami najprostsze argumenty są najbardziej racjonalne - stwierdził wymijająco.

- No, powiedz - poprosiła, gdyż było to dla niej bardzo ważne.

- Nie teraz. Może kiedyś, innym razem - odparł stanowczym głosem.

Po wyjściu od Marka ruszyła w stronę biura. Liczyła na to, że zastanie tam rodzinę, lecz spotkała tylko bliźniaka. Brat spojrział na nią przenikliwie. Jego wzrok prześliznął się po nabrzmiałych ustach i całej sylwetce Darii.

- Szybko wróciłaś - zauważył. - Sądziłem, że będę czekał tutaj na ciebie do późnego wieczora, a raczej do rana. - Czyżby pan młody nie był chętny?

- Zamknij się, obleśny świntuchu - powiedziała bez złości. - To nie twoja sprawa.

- Okej, jasne, że nie moja. Facet ma mój szacunek, skoro nie wykorzystał sytuacji.

- Postanowił, że teraz będzie zachowywał się przyzwoicie. - Wzruszyła ramionami.

- Ładnie z jego strony. To oznacza, że się liczy z twoimi uczuciami.

- Darek, litości! Nie masz innych problemów? - Rozzłościła się. - A gdzie rodzice?

- Pojechali do domu. Zapewne cię to nie interesuje jakoś szczególnie, lecz Łukasz pojechał z nimi, aby się spakować. *Gloria victis!* Pozbyliśmy się tego wrzodu z tyłka!

- Darek! Jeszcze słowo...

- Spoko. Już się zamykam. A tak poważnie, jesteś pewna, że właśnie tego chcesz? - zapytał z troską. - Ja wiem, że ty go kochasz, ale czy on kocha ciebie? Ufasz mu? Wierzysz, że coś z tego wyjdzie?

- Nie wiem. Wszystko stało się tak nagle. Parę godzin temu byłam przekonana, że wezmę ślub z Łukaszem. Nie przeczę, ta zmiana jest mi na rękę, ale mam ogromne wątpliwości. Błagam cię, wiewiór, nie wysp mnie z tym przed rodzicami. Oni muszą być przekonani co do tego, że to mój świadomy, odpowiedzialny wybór, i robię to, ponieważ tego pragnę. A Marek... Cóż, sam wiesz najlepiej, że on nie wzbudza ich sympatii.

- Szczerze mówiąc, ja też mam do niego awersję, że tak nas podszedł. Gdyby nie to – walnął pięścią w podłokietnik wózka inwalidzkiego – z przyjemnością obiłbym mu ryja.

- Daruś... Błagam! I ty przeciwko mnie? – Zmartwiła się jego reakcją i gniewnym błyskiem w zielonych oczach.

- Nie. Jestem przeciw tobie. Ja po prostu bardzo się o ciebie boję – odparł.

- Jesteś kochany. To co? Jedziemy do domu?

- Eee... Wiesz, poczekaj jeszcze. Tato powiedział, że zadzwoni, jak już się Łukasz wyniesie. Uznał, że będzie lepiej, jeśli nie będziecie się widywali.

- Wywalił go z pracy?

- Nie musiał. Gość miał wystarczająco dużo przyzwoitości, aby złożyć rezygnację. Trochę się martwię, jak my to wszystko teraz ogarniemy, ale podobno Marek ma na dniach podesłać mi kogoś zaufanego do pomocy. Ja na razie jestem do niczego.

- Nie jesteś do niczego – zaprotestowała.

- Jestem, jestem, ale nie martw się o mnie. Tato mówił, że twój przyszły mąż zamierza wysłać mnie do Stanów na kolejną operację. Tym razem chodzi o jakąś nowatorską metodę, polegającą na wszczepieniu komórek macierzystych rekina. Podobno mam na październik zaklepane miejsce w szpitalu.

- Co? – zdziwiła się Daria, otworzywszy szeroko oczy ze zdumienia.

- Marek nic ci nie powiedział... – domyślił się Darek.

- I tak, i nie. Coś tam wspomniał, że chce pomóc, ale nie wchodził w szczegóły.

- Czyli nie wychodzisz za mąż z tego powodu? – upewnił się chłopak.

- Nie. Robię to, bo tego chcę.

- Wiesz co? Chodźmy do pubu, uczcijmy fakt, że wszystko dobrze się skończyło – zaproponował.

Zamówili po drinku i postanowili usiąść w małej sali klubowej. Na miejscu zastali Marka. Rodzeństwo wymieniło się spojrzeniami.

- To znowu ty? – zirytował się Darek. Nawet wizja operacji, która mogłaby mu pozwolić na powrót do normalności, nie była w stanie zmusić go do płaszczenia się przed tym człowiekiem.

- Jak widać – odparł Lesner.

- Świątujesz swój triumf? Właściwie mnie to nie dziwi. Wszak teraz jesteś tu panem na włościach.

- Możemy świętować razem – powiedział spokojnie Marek, robiąc na kanapie miejsce dla Darii. – To, że znalazłem się w posiadaniu hotelu, jest sprawą przejściową. Nie czuję się jak właściciel.

- Klękaćcie narody, nasz dobroczyńca!

- Darek, przestań – skarciła go siostra.
- Nie oczekuję wdzięczności z twojej strony. Wystarczy, że się ze mną napijesz, szwagier.

- Daruj sobie – burknął Darek.

- Słuchaj, chłopie, nie musisz na mnie warczeć. Za kilka tygodni będziemy rodziną. Nie mam złych intencji. Udowodniłem to chyba.

- Jasne, wykupując nasze długi.

- Daruś, proszę... Nie wszczynaj kłótni.

Hajdukiewicz spojrzał na siostrę.

- Cholera. Myślisz, że to tak łatwo? Powinien usłyszeć, co o nim myślę. Wilhelm Zdobywca, psiakrew!

- Uprzedziłeś się do mnie – stwierdził Marek.

- A nie miałem powodów?

Darek wręcz kipiał złością. Przed rzuceniem się na Lesnera powstrzymała go obietnica złożona bliźniacze, że spróbuje zaakceptować Marka, oraz nieszczęsne kalectwo.

- Nie.

- Niemalże zrujnowałeś życie mojej rodziny.

- Daria przyparła mnie do muru, nie pozostawiła mi wyboru.

- W życiu nie słyszałem czegoś równie niedorzecznego. Przecież to ty postawiłeś nas wszystkich pod ścianą.

- Przestańcie, proszę – wtrąciła się Daria. – Skoro już tu jesteśmy, to możemy razem wypić po drinku. Obiecałeś mi coś – zwróciła się do brata.

Rodzeństwo spoglądało sobie przez chwilę w oczy, w końcu Darek odwrócił się i wyciągnął dłoń do Lesnera.

- Robię to dla niej – powiedział.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

Daria usiadła na kanapie obok Marka.

- Cieszę się, że jeszcze się spotkaliśmy. Nie mam ochoty na towarzystwo sióstr. Zapewne przy najbliższej sposobności zmyją mi głowę, niczym jakiemuś smarkaczowi, za to, że zachowałem się nieelegancko. Nie chce mi się także integrować z podwładnymi, niech sobie sami grają w te wszystkie zabawy strategiczne. To co, szwagier, za twoją siostrę? – zapytał, unosząc w górę swojego drinka.

Stuknęli się szklankami.

W tym momencie zabrzęczała komórka Hajdukiewicza.

- Tak? Tak, jest już ze mną. Wszystko okej. Jesteśmy w pubie. Tak... Jest z nami. Dobra, przekażę. Okej. – Po lakonicznej wymianie zdań rozłączył rozmowę i spojrzał na Lesnera. – Rodzice zapraszają ciebie i twoje siostry na jutrzejszy obiad. Jest jeszcze do omówienia parę spraw. Myślę – dodał – że chcieliby choć trochę cię poznać.

Daria odetchnęła z ulgą. Liczyła na to, że padnie taka propozycja.

- Podziękuj im. Na pewno przyjedziemy.

- Swoją drogą - stwierdził Darek, tłumiąc śmiech - masz chłopie fantazję. Nieźle to wszystko wykombinowałeś, wiesz, ten ślub i wesele... Słowo daję, że ja bym na coś takiego nie wpadł.

- Nie ukrywam, że wasze reakcje na oświadczenia były bezcenne - zaśmiał się. - No to zdrowie! - Marek ponownie wznosił toast.

- A niech tam... Zdrowie... szwagier.

- Doprawdy, sama nie wiem, co o tym myśleć - westchnęła Danka, gdy Łukasz opuścił rezydencję.

Młodzież przebywała jeszcze w pubie, Jurek celowo pozostawił ich w spokoju, aby mieli trochę czasu dla siebie.

- Ja też nie wiem, Dusieczko.

- Boję się o nią. Daria jest delikatna i krucha, a ten człowiek sprawia strasznie przytłaczające wrażenie. Czy on nie robi jej krzywdy? Mógłby ją zabić jednym ruchem ręki.

- Nie przesadzaj, moja droga. Nie mamy innego wyjścia nad okazanie mu dobrodziejstwa ufności.

- Wierzysz mu?

- Powiedzmy, że wydał mi się bardzo przekonujący. Jest pewny siebie i zdeterminowany, lecz jednocześnie przemawia przez niego zdrowy rozsądek.

- Co mówił, gdy wyszliście?

- Że baby to strasznie ciekawskie stworzenia i nie należy im o wszystkim opowiadać.

- No wiesz! - oburzyła się. - Kpisz sobie ze mnie w takiej chwili? Jesteś kompletnie nieodpowiedzialny! Przecież chodzi o przyszłość naszej jedynej córki!

- Spokojnie, Dusia. Musimy zaakceptować Marka. Cóż nam innego pozostało? To był wybór Darii. Ufam, że nie zakochała się w pierwszym lepszym chłystku. Jest szansa, że z nim będzie szczęśliwa, z Łukaszem tylko by się męczyła.

- Głupstwa opowiadasz, Jureczku! Łukasz to wspaniały mężczyzna. On ją ubóstwia!

- Ale Daria nigdy go nie chciała. To my chcieliśmy go widzieć w roli zięcia. Nie czarujmy się: wspominając o kłopotach finansowych, niechcący wywarliśmy na nią nacisk. Przypuszczam, że gdyby nie dowiedziała się o tym, to z własnej inicjatywy nie podjęłaby decyzji, aby się z nim związać. Teraz wybrała mężczyznę, który jej zdaniem jest dla niej odpowiednim partnerem.

- Jakoś nie mam do niego przekonania. Wygląda na apodyktycznego tyrana. Czy będzie ją szanował?

– Uwierz mi, że wbrew pozorom, nasza krucha i delikatna córeczka ma nad nim miażdżącą przewagę. Powiem więcej: współczuję poniekąd Markowi, bo ona nie raz da mu dobrze popalić. Łukasz na pewno nie dałby sobie z nią rady. Przecież wiesz dobrze o tym, że Daria nieustannie wodziła go za nos, a on nawet nie próbował tego ukrócić. Był zdecydowanie nazbyt ugodowy, typowy materiał na pantoflarza. Nie wydaje mi się, aby Darii to odpowiadało. Lesner nie da sobie w kaszę dmuchać. Gołym okiem widać, że to prawdziwy mężczyzna. Jest stanowczy i wygląda na rozsądnego człowieka. Przekonał mnie co do uczciwości swoich zamiarów. Będą się kłócić, dobrze o tym wiem, ale przy nim Daria będzie szczęśliwa.

– Chciałabym podchodzić do tego z takim samym spokojem – odparła bez przekonania.

Zgodnie z przewidywaniami Darii, rodzice nie pozostawili jej w spokoju po powrocie do domu. Musiała odpowiedzieć na dziesiątki pytań, rozwiązać masę wątpliwości, zwłaszcza ze strony matki. Nie było łatwo stać murem za człowiekiem, który budził w niej tak skrajne emocje, lecz wiedziała, że gdyby okazała jakąś wątpliwość, to rodzice zrobiliby wszystko, aby wyperswadować jej małżeństwo z Markiem.

Wciąż jeszcze pozostawała bez rozwiązania kwestia najważniejsza – sprawa Janusa. Po długiej, burzliwej naradzie, Hajdukiewiczowie doszli do wniosku, że Lesner musi wiedzieć o niebezpieczeństwie czyhającym na Darię, a poniekąd również i na niego.

– Marek zapewni ci całodobową ochronę, stać go na to – przekonywał Jurek, gdy córka upierała się, aby nie wtajemniczać mężczyzny w tę sprawę.

– Ja wiem, tatku, ale Marek to typ ryzykanta. Byłby gotów zrobić coś naprawdę szalonego i narazić tym samym swoje życie. Przekonałeś się, że jest nieobliczalny oraz zdolny do najbardziej niesamowitych działań.

Rodzice mieli jednakże inny punkt widzenia. Ostatecznie Daria dała się przekonać. Przeważył argument, że Marek powinien być świadom zagrożenia, które może dotyczyć się również niego. Postanowiono, że temat zostanie poruszony podczas obiadu.

Było już bardzo późno, gdy rodzina rozeszła się na nocny spoczynek.

Mimo zmęczenia oraz ogromu wrażeń, a może właśnie na ich skutek, Daria nie mogła zasnąć. Leżąc na łóżku, długo w noc rozpamiętywała zdarzenia minionego popołudnia i wieczoru. Wciąż oszołomiona nagłym zwrotem zdarzeń, nie mogła uwierzyć, że po kilku miesiącach ciszy Marek znowu pojawił się w jej życiu. Przyciskała palce do ust, na których wciąż jeszcze czuła jego namiętne pocałunki. Była niesamowicie szczęśliwa.

Spała w najlepsze, gdy następnego dnia, wczesnym świtem, przyjechał

do jej sypialni bardzo podekscytowany Darek.

- Daria! Obudź się, Daria! - Trącił ją lekko w ramię.

Półprzutomna ze zmęczenia, spojrzała na bliźniaka. Chłopak był wyraźnie ożywiony, na jego kolanach spoczywał włączony laptop.

- Co jest? - Zirytowała się, że ją obudził. - Znowu nie możesz spać?

- A żebyś wiedziała! Nawet na chwilę nie udało mi się zmrużyć oczu. Dla zabicia czasu surfowałem po sieci. Musisz coś szybko zobaczyć. Chciałem ci to pokazać od razu, ale spałaś jak suseł. Domyślam się, że miałaś słodkie sny ze swoim narzeczonym w roli głównej, więc postanowiłem cię nie budzić.

- Wielkie dzięki, łaskawco. A nie mogłeś poczekać z tym jeszcze godzinkę? - Ziewnęła przeciągle.

- Nie! To naprawdę bardzo ważne.

- Jeśli masz tam coś głupiego: kolejne fotki Janusa albo Marka, to zapewniam, że zabiję cię chwilę potem, jak zobaczę, czym zawracasz mi głowę, a później znowu położę się spać.

Darek uśmiechnął się z przekąsem.

- Jeszcze mi podziękujesz.

- Taaa... Akurat. Pokaż tego laptopa - mruknęła, tłumiąc ziewanie.

Spojrzała niechętnie na ekran. Była pewna, że czeka ją kolejna, niemiła niespodzianka. Tymczasem jeden rzut oka na stronę internetową wystarczył, aby rozbudziła się na dobre.

Marian Janus nie żyje! - krzyczał nagłówek artykułu na jednym ze znanych portali.

- To pewne? - zapytała, czując, że jej serce wali z przejęcia jak oszalałe.

- Całkowicie. Piszą o tym w kilku serwisach. Wczoraj po południu zmarł na zawał serca. Wiesz, co to znaczy?

- O mój Boże! Jestem wolna? Nic mi już nie zagraża?

- Pomału, spokojnie, Daria - zmiygotował ją brat. - Na razie wiemy tylko tyle, że on nie żyje. Myślę, że jeszcze przez jakiś czas należałoby zachować czujność.

- Daruś, nie truj! Nie mogę w to uwierzyć. To cud! Boże, ja wiem, że nie powinnam się cieszyć z jego śmierci, ale to najlepsza wiadomość od niepamiętnych czasów! Czy tatko już wie?

- Nie. Chciałem, żebyś ty dowiedziała się pierwsza.

- To dar od losu, prezent z okazji ślubu! Teraz będę spokojna i mam z głowy dylemat, czy mówić Markowi o Janusie. Już nie muszę. Bałam się o tym powiedzieć. A teraz... Teraz chcę raz na zawsze o tym wszystkim zapomnieć. Chcę być szczęśliwa. Po tylu latach życia pod presją to mi się po prostu należy.

- Tak. Można to uznać za dobrą wróżbę - stwierdził chłopak. - Mam

nieodparte wrażenie, że jakimś cudem wujaszek dowiedział się o wszystkim. Stary drań wykorkował na wieść o twoim ślubie z Lesnerem. Komu jak komu, ale Markowi z całą pewnością nie byłoby w stanie podskoczyć. Los ci sprzyja, wiewiórko.

Dziewczyna z piskiem radości wysunęła się spod kołdry i uściskała bliźniaczego brata.

Tego samego dnia, podczas wizyty Lesnera oraz jego sióstr, Daria tryskała entuzjazmem. Robiła słodkie minki i, w granicach dobrego smaku oraz zdrowego rozsądku, okazywała czułość narzeczonemu. Jej zachowanie podyktowane było głównie koniecznością udowodnienia rodzinie, że naprawdę zależy jej na Marku. Uprosiła najbliższych, aby nie wspominali o Janusie, ta wiedza nie była Markowi do niczego potrzebna. Po co więc psuć rodzinny obiad ponurymi wspomnieniami?

Poprzysięgła sobie jednak, że przy najbliższej okazji utrze nosa mężczyźnie za jego niegodne postępowanie. Radość ze śmierci Janusa to jedno, ale jej urażona duma to drugie.

Dobry humor dopisywał wszystkim. Marek był tak bardzo szczęśliwy, że popadł w prawdziwy błogostan. Żał mu było opuszczać dom Hajdukiewiczów. Gdy opadły emocje, rodzice Darii okazali się bardzo sympatycznymi ludźmi. Atmosfera obiadu była przyjemna, zaczęto nawet dowcipkować z ułańskiej fantazji Marka.

Jego siostry już siedziały w samochodzie, gotowe na wyjazd do Krakowa. Marek stał na schodach rezydencji. Nawijał na swą dłoń długie pasma puszczonej luźno włosów narzeczonej. Nieskory był do odjazdu, chociaż czas go naglił. Chciał ukraść jeszcze parę chwil, nim wróci do obowiązków. W Krakowie czekało go mnóstwo pracy, którą zaniebdał w ostatnich tygodniach, skupiając się na sprawach związanych z Darią.

- Będę tęsknił, Dafne - powiedział w końcu.

Nie miał przekonania, czy powinien zdradzać się z tym, co czuje. Nie chciał, aby Daria odkryła jego słabość.

- Zobaczymy się przed ślubem? - zapytała.

- Nie wiem. Chciałbym, lecz mam w najbliższym czasie ogrom spraw służbowych do załatwienia. Zanim zabiorę cię w podróż poślubną, muszę dopiąć wszystko na ostatni guzik.

- A dokąd pojedziemy? - zagadnęła. - Nic nie wspominałeś o tym wcześniej...

- Niespodzianka. Mam nadzieję, że masz ważny paszport.

- Mam.

- To dobrze. Spakuj trochę lekkich ubrań, coś na upał. Zasadniczo nie musisz brać wielu rzeczy, bo i tak większość czasu będę chciał ogłądać cię nago. - Zniżył głos do szeptu.

Trzepnęła go lekko w ramię.

Nachylił się i musnął wargami jej usta.

- Och... Chyba nie wytrzymam i wpadnę tutaj w któryś weekend - stwierdził, gdy skończył ją całować.

- Tylko to ci w głowie?

- Nie tylko, ale póki co...

- Marek! Twoje siostry patrzą - syknęła, gdyż naparł na nią całym ciałem.

- A niech patrzą. Już dawno wyrosłem z czasów, gdy mogły mnie karcić za nieobyczajne zachowanie.

Pocałował ją jeszcze raz. Daria objęła jego kark.

- To się dzieje naprawdę czy śnię?

- Naprawdę - potwierdził. - Muszę jechać. Uważaj na siebie. Zadzwoń wieczorem.

Wsiadł za kierownicę masywnego porsche cayenne. Pomachał do niej, przesłał dłonią całusa, nacisnął klakson i odjechał.

Dziewczyna stała jeszcze chwilę na schodach domu, spoglądając za odjeżdżającym pojazdem. Westchnęła, gdy znikł za zakrętem. Nagle poczuła się bardzo zmęczona. Drgnęła, gdy zniecka objęło ją czyjeś ramię. Odwróciła się i zobaczyła Annę, która zgodnie z zapowiedzią Marka nie wyjechała wraz z nim do Krakowa. Kobieta przyjęła gościnę w domu Hajdukiewiczów, mimo że początkowo miała zatrzymać się w „Zaciszu”.

- Niesamowicie! Pierwszy raz w całym moim życiu zobaczyłam, że Marek pozwala, aby ktoś objął go za szyję - oznajmiła.

Daria spojrzała na nią ze zdziwieniem. Nie widziała nic niezwykłego w tym zwyczajnym geście. Marek wielokrotnie sam zakładał sobie jej ramiona na kark, przykładając dłonie Darii do swej twarzy, wtulał się w nią bardzo szczerze nawet, gdy było gorąco. Był spragniony czułości, nie tylko w formie zmysłowych pieśczoł, lecz również zwyczajnej bliskości. Już miała o coś zapytać, gdy kobieta pospieszyła z wyjaśnieniami.

- On jest bardzo zdystansowany i nieprzystępny. To nasza wina, ponieważ takie wychowanie odebrał. Kiedy był małym dzieckiem, nie okazywaliśmy mu czułości i staraliśmy się do niego nie przywiązywać emocjonalnie. Baliśmy się, że umrze, podobnie jak nasza matka, a my będziemy cierpieć również po jego stracie.

- O czym pani mówi? - zdziwiła się Daria.

- Byłoby mi miło, gdybyś mówiła do mnie po imieniu, za kilka dni będziesz moją bratową. Marek o niczym ci nie powiedział? - Anna bardziej stwierdziła niż zapytała.

- O czym?

- O naszej matce, o swoim dzieciństwie i w ogóle...

- Cóż, nie był zbyt wylewny, a ja go o nic nie wypytywałam. Tak naprawdę nie znam go od tej strony - przyznała z zażenowaniem.

- Chodźmy na spacer, porozmawiamy - zaproponowała kobieta.

Ruszyły alejką wijącą się po ogrodzie. Nie odchodziły zbyt daleko od domu. Za nimi, w niewielkim oddaleniu, ruszyło dwóch ochroniarzy. Daria usiłowała zignorować ten fakt, lecz obecność mężczyzn stanowiła dysonans. Znosiła to jednak ze stoickim spokojem, gdyż nikt z jej bliskich nie był tak do końca pewny, czy gangsterzy nękający „Zacisze” faktycznie byli naślani przez Janusa. Dziewczyna zgadzała się z ojcem, który uważał, że mimo wszystko nadal powinna zachowywać ostrożność - przynajmniej do czasu, aż wyjedzie z mężem.

- Widzisz, dziecko - zaczęła Anna - Marek ma bardzo trudny charakter. Ja wiem, że być może nie powinnam tego mówić, aby cię nie zniechęcić. Myślę jednak, że powinnaś wiedzieć, czemu jest taki, a nie inny, skąd ma tę bliznę nad ustami, dlaczego ma wadę wymowy i postępuje czasami nieprzewidywalnie. Domyślam się, że on nie opowiedział ci o niczym.

- Nie. Na samym początku, gdy go poznałam, obiecaliśmy sobie, że nie będziemy zagłębiać się w nasze prywatne sprawy. Nie rozmawialiśmy o tym. Każde z nas miało własne sekrety. Byłam nieufna, ponieważ tato ostrzegał mnie przed chłopcami, którzy liczą na lukratywne małżeństwo.

Anna uśmiechnęła się.

- Zaskoczył cię, prawda?

- Tak. Marek dokładnie z takich samych powodów nie był szczery ze mną. Bał się, że polecę na jego kasę - stwierdziła bardzo ostrożnie. Drżała wewnętrznie, gdyż Anna mogła ją w tym momencie o to oskarżyć.

- Dzieciaki - skomentowała kobieta z pobłażliwym uśmiechem.

Według Darii to słowo zupełnie nie pasowało do Marka. Był do bólu dorosły i twardy.

Usiadły na ławce. Ania zaczęła snuć wspomnienia z okresu, gdy Marek przyszedł na świat.

- To była ciąża wysokiego ryzyka. Przez większość czasu mama przebywała w szpitalu. Ojciec szalał ze strachu. Wyrzucał sobie, że to jego wina i nie powinien był realizować swoich marzeń o synu. Mama zmarła podczas porodu. Marek urodził się jako wcześniak. Lekarze dawali mu nikłe szanse na przeżycie. Nie chciałyśmy się do niego przywiązywać, aby nie cierpieć - powtórzyła wcześniej wypowiedziane słowa. - Możesz uznać to za bezduszne, ale cóż... Ja i moje siostry byłyśmy jeszcze młode, potrzebowałyśmy matki, a nie intruza, który kojarzył się z jej odejściem. Tato tak bardzo załamał się tym wszystkim,

że w ogóle nie chciał widzieć Marka. Upragniony wcześniej syn stanowił dla niego wyrzut sumienia. Nigdy nie powiedział tego wprost, ale w tamtym czasie on również obwinił go o śmierć mamy. Biedny Marek... Był wyjątkowo rachitycznym dzieckiem, urodził się z rozszczepem podniebienia oraz licznymi dolegliwościami. Faktycznie uwierzyliśmy, gdy lekarze mówili, że prawdopodobnie umrze. A jednak miał chyba w sobie jakąś osobliwą wolę walki, gdyż przeżył. Przeszedł mnóstwo zabiegów i rehabilitację. Bardzo długo nie mówił, a gdy już zaczął... Szkoda gadać. Logopeda miał z nim mnóstwo pracy. A Marek... Marek był bardzo wytrwały. Przez parę lat wychowywały go nianie, i to one dbały o jego rozwój oraz zdrowie. My zaledwie dostrzegaliśmy jego obecność. Przez parę lat żadna z nas ani nasz tato nie mogliśmy się przełamać, aby go wziąć na ręce czy przytulić. Jego dzieciństwo było zimne, pozbawione miłości. Kiedy poszedł do szkoły, okazało się, że jest wyjątkowo bystry. Był nieładnym chłopcem, lecz jego umysł to rekompensował. Marek to geniusz. Studiował równolegle dwa zupełnie odmienne fakultety: architekturę oraz zarządzanie. Jest nie tylko zręcznym biznesmenem, ale również artystą. Jeszcze podczas studiów bez niczyjej pomocy zaprojektował swój dom. Widziałas fotografie, które robi? Zapewne tak – sama sobie odpowiedziała na zadane pytanie. – Przyznaję, to żaden powód do dumy, że zwróciliśmy na niego uwagę dopiero, gdy był kilkunastoletnim chłopcem. Chcieliśmy mu wynagrodzić stracony czas, lecz było na to za późno. On stał się wyjątkowo dojrzały na swój wiek. Jego rodziną i przyjaciółmi były książki, które chłonał w hurtowych ilościach, oraz nieodłączna lustrzanka. Dziwnie było odkryć pewnego dnia, że mamy w domu takiego małego-dorośłego chłopca, który wcale nas nie potrzebuje i nie pozwala się do siebie zbliżyć. Wyrósł na człowieka skrytego, zamkniętego w sobie. Nie nauczyliśmy go okazywania uczuć. Nikt z nas nie miał do niego przystępu i choć w minionych latach bardzo się to zmieniło, on nadal stanowi dla nas zagadkę. Czas ogromnie mu pomógł. Marek z chorowitego chłopca przedzierzgnął się w rosnącego jak na drożdżach nastolatka. Zafascynował go sport, zaczął dbać o rozwój fizyczny. Patrząc na niego dzisiaj, trudno uwierzyć, że trzydzieści pięć lat temu lekarze postawili na nim krzyżyk. On jest cholernie uparty. Nigdy nie rezygnuje z raz powziętej decyzji. Marek niewiele nam o tobie mówił. Nie wiem, co was połączyło, a co rozdzieliło, i co sprowokowało go do tego, aby walczyć o ciebie na zasadzie „po trupach do celu”. A jednak, gdy poprosił nas o pomoc, pierwszy raz w życiu, nie mogliśmy mu odmówić, chociaż spektakl, który wyreżyserował z tej okazji, był wyjątkowo karygodny. Mam nadzieję, że kiedyś zdołasz nam to zapomnieć. Proszę cię – ujęła dłoń dziewczyny i mocno ją uściśnęła –

nie skrzywdź go. Został już wystarczająco mocno skrzywdzony przez nas, w dzieciństwie.

– Jak mogłabym skrzywdzić kogoś, kto jest wykuty ze skały?

– Pozory mylą, Dario. Tak naprawdę za maską twardego mężczyzny wciąż kryje się chłopiec, który potrzebował naszej miłości, lecz napotkał chłód. Nie usprawiedliwiam go przed tobą. Widzę jednak, że po raz pierwszy Marek zaangażował w działanie nie tylko mózg, ale i uczucia. To nasza wina, że jest, jaki jest. Przez nas dorastał w poczuciu winy, że zmarła nam matka. Bardzo go kochamy i nigdy nie zdołamy wynagrodzić mu naszej obojętności. Właśnie dlatego błagam cię w imieniu moim oraz moich sióstr, abys go nie skrzywdziła.

Daria, zaskoczona tym nagłym wyznaniem, nie potrafiła znaleźć słów odpowiedzi. Siedziała w milczeniu, układając sobie wszystko w głowie. Nagle wyobraźnia podsunęła jej obraz Marka jako siedmioletniego chłopca: brzydkiego, niewyraźnie mówiącego, wątłego. Z ogromnymi, smutnymi oczami. Ściskającego kurczowo aparat fotograficzny...

Zrobiło się jej żal tamtego dziecka.

– Nie mogę ci obiecać, że będę dobrą żoną, ponieważ nie wiem, jakim on będzie mężem. Zbyt mało go znam, aby to przewidzieć. Dołożę jednak starań, abyśmy byli szczęśliwi. Obiecuję.

– Dziękuję. Miałam nadzieję, że to zrozumiesz.

ECHO

Czas wracać do domu – pomyślał Darek, składając wędkę.

Nie zdołał złowić absolutnie nic, zresztą wcale mu na tym nie zależało. Nad Solinę wyгнаła go potrzeba samotności. W domu wciąż było pełno gości, ciągle coś się działo, panował przedweselny rozgardiasz.

Zastanawiał się, jak będzie wyglądało jego dalsze życie, gdy zostanie sam z rodzicami. Dom na pewno stanie się opustoszały, gdy zabraknie w nim Darii. I, co dziwne, już teraz odczuwał pewnego rodzaju pustkę, bo chociaż nigdy nie przepadał za Łukaszem, to jego nieobecność także odczuł. Od biedy zawsze mógł z tym palantem pogadać, poradzić się w kwestiach zawodowych – na razie ze wszystkim był sam. Siedemdziesięcioletni ojciec nie miał sił na użeranie się z problemami. Grażyna nigdy nie pałała chęcią do pracy, chociaż poznali się właśnie w „Zaciszu”, gdzie pełniła funkcję recepcjonistki.

Czasami Darek myślał z przygnębieniem o tym, że być może dziewczyna uczepliła się go tak kurczowo, ponieważ dostrzegała w tym związku szansę na w miarę wygodne, dostatnie życie. Mimo tarapatów finansowych, Hajdukiewiczowie i tak żyli na znacznie wyższym poziomie niż przeciętni mieszkańcy okolicy.

Pogrążony w niewesołych rozmyślaniach, ostrożnie wycofał wózek na alejkę dla rowerzystów. Ojciec na pewno nie byłby zachwycony, wiedząc, że wyjechał poza teren rezydencji. Mimo że Janus nie żył, a gangsterzy przestali ich nękać, lata nieustannego napięcia zrobiły swoje – Jerzy Hajdukiewicz był spokojny tylko wtedy, gdy miał swoje dzieci na oku.

Wbrew szczerym chęciom, Marek nie znalazł sposobności, aby spotkać się z narzeczoną przed ślubem. Czas płynął w zawrotnym tempie. Daria także nie miała zbyt dużo wolnego czasu, gdyż w pośpiechu szyto jej suknię, a organizacja przyjęcia weselnego wymagała jeszcze mnóstwa uwagi.

Dziewczyna z zadowoleniem przejrzała się w lustrze. Wydawało jej się nieprawdopodobne, że koronkowe cudo z trenem, które miała na sobie, powstało w tak krótkim czasie! To była już ostatnia przymiarka – do ślubu został tydzień.

Marek zamierzał przyjechać wraz ze swoją rodziną w piątek przed uroczystością. Daria nie mogła doczekać się chwili, gdy znowu spotka narzeczonego. Tęskniła za nim, jak chyba jeszcze nigdy w życiu.

– Dziękuję, pani Dario. Można już zdjąć suknię – powiedziała krawcowa.

Z jej pomocą Daria ściągnęła weselny strój. Gdy kończyła się ubierać, komórka zasygnalizowała połączenie. Zerknęła na wyświetlacz – Grażyna. Krawcowa dyskretnie opuściła sypialnię Darii. Dziewczyna odebrała telefon.

– Cześć, Grażka! Gdzie się podziewasz? – zapytała przyjaciółkę, która wyjechała kilka godzin wcześniej i nie dawała znaku życia, mimo że obiecała zjawić się podczas przymiarki, aby rzucić okiem na suknię i służyć ewentualną radą.

– Przepraszam – załkała dziewczyn. – Tak bardzo cię przepraszam...

Daria poczuła niepokój. Grażyna nie należała do osób, które uderzają w płacziwe tony z byle powodu.

– Ależ nic się nie stało – powiedziała łagodnie. – To tylko sukienka, nie ma sprawy...

– Ty nic nie rozumiesz, Daria. Ja cię bardzo przepraszam, ale musisz mi koniecznie pomóc! Powiedział mi... Powiedział... Jak tu natychmiast nie przyjdiesz, to poderżnie mi gardło. Jestem na urwisku przy starych ścieżkach rowerowych. Błagam cię! Pomóż mi, ja nie chcę umierać – załkała. – Błagam... Musisz być sama, pamiętaj! Błagam... – Urwała nagle.

– Halo! Grażyna, co się dzieje?! – wykrzyknęła przerażona dziewczyna, lecz zamiast przyjaciółki, odpowiedział jej obco brzmiący, męski głos.

– Masz piętnaście minut, bo inaczej poleje się krew. Zaczynam odmierzać czas, więc lepiej się pospiesz! Tylko uważaj, bo jak przyplączą się z tobą ochroniarze, to cała zgraja pójdzie do piachu. Ja nie żartuję, możesz ją zapytać!

– Daria, on mówi serio! Oni mają broń! – W aparacie ponownie rozległ się głos Grażyny.

– Kto?! Grażyna, kto z tobą jest?! – zapytała, lecz połączenie zostało przerwane.

Odkąd rezydencja i „Zacisze” znajdowały się pod ochroną agentów zatrudnionych przez Marka, Hajdukiewiczów nikt nie nękał. Ojciec wciąż zastanawiał się, czy dzieje się tak dlatego, że ochroniarze skutecznie wzbudzili respekt prześladowców, czy może śmierć Janusa

położyła temu kres. Chcieli wierzyć w tę drugą opcję.

Daria z przerażaniem pomyślała, że być może przyjaciółka dostała się w łapy opryszków, którzy przez lata ściągali haracz z hotelu. Prawdopodobnie wpadli we wściekłość, gdyż źródło łatwych przychodów zostało odcięte. Zapewne postanowili wziąć odwet.

Musiała pomóc Grażynie, tylko jak? Dom wciąż był pod obserwacją. Zazwyczaj terenu posiadłości strzegło dwóch dyżurnych ochroniarzy. Gdy tylko Daria sygnalizowała chęć wyjazdu, wzywano jeszcze jedną osobę do czuwania nad domem, dziewczynie zaś towarzyszyło dwóch uzbrojonych mężczyzn. Nie narzekała z tego powodu, ponieważ wiedziała, że to stan przejściowy. Teraz jednak była przerażona – przyjaciółce groziło niebezpieczeństwo, a za nią chodziły dwa cienie. Musiała szybko znaleźć jakiś sposób, aby choć na moment wymknąć się spod obserwacji. Bezpieczeństwo Grażyny było priorytetem.

Trybiki w jej głowie obracały się błyskawicznie. Domyślała się, że dom jest pod obserwacją bandytów. Na pewno mieli rozeznanie w ilości osób z ochrony. Z ostatnich słów przyjaciółki wynikało, że musiało być ich kilku – opryszkowie nękający „Zacisze” zawsze łazili całą zgrają. Pojedynczy człowiek nie próbowałby zwabić jej w pułapkę, tego była całkowicie pewna.

Powinnam zabrać broń – pomyślała, dygocąc wewnętrznie z obrzydzenia dla tej koncepcji. Zdrowy rozsądek podpowiadał, że nie może postąpić inaczej. Miała zbyt wiele do stracenia. Nie po to los sprawił jej niespodziankę w postaci nagłej śmierci Janusa, aby miała bez mrugnięcia powieką wpakować się w łapy gangsterów.

Poszła do gabinetu, gdzie, drżąc ze strachu, że ktoś ją przyłapie na gorącym uczynku, wyjęła ze skrytki glocka i włożyła go za pasek spodni. Kiedyś ta broń należała do Daniela, od dawna pozostawała nieużywana – każdy mężczyzna w rodzinie posiadał własną. Nie chciała, aby ojciec lub Darek zobaczyli, że zabiera pistolet. To od razu pociągnęłoby lawinę pytań.

Wprawdzie udało się jej bez problemu pozyskać broń, lecz został największy problem – jak zmylić ochronę? Adrenalina podpowiedziała jej najprostsze rozwiązanie: trzeba panów czymś zająć. Wiedziała, że gdy nie czuwają bezpośrednio nad jej bezpieczeństwem, to patrolują teren ze szczególnym uwzględnieniem miejsc, gdzie łatwo można byłoby sforsować ogrodzenie.

Na wszelki wypadek dziewczyna wyciszyła dzwinki w komórce. Nie mogła pozwolić, aby zdekonspirował ją jakiś nieoczekiwany dzwonek.

Nie namyślając się długo, wyszła przed dom i kryjąc się w cieniu żywopłotów, wyszukała poręczny kamień. Złapała go przez chustkę, aby nie zostawiać odcisków palców, na wypadek, gdyby sprawę potoczyły

się w niepożądanym kierunku. Rzuciła nim w stronę fasady budynku, celując w okno holu. Szyba posypała się z brzdękiem. W tym samym momencie w uszach Darii zawibrował ogłuszający dźwięk alarmu. Ukryta za zaroślami, obserwowała rozwój sytuacji. Widziała nadbiegających ochroniarzy, jeden z nich krzyczał coś do komórki.

Daria skorzystała z okazji i wciąż chowając się za osłoną drzew oraz krzewów, pomknęła w stronę bramy wjazdowej. Oczywiście, najeżona ostrymi wykończeniami brama była zamknięta, lecz ona знаła miejsce, tuż obok niej, gdzie można było w miarę łatwo przeskoczyć przez mur. Bez większego wysiłku wspięła się po niewielkich wyłomach i rozejrzała uważnie wokół. Dostrzegła mężczyznę ubranego w spodnie bojówki oraz glany, który zza drzewa obserwował drogę wiodącą do domu. Ze swej pozycji nie mógł jej widzieć, więc kilka sekund później była po drugiej stronie ogrodzenia. Ostrożnie przedostała się do oddalonego o kilka metrów gęstego zagajnika. Pod osłoną drzew była bezpieczna. Z daleka okrążyła miejsce, gdzie czaił się zbir.

Wyjący alarm zwabił nie tylko ochroniarzy, którzy błyskawicznie wezwali posiłki, ale również Dankę i Jerzego. Ku nieprzyjemnemu zaskoczeniu Hajdukiewicza, w holu nie pojawili się ani Daria, ani Darek. Ojciec z miejsca poczuł niepokój. Wypytywał, czy nie widziano jego dzieci, lecz pracownicy ochrony zaprzeczyli.

– Cholera! Niech ktoś w końcu wyłączy ten alarm! – Zdenerwował się. – Własnych myśli nie słyszę!

Jeden z ochroniarzy uciszył wyjąca przeraźliwie syrenę. Sprowadzono posiłki oraz policję. Przeszukanie terenu rezydencji nie przyniosło efektu – nigdzie nie było bliźniaków. Żadne z nich nie odbierało komórki. Jak się później okazało, Darek zostawił telefon w sypialni. Ktoś wysnuł przypuszczenie, że aktywowanie alarmu miało na celu odwrócenie uwagi od zniknięcia rodzeństwa.

Hajdukiewicz poczuł nagłą duszność.

Daria upewniła się, że jest poza ewentualnym polem widzenia agentów ochrony oraz zbira obserwującego bramę wjazdową do domu, po czym przedarła się na starą ścieżkę dla rowerzystów. Ta alejka już od dawna była nieużywana. Kończyła się ślepo, gdyż kilka lat wcześniej, na skutek abrazyj, oberwała się jedna ze skarp, zabierając część dróżki. Od tamtej pory korzystali z niej wyłącznie Hajdukiewiczowie, ponieważ zaczynała się w pobliżu ich rezydencji. Była tak wąska, że nie mógł wjechać tam żaden samochód, i miejscami zaczynała zarastać.

Dalsza wędrówka przez gęstwinę nie miała sensu: zwarta roślinność skutecznie ją utrudniała. Przedzierając się tamtędy, Daria mogła

pogubić buty lub połamać nogi, a czas pędził nieubłaganie. Już i tak wiele cennych minut zmitrężyła na manewry z bronią oraz potajemnym umknieniem z domu. Jej serce waliło ze strachu jak oszalałe. Musiała ratować przyjaciółkę – gdyby Grażynie przydarzyło się coś złego, Darek by tego nie przeżył.

Pomyślała, że najlepiej będzie, jeśli większość drogi do wyznaczonego miejsca przebiegnie, a później znów wejdzie pomiędzy zarośla. Zamierzała sprawdzić, jak przedstawia się sytuacja. Liczyła na to, że być może na poczekaniu wymyśli jakiś plan działania lub oceni, na ile ryzykowne byłoby wezwanie policji. Nie wiedziała, kto dopadł Grażynę, ani ile osób jest w to zamieszanych.

Komórka w kieszeni wibrowała, sygnalizując przychodzące połączenie. Dziewczyna zerknęła na wyświetlacz – zgodnie z jej przewidywaniami, dzwonił tato. Daria dobrze wiedziała, że ojciec odkryje jej nieobecność krótko po tym, jak aktywowała alarm. Pogratulowała sobie w duchu przeczności, gdyż dźwięk dzwonka na pewno zwróciłby uwagę opryszków, którzy mogli być gdzieś w pobliżu.

Znajdowała się niemalże na miejscu. Przystanęła, by wyciszyć niespokojny oddech. Nie zważając na zwisające z gałęzi pajęczyny i kolczaste krzewy ostreżyn, dała nura w gęstwinę. Starła się poruszać jak najostrożniej, aby nie zwrócić na siebie uwagi. Przedarła się w pobliże polanki na urwisku. Kryjąc się za zwartą roślinnością, podeszła tak blisko, że mogła dojrzeć znajdujących się tam ludzi. Zobaczyła dwie osoby: swoją przyjaciółkę oraz stojącego za jej plecami mężczyznę. Napastnik jedną dłońią zasłaniał Grażynie usta, w drugiej trzymał nóż, którego ostrze przystawione było do jej gardła. Mówił coś dziewczynie do ucha, a ona przytakiwała ruchami głowy.

O co w tym wszystkim chodziło? Kim był ten człowiek? Daria nie widziała jego twarzy, gdyż jak na złość zasłaniała go Grażyna, a on pochylał się, gdy do niej mówił. Dziewczyna rozejrzała się i dostrzegła oparty o drzewo ścigacz – to nim opryszek dostał się w małe uczęszczany zakątek. Zapewne był sam, w przeciwnym razie jednośladów byłoby więcej. Mimo wszystko poczuła niepokój. Skoro wybrał odludne miejsce i nie miał samochodu, oznaczało to ni mniej, ni więcej, tylko tyle, że zamierzał zakończyć sprawę od razu.

– Szukasz czegoś? – Usłyszała nagle.

Poczuła dżgnięcie między żebrami, gdy ktoś przystawił tam broń. Na usta dziewczyny cisnęły się przekleństwa. Mimo że zachowywała najwyższą ostrożność, dała się podejść jak małe dziecko. Zamiast nasłuchiwać w otoczeniu podejrzanych trzasków oraz szelestów, skupiona była na obserwowaniu urwiska.

– Hej, Zibi! Co tam?! – zawołał mężczyzna trzymający Grażynę.

- Rączki na kark, laluniu. - Polecenie zostało poparte mocniejszym szturchnięciem. - Idziemy. Zobacz, szefie, kogo my tu mamy!

Wyszli na polanę. W końcu mogła popatrzeć na osobnika, który przetrzymywał jej przyjaciółkę. Miał siwe włosy, jego twarz wydała się Darii znajoma. Zamarła w niedowierzaniu - przecież to nie mógł być człowiek, o którym właśnie pomyślała! On nie żył! Widziała jego nekrologi w serwisach internetowych!

- Daria! Moja śliczna, mała dziewczynka! - ucieszył się na jej widok.

A jednak nie pomyliła się. To był on - Marian Janus we własnej osobie: ucieleśnienie najgorszych sennych koszmarów, sprawca ciągłego strachu. Człowiek, który zniszczył życie całej rodziny Hajdukiewiczów. Wyglądał bardzo krzepko jak na swój wiek, czas obszedł się z nim nad wyraz łaskawie. W bladoniebieskim spojrzeniu zimnych oczu Daria dostrzegła coś, co przyprawiło ją o gęsią skórkę.

To był wzrok psychopaty.

Dziewczyna wiedziała, że ma poważny problem. Prawdopodobieństwo wykaraskania się z tarapatów było znikome. Czuła twardą łufę pistoletu wbijać w plecy.

- Co ty tu robisz? - zapytała zbolalym głosem. - Przecież ty nie żyjesz, upiorze!

- Ależ żyję, moja droga, i mam się całkiem dobrze!

- Informacja o twojej śmierci była w Internecie!

- Nie powinnaś ślepo wierzyć we wszystko, co widzisz. To była mistyfikacja - roześmiał się. - Chciałem uśpić waszą czujność i, jak widać, udało się. Daruj, że nie witam się z tobą jak należy. Mam tu jednak panienkę, która na pewno chętnie schroniłaby się teraz w bezpiecznym azylu domu, skradzionego mi przez twojego ojca! Przeszukaj ją - zwrócić się do kompana. - Ten kundel Hajdukiewicz zadbał o to, żeby szczenięta miały się czym bronić.

Zadygotała z obrzydzenia, gdy poczuła łapy opryszka na swoim ciele.

- A co my tutaj mamy? Pistolet z odpustu? - zarechotał zbir, wyciągając glocka. Wcisnął go za pasek swoich spodni.

Daria ledwo zapanowała nad łzami. Straciła broń. I co teraz będzie? Sama jedna przeciw co najmniej dwóm zbirom... Pomyślała o Marku - czy zobaczy go jeszcze? Zaraz jednak jej umysł wypełniła kolejna troska: musiała ratować przyjaciółkę, była to winna Darkowi.

- Wypuść Grażynę! Ona nic ci nie zawiniła! - Użyła trybu rozkazującego. Wiedziała, że na błagania przyjdzie jeszcze czas.

- A niby dlaczego miałbym to robić? Zasadniczo powinienem wysłać ją w ślad za Anneliese...

- Morderco! Wiedziałam! Od samego początku wiedziałam, że to ty za tym stoisz!

Janus cmoknął kilka razy i pokręcił głową.

– Mylisz się, ślicznotko. Na moich rękach nie ma ani jednej kropli krwi. Od czego są pracownicy?

– Wypuść ją! – ponowiła żądanie. – Proszę, nie krzywdź jej! Przecież chodziło ci o mnie... Proszę. – Zniżyła głos, lecz wciąż panowała nad nim na tyle, aby brzmiał silnie.

– Właściwie nie jest mi już do niczego potrzebna – stwierdził Janus. – Jak, Zibi? Masz ochotę zabawić się z tą lalką czy poczekasz na swoją kolej z rudą?

– Poczekam – oświadczył zbir trzymający ją na celowniku.

– W takim razie nie jest mi do niczego potrzebna – stwierdził Janus i wykonał gest, jakby zamierzał podciąć jej gardło.

– Nie rób jej krzywdy, proszę! – krzyknęła przerażona Daria.

– I co niby mam twoim zdaniem zrobić? Puścić ją wolno, aby sięgnęła tu psiarnię? Nic z tego!

Janus powiedział coś Grażynie do ucha, a następnie zabrał rękę i pchnął ją lekko. Dziewczyna uskoczyła o krok, gdy mężczyzna wymierzył silny, precyzyjny cios w jej potylicę. Bezwładnie upadła na ziemię twarzą w dół. Daria pisnęła przeraźliwie, lecz szturchnięta lufą pistoletu, zamilkła.

– Ty bydlaku! Czemu to zrobisz?

– Nie była mi potrzebna – odparł beznamyślnie. Podszedł do niej, rozkładając ramiona jak do uścisku. – No, nareszcie... Tyle lat czekałem na tę chwilę, Dario! – powiedział. – Przyznaję, że nie do końca tak to miało wyglądać. Zapewne zastanawiasz się, czemu właśnie ty dostałaś zaszczytu, aby stanąć twarzą w twarz ze mną, i dlaczego do ciebie adresowałem całą korespondencję, którą wciąż przechwytywał Jurek.

– Zostaw w spokoju moją rodzinę. Tato nic ci nie jest winny!

– Dobry Boże... Nazywasz go ojcem – zakpił – lecz to ja powinienem nim być. Ten bydlak zabrał wszystko! Ograbił mnie z dziedzictwa. Zabrał mi też twoją matkę, ale o tym wszystkim zapewne już wiesz, prawda? Co powiedział ci tato? Że to było od nich silniejsze? Że nie chcieli, że się bronili? Wolne żarty!

– Tak było! – przerwała mu Daria. – On nie prosił o nic.

– Och... Grubo się mylisz, ślicznotko. Ślinił się do Danki odkąd bardzo nieopatrnie mu ją przedstawiłem. Wciąż szukał sposobności, żeby się do niej zbliżyć. Gonił za nią jak kundel, który poczuje sukę.

– Nie mów tak o moim tacie! – zaprotestowała.

– Zabronisz mi? – Roześmiał się.

– Tak! Zabraniam ci tak mówić!

– No doprawdy, zabawna jesteś! A udało ci się powstrzymać mnie jakoś przed wyeliminowaniem z gry twoich braci?

- Ty skurwielu - wysyczała.

- Temperamentna dziewczyna z ciebie. Po co te wulgaryzmy? Przecież jesteś damą - perswadował łagodnie Janus. - Czyżby tatuś zaniedbał wychowanie?

- Odpierdol się, psycholu!

Janus cmoknął kilka razy z dezaprobatą.

- Nic z tego. Zabawa właśnie się rozkręca.

- Zabiłeś moich braci i bratową, przykułeś Darka do wózka. Zastraszyles nas, zaszczules. Mało ci?! Czego jeszcze chcesz?!

- Tylko dwóch rzeczy: zemsty oraz ciebie. Ale nie bój się, maleńka... - Pogłaskał ją wierzchem dłoni po policzku. Dziewczyna z obrzydzeniem próbowała się cofnąć, lecz uniemożliwił jej to zbir stojący za plecami. - Nie zamierzam cię zabijać. Jesteś mi potrzebna żywa, ślicznotko. Bo tylko dzięki temu zemsta będzie pełna. Będziesz moją wisienką na torcie. - Roześmiał się.

- Co chcesz zrobić? - zapytała rozedrganym z emocji głosem.

- Och, nie martw się. Drobiazg. Po prostu sprawię, że już na zawsze pozostaniesz przy swoim tatusiu, niczym jeszcze jeden wyrzut sumienia. Po tym, co zamierzam, Marek Lesner odwoła ślub. Taki snob jak on na pewno nie zechce żonki z pociętą twarzą. A gdyby nawet, to po tym, jak się z tobą zabawimy, sama myśl o zbliżeniu z mężczyzną wywoła u ciebie histerię. Taaak - powiedział przeciągle. - Początkowo myślałem, że mu cię zabiorę, ale cóż, zmieniłem zdanie. Będę miał większą satysfakcję, gdy ten skurwiol będzie każdego dnia patrzył na ciebie oraz kalekiego syna i gryzł się, że to wszystko z jego winy.

- Nie zbliżaj się do mnie! - krzyknęła przerażona Daria.

- Dobre sobie. - Roześmiał się, łapiąc ją za łokieć.

- Ty bydlaku! - Szarpała się. - Zostaw mnie! Puszczaj! Taki z ciebie kozak?! Zawsze krzywdzisz słabszych i bezbronnych?! Żebyś tak zdechł!

- No, no, no! Imponujesz mi, dziecko! - powiedział z uznaniem. - Harda jesteś. Żadnych błagań i łez? A może powinienem wyrównać szanse, co? Puść ją, Zibi, i daj jej kosę. Niech się broni, będzie lepsza zabawa.

Opryszek wcisnął Darii w rękę pokaźny nóż myśliwski i cofnął się, ustępując jej pola.

Dziwnie było poczuć w dłoni ciężar stalowego noża. Nigdy wcześniej nie musiała odpierać ataku, nie miała pojęcia, jak sobie radzić. To mogła być jedyna, nikła szansa na ratunek, chociaż wątpiła, że zdoła się obronić. Nawet gdyby jakimś cudem rozbroiła Janusa, to on na pewno miał prócz noża pistolet.

Cofnęła się o kilka kroków, kurczowo ściskając broń w dłoni. Janus

podszedł bliżej, był wyraźnie rozbawiony. Cóż z tego, że był starcem? Miał nad nią przewagę. Wbrew temu, co mówił, jego dłonie były splamione krwią. On na pewno dobrze wiedział, jak należy posługiwać się nożem. Darię, prócz braku umiejętności, gubił dodatkowo strach. Wcale nie była harda, lecz przerażona do granic możliwości.

Przez kilka nieskończenie długich minut Janus symulował chęć ataku, zmuszając ją do wycofywania się na brzeg urwiska. Wiedziała, że tylko chwila dzieliła ją od okaleczenia. Ryzykowanie skoku być może było mniej bolesną alternatywą – najprawdopodobniej skręciłaby kark lub złamała kręgosłup, skacząc do jeziora w miejscu, gdzie wpływał do niego rwący potok. Było tam nazbyt płytko, aby bezpiecznie zanurkować. Pozostawał także problem Grażyny, której bezwładne ciało leżało na wilgotnej glebie. Czy jeszcze żyła? Jeśli tak, to nie mogła narażać jej na furię tego psychopaty.

Ostatnie trzy kroki. Nie miała już pola do manewru. Każdy następny był zbyt ryzykowny. Janus roześmiał się w najbardziej przerażający sposób, jaki mogła sobie wyobrazić. Stał z uzbrojoną w nóż ręką wyciągniętą w jej stronę. Oddalony był mniej więcej o dwa metry. Ona również trzymała dłoń przed sobą, a w niej ścisnęła kurczowo rękojeść. Mężczyzna musiał widzieć zarówno strach w jej oczach, jak i drżącą rękę. Po raz kolejny zasymulował atak. Przerażona Daria odchyliła się do tyłu. Spod jej stóp osunęło się kilka kamieni, które poleciały w dół. Z trudem zdołała utrzymać równowagę.

- Boisz się? - zapytał. - Powinnaś czuć strach. Jeśli spadniesz, mocno się potłuczysz. Kto wie? Może przy odrobinie szczęścia wylądujesz na wózku inwalidzkim podobnie jak twój bliźniak. No... Zrobisz mi tę przyjemność? Skoczysz w dół? Na pewno się nie zabijesz, dając słowo - judził. - Wystarczy, że przetrącisz sobie kręgosłup. No, chyba że najpierw wolisz zabawić się ze mną i z Zibim. Ja osobiście wolałbym taką kolejność. Po upadku mogłabyś stracić przytomność i nic nie poczuć. Popsułabyś nam wtedy całą zabawę.

Strach dziewczyny osiągnął apogeum. Wiedziała, że ma do czynienia z bezwzględnym zwyrodnialcem i jego słowa nie są czczymi pogroźkami. W tej sytuacji śmierć byłaby najlepszą opcją. Nie było czasu na myślenie. Zerknęła nerwowo w prawą stronę i zobaczyła falującą taflę Soliny. Z miejsca gdzie stała, nie widziała kamienistego brzegu, lecz upadek z urwiska skończyłby się nie w wodzie, a na skałach. Aby uniknąć katuszy ze strony swoich prześladowców, musiałaby skoczyć na głowę - tylko to dawało gwarancję, że poniesie śmierć na miejscu.

Ułamki sekund dzieliły ją od desperackiego czynu. Już miała rzucić się w dół, gdy nagle usłyszała huk wystrzału dobiegający od strony alejki. Janus jęknął, gdy kula przeszła jego kolano. Zachwiał się

niepewnie, wymachując w powietrzu rękami. Przez chwilę usiłował złapać równowagę, lecz podobnie jak Daria, on również stał nad urwiskiem. Krzyknął przeraźliwie, spadając w dół.

- Zdychaj, bydlaku! - zawołał z nienawiścią młody Hajdukiewicz.

- Kurwa! - Usłyszeli okrzyk Zibiego.

Mężczyzna przez moment tkwił w miejscu, zszokowany, gapiąc się z niedowierzaniem w miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą stał jego szef.

- Daria, uciekaj! - krzyknął Hajdukiewicz.

Dziewczyna momentalnie odzyskała przytomność umysłu i ukryła się za drzewem.

Darek, wykorzystując element zaskoczenia, bez precyzyjnego mierzenia oddał kolejny strzał - tym razem w stronę opryszka. Huk wystrzału odbił się zwielokrotnionym echem. Trzeci strzał zranił mężczyznę w prawy bok. Gangster jęknął. Daria ze swej kryjówki obserwowała, jak trzymając się za krwawiące miejsce, podbiega do motocykla. Nie wierzyła, że zdoła uciec, a jednak jakimś cudem udało mu się odpalić ścigacz i zapanować nad maszyną. Darek próbował oddać jeszcze jeden strzał, lecz gdy odwrócił się w stronę uciekiniera, jedno z kół wózka wpadło w dziurę. Chłopak krzyknął, upadając na ziemię wraz z wózkiem.

Dziewczyna podbiegła do leżącego na ziemi brata.

- Dobry Boże! Co ty tutaj robisz?! Darek... - wyłkała - przecież mogłeś zginąć. Nic ci się stało?

- Spokojnie. Nic mi nie jest.

- Przecież on mógł cię zabić! Wystawiłeś mu się na dziecinnie łatwy cel! Gdyby chciał to zrobić, nie miałbyś najmniejszej szansy na ucieczkę.

- A cóż mi z takiego życia? Lepsze to, niż wegetacja na wózku inwalidzkim.

- Skąd się tu wzięłeś?! Jakim cudem zdołałeś podjechać tak blisko i oddać aż trzy strzały?

- Co jest? - Usłyszeli nagle przeciągły jęk Grażyny. - Co się dzieje? - zapytała, siadając na ziemi.

- Grażyna! - ucieszyła się Daria. - Nic ci nie jest?

- Okej, trochę boli mnie głowa - jęknęła. - Co się stało?

- Wszystko w porządku - odpowiedziała Daria, próbując podnieść brata. - Darek uratował nam właśnie życie. Jakimś cudem udało mu się postrzelić Janusa i on... On spadł ze skarpy!

- Naprawdę? - zdziwiła się Grażyna. Dygotała, jej źrenice przepełnione były niewyobrażalnym strachem oraz bólem. Cóż, ostatnią rzeczą, którą musiała zapamiętać, nim Marian ją ogłuszył, były groźby, że pozbawi ją życia. - Nasz bohater - powiedziała, z trudem łapiąc

oddech. – O mój Boże! Muszę to zobaczyć na własne oczy – stwierdziła, widząc, że Daria pomaga bratu zając miejsce na wózku inwalidzkim.

– Tak, sprawdź, co z nim. Tylko uważaj na siebie – ostrzegł ją Darek.
– Lepiej się nie zbliżaj. Wystarczy, jak popatrzyś z urwiska.

W czasie gdy oni mocowali się z posadzeniem Darka, Grażyna podeszła do krawędzi.

– Nie widzę go – stwierdziła. – Zejdę trochę niżej.

– Lepiej nie ryzykuj – napomniała ją Daria.

– Spokojnie, nic mi nie grozi. Ja po prostu muszę się upewnić, że ten potwór nie żyje. Zaraz wracam!

– Uważaj na siebie! – krzyknął Darek.

Siostra z wielkim wysiłkiem pomogła mu usiąść. Objęła go ze wszystkich sił.

– Na pewno nic ci nie jest? – zapytała.

– Nie. Cóż gorszego mogłoby mi się jeszcze przydarzyć? A ty? Nic ci nie zrobił?

– Wszystko w porządku – odpowiedziała Daria. – Możesz mi wyjaśnić, skąd się tutaj wzięłeś?

– Byłem na rybach kawałek dalej. Wracałem tędy do domu. Zobaczyłem was z daleka. Nie zdajesz sobie sprawy, ile siły wyzwala adrenalina. Przez tych kilka sekund, gdy Janus wymachiwał nożem przed twoim nosem oraz podczas strzelaniny, miałem wrażenie, że posiadam nadludzką moc.

Grażyna wróciła kilka minut później. Miała doszczętnie przemoczone ubranie, zupełnie jakby schodząc w dół, potknęła się i wpadła do jeziora. Wciąż jeszcze była roztrzęsiona, lecz na jej twarzy pojawił się błady uśmiech.

– Nie żyje – wysapała, zziębnięta wspinaczką. – Nie ruszał się, gdy zeszedłem z urwiska. Upadł na skałę i skręcił sobie kark. Pomogłam mu opaść na dno twarzą w dół. Aby nie rzucał się w oczy, obciążyłam jego ubranie kamieniami. Mam nadzieję, że zajmą się nim szczupaki.

Darek zaklął niewybrednie.

– Szlag by to trafił! Po co to zrobiłaś?!

– Żeby cię chronić – odparła ze stoickim spokojem.

– Tak nie można! Zabiłem człowieka! – Ukrył twarz w dłoniach.

– Gadasz głupoty! Przecież go nie zabiłeś! Strzeliłeś mu tylko w nogę – zaprotestowała Daria. – To nie twoja wina, że ten drań spadł z urwiska.

– Trzeba zawiadomić policję – stwierdził rzeczowo Darek.

– Zwariowałeś?! – zaprotestowała Grażyna. – Po co? Żeby ciągali cię po sądach i oskarżali?! Jesteś niewinny. Ciała nie ma, zabrała je woda. I nie ma też broni – powiedziała, zabierając pistolet leżący na kolanach Darka.

Zanim ktokolwiek zdążył zaprotestować, wzięła solidny zamach i wrzuciła glocka do Soliny.

- Pocięło cię?! Co ty robisz? - krzyknął Darek.

- Jak to co? Uniewinniam cię od ewentualnych zarzutów. Zresztą pomyśl rozsądnie: jak mogłeś zabić kogoś, kto od kilku tygodni nie żyje? Nie ma ciała, nie ma zbrodni. Gdybyś zgłosił się na policję, to prędzej zamknięto by cię u czubków niż wszczęto jakiekolwiek dochodzenie.

- Jest świadek - przypomniał Darek.

- Wątpię, aby chciał zeznawać w tej sprawie. Gdyby to zrobił, sam wsadziłby się do kicia za porwanie, zastraszanie oraz współudział w próbie okaleczenia i gwałtu - stwierdziła Daria. - Możesz być pewny, że z jego strony nic ci nie grozi. Grażyna ma rację, nie ma sensu zgłaszać tego policji. Cieszymy się lepiej, że cała sprawa dobrze się skończyła i nic nikomu się nie stało. A propos, jak głowa? - zapytała Grażynę.

- Okej, już mi lepiej.

- Dziewczyny, tak nie można... - próbował protestować mężczyzna, lecz natychmiast go zmiłygowały, przypominając o tym, komu zawdzięcza swoje kalectwo. Dwadzieścia lat życia w ciągłym strachu było wystarczającą traumą. Mimo to on wciąż nie był do końca przekonany, że postępowanie Grażyny było słuszne.

Kłócili się o to dłuższą chwilę. W końcu, mając na uwadze ojca, który zapewne umierał ze strachu o nich, Darek rzucił hasło do odwrotu.

- O niczym innym nie marzę - przyznała Daria, martwiąc się jednocześnie tym, jak wytłumaczy się ojcu z rozbitej szyby i uciezki. - Cholera, no! Co my powiemy ojcu? Staruszek albo dostanie zawału serca, albo popadnie w paranoję i będzie żył w nieustannym strachu, że ten upiór odrodzi się po raz kolejny!

Dobrze wiedzieli, że nie mają wyjścia i muszą powiedzieć prawdę. Mimo środków ostrożności podjętych przez Grażynę, cała sprawa mogła bardzo szybko ujrzeć światło dzienne. Jerzy Hajdukiewicz do idiotów nie należał, zaraz połapałby się we wszystkim. Poza tym, Darek miał nadzieję, że ojciec ze swym zdrowym rozsądkiem będzie wiedział, jak w razie czego wybrnąć z tej sytuacji. Fakt, że został mordercą, był dla winowajcy bezsprzeczny i chłopak nie łudził się, że zdoła ukryć emocje, które nim targały. Nawet jeśli Janus był skończonym gnojem i prosił się o taką śmierć, on nie mógł sobie wybaczyć, że nie zdołał rozegrać tego w inny sposób.

Hajdukiewicz miotał się w bezsilności po podjeździe do domu. Wypatrzył ich niemal w tym samym momencie, gdy wyłonili się zza zakrętu ścieżki. Rzucił się w stronę nadchodzących, nie dowierzając

własnemu szczęściu. Darek oraz Daria byli cali i zdrowi, chociaż miny mieli nietęgę. Ich wygląd budził poważne zastrzeżenia. Wszyscy troje, włącznie z Grażyną, mieli brudną, poszarpaną odzież, ze śladami zieleni oraz błota na kolanach.

- Na litość boską! Gdzie wyście wszyscy byli! - huknął Jerzy na widok całej trójki. - Ja tu mogłem zawału serca dostać! Przetrzęsaliśmy z ochroną całą posiadłość! Jak wy wyglądacie?! Jak banda oberwańców i kocmołuchów! Marsz do gabinetu! Cała trójka - rozkazał, wskazując palcem w stronę domu. - Będziecie musieli bardzo solidnie się z tego wytłumaczyć!

Tłumaczył się szczegółowo i skrupulatnie, nie pomijając żadnych, nawet najdrobniejszych szczegółów. Jerzy z rosnącym przerażeniem słuchał tej koszarnej historii.

- O mój Boże - jęknął, pocierając dłonią mostek. - Jesteście całkowicie pewni, że ten demon nie żyje?

- Ręczę za to głową - zapewniła Grażyna. - Posłałam go na dno Soliny. Do tej pory na pewno zainteresowały się nim szczupaki.

- To za mało, za mało - martwił się Hajdukiewicz, który, podobnie jak Darek, uważał, że tego zdarzenia nie należało zatajać, lecz wezwać na miejsce policję. Przecież Darek działał w ramach obrony koniecznej. Uratował życie siostry, a kto wie, może również i Grażyny. Jak najłagodniejszymi słowami Jerzy skarcił dziewczynę za podjęcie działań na własną rękę. Na głos bił się z myślami, czy mimo wszystko nie byłoby lepiej powiadomić prokuratora o zajściu.

- Nie! Wszystko, tylko nie to! Błagam, panie Jurku! Nie może pan pozwolić, aby wsadzili Darka do więzienia! Dobrze pan wie, że już nieraz skazywano niewinne ofiary za przekroczenie granic obrony koniecznej! Wszystko będzie dobrze. Proszę mi zaufać! Nie ma takiej opcji, aby ktoś znalazł ciało.

Mężczyzna bez przekonania słuchał jej zapewnień.

- Ludzie honoru tak nie postępują! Grażka, na litość boską! Nie tego uczyłem moje dzieci!

- Nie wychowywał ich pan także po to, aby jednego po drugim pochować synów, a czwartego odwiedzać w więzieniu! Naprawdę pan tego chce?! A Daria? Czy wziął pan pod uwagę, że w zaistniałej sytuacji może nie dojść do ślubu? Że Marek, nie chcąc się wikać w skandal, zerwie zaręczyny?! Tego właśnie pan chce? Aby Daria, po tylu latach wiecznego napięcia, zgryzot i łez, straciła szansę na szczęście, którego mogłaby zaznać u boku ukochanego mężczyzny? - Uderzyła w patetyczny ton, licząc, że tym samym skruszy upór starszego pana.

Hajdukiewicz spojrział bezradnie na córkę. Po policzkach Darii toczyły się łzy. Ona dobrze wiedziała, że Grażyna może mieć rację. Ułańska

fantazja Lesnera niekoniecznie musiała iść w parze z chęcią udziału w skandalu związanym z czynem popełnionym przez Darka.

Przeniósł wzrok na zdruzgotanego syna.

- Ona ma rację, tato - powiedział skruszony chłopak. - Moją brawurą i brakiem logicznego myślenia doprowadziłem do tego, że mogę przekreślić wszystkie plany Darii. Powinienem być wezwać policję i odwrócić jakoś uwagę tych skurwieli. Może gdybym się ujawnił, to zaoszczędziłbym trochę czasu niezbędnego dla glin na przyjazd? Może zamiast Darią woleliby najpierw zająć się mną?

- Co ty bredzisz?! - wykrzyknęła Daria. - Skąd ci to przyszło do głowy?! Psiakrew, męczennik się znalazł!

- Uspokójcie się, dzieci - zmitygował ich Jerzy, bojąc się, aby podniesione głosy nie dotarły do uszu ochrony.

Koniec końców, po rozważeniu wszystkich argumentów, ustalono wersję oficjalną dla agentów, Marka, a w razie czego również dla policji.

Rodzeństwo postanowiło wymknąć się na ryby, gdzie miał miejsce drobny wypadek: Darek przewrócił się wraz z wózkiem na wyboistej ścieżce i wpadł do wąwozu. Opłakany wygląd dziewczyn związany był z tym, że desperacko rzuciły mu się na ratunek, w obawie, że mógł mocno się poturbować i narazić na jeszcze większe kalectwo. Stąd ich roztrzęsienie w momencie, gdy wracali do domu.

Rozbita szyba nie miała nic wspólnego ze zniknięciem bliźniaków. Ot po prostu - akt wandalizmu ze strony opryszków, którzy wcześniej nękali „Zacisze”.

A ciało spoczywające na dnie Soliny?

Jakie znowu ciało?

Przecież Darek nie wędkował nad jeziorem, lecz nad jednym z dopływających doń potoków.

EPILOG

Zgodnie z zapowiedzią, w piątek przyjechał Marek. Przywiózł ze sobą ojca i siostry, a także kuzyna, który miał pobłogosławić związek małżeński z Darią. Po oficjalnej kolacji w rezydencji, Marek skorzystał z pierwszej sposobności, aby wymknąć się wraz z narzeczoną do sypialni. Bez ceregieli objął dłońmi jej pośladki i przywarł do ust wygłodniałymi wargami. Dziewczyna oparła się plecami o drzwi, gdy całował ją do utraty tchu.

– Chodź – Pociągnął ją w stronę łóżka. – Myślałem, że mnie rozniesie przez ostatnich parę tygodni.

– Marek! – zaprotestowała. – Poczekaj do jutra. Byłam już u spowiedzi przedślubnej.

– No to co? – Wzruszył ramionami. – Pójdiesz jeszcze raz.

– Nie.

– Nie?

– Nie.

– Drażnisz się ze mną?

– Nie. Mareczku, mój słodki, poczekaj do jutra. – Oparła dłonie o jego klatkę piersiową.

– Co powiedziałaś?

– Żebyś poczekał do jutra.

– Nie to, wcześniej.

– Mareczku, mój słodki.

– Mrr... Jak miło. – Uśmiechnął się szeroko. – Jesteś pewna, że nie możesz wypowiedzieć się jeszcze raz? – dociekał.

– Całkowicie. Mieliśmy porozmawiać – przypomniała.

– Oj tam. To był tylko pretekst. Tęskniłem za tobą, Dafne. Powiedz... Tęskniłaś za mną choć troszkę? – zapytał z niepokojem. Całe życie unikał takich pytań.

Oczywiście, że za nim tęskniła. Teraz, gdy była wolna od zagrożenia ze strony Janusa, odczuwała nieprawdopodobne szczęście. Ufała, że

przyszłość maluje się w jasnych barwach. Co więcej, swoją wiarę przeniosła również na wizję małżeństwa z Markiem. Oswobodzona od lęków, po spokojnej analizie sytuacji, uwierzyła, że mężczyźnie musi na niej bardzo zależeć, skoro porwał się na tak karkołomny wyczyn, aby mogli być razem. Marek nie potrafił okazywać uczuć i ona rozumiała, z czego to wynika.

To ty pierwszy wyznasz mi miłość – pomyślała, spoglądając w ciemne oczy Marka. Po tym, co powiedział w dniu powrotu do jej życia, nie mogła tak po prostu zarzucić mu rąk na szyję i powiedzieć, jak bardzo go kocha. To on pogardził jej uczuciami – być może uniósł się wtedy głupią dumą, ponieważ wykrzyczała mu w twarz, że go nienawidzi. Postanowiła, że nie będzie wracać do tego tematu, lecz będzie mu okazywać miłość inaczej, po swojemu: pieśczoćtami, ciepłem oraz zaangażowaniem. Będzie dla niego dobra – tak, jak obiecała to Ani oraz samej sobie. Któregoś dnia sprawi, że ten dziwny, wyrośnięty chłopiec z lustrzanką nauczy się mówić o miłości.

– Owszem, tęskniłam – odparła ze słodkim uśmiechem.

– A jak bardzo? – zapytał, podbudowany jej słowami.

– Nie powiem ci – stwierdziła zadziornie.

– Nie?

– Nie.

– Jesteś okropna.

– To ty jesteś okropny i na dodatek podstępny. Rozmawiać mu się zachciało, myślałby kto!

Marek uśmiechnął się tylko. Wziął narzeczoną na ręce. Przeszedł kilka kroków po przestronnej sypialni i ostrożnie, aby nie zrobić jej krzywdy, rzucił Darię na łóżko. Sekundę później leżał obok niej. Chciał ją pocałować, lecz broniła się ze śmiechem, tłumacząc, że to grzech. On oczywiście nie ustępował. W końcu, zmęczona szamotaniną, pozwoliła mu, aby przywarł do jej warg w namiętym, pełnym ognia pocałunku.

Dotyk jego ust przyprawił krew o wrzenie. Zmieszły się ich gorące oddechy.

– Pragnę cię, Dafne – wyszeptał jej do ucha. – Tak bardzo, że chyba zaraz zwariuję. Wystawiasz mnie na straszną próbę. Poczekaj, jutro to sobie odbiję – zagroził z uśmiechem na ustach.

Ułożyła się z głową na jego piersi, myśląc o tym, jak cudownie się czuje.

Mężczyzna odetchnął z ulgą. Opuszczał narzeczoną, gdy wciąż zachowywała rezerwę. Niby nie okazywała wówczas niechęci, lecz widział, jak toczy ze sobą jakąś wewnętrzną walkę. Była bardzo spięta, sprawiała wrażenie wystraszonej. Musiała się na niego gniewać – miał świadomość, że zasłużył sobie na to.

Tymczasem kilkutygodniowe rozstanie pozwoliło jej ochłoniąć. Zachowywała się inaczej. Wyglądała na zadowoloną z życia i rozluźnioną. Miał nadzieję, że była szczęśliwa.

Bawiąc się włosami Darii, myślał o tym, że tak naprawdę pragnie jej miłości jak niczego innego. A jednak, pomny doświadczeń z dzieciństwa – bał się odtrącenia. Po pełnych gniewu słowach o nienawiści nie zamierzał się przed nią odsłaniać. Ona pierwsza powinna zadeklarować uczucie, aby zatrzeć przykre wrażenie, które pozostało po tamtej kłótni. Nie mógł sobie pozwolić na słabość – ta na pozór krucha istota zdobyła nad nim władzę absolutną. Gdyby wiedziała, jak bardzo ją pokochał, mogłaby wykorzystać to przeciw niemu. Skąd bowiem mógł wiedzieć, czy jej miły uśmiech i czułość są szczerze?

– Ja, Marek Michał, biorę ciebie, Dario Danuto, za żonę, i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny, i Wszyscy Święci.

Spojrzał w jej zielone źrenice, dostrzegł w nich powagę. Daria była skupiona. To był ostatni moment, w którym mogła się wycofać albo aby coś niespodziewanego zakłóciło ceremonię. O to ostatnie się nie martwił – Remigiusz czuwał nad wszystkim.

Początkowo planował, że przyjaciel zostanie jego drużbą, lecz uznał za rozsądniejsze obsadzenie w tej zaszczytnej roli kalekiego brata Darii. Remigiusz może być ojcem chrzestnym ich pierwszego dziecka – to o wiele donioślejszy gest niż wbicie Więcka w kontusz.

Marek, jak przystało na członka elitarnego Bractwa Kurkowego, podczas uroczystości zaślubin wystąpił w staropolskim stroju szlacheckim, podobnie zresztą jak znaczna część gości weselnych. W kosztownym, ręcznie szytym, karmazynowym żupanie oraz kontuszu sprawiał wrażenie jeszcze roślejszego, ponadto wzrostu dodała mu wspaniała czapka z futrzanym otokiem i pawimi piórami. Daria, mimo iż była dosyć wysoka, wyglądała przy Marku jak wiotka trzcinka. Miała na sobie suknię całą z koronek, dopasowaną w talii i delikatnie rozkloszowaną, wykończoną prześlicznym trenem. W tym stroju wydawała się nie tylko wyższa, ale i również o wiele szczuplejsza niż w rzeczywistości.

– Ja, Daria Danuta – głos dziewczyny zadrżał nieznacznie – biorę ciebie, Marku Michale, za męża, i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny, i Wszyscy Święci.

Stało się – wypowiedziała te słowa, dla niej tak bardzo wiążące i ostateczne.

Spojrzała niepewnie na świeżo poślubionego męża. Wyglądał na rozluźnionego i przepelnionego szczęściem, jego wzrok był niezwykle ciepły. Zadrżała, gdy poczuła metaliczny dotyk prostej, klasycznej obrączki z platyny. Widziała jak chwilę wcześniej Marek wstrzymał oddech, gdy przyszedł czas na jej przysięgę ślubną.

Mężczyzna odetchnął z ulgą, czując chłód obrączki na palcu. Przycisnął krążek do ust. Daria, praktykująca katoliczka, na pewno wypowiedziała tekst przysięgi z głębokim przekonaniem, że jest nim związana aż do śmierci. O nic innego mu nie chodziło. Pragnął tylko, aby należała do niego: bezwarunkowo i niepodzielnie – już na zawsze. Aby nie odeszła, gdy spotka kogoś, kto wyda jej się bardziej atrakcyjny. Wiedział bowiem, że świat, w który zabierze ją po powrocie z podróży poślubnej, będzie pełen pokus.

Danuta otarła łzy i zerknęła na męża. Ze wzruszeniem zauważyła, że i on ukradkiem wyciera oczy.

– Mój Boże – załkała. – Ona jest taka krucha i delikatna. Spójrz tylko na nich.

– Nic innego nie robię od jakiegoś czasu – odparł Hajdukiewicz.

– Oni są tacy piękni – powiedział ktoś z tyłu półgłosem.

– Tak, są naprawdę piękni – przyznał Jerzy, patrząc z dumą na córkę oraz swojego zięcia.

Nie wszyscy goście weselni podzielali zachwyt nad młodą parą. Był pośród nich ktoś jeszcze – niczym wilk w owczej skórze. W złowrogim spojrzeniu połyskiwała żądza zemsty, a życzenia dla świeżo poślubionych małżonków nie miały ani krzty życzliwości.

Cieszcie się, póki możecie! Pewnego dnia pomszczę krzywdy mojego ojca. Odzyskam nasze dziedzictwo i wyślę przed oblicze diabła ostatnich Hajdukiewiczów.

Podjęte k/Niepołomic
2014 r.

PRZYPISY

[1] H. Sienkiewicz, Pan Wołodyjowski.

[2] Tłumaczenie z łaciny – Trzeba umieć pogodzić się z losem – motto rodziny Skrzyńskich, właścicieli pałacu w Starym Gostkowie, woj. łódzkie, na potrzeby niniejszej powieści przypisane do rodziny Hajdukiewiczów.

Spis treści

Prolog

Część 1 Maski

„Zacisze”

Dafne

Tęsknota

Spirala kłamstw

Gdy opadną wszystkie maski

Część 2 W objęciach strachu

Przy sięga

Dziesięć minut

Pakt

Wszystko jasne

Echo

Epilog

Przypisy